

Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi

WĘDRONIK

ISSN 1425-1388

Rok XLVI

Numer edukacyjny

II (372) 2002

❖ *Z problemów edukacji regionalnej
i Europejskiej*
❖ *Kolekcjonerstwo krajoznawcze*
❖ *Łódziana*

❖ *Wokół metropolii*
❖ *Gostynińsko-Włocławski
Park Krajobrazowy*

❖ *Propozycje tras pieszych,
rowerowych i samochodowych*
❖ *Łódzianie w starej fotografii*
❖ *Berlin - polskie wrota do Europy*



Pałac Roberta Schweikerta przy ul. Piotrkowskiej 262/264 w Łodzi.

Foto: H. Andrzejewski

SPIS TREŚCI

- Od redakcji.....	1	- Filip Tomaszewski - <i>Tum wczoraj i dziś</i>	34
Blok problemowy		- Hieronim Andrzejewski <i>Rezerwy przyrody wokolicach Krośniewic</i>	37
Edukacja europejska a edukacja regionalna		- Agnieszka Wolańska - <i>Silne Blota, Las Witowski i dwór Konstantego Kulki</i>	38
- Anna Iwicka-Okońska - <i>Szkolne ścieżki edukacji europejskiej</i>	2	- Sławomir Papuga <i>Śladami oporowskich posesjonatów</i>	40
- Zbigniew Frączyk - „Orły i krety” - <i>moje refleksje o edukacji regionalnej</i>	3	- Inga Nowakowska - <i>W sobotę do Walewic i... Soboty</i>	42
- Izabela Nowakowska - „Łódź i okolice...” w czasie <i>lekcji</i>	4	Ku Pojezierzu Gostynińskiemu	
- Tomasz Pietras - <i>Dlaczego Orzeł Biały w koronie jest naszym godłem?</i>	5	- Dorota Chabasińska - <i>Gostynińsko-Włocławski Park Krajobrazowy</i>	44
Z metodyki turystyki i kolekcjonerstwa krajoznawczego		- Zbigniew Lipowski - <i>Łąck - wśród lasów, pól i łąk</i>	45
- Zbigniew Frączyk - <i>Kilka uwag o programowaniu imprez turystyczno-krajoznawczych</i>	8	- Katarzyna i Jacek Krakowscy - <i>Samochodem w północną część regionu łódzkiego</i>	46
- A. Czarnowski, M. Wyszowski - <i>Czym jest kolekcjonerstwo krajoznawcze?</i>	9	Galeria „Wędrownika”	
Łódź i region łódzki		- Barbara Popławska - <i>Łodzianie w starej fotografii</i>	49
- Zbigniew Lipowski - <i>Dawniej i teraz łódzkiego hotelarstwa</i>	13	- Zbigniew Lipowski - „ <i>Wędrownik</i> ” <i>czwartej wieku temu</i>	50
- Ryszard Bonisławski - <i>Hotel z powieści...</i>	15	Kącik historyczno-literacki	
- Iwona Marjańska-Kaczmarek - <i>Schronisko PTSM w dawnej szkole</i>	16	- Edmund Adam Jarzyński - <i>Kusy Kąt i sporna ulica Sporna</i>	51
- Ryszard Bonisławski - <i>Pałac Roberta Schweikerta</i>	16	- Marek Urbański - <i>Profesor Ludwik Kowalczewski (1866-1954)</i>	55
- Ryszard Bonisławski - <i>Arturówek</i>	19	Varia	
- A. Dąbrowicz, A. Prośniewska, K. Soska, J. Wiśniewska - <i>Ulica św. Jerzego w Łodzi</i>	20	W kregu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego	
Edukacja regionalna i europejska w praktyce szkolnej		- Jerzy Pawlik - <i>Odbieranie szeregów PTTK</i>	55
- Joanna Wiśniewska - <i>Rozmowa z moją babcią z ul. św. Jerzego</i>	22	- Dariusz Zajac - <i>Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK</i>	57
- Janusz Kozłowski - <i>Klasa wielokulturowa w łódzkiej szkole</i>	22	W drodze ku Unii Europejskiej	
- Agnieszka Wasiak - <i>Szkolny „Biuletyn Koła TPE”</i>	23	- Zbigniew Lipowski - <i>Berlin - nasze wrota do Europy</i>	58
- Adam Kasprzyk - <i>Edukacja europejska w L.O. im. M. Kopernika w Aleksandrowie Łódzkim</i>	23	- Zbigniew Frączyk - <i>Kilka informacji o Berlinie</i>	59
- Zbigniew Frączyk - <i>Wizyta w Berlinie na ITB - 2002</i>	24	Wywiady	
Wokół metropolii		- Rzeźby bliżej ludzi - Janusz Kozłowski.....	60
- Katarzyna Krakowska - <i>Tablice informacyjne na Wzniesieniach Łódzkich</i>	25	- Wzmocnić Polską Europę - Przedruk z „Deutschland” nr 2/2002.....	61
- Andrzej B. Kuropatwa - <i>Łosy pewnego zabytku</i>	26	- Jak powstał w Łodzi Instytut Europejski - B. Ostojka, Jerzy Mazur.....	61
- Stanisław Frączak - <i>Dawny kościół w Szczawinie</i>	27	Komunikaty, recenzje, propozycje wydawnicze	
- Wanda Kruszyńska - <i>Warto zajrzeć do zgierza</i>	28	- Odszedł Arnold Mostowicz.....	62
- Zbigniew Lipowski - <i>Szlaki i trasy dla pieszych i na rowerach</i>	28	- Po prostu „iskra boża”.....	63
Poznajemy region łódzki		- O słowiańskich bogach i demonach.....	64
- Danuta Lewandowska - <i>Kwiatowa tradycja w Śpicimierzu</i>	30	- Kolekcjonerstwo krajoznawcze.....	65
- Tadeusz Grochowski - <i>Odwiedźmy Ozorków!</i>	31	- W „Krajinie Księcia Pücklera”.....	65
- Wojciech Petera - <i>Łęczycza - królewskie miasto</i>	33	- Polówki hwa i orla.....	66
		- Kalwaria Zebrzydowska.....	66
		- Ulica Piotrkowska w Watykanie.....	66
		- Propozycje wydawnicze.....	67
		- Turystyka kwalifikowana w Łodzi i wokół Łodzi.....	68
		- Komunikat.....	68

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie:

Wanda Kruszyńska - redaktor bloku problematyki PTTK, Izabela Nowakowska - redaktor bloku społeczno-historycznego, Inga Nowakowska - redaktor bloku przyrodniczego i ochrony środowiska, Katarzyna i Jacek Krakowscy redaktorzy bloku geograficzno-turystycznego.

Konsultacja merytoryczna - Ryszard Bonisławski.

Oraz: Hieronim Andrzejewski, Andrzej Danowski, Danuta Koc, Janusz Kozłowski, Wilhelm Szarzanowicz, Filip Tomaszewski. Opracowanie tekstów - Jarosław Wojarski. Redaktor techniczny - Marek Więkowski. Redaktor naczelny - Zbigniew Lipowski. Numer dofinansowano z funduszy UM Łodzi - Wydział Edukacji i Kultury Fizycznej Urzędu Marszałkowskiego w Łodzi - Departament Kultury, Sportu i Turystyki i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi

* * *

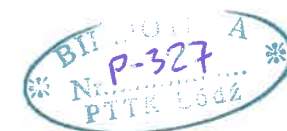
„Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne) w siedzibie Redakcji - w Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi przy ul. Wigury 12a, tel. 636-40-10, w księgarni „Nike” przy ul. A. Struga 3 i „Ossolineum” przy ul. Piotrkowskiej 181.

Koszt prenumeraty na rok 2002 wynosi 25 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru - 6 zł.

Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.

Druk i oprawa: Poligraf Łódź ul. Wierzbowa 46/48, tel. 678-53-74

Od Redakcji



Niniejszy numer „Wędrownika” - który oddajemy do rąk Państwa licząc na wnikliwą lekturę i życzliwą ocenę - jest inny niż poprzednie. Dotyczy to przede wszystkim układu treści, co w naszym mniemaniu uwypukla i akcentuje to wszystko co chcielibyśmy uznać za najważniejsze - a więc motywy związane z edukacją regionalną i europejską - dwu najważniejszych zadań w przededniu dołączenia Polski do grona państw Unii Europejskiej.

Krajoznawstwo polskie od chwili jego narodzin jako swoistego ruchu społecznego w XIX wieku, miało cele patriotyczne a służyło podtrzymaniu i wzmacnianiu tożsamości narodowej poprzez umiłowanie ziemi ojczystej i zbieranie pamiątek historycznych. Była to naturalna reakcja ówczesnej polskiej inteligencji ze środowisk kulturalnych większych miast Ziemi Polskich takich jak Kraków, Warszawa, Lwów, Wilno czy Kalisz poroździelanych granicami zabor-

czych mocarstw: Rosji, Austrii i Prus. Na przełomie XIX i XX stulecia, w czasie rozkwitu przemysłu, handlu, bankowości oraz tworzenia się wielkich, nierzadko wrogich rodzimemu kapitałowi fortun finansowych na terenach wcześniej już skolonizowanych przez żywioły kulturowo i wyznaniowo obce, nie tylko przywiązanie do wiary przodków, ale krajoznawstwo i kolekcjonowanie pamiątek narodowych stanowiło jedyny sposób przeciwstawienia się kosmopolitycznemu charakterowi kultury wielkoprzemysłowych ośrodków miejskich wyrastających „jak grzyby po deszczu” z różnych osad i miast fabrycznych. Takim wielokulturowym, wielojęzycznym i wielowyznaniowym miastem stała się Łódź. I to właśnie w Łodzi ruch krajoznawczy, gromadzenie okazów przyrody i pamiątek historycznych oraz kolekcjonowanie dzieł sztuki dało początek prywatnym a później publicznym zbiorom na bazie których już w niepodległej Polsce a później w PRL-u funkcjonowały liczne placówki muzealne. Dorobek ten dziś liczy się podwójnie, jest bowiem nie tylko elementem rodzimej kultury ale i naszym wkładem do kultury europejskiej a także światowej. To samo zresztą dotyczy i architektury. Zarówno tej romańskiej - chociażby z Tumu pod Łęczycą czy Inowłodzą, jak późniejszej, XIX-wiecznej z licznymi wpływami estetyki Wschodu i Zachodu. Ruskie bądź bizantyjskie cerkwie, emanujące orientem synagogi, rodzinny neogotyk, secesja rodem z Wiednia i Berlina, neoklasycyzm czy inne style historyczne były tu tak „nasze”, jak chcielibyśmy aby w przyszłości „styl” lub „charakter polski” znalazł się w „ich” architekturze, tj. na terenach naszych partnerów w Unii.

Jeśli kultura Europy ma w jakimś sensie mieć w przyszłości charakter uniwersalny ale i lokalny, zarazem, jakże ważnymi kulturowo elementami są wszelkiego typu wydawnictwa i periodyki regionalne. Do tej grupy zalicza się także

i „Wędrownik” promujący od prawie półwiecza Łódź i region łódzki, popularyzujący turystykę, szczególnie zaś turystykę kwalifikowaną i młodzieżową, agroturystykę, ochronę zabytków i przyrody, kulturę ekologiczną itp.

Turystyka - jako element kultury europejskiej w tym także i polskiej - zawiera w sobie nieoceniony potencjał edukacyjny, intelektualny i gospodarczy. Dostrzegają go od dawna zarówno teoretycy jak i praktycy, etycy, pedagogowie, politycy i ekonomiści. Szkoda jednak, że ciągle za mało działa się u nas na rzecz turystyki edukacyjnej. No bo jaki sens mają np. wycieczki szkolne do Kopenhagi czy Londynu jeśli ich uczestnicy nie poznali wcześniejszej, Torunia, Gdańska bądź Szczecina? Chyba tylko językowy... Więc nim pojedzie się zwiedzić Madryt czy Lizbonę powinno się już znać nie tylko Kraków, ale chociażby Poznań i Gniezno. Zanim się zwiedzi Francję z jej Paryżem i zankami nad Loarą winno się

być nie tylko w Warszawie i Kazimierzu nad Wisłą ale i w Berlinie z jego „Wyspą Muzeów”, w Poczdamie i Sanssouisi...

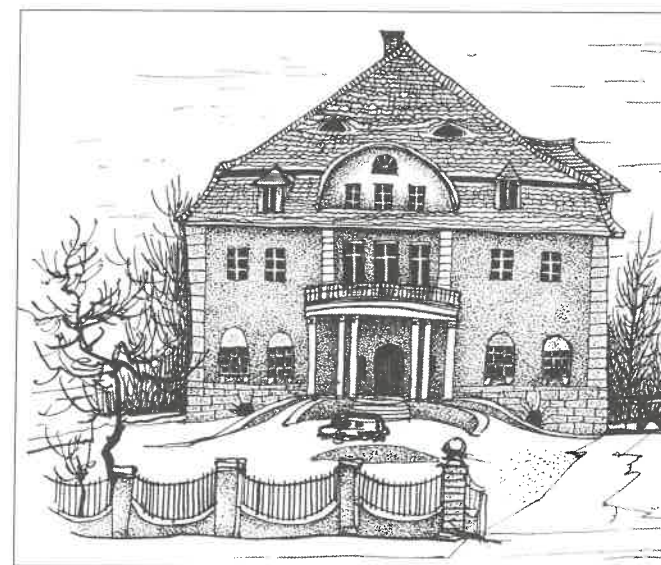
W tym m.in. kontekście „misja edukacyjna” kwartalnika „Wędrownik” - zarówno ta regionalna jak i europejska - zapewne wyda się Państwu trafna i oczywista. Bo czyż nie warto zastanowić się nad tym o co może spytać np. polskiego turystę goszczący go cudzoziemiec - czy ewentualnie tenże, przebywający w Łodzi? A może o to, dlaczego orzeł w koronie jest polskim godłem narodowym? A może będzie ciekaw hoteli w naszym mieście? Może zainteresują go szlaki piesze i rowerowe, a może

trasy samochodowe po bliższej i dalszej okolicy Łodzi? Może będzie chciał dotrzeć do najbliższego pojezierza bądź pospacerować po Wzniesieniach Łódzkich. Zdziwi się też zapewne istnieniem w Łodzi już od lat Instytutu Europejskiego w dawnej rezydencji Schweikertów...

Dla swoich stałych Czytelników nasz kwartalnik przygotował i tym razem niespodziankę; przypomina bowiem w „Galerii «Wędrownika»” postać założyciela pisma - wówczas Biuletynu Zarządu Wojewódzkiego PTTK - Edmunda Adama Jarzyńskiego zaś w „Kąciku historyczno-literackim” fragmenty Jego książki. Ponadto Centrum Fotografii Krajoznawczej wznawia na naszych łamach cykl prezentacji fotografików krajoznawców. Tym razem będzie to łodzianin - Michał Barański. Jego wybrane prace znajdują Państwo w kolorowej wkładce gdzie jest także mapa północnej części województwa łódzkiego oraz Gostynińsko-Włocławski Park Krajobrazowy z Pojezierzem Gostynińskim włącznie.

Życzymy przyjemnej lektury i udanych wakacji!

Zespół redakcyjny „Wędrownika”



(rys. Wacław Kondek)

Pałac Roberta Schweikerta przy ul. Piotrkowskiej 262/264

Edukacja europejska a edukacja regionalna

ANNA IWICKA-OKOŃSKA

Szkolne ścieżki edukacji europejskiej

Wymiar europejski w edukacji to wielkie wyzwanie dla całego systemu edukacji, które polega na nowym podejściu do nauczania o Europie i dla Europy, ale przede wszystkim mówiąc o nauczaniu dla Europy myślimy o Europie w sposób generalny i symboliczny, w rzeczywistości zaś chodzi o kształtowanie właściwych postaw tolerancji i otwartości, wykształcenie zainteresowań młodzieży zmianami, które dokonują się w Europie i świecie oraz ukazanie roli własnego kraju w dokonujących się zmianach (H. Machińska: „Wymiar europejski w edukacji. Programy edukacyjne Rady Europy”).

Dlatego słusznie podkreśla się obecność w edukacji europejskiej czterech równorzędnych elementów. Są to:

- uczenie o Europie (rozumiane jako zapoznanie uczniów z historią kontynentu, rozwojem idei europejskich, eksponowanie kultury ogólnoeuropejskiej jako fundamentu narodzin i rozkwitu kultur narodowych, roli chrześcijaństwa);

- uczenie o integracji europejskiej (rozumiane jako wskazywanie perspektywy historycznej procesów integracyjnych, informowanie o instytucjach europejskich, funkcjonowaniu Unii Europejskiej i innych organizacji europejskich);

- „europejskie myślenie” (czyli nauka o wartościach fundamentalnych i zasadach, na których oparta jest Europa: demokracji, tolerancji, prawach człowieka, gospodarcze rynkowej);

- „europejskie kompetencje” (czyli narzędzia niezbędne do funkcjonowania w Europie: znajomość języków obcych, umiejętność korzystania z technologii informacyjnej i innych tradycyjnych źródeł wiedzy, umiejętność rozwiązywania problemów, pracy w zespole).

Celem tak rozumianej edukacji jest przygotowanie młodych Polaków do bycia pełnoprawnym członkiem jednoczącej się Europy przy jednoczesnym poczuciu własnej tożsamości narodowej i kulturowej. W tym sensie szczególnego znaczenia nabiera edukacja regionalna, krajoznawcza i turystyka.

Dobrze się więc stało, że edukacja europejska, podobnie jak filozoficzna, czytelnicza i medialna czy inne edukacje - została wprowadzona do reformowanej szkoły w postaci ścieżek międzyprzedmiotowych, integrując działania nauczycieli i wiedzę uczniów, zdobywaną na lekcjach różnych przedmiotów. Ścieżki - są to bowiem zespoły treści oraz umiejętności, szczególnie ważne z punktu widzenia dydaktycznego i wychowawczego. Dyrektor szkoły nie powinien powierzać wyłącznej realizacji ścieżki ekologicznej np. przyrodnikowi a czytelniczce - bibliotekarzowi, ewentualnie poloniście, bo w ten sposób wypacza ideę ścieżek edukacyjnych i „zwalnia” innych członków rad pedagogicznych do zainteresowania się nimi. Podobnie rzecz ma się w przypadku turystyki szkolnej i edukacji regionalnej.

Ścieżki edukacyjne zatem to nie zadanie dla pojedynczych nauczycieli, bowiem realizują je wszyscy, kształcąc określone umiejętności na swoich lekcjach oraz włączając do programów nauczania inne treści o ile pozwala na to specyfika danego przedmiotu. Ścieżki edukacyjne tworzą nową jakość w reformowanej szkole skoro bowiem zmuszają nauczycieli do uruchomienia w sobie określonej postawy - patriotycznej, filozoficznej, medialnej, europejskiej czy ekologicznej i odwoływania się do nich na lekcjach języka polskiego, historii, przyrody czy religii, ale także matematyki, informatyki, czy na zajęciach pozalekcyjnych i pozaszkolnych.

Realizacja edukacji europejskiej przybiera różne formy. Oczywiście jest, że przede wszystkim będzie to sekwencja lekcji określonego przedmiotu, praca domowa, zajęcia w bibliotece, czy wycieczka, bo możliwości podejmowania treści europejskich mają nie tylko historycy, ale także poloniści, nauczyciele sztuki, religii/etyki, informatyki i języków obcych. Wiele treści, dotyczących zwłaszcza postawy tolerancji, praw człowieka, ekologii, rozumienia globalizacji itp. może stać się przedmiotem dyskusji czy debat prowadzonych w ramach godzin wychowawczych, działalności Szkolnego Klubu Europejskiego czy szkolnej gazety, radia. Możliwości „podróżowania” do centrów kultury europejskiej dają zajęcia z internetem. Przykłady można mnożyć. W praktyce, to każdy nauczyciel powinien tworzyć sytuacje dydaktyczne sprzyjające przygotowaniu polskiej młodzieży do członkostwa w Unii Europejskiej. Musi więc i on być edukowany w tym kierunku.

Biorąc pod uwagę interdyscyplinarny charakter edukacji europejskiej, łączącej w sobie treści z różnych dyscyplin naukowych i wiele umiejętności, metodą nauczania wartą zastosowania w jej realizacji jest tzw. projekt. W metodzie tej uczniowie pracują samodzielnie, polegając na sobie, problem, który rozwiązują, ma kontekst monotematyczny bądź interdyscyplinarny. Projekt kończy konkluzja, która winna coś zmienić w otaczającej rzeczywistości, bowiem refleksji końcowej towarzyszy zmiana świadomości ucznia a nierzadko i nauczyciela. Ponadto ze względu na swój charakter metoda projektów umożliwia całościowe postrzeganie Europy jako wspólnoty państw, a nie ich zbioru, przekazanie uczniom pełnego obrazu Europy, nie zawężonego np. tylko do aspektu kulturowego czy ekonomicznego. Stosowanie tej metody, rozwijając u uczniów różne umiejętności - pozyskiwania sojuszników, podejmowania decyzji, korzystania z różnych źródeł informacji, dyskusowania czy rozwiązywania konfliktów, wyposaża młodzież w kompetencje niezbędne do funkcjonowania we wspólnocie wielonarodowej. Projekt jako metoda często wymagająca współpracy nauczycieli różnych specjalności i daje uczniom poczucie, że tematyka europejska

nie jest w ich szkole jednorazowym wydarzeniem na lekcjach historii czy geografii, ale łączy ludzi, przenika do wielu przedmiotów, daje poczucie bycia w Europie, w centrum jej problemów, a nie na jej obrzeżach.

Podejmując decyzję o realizacji ścieżek edukacyjnych, musimy zaplanować tę działalność, a możemy to zrobić w jedyny sposób: „zderzając” treści ścieżek z treściami poszczególnych przedmiotów i podejmując decyzję, które treści, w jakim zakresie i kto je może zrealizować i kiedy. Zdarzyć się może, że zapis jakiejś treści w Podstawie programowej... nie będzie dla wszystkich nauczycieli jednoznaczny, a więc zrozumiały. Wtedy konieczna będzie pomoc „specjalisty”, np. przyrodnika w wypadku edukacji ekologicznej czy prozdrowotnej, historyka czy też krajoznawcy. Pamiętajmy, że treści edukacji europejskiej to nie tematy, że można je różnie formułować ale przede wszystkim należy je uszczegółowić. Wybrany z rady pedagogicznej szkoły nauczyciel, z racji swego wykształcenia i zainteresowań może być koordynatorem realizacji określonej ścieżki na swoim terenie. Może zresztą tę rolę pełnić także wychowawca klasy bacząc, by treści wszystkich ścieżek zostały zrealizowane w ciągu trzyletniego etapu edukacyjnego

ZBIGNIEW FRĄCZYK

„Orły i krety” - moje refleksje o edukacji regionalnej

Wśród wielu celów jakie stawia przed sobą turystyka, są również te, które możemy analizować z wychowawczego punktu widzenia. Ogólnym celem wychowawczym turystyki z całą pewnością jest „poznanie obcej zbiorowości i jej zrozumienie” (H. Piątka 1957). Tak postawiony problem pociąga za sobą wiele zjawisk zachodzących w trakcie uprawiania turystyki, które również należy postrzegać jako sytuacje wychowawcze. Zbliżenie się do siebie różnych środowisk, poprzez wzajemne poznawanie się oraz wyrabianie postaw życzliwych i przyjaznych, poznanie obcych ludzi to sytuacje wychowawcze, które z całą pewnością prowadzą do tolerancji i rozbudzania dążenia do życia w pokoju i wzajemnym zrozumieniu. Dał temu wyraz m.in. Jan Paweł II w swoim orędziu na ubiegłoroczny Światowy Dzień Turystyk, którego fragmenty przytoczył na str. 3 „Wędrownik” nr I/2002. Bardzo ważna wydaje się w tym kontekście turystyka wyjazdowa, dalekie podróże, poznawanie się wzajemne podróżnych i mieszkańców terenów odwiedzanych, tradycji, kultury, obyczajów, przyrody itd... I tak z pewnością jest. Ale powstaje pytanie: - czy dzieci i młodzież, która od najwcześniejszych lat nie ma zaszczeplonej potrzeby turystyki i to turystyki przemysłowej będzie w późniejszym życiu turystą świadomym rzeczy, wydarzeń i zjawisk, które go otaczają. Wszak „Czym skorupka za młodu...”.

Na temat wychowawczych funkcji turystyki wypowiadali się wielcy teoretycy i praktycy m.in. Montaigne, Descartes, J. Locke. Na nasze potrzeby przytoczę słowa J. Amosa Komeńskiego - autora myśli wychowawczej, znanego wszystkim pedagogom i wychowawcom; „Wycieczki należy rozpoczynać od ziemi ojczystej; to jest najpierw wszystko co w kraju należy zobaczyć; w ten sposób czynią ptaki próbując lotu... aby krety w

Edukowanie do Europy to proces długi, wymagający konsekwencji, umiejętności pokonywania barier tak u dorosłych - rodziców, nauczycieli, jak i uczniów. To broń w walce przeciw agresji, nietolerancji i trudnościom w przystosowaniu się do zmian. I o tym należy też pamiętać w kształceniu i doskonaleniu nauczycieli.

Denis de Rongemont w „Liście otwartym do Europejczyków” tak pisał już ponad 30 lat temu:

„Nie będzie Europy, jeśli nie będzie Europejczyków. Ale co ukształtuje Europejczyków, jeśli nie wychowanie? Twierdząc, że wszystko zależy od wychowania, twierdzimy, że wszystko zależy od wychowawców i od formacji, jaką otrzymują. O przyszłości zjednoczonej Europy decydują szkoły przygotowujące nauczycieli. Tak długo jak nie nastąpią w nich zmiany idące w kierunku antynacjonalistycznym i proeuropejskim i nie zaczną być odczuwalne ich skutki w (...) szkolnictwie naszych krajów, działaniom politycznym i ekonomicznym brak będzie mocnego gruntu pod nogami. Albowiem zanim się «stworzy Europę», trzeba najpierw «stworzyć to co europejskie». A to dzieje się najpierw w naszych w umysłach...”

kraju nie usiłowały być gdzie indziej orłami”. A więc umożliwiamy dzieciom i młodzieży, już od najwcześniejszych lat poznawanie miejsc, ludzi, kultury i obyczajów naszego najbliższego otoczenia - miejsca zamieszkania, dzielnicy, miasta, regionu. Zaczniemy od „małych ojczyzn”. Czymże one są?

A.J. Olejniczek, powołując się na opublikowaną w marcu 1994r. ulotkę Akademii Małych Ojczyzn, stwierdza, że „mała ojczyzna” to świat, w którym żyjemy na co dzień - przyroda, ludzie i stworzona przez nich kultura. „Jest ona częścią większej całości, graniczy z innymi małymi ojczyznami, wspólnie tworząc ziemię i regiony”. Małą ojczyznę stanowi przeszłość, teraźniejszość ale i przyszłość określonej, najbliższej terytorialnie przestrzeni.

Dr.J.Fiszbak w swej książce „Łódź i okolice - konsepekty i scenariusze lekcji edukacji regionalnej” pisze; „Należy mieć jednak świadomość, że poczucie przynależności do określonego miejsca, silnych z nim związków uczuciowych jest wynikiem wszechstronnej i zgłębianej o niej wiedzy, wsparty rozumieniem przyczyn podejmowanych tak w przeszłości jak i obecnie wszelkiego rodzaju i decyzji. Na tę wiedzę składa się nie tylko wiedza historyczna o miejscowości- powstanie, nadanie lub utrata praw miejskich, właściciele, okresy rozkwitu i upadku, etapy rozwoju, rozwój infrastruktury, powstanie instytucji użyteczności publicznej, zabudowa, skład narodowościowy, wyznaniowy, społeczny - prawa, obowiązki i przywileje tychże grup itd. To także babcine sposoby leczenia i rady na wszystko, dziadkowe bajanie o utopcach, wodnikach i strzygach, ukryte w zakamarkach pamięci miejscowe legendy, podania, historie rodzinne, anegdoty. To również świadomość topografii terenu, układu przestrzennego miejscowości,

jej nazewnictwo - tak oficjalne jak i nieoficjalne, skrywające przecież historię miejscowości i jej bogata przeszłość, także sposoby nazywania ludzi. To obyczaje, zwyczaje, stroje, spożywane od święta i na co dzień potrawy, używane w życiu codziennym przedmioty, sposoby wolnego czasu. To wreszcie każde drzewo, każdy kamień, każdy budynek. Na małą ojczyznę składają się także losy poszczególnych rodzin i ich członków, tak żyjących w tym samym miejscu z dziada pradziada, jak i tych, którzy przybyli, utapiając się w nową społeczność, przejmując jej zwyczaje, ale też i wnosząc swoje”.

Zainteresowanie rodzinną miejscowością, zmiana negatywnej opinii o niej, przyczyni się do rozbudzenia zainteresowania innymi miejscami. To zaś może przyczynić się do lepszego poznania własnej ojczyzny i będzie podstawą do budowania pozytywnych dla niej więzi uczuciowych. Przecież od lat mówimy: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”. Jeżeli to się nam powiedzie i

IZABELA NOWAKOWSKA

„Łódź i okolice...” w czasie lekcji

Edukacja regionalna posiada ponad wiekową tradycję, choć mając do czynienia z praktyką szkolną, trudno jest nam to stwierdzić. Jeszcze w okresie zaborów żywa była idea odwoływania się do wszystkiego, co polskie, jako przejaw postawy patriotycznej. Modne były wycieczki do miejsc związanych z historią Polski, gromadzenie pamiątek historycznych, zainteresowanie folklorem, jako przejawem czystej, niczym nie skażonej „swojskiej” kultury.

Tendencje te były rozwijane także w szkołach wszystkich szczebli w okresie II Rzeczypospolitej. W czasie Zjazdu Krajoznawczego, który odbył się w Warszawie w 1932 roku, apelowano: „Poznaj swój kraj, bo tylko to, co znasz, możesz umilować”. Nauczyciele wraz z uczniami brali udział w tworzeniu muzeów regionalnych, a czasopisma szkolne często zamieszczały opisy i wspomnienia z wędrowek po bliższej i dalszej okolicy, zdjęcia i rysunki ciekawszych obiektów i scenek rodzajowych, a także mapy. Opisywano również miejscowe tradycje i zwyczaje. Edukacja regionalna była przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego traktowana jako ważny czynnik wychowawczy, a szkoły organizujące wycieczki zawsze mogły liczyć na dofinansowanie.

Po II wojnie światowej edukacja regionalna została zepchnięta na margines działalności dydaktyczno - wychowawczej szkół. Dążono do lansowanego centralnie modelu „polskości” (zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych), jednocześnie ośmieszając tradycje mniejszych miejscowości czy regionów, traktując je jako przeżytek poprzedniej epoki. Nauczyciele, często przyjezdni, rzadko interesowali się miejscowością, czy regionem, w którym przyszło im żyć i pracować. Z kolei nieliczni „przedwojenni” regionaliści byli traktowani jako nieszkodliwi dziwacy, którym zbytnio nie należy pomagać. W efekcie kolejne pokolenia wyrastały w przeświadczeniu, że miejscowość w której mieszkają, jest nieciekawa, pozbawiona swej tradycji i historii. Dopiero po 1990 roku

nastąpiła zmiana stosunku ogółu Polaków do własnego kraju - w tym szczególnie najmłodszego pokolenia to będziemy spokojni o postawy charakteryzujące się pełnym i świadomym szacunkiem dla ojczyzny.

To wszystko będzie szczególnie ważne w momencie, gdy Polska wejdzie do Unii Europejskiej. Proces integracji Polski z UE a następnie nasze w niej funkcjonowanie to prawdziwe wyzwanie dla nas wszystkich. Czekamy nas poważny wysiłek na rzecz szybkiej i prawidłowej modernizacji polskiej gospodarki, ale również naszego życia społecznego, kulturalnego, edukacyjnego. Jest to zadanie, które stoi przed nami u progu XXI wieku. Może będzie to zadanie największe w naszej historii?

W tym kontekście słowa J.A.Komeńskiego wydają się prorocze. Bo czy ktoś kto w swej „małej ojczyźnie” - jak pisze J.Amos - „nie nauczył się latać, będąc kretem” da sobie radę w nowej rzeczywistości - w naszej przyszłej Europie?

zaistniała możliwość odrodzenia edukacji regionalnej w nowych programach nauczania wprowadzających tzw. „ścieżki międzyprzedmiotowe”

Publikacja „Łódź i okolice - konspekty i scenariusze lekcji edukacji regionalnej”, pod redakcją dr Jolanty Fiszbak, jest efektem pracy nauczycieli - studentów studiów podyplomowych organizowanych na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. W ramach zajęć gromadzono informacje na temat swoich miejscowości, a następnie opracowywano je i przetwarzano w celu wykorzystania ich na swoich lekcjach.

Prezentowane konspekty zajęć stanowią nie tylko bogaty materiał dydaktyczno - wychowawczy ale zawierają również szereg interesujących informacji historycznych na temat Łodzi oraz Bełchatowa, Kalisza, Łasku, Łęczycy, Przedborza, Turku, Tuszyna i Zgierza. Niewielka ilość treści etnograficznych, archeologicznych bądź przyrodniczych wynika prawdopodobnie z faktu, iż autorki konspektów same dopiero na zajęciach zostały zachęcane do studiów nad swoją miejscowością, a treści historyczne są na ogół najszerzej reprezentowane w literaturze. Warto odnotować, iż wiele spisów literatury potrzebnej do przygotowania zajęć, zawierają pozycje znanych Czytelnikom autorów artykułów z „Wędrownika”, takich jak: B. Olszewski czy M.Z. Wojalski, a w przypadku materiałów o Zgierzu - nr IV/2000 „Wędrownika” został potraktowany jako jedno z poważniejszych źródeł informacji.

We wstępie do książki dr J. Fiszbak przedstawiła swoje refleksje dotyczące edukacji regionalnej realizowanej obecnie w polskich szkołach. Szczególnie wiele trudności napotykają nauczyciele w małych miejscowościach - podkreśla się brak dostępu do literatury przedmiotu, jak również niska zainteresowanie tradycją i kulturą regionu samych mieszkańców, to jest rodziców uczniów. Przeszkodą w prawidłowej realizacji edukacji regionalnej jest również brak większego zaangażowania samych nauczycieli, którzy swój obojętny stosunek do

tematyki regionalnej, często nieświadomie, przekazują uczniom.

Książkę „Łódź i okolice...” Wydawnictwa Literatura można potraktować zarówno jako podstawowy zasób informacji o Łodzi i wybranych miejscowościach regionu, jak również jako podpowiedź dydaktyczną w przypadku konkretnych zajęć lekcyjnych. Należy mieć jednak świadomość, że są to jedynie propozycje zajęć, które należy przeanalizować zarówno pod kątem swoich możliwości i potrzeb dydaktyczno - wychowawczych, jak i poziomu wiedzy uczniów.

Wśród propozycji metodycznych można tutaj również znaleźć polecenie wyreklamowania Parku Źródli-

TOMASZ PIETRAS

Dlaczego Orzeł Biały w koronie jest naszym godłem?

Jak wiadomo herbem Polski jest od wieków Orzeł Biały na tle czerwonym, od 1990 r. ponownie udostojniony królewską koroną. Mało kto zadaje sobie dziś pytania - dlaczego akurat orzeł jest godłem Polski, czemu biały, co oznacza ta korona, wreszcie - jak i kiedy doszło do przyjęcia tego znaku herbowego? W niniejszym artykule chciałbym odpowiedzieć czytelnikom „Wędrownika” na wszystkie te pytania.

Już od głębokiej starożytności wiązano z tym pięknym i dostojnym ptakiem rozmaite znaczenia symboliczne. Znak orla w epoce starożytności i średniowieczu symbolizował m.in.: boskość (ptak Zeusa - Jowisza z piorunami w szponach), siłę i majestat władcy (znak cesarzy rzymskich), męstwo i zwycięstwo (ulubiony znak armii perskiej i słynnych niezwyciężonych rzymskich legionów). W kulturze chrześcijańskiego średniowiecza ptak ten występował także jako atrybut świętych, (np. Jana Ewangelisty), strzegł relikwii męczenników (w tym obu patronów Polski - św. Wojciecha i Stanisława), symbolizował zwycięstwo dobra nad złem itp. Z tych rozlicznych, wyłącznie pozytywnych znaczeń, wiązanych ze znakiem orla wynikała zapewne jego ogromna popularność w okresie, kiedy, począwszy od 2 ćwierci XII w., władcy, panowie i rycerstwo europejskie zaczęły przyjmować, dziedziczone następnie, herby.

Swoje znaczenia symboliczne miały również barwy naszego herbu państwowego - biel oraz czerwień. Z dzieł XIV i XV-wiecznych heroldów, poetów i pieśniarzy wiemy, że srebro (czyli biel) oznaczało: m.in. pokorę, uczciwość, czystość, niewinność, niepokalaność... Czerwień z kolei symbolizowała: odwagę i waleczność. Najprawdopodobniej zdecydowano się na przyjęcie właśnie białej barwy polskiego godła dla odróżnienia go od, nieco wcześniejszego, czarnego orla królów niemieckich. Zestawienie bieli i czerwieni należy do najpopularniejszych w heraldyce.

Nasi przodkowie już od wieków zastanawiali się nad pochodzeniem Orła Białego w herbie Królestwa Polskiego, snując na ten temat różne hipotezy. Niektóre z nich odnosiły się do starożytności lub legendarnych początków Polski. Już w początkach XII w. pierwszy kronikarz piszący w Polsce - Anonim zwany Gallem,

ską II, które później ma opublikować wymienione w konspekcie z nazwy „znane pismo o tematyce ogrodniczej”. Sprawą dyskusyjną jest jednak kwestia samej reklamy, jak i dobór owego czasopisma, które nota bene nie reprezentuje sobą odpowiedniego poziomu merytorycznego. Pozostawmy jednak tę kwestię jako otwartą.

Zdając sobie sprawę z pewnych niedociągnięć merytorycznych i „potknięć” np. stylistycznych, można tę książkę polecić szerokiemu gronu organizatorów zajęć. Wytrawni krajoznawcy i regionaliści zapewne odbiorą tę pozycję jako kolejną próbę przybliżenia idei edukacji regionalnej w odniesieniu do Łodzi i szeroko pojętego regionu.

tłumacząc etymologię nazwy grodu Gniezno, powiązał ją z gniazdem. Cztery wieki później autor „Kroniki polskiej” - Marcin Bielski uzupełnił to podanie, pisząc, że legendarny założyciel Gniezna i praojciec Polaków - Lech wybrał to miejsce na swą siedzibę z powodu wielkiej liczby orlich gniazd w okolicy, a na pamiątkę tego faktu przyjął znak orla na swe chorągwie. W XVIII-wiecznym herbarzu, autorstwa Kaspra Niesieckiego, znajdujemy kilka nowych pomysłów na ten temat. Nawiązują one do dziejów starożytnego Rzymu. Czytamy więc, że orzeł w godle Polski pochodzi od rzymskich orłów legionowych zdobytych przez Germanów w Lesie Teutoburskim za czasów cesarza Augusta (w 9 r. n.e.). Owych wojowniczych Germanów uznał autor oczywiście za naszych odległych antenatów. W innym miejscu Niesiecki powiązał genezę polskiego orla z klęską poniesioną przez Rzymian z rąk germańskich Markomanów pod Akwileją (w 113 r. p.n.e.), ponieważ „aquila” to po łacinie właśnie „orzeł”. Wreszcie wspominał o królu Wandalów - Genzeryku, który miał po złupieniu Rzymu (w 455 r. n.e.) posłać swym pobratymcom w puszczach Germanii zdobytą chorągiew cesarską z orłem. Ten wojowniczy lud germański, będący jednym z grabarzy Imperium Rzymskiego w V w. n.e., szczególnie chętnie uznawano za przodków Polaków. Te i podobne teorie na temat początków orla w Polsce nie miały, rzecz jasna, nic wspólnego z prawdą historyczną, a służyć miały jedynie udostojnieniu tego herbu i „dorobieniu” Polakom modnej antycznej genealogii.

Wracając do faktów historycznych - po raz pierwszy spotykamy orla w symbolice polskiej prawdopodobnie około 1000 r. Myślę tu o tajemniczym wizerunku ptaka z jednego ze srebrnych denarów Bolesława Chrobrego, wybitego w związku ze sławnym zjazdem gnieźnieńskim. Rysunkowi ptaka na tym denarze bardzo daleko do heraldycznej stylizacji znanej z następ-



Ptaka z monety Bolesława Chrobrego (ok. 1000 r.)

nych wieków. Ptak ten wyróżnia się rozcapierzonym „kogucim” ogonem i sterzącymi piórkami na głowie. Nic więc dziwnego, że nie zawsze widziano w nim orla. Jedna z hipotez uznawała tego ptaka za pawia, częsty motyw symboliczny we wschodnim chrześcijaństwie. Na innych monetach polskich z tego okresu umieszczano zazwyczaj rozmaite symbole religijne, jak krzyże czy Prawicę Opatrzności, wysunięto więc hipotezę, że ów ptak to gołębica - symbol Ducha Świętego, który natchnął pobożnego księcia - protektora biskupa i męczennika świętego Wojciecha. Identyczne niemal ptaki, jak na wspomnianych monetach Chrobrego, spotykamy na współczesnych Chrobremu monetach bitych przez czeskiego księcia na Libicach, brata św. Wojciecha. Za interpretacją tego symbolu jako orla przemawiają liczne argumenty. Już Jan Długosz w XV wieku sądził, nie całkiem zgodnie z prawdą, że to cesarz Otton III nadał Chrobremu herb z cesarskim orłem podczas zjazdu gnieźnieńskiego. Z pewnością nie tak to wyglądało, chociażby dlatego, że w XI w. nie znano jeszcze herbów i sztuki heraldycznej. Orzeł jednak mógł już wtedy symbolizować cesarski majestat. Książę Bolesław mógł więc nawiązać do cesarskiego znaku Ottona III na okolicznościowych monetach. Zupełnie podobnie, jak na wspomnianej monecie Chrobrego, anonimowy rzeźbiarz z XII stulecia przedstawił orla strzegącego zwłok męczennika w jednej ze scen Drzwi Gnieźnieńskich.

Orzeł, czy ogólnie ptak, powrócił do ikonografii polskiej dopiero pięć pokoleń później, za czasów synów Bolesława III Krzywoustego, w początkach okresu rozbitcia dzielnicowego. Pierwsze z tych przedstawień znajdziemy na denarze księcia Władysława II zwanego później Wygnańcem wybitym między 1138 a 1146 r. Jest to ciekawa scena, gdzie drapieżny ptak, najprawdopodobniej orzeł, atakuje uciekającego zająca. Na awersie tej monety widzimy postać rycerza unoszącego miecz nad pokonanym przeciwnikiem. Orzeł symbolizuje tu więc moralne zalety władcy - siłę i odwagę. Być może sceny te nawiązują do walk, jakie ten ambitny książę toczył ze swoimi młodszymi przyrodniymi braćmi, zakończonych parę lat później jego wygnaniem z kraju. Podobne wizerunki ptaka spotykamy na nieco późniejszych monetach braci Władysława oraz jego synów i bratanków.

Orzeł pojawiający się na XII-wiecznych monetach daleki był jeszcze od stylizacji heraldycznej - znanej nam postaci dumnego ptaka z rozpostartymi skrzydłami i zwróconym w bok dziobem. Jedno z pierwszych polskich przedstawień orla w tej stylizacji możemy do dziś oglądać na zworniku sklepienia kościoła cystersów w Koprzywnicy z początków XIII wieku.

W pierwszych dekadach XIII stulecia orzeł, stylizowany już heraldycznie, wkroczył do symboliki napieczętniej wielu książąt z rozrodzonej dynastii Piastów. Pierwszym z książąt wyciskającym przy ważnych dokumentach woskowe pieczęcie ze znakiem orla, był prawdopodobnie książę Kazimierz, panujący w górnośląskim Opolu. Na jego pieczęci, pochodzącej z lat 1222-1230, książę, przedstawiony jako rycerz na koniu w zbroi kolecznej i ze wzniesionym mieczem, dzierży dużą tarczę z orłem bez korony. Ptak wystąpił tu po raz pierwszy w polu tarczy, a więc można go już nazwać godłem herbowym. Niemal równocześnie symbol orla przyjęli i za-

częli umieszczać na swych tarczach także inni książęta z pozostałych linii Piastów panujący na Dolnym Śląsku, w Wielkopolsce, Małopolsce i na Kujawach. W większości przypadków dostojny, smukły orzeł, jeszcze bez korony, wystąpił na tarczach książąt przedstawionych jako konni lub piesi rycerze. Charakterystyczny jest orzeł z pieczęci księcia wrocławskiego Henryka II Pobożnego. Na jego piersiach umieszczono znak osobisty z pieczęci jego ojca - Henryka I Brodatego - półksiężyc z krzyżem. Półksiężyc ten przejął późniejsze orły dolnośląskie, różniące się od herbu polskiego także odmiennymi barwami (czarny orzeł na złotym polu). Błędne jest, częste niestety do dziś w Polsce, utożsamianie wszystkich czarnych orłów z symboliką niemiecką.

Wydaje się zastanawiające, dlaczego w tak krótkim czasie tak wielu książąt piastowskich przyjęło na swe pieczęcie właśnie znak orla. Czy jego symboliczne znaczenia były tak atrakcyjne? Może ptak ten, ze względu na częste występowanie w naszym kraju, był łatwiejszy do zaakceptowania w Polsce niż np. antyczny lew, dominujący w heraldyce Europy Zachodniej i Południowej? A może już wtedy kojarzono go, przynajmniej w Wielkopolsce, ze starą legendą o początkach Gniezna? Z pewnością nie był to żaden pradawny znak rodowy Piastów już od czasów Chrobrego, bo nie używali go jego bezpośredni następcy ani wielu polskich książąt z okresu rozbitcia dzielnicowego. W ciągu XIII w. nie widzimy, poza Śląskiem, ciągłości w używaniu znaku orla przez kolejne pokolenia książąt, którzy często porzucali to godło, przyjmując do swej symboliki pieczętną np. wspomnianą w jednym z moich poprzednich artykułów, hybrydę, czyli półorla - półlwa (w linii kujawskiej Piastów rządzącej w Środkowej Polsce).

W powstałym jeszcze u schyłku XII w. dziele kronikarskim mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem przy opisie walk toczonych przez księcia Kazimierza Sprawiedliwego z Rusinami pod Brześciem Litewskim czytamy o „znaku zwycięskiego orla” dodającym odwagi hufcom polskim. Bardzo możliwe jednak, że nie chodzi tu o żadną autentyczną chorągiew z tym znakiem, lecz jest to tylko ozdobnik stylistyczny autora, chętnie popisującego się swą erudycją i nawiązującego do antycznych tradycji. Austriacki kronikarz zwany Ottokarem styryjskim, opisując walki z 1260 r., wspominał z kolei o „sztandarze czarnym jak węgiel z białym orłem”, pod którym skupiały się posilkowe oddziały książąt polskich wspierających króla Czech. Po raz pierwszy mamy tu wymienioną barwę naszego ptaka.

Decydujące znaczenie dla późniejszego przyjęcia orla jako symbolu odbudowanego Królestwa Polskiego miało jego powiązanie z kultem św. Stanisława. Ten XI-wieczny biskup krakowski i męczennik, ofiara tajemniczego konfliktu z popędliwym królem Bolesławem Śmiałym, stał się po kanonizacji w 1253 r. patronem Polski i



Pieczęć konna księcia Władysława Odońca (1234 r.)

najpopularniejszym narodowym świętym. Z opowieścią o jego męczeństwie powiązano przepowiednię o przyszłym zrośnięciu się rozbitej na dzielnice i pustoszonej przez wrogów Polski, tak jak zrosło się w cudowny sposób ciało poćwiartowanego biskupa. Opowieść ta, rozpowszechniana zwłaszcza w kręgu krakowskiego duchowieństwa, to dowód na rodzące się wtedy w polskim społeczeństwie dążenia zjednoczeniowe. Ciała zabitego biskupa miały strzec przed padlinożercami właśnie orły. Spotykamy te ptaki na różnych zabytkach związanych z rodzącym się kultem świętego z drugiej połowy XIII i XIV stulecia.

W pewnym momencie, w drugiej połowie XIII w., zaczęto uważać znak orla, właściwie przez pomyłkę, za dawny symbol potężnego Królestwa Polskiego z epoki Bolesławów. Do znaku tego zaczęli powracać w końcu stulecia niektórzy książęta piastowscy mający ambicje zjednoczeniowe, udostajnając go królewską koroną, umieszczaną na głowie herbowego ptaka. Palma pierwszeństwa przysługuje znów przedstawicielowi linii górnośląskiej Piastów - Kazimierzowi II Opolskiemu, który, użył w 1282 r. pieczęci z ukoronowanym orłem. Korona oznaczała ambicje królewskie i zjednoczycielskie księcia, a potem zjednoczone królestwo i suwerenność państwową Polski.

Dużo szersze podstawy materialne do snucia planów zjednoczeniowych miał Henryk IV Probus książę wrocławski, który w 1288 r., podobno pod wpływem proroczego snu ze św. Stanisławem w roli głównej, rozpoczął walki o Kraków mające przynieść mu zjednoczenie rozbitej na dzielnice Polski i koronę królewską. Ambicji tych nie udało mu się niestety zrealizować, gdyż zmarł młodo 2 lata później, być może otruty. Możemy przypuszczać, że Henryk Probus używał w swej symbolice zjednoczeniowej herbu z Białym Orłem w koronie (i ze śląskim półksiężycem na piersiach), który widnieje, obok dziedzicznych orłów śląskich, na jego nagrobku z około 1300 r., znajdującym się dawniej w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Inni historycy uważają, że twórcy nagrobka z otoczenia zmarłego księcia nawiązali tu do, funkcjonującego już wtedy od kilku lat, herbu Królestwa Polskiego.

Śmierć księcia wrocławskiego rozpoczęła ostatni etap adaptacji Orla Białego, przyozdobionego już koroną, do nowej roli godła zjednoczonego Królestwa Polskiego. Etap ten wiąże się z osobą władcy Wielkopolski - Przemysła II. W latach 1289-1290 r. porzucił on, odziedziczoną po poprzednikach na książęcym tronie poznańskim, pieczęć z symbolem lwa, umieszczając znak orla

bez korony na tarczy towarzyszącej postaci księcia na pieczęci. Po niespodziewanym zgonie Henryka IV, Przemysł II przejął rolę zjednoczyciela Polski i przystąpił do walk o stołeczny Kraków. Swym planom politycznym dał wyraz w symbolice nowej pieczęci, sporządzonej w końcu 1290 r. Widzimy tu zbrojnego księcia trzyma-



Orzeł z pieczęci koronacyjnej Przemysława II (1295 r.)

jącego w prawej ręce proporzec, w lewej zaś - tarczę. Książę trzyma smoka i drzewcem proporca godzi w jego paszczę. Nad głową księcia umieszczono gołębica - symbol Ducha Świętego, zaś obok - błogosławiącą Rękę Boską. Całości rysunku dopełniają dwie wieże z trębaczami. Ikonografia tej pieczęci to prawdziwa obrazowa opowieść propagandowa o triumfującym władcy, idealnym rycerzu i dobrym chrześcijaninie, natchnionym przez Ducha Świętego i cieszącym się bożym błogosławieństwem. Najciekawszy dla naszych rozważań jest herb na tarczy. Jest to ukoronowany orzeł ze śląskim półksiężycem - symbol kontynuacji zjednoczeniowych planów Probusa. Mimo wyparcia z Krakowa przez potężniejszego króla Czech Wacława II, książę Przemysł II, mając w swym ręku jedynie Wielkopolskę, Pomorze Gdańskie i sojusz z kilkoma innymi książętami, postanowił jednak za zgodą papieża koronować się na króla Polski, przywracając tę godność po 219 latach nieobecności. Uroczystej koronacji dokonał arcybiskup Jakub Świnka w archikatedrze gnieźnieńskiej 26 czerwca 1295 r. Z okazji koronacji Przemysł sprawił sobie nową pieczęć, trzecią już w ciągu krótkiego okresu czasu. Jest to tzw. pieczęć majestatyczna przedstawiająca na awersie króla na tronie w koronie na głowie z berłem i jabłkiem królewskim w rękach, na rewersie zaś - dostojnego orla w otwartej (gotyckiej) koronie, już bez śląskiej przepaski, umieszczonego w typowej, również gotyckiej tarczy. Ciekawa jest legenda napieczętna mówiąca, że „Zwrócił sam Bóg Polakom zwycięskie znaki”, czyli insygnia królewskie i orla w koronie, uważanego tu mylnie za pradawny symbol królów polskich.

Panowanie Przemysła II nie trwało długo. Parę miesięcy później zginął skrytobójczo zamordowany podczas zapustów w Rogoźnie przez zbirów nasłanych przez margrabiów brandenburskich. Przyjęty przez niego symbol zjednoczonej monarchii - Orzeł Biały w koronie okazał się trwalszy od jego królestwa. Čwierć wieku później powrócił do niego faktyczny zjednoczyciel Polski - Władysław zwany Łokietkiem, umieszczając w 1320 r. ukoronowanego orla na swojej pieczęci koronacyjnej oraz, użytym wtedy po raz pierwszy, słynnym mieczu koronacyjnym królów polskich zwanym Szczerbcem (zachowanym do dziś na Wawelu). W ten sposób znak Orla Białego w koronie, przyjęty w końcu XIII w. właściwie przez pomyłkę, stał się obowiązującym do dziś najważniejszym z polskich symboli narodowych. W następnych stuleciach zmieniał on kształt, wygląd tarczy, typ korony (którą kilkakrotnie w ciągu XIX i XX w. tracił, czasem na rzecz czapki frygijskiej czy konfederatki). Występował z inicjałem lub godłem rodowym polskich królów na piersi, od czasów Władysława Jagiełły w towarzystwie litewskiej Pogoni, a nawet Pogoni i ukraińskiego Archaniola (w powstaniu styczniowym 1863 r.)... Zawsze jednak pozostawał, i pozostaje nadal, symbolem bliskim sercu każdego Polaka.



Orzeł z pieczęci koronacyjnej Kazimierza Wielkiego (1333 r.)

ZBIGNIEW FRĄCZYK

Kilka uwag o programowaniu imprez turystyczno-krajoznawczych

Przeglądając ostatnie roczniki „Wędrownika” zwróciłem uwagę, iż w każdym numerze można znaleźć wiele świetnych propozycji tras wycieczek, wiele ciekawych informacji o miejscach, zdarzeniach i zabytkach o ludziach i przyrodzie naszego regionu. Nic - tylko zebrać grupkę uczniów bądź po prostu przyjaciół i ruszać w trasę. Poznać, poznawać, poznawać...

Mając wiedzę przekazaną przez autorów, możemy spokojnie zamówić zorganizowanie imprezy turystycznej w biurze podróży, żądając w zamówieniu realizacji określonych punktów programu. Możemy również, uzbrojeni w odpowiedni numer „Wędrownika” ruszyć na szlak z grupą uczniów bądź przyjaciół „na własną rękę”.

Wydaje się, że to nic prostszego. Wszak na turystyce - tak jak na pogodzie i leczeniu znamy się wszyscy. Tak - tylko dlaczego wracając z niejednej wycieczki, ze wspianego szlaku - jesteśmy niezadowoleni a nawet źli i zdenerwowani?

W najlepszym przypadku jesteśmy dogłębnie zdziwieni, że mimo świetnych przewodników i informatyków - nie wszystko „wyszło” zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Wtedy pytamy najczęściej o jakość i poziom usług turystycznych. Myślę, że bardzo często zapominamy o podstawowych zadaniach związanych z organizacją imprezy turystycznej, dlatego dziś spróbujemy sobie przypomnieć kilka praw obowiązujących (przed, w trakcie i po) organizatora imprezy turystycznej.

Na wstępie wyjaśnimy kilka podstawowych definicji i nazw związanych z naszym tematem. Co określa poziom i jakość usługi turystycznej?

Starannie przygotowany program imprezy, uczciwa kalkulacja, w porę przeprowadzona akwizycja, dokładna i rzeczowa informacja o warunkach uczestnictwa, fachowa realizacja imprezy oraz szybkie i staranne jej rozliczenie - to warunki podstawowe.

Na pytanie czym więc jest impreza turystyczna, możemy odpowiedzieć że jest to realizacja przedsięwzięcia związanych ze zwiedzaniem, wypoczynkiem, rekreacją, krajoznawstwem oraz wszystkimi formami wyjazdów, odnoszących się do programów własnych biur podróży, bądź realizowanych przez biuro na zlecenie z zewnątrz, według ustalonego programu i określonych kosztów. Taką imprezę zrealizuje biuro podróży czyli TOUR - OPERATOR, który tworzy produkt turystyczny, zamawiając świadczenia, tworząc program, zatrudniając pilotów i przewodników i zabezpieczając transport.

Wszystkie działania organizatora związane z produktem turystycznym (impreza) można podzielić na kilka etapów:

- I etap - organizowanie imprezy
 1. Programowanie
 2. Kalkulowanie
 3. Zamawianie świadczeń
- II etap - sprzedaż imprezy
 1. opracowanie koncepcji reklamy
 2. przygotowanie komunikatów wprowadzających imprezę do sprzedaży
 3. prowadzenie sprzedaży (akwizycja)
- III etap - realizacja imprezy
 1. odprawa i wyjazd uczestników
 2. realizację świadczeń zgodnie z programem
 3. powrót uczestników
- IV etap - rozliczenie imprezy

Każdy z tych etapów, mimo że wydawałoby się prosty i oczywisty, jest bardzo ważny i wymaga określonej wiedzy i doświadczenia.

Błąd popełniony na którymś etapie może mieć wymierne skutki finansowe dla organizatora bądź klienta lub, co jest w dłuższym okresie czasu jeszcze bolesniejsze dla organizatora - złe wspomnienia i opinie o imprezie jej organizatorze wśród jej uczestników. Nie wymyślono jeszcze skuteczniejszej formy reklamy niż reklama (zła lub dobra) „szeptana”. Zła opinia o biurze podróży, które organizuje złe imprezy turystyczne spowodowała już zamknięcie wielu z nich.

Dziś ze względu na obszerność tematu zajmiemy się tylko pierwszym punktem I etapu organizowania imprezy turystycznej. Drugim powodem tak oszczędnego potraktowania tematu jest brak wiedzy - czy w ogóle sprawy dotyczące „technicznej” strony organizacji imprez turystycznych - Państwa - naszych czytelników - interesują. Jeśli zaproponowany temat wzbudzi Wasze zainteresowanie (piszcie do redakcji - przecież każdy ma jakieś doświadczenia i przemyślenia na ten temat) jest szansa na jego kontynuację.

Wracając do naszego zasadniczego tematu, należy stwierdzić iż programowanie imprezy turystycznej (każdej!) jest najważniejszym zadaniem stojącym przed organizatorem w całym procesie tworzenia produktu turystycznego. Tworząc jego program, organizator musi kierować się następującymi zadaniami:

- Określić cel imprezy
- Ułożyć właściwy merytorycznie program
- Określić termin imprezy
- Ustalić rodzaj transportu i trasę imprezy

Na początek zajmijmy się celem imprezy. Jasno określony cel planowanego przedsięwzięcia jakim jest impreza turystyczna, jest punktem wyjścia do wszystkich następnych działań organizacyjnych. Już w fazie jego określania, należy odpowiedzieć na szereg pytań a następnie zdefiniować cel podstawowy i ewentualne cele

towarzyszące. Czy impreza będzie miała charakter imprezy objazdowej czy pobytowej? Czy celem będzie krajoznawstwo, zwiedzanie specjalistyczne, wypoczynek itp.? Czy będzie to impreza z pełnymi świadczeniami podstawowymi (noclegi, posiłki, transport)? Czy świadczenia te będą uwarunkowane standardem czy ceną? Czy „wejścia” w trakcie imprezy będą fakultatywne czy obowiązkowe i wliczone w cenę?

Na te i inne pytania odpowiemy sobie, jeśli jednoznacznie określimy, dla kogo ta impreza będzie przeznaczona. Dla jakiej grupy wiekowej, zawodowej i społecznej? Jakie są możliwości fizyczne i intelektualne tej grupy w odniesieniu do realizacji planowanego programu? Jakie są oczekiwania grupy? Czy grupa jest przypadkowa? Czy osoby wyjeżdżające znają się? Jakie jest dotychczasowe doświadczenie i umiejętności turystyczne członków grupy?

Im więcej postavimy sobie pytań na tym etapie organizacji imprezy turystycznej i im więcej znajdziemy wyczerpujących na nie odpowiedzi - tym lepiej. Ten czas z całą pewnością nie został stracony. Szukanie i wyznaczanie celów i ich hierarchii, powinno nie tylko pozwolić nam dobrze zaprojektować program imprezy, ale również poznać, zrozumieć „rozpracować grupę” dla której przygotowujemy ofertę. Jeżeli uznamy, że posiadliśmy odpowiednią wiedzę na temat grupy, jeżeli określiliśmy cele, jeżeli poznaliśmy oczekiwania wyjeżdżających, możemy przystąpić do projektowania programu imprezy turystycznej.

W przypadku programowania imprez objazdowych należy kierować się paroma zasadami, które wynikają bądź z ograniczeń formalnych (w przypadku transportu), bądź są spowodowane odpornością psychofizyczną oraz możliwościami percepcji klientów.

Przy układaniu planu należy pamiętać, że:

- Nie powinien on być przeładowany, nawet największe atrakcje turystyczne nie są postrzegane jako atrakcje, jeżeli dominującym odczuciem jest zmęczenie
- Uczestnik wycieczki jest w stanie maksymalnie 5-6 godzin koncentrować się na zwiedzaniu, po tym okresie należy zrobić przerwę na posiłek, który jest wliczony w cenę wycieczki, bądź spożywany samodzielnie; latem czas zwiedzania powinien być skrócony
- Poszczególne obiekty mają różne godziny otwarcia i wejścia na ostatnie zwiedzanie
- W trakcie zwiedzania należy przewidzieć czas na zdjęcia i zakup pamiątek
- W grupie mogą być ludzie w różnym wieku o różnej kondycji fizycznej (czas zwiedzania też powinien to uwzględniać)

ADAM CZARNOWSKI, MAREK WYSZKOWSKI

Czym jest kolekcjonerstwo krajoznawcze?

Kolekcja krajoznawcza - to zbiór przedmiotów, który przyczynia się:

- do poszerzania wiedzy o regionie i kraju,
- do lepszego poznania wybranego tematu,
- do popularyzacji wiadomości krajoznawczych.

Ważna jest nie tyle liczba przedmiotów w zbiorze ale odpowiedni ich układ, zaopatrzenie w informacje, uwypuklenie określonej tematyki.

- Po pewnym czasie należy zaplanować wolne dla uczestników (minimum pół dnia), aby mieli czas na odpoczynek, relaks

- Przeciętne zwiedzanie miasta z przewodnikiem trwa 3-4 godziny

- Czas potrzebny na spożycie śniadania wynosi około 1 godz., natomiast obiad lub kolację można zjeść w ciągu 1,5 godz.,

- Przerwa zrobiona w trakcie jazdy autokarem nigdy nie trwa krócej jak 20-30 minut

- Racjonalnie zaprogramowany dzień w wycieczce objazdowej nie powinien trwać dłużej niż 10 godz.

Przy imprezach objazdowych często do programu włącza się tylko standardowe zwiedzanie obiektów charakterystycznych dla danej miejscowości bądź okolicy, natomiast pozostałe świadczenia proponowane są fakultatywne. Takie rozwiązanie jest korzystne z uwagi na cenę imprezy.

Szczegółnej troski i wiedzy wymaga przygotowanie imprez specjalistycznych. Należy pamiętać, że jest to program przygotowywany dla fachowców z danej branży, dlatego przy programowaniu takich imprez nie jest ujmą korzystanie z wiedzy specjalistów danej dziedziny.

Programowanie imprez dla młodzieży, oprócz wymogów formalnych, wynikających z przepisów dotyczących organizacji wycieczek szkolnych, wymaga zwrócenia szczególnej uwagi na wiek uczestników, zasób ich wiedzy wyniesiony ze szkoły i takie dostosowanie obiektów i atrakcji turystycznych, żeby pokrywały się z programem nauczania, z wiedzą uczniów oraz możliwością ich percepcji. Należy też pamiętać, że w zależności od wieku uczestników wycieczki program powinien zawierać dodatkowe atrakcje (zoo, teatr, dyskoteka).

To tylko niektóre, podstawowe zasady układania programu imprezy turystycznej. Jeżeli program jest przygotowany właściwie, to nie znaczy nic innego, jak tylko to, że jest rezultatem dotychczasowych przemyśleń, zebranych informacji oraz wiedzy i doświadczenia osoby programującej.

Z moich doświadczeń w pracy ze studentami, wynika że jest to najtrudniejszy element w całym procesie organizowania imprez turystycznych. Dlatego bardzo zachęcam wszystkich, którzy podejmą się tego zadania, aby sumiennie zebrali niezbędne informacje i kilkakrotnie przemyśleli program, który zaoferują innym. Dla lepszego treningu - wejdźcie w rolę turysty i spróbujcie zrealizować „w myślach”, wymyślony przez was program. Jeśli po tej „podróży”, staniecie przed lustrem i nie popukacie się z politowaniem w czoło, to znaczy, że możecie wyruszać na szlak.

ni kolekcjonerzy. Ponadto niezbędna bywa czasem fachowa literatura z zakresu kolekcjonerstwa i danego typu zbieractwa, bowiem kolekcjonera mogą interesować wszelkie przedmioty: od najzwyklejszych, pozbawionych wartości materialnej do rzadkich i bardzo cennych; jest ich co najmniej kilkaset rodzajów.

Pragniemy omówić najczęściej spotykane rodzaje zbiorów, które gromadzą turyści-krajoznawcy, oraz spróbować je sklasyfikować w następujących działach:

1. Okazy geologiczne
2. Wyroby sztuki ludowej i przedmioty gospodarstwa wiejskiego
3. Znaczki, plakietki, proporzyczki
4. Widokówki, (pocztówki i fotowidokówki)

OKAZY GEOLOGICZNE

W zakres tego rodzaju zbiorów mogą wchodzić skały (w postaci zwęzłej i sypkiej), minerały, kamienie szlachetne i półszlachetne (ozdobne) występujące najczęściej w formie krystalicznej oraz skamieliny i ich odlewy (odciki). Są one wszystkie elementami przyrody nieożywionej. Umożliwiają poznanie historii ziemi, a szczególnie geologicznych przeobrażeń regionu i przyczyniają się do zrozumienia związanych z nimi zjawisk.

Kolekcjoner-krajoznawca tej specjalności, interesuje się przede wszystkim skalami i minerałami charakterystycznymi dla tego terenu, którymi się zajmuje gromadząc je w postaci niewielkich próbek, odlupków, kryształów, skamielin, brył.

Pozyskiwanie, gromadzenie i oznaczanie takich okazów wymaga zasobu wiedzy z dziedziny nauk geologicznych i przed rozpoczęciem działalności zbierackiej trzeba sobie przyswoić odpowiednie wiadomości przez konsultacje ze specjalistami lub z fachowcami opracowań.

Szczególnie bogatym w interesujące okazy geologiczne obszarem Polski (należącym do największych w Europie) jest Dolny Śląsk, a zwłaszcza Sudety, stare góry o zróżnicowanej budowie i składzie mineralnym skał. Poza tym terenem interesujące geologicznie są: Tatry, Jura Krakowsko-Częstochowska, Góry Świętokrzyskie. Uwaga - na terenie parków narodowych i rezerwatów istnieje zakaz pozyskiwania okazów geologicznych.

Kolekcję takich okazów można kształtować w różny sposób. Może to być na przykład:

- zbiór próbek skał typowych w poszczególnych regionach geograficznych Polski,
- zbiór minerałów występujących w całym kraju (np. siarka, sól, węgiel itp.),
- zbiór okazów z jednego tylko regionu, a w tym np. surowce dla przemysłu, materiały do okładzin, kruszywo do budowy dróg, próbki gleby itp.,
- zbiór samych tylko skamielin w postaci szczątków lub odcisków dawnej flory i fauny (występujące np. w węglu i wapieniu),
- zbiór różnego rodzaju kamieni ozdobnych (agaty, ametysty itp.),
- zbiór osobliwości geologicznych (z uwagi na formę okazów),

Należy orientować się, gdzie poszukiwane przez nas okazy mogą występować. Chodzi głównie o to, aby pochodziły one z naturalnego środowiska, zdarza się bowiem, że znajdujemy skałę przypadkowo przeniesioną przez człowieka z innego terenu (np. w kruszywie przy budowie dróg). Ważny jest sposób pobierania próbek.

Najlepiej jest brać próbki z odkrywek - oczywiście nie podlegających ochronie. Przy tej pracy należy bacznie przestrzegać zasad bezpieczeństwa (możliwość obsunięcia się ścian, odprysku odłamków itd.).

Trzeba się posługiwać młotkiem geologicznym, dłutem i łopatką. Najpierw trzeba usunąć zewnętrzną, zwietrzałą warstwę skały, następnie odlupać lub zgarnąć niewielkie jej fragmenty występujące na różnych wysokościach odkrywki (jeśli są zróżnicowane). Szczególnie ostrożnie należy odlupywać skamieliny, aby zapobiec ich uszkodzeniu.

Próbki trzeba od razu zabezpieczyć. Odłamki skał, minerały czy skamieliny należy owinąć w bibulkę lub ligninę następnie w papier i schować do pudełka lub pudelka. Próbki sypkie wsypać do pudełka (np. od zapalek) względnie do grubej plastikowej torebki i zawinąć w papier. Do każdej próbki, przed owinięciem w papier dołącza się kartkę z informacją (data, miejsce pobrania, krótka charakterystyka). Po powrocie z wyprawy należy zbiór opracować tj. dokładnie oznaczyć nazwę okazu, sporządzić krótki opis, korzystając z odpowiednich podręczników, ustalić wiek, ewentualnie wzór chemiczny i inne dane, czyli przygotować w miarę pełną metryczkę.

Okazy geologiczne - minerały i skamieliny najlepiej przechowywać w gablotach albo w specjalnych pudłach - kasetach ze sztywnymi przegródkami. Te ostatnie są bardziej funkcjonalne, można je łatwiej użytkować, wykorzystując na prelekcjach, pokazach czy wystawach,

WYROBY SZTUKI LUDOWEJ I PRZEDMIOTY GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

Jest to bogaty rodzajowo dział zbiorów, tym cenniejszy od innych, że autentyczna twórczość artystów i rzemieślników ludowych coraz bardziej ulega komercjalizacji a niektóre zanikają. Twórczość ta bywa coraz dalsza od pojęcia sztuki ludowej, są to często produkty manufaktury powtarzane i pozbawione cech artystycznych, dalekie od autentyzmu. Dlatego łatwiej tu niż w innych dziedzinach kolekcjonerstwa o pomyłki, zbieranie w dobrej wierze eksponatów bezwartościowych, amatorszczyzny lub wręcz kiczu, pod płaszczykiem ludowej sztuki.

Konieczne jest więc systematyczne poszerzanie wiedzy własnej lub zapewnienie stałej konsultacji specjalistów odpowiednich dziedzin (etnografów, historyków sztuki itp.), aby nieraz z trudem, przez lata kompletowany zbiór nie okazał się bezwartościowy.

Do najczęściej spotykanych przedmiotów z omawianej dziedziny, z których każdy rodzaj może stanowić osobny zbiór, należą:

- wyroby ze słomy i zbóż z ozdabiającymi dodatkami: obrzędowe „pajaki” (podłazniki), zawieszane niegdyś u powały, pod siestrzanem, wieńce dożynkowe, palmy różgi weselne, maty, wyklejanki i koziołki słomiane, kapelusze, koszyczki czy naczynia zasobowe na zboże,
- wyroby z wikliny, trzciny, korzeni: koszyki, kołbalki, laski, saki i inne urządzenia do łowienia ryb,
- wycinanki (wystrzyganki) z bibulek lub kolorowych papierków z wzorzystymi ornamentami, czy wycinanki-naklejanki przedstawiające barwne sceny rodzajowe (np. szopki),
- pisanki (kraszanki) z jajek lub wydmuszek, wykonane w różnych technikach: „pisane” woskiem (batik), o wzorach skrobanych, naklejanych itp.,

- wyroby z lnu, konopi, welny: krajaki, bieźniki, pasiaki, „szmaciaki”, dywaniki, spódnice, chusty,
- koronki, hafty ludowe na elementach stroju, makatkach itp.,

- kompletne stroje ludowe lub lalki w strojach regionalnych,

- wyroby z drewna: rzeźba ludowa, sakralna („świętki”) i o tematyce świeckiej oraz ludowe przedmioty użytkowe: talerze, czerpaki, obońki, łyżki, łyżniki i wiele innych,

- zabawki - z drewna: koniki, bryczki, ptaszki, fujarki, ze słomy i szmatek: lalki, ubranka, z ceramiki: figurki, świstawki,

- ceramika (wyroby garncarskie): dzbanki, garnki, miski, talerze, dwojaki, wazon, figurki (sakralne i świeckie) itd; mogą to być wyroby polewane, siwaki, biskwity,

- wyroby ze skóry: kierzce, pasy zdobione (tzw. bacowskie „opaski”), bicze, torby pasterskie,

- malarstwo: na kartonie (np. Żalipie), na materiale lub na szkłe (najbardziej znane z Podhala, ale także i ze Śląska, Kaszub czy Lubelszczyzny),

- kowalstwo artystyczne: kraty, okucia (budowlane, dyszle, zamków), sprzęt domowy: pogrzebacz, tasaki itd., inne jak fajki, spinki góralskie, noże juhaskie, ciupagi, sprzączki, kłamry, dzwonki,

- wyroby z rogu,
- wyroby z produktów żywnościowych (ciasta, sery itd.): zdobione pierniki, figurki ludzi i zwierząt itp. (kolekcja oryginalna ale bardzo nietrwała, może spowodować „zarobaczenie” mieszkania!)

Generalnie, podejmując tworzenie zbioru z omawianej dziedziny, należy raczej dobierać przedmioty z materiałów trwałych, gdyż w przeciwnym razie kolekcja może ulegać nieodwracalnemu niszczeniu przez czas i kurz, i trzeba ją stale odnawiać (np. wycinanki z bibulki, pajaki, palmy, pisanki z jajek itp.).

Stosunkowo dużo przedmiotów sztuki ludowej wytwarza się obecnie na Podhalu, Kurpiach, w Łowickim, Lubelskim i Białostockim, i tam najłatwiej można się w nią zaopatrzyć. Ale i w innych regionach Polski odnaleźć można interesujących twórców ludowych. Zbiory można także wzbogacać na targach sztuki ludowej, „Cepeliadach” i podobnych imprezach.

ZNACZKI, PLAKIETKI, PROPORCZYKI

Kolekcjonowanie tych przedmiotów rozwinęło się szczególnie w ostatnim trzydziestoleciu, czemu sprzyjał rozwój wędrownictwa oraz liczne imprezy turystyczne i kulturalne.

Istnieje wiele rodzajów znaczków metalowych, plastikowych i lekturowych, plakietek wykonanych z różnych materiałów oraz proporzyczków produkowanych głównie z tkanin. Przedstawiona na nich tematyka to: herby miast i województw, widoki miejscowości, obiektów zabytkowych, schronisk, pomniki, fragmenty krajobrazu oraz charakterystyczne dla nich symbole (np. szarotka, fontanna, motyw ludowy itp.). Znajdują się też na nich związane z tematem nazwy i hasła.

Istnieją znaczki pamiątkowe z imprez: rajdów, zlotów, zjazdów, spływów, a także z sesji, sympozjów i narad o treści krajoznawczej, popularno-naukowej, kulturalnej, z festiwali itp. Wydaje się też znaczki, plakietki i proporzyczki dla upamiętnienia rocznic organizacyjnych, większych akcji itp.

Osobną grupę stanowią znaczki (emblematy) organizacyjne, przeznaczone dla członków stowarzyszeń (np. PTTK, LOP, PTSM i inne).

W omawianym zakresie nie mieszczą się odznaki funkcyjne i uprawnień (np. Straż Ochrony Przyrody), za zasługi (np. Srebrna Honorowa Odznaka PTTK lub Zasłużony Działacz Turystyki) i te, które się zdobywa zgodnie z określonymi regulaminami (np. Odznaka Turystyki Pieszej lub Odznaka Krajoznawcza), a także odznaki (tzw. blachy) przewodników lub przodowników i instruktorów turystyki kwalifikowanej. Uzyskiwanie bowiem tych odznak przez osoby nieuprawnione jest niedozwolone. Można natomiast w odrębnym dziale zbiorów umieścić takie odznaki, jeśli się je zdobyło, albo otrzymało po zmarłych posiadaczach.

Największą wartość dla zbieracza mają znaczki, plakietki i proporce będące pamiątką z imprez, w których uczestniczył osobiście oraz pochodzące z miejsc i obiektów, które zwiedzał. Można zbierać np. wyłącznie znaczki lub plakietki z imprez turystyki kwalifikowanej, z herbami, z wizerunkami schronisk, z motywami typowymi dla określonych miejscowości albo dotyczące określonego regionu. Mogą to być także zestawy: znaczek + plakietka + proporzyczek + regulamin + plakat? itd. dotyczące imprezy.

Sposoby przechowywania i eksponowania znaczków i plakietek są różne. Dawniej przybijano je zwykle na laskach. Jest moda noszenia ich na kapeluszach paskach, raportówkach, skafandrach. Ciężko to i niewygodnie a poza tym ogranicza możliwość gromadzenia zbioru.

Popularnym sposobem jest eksponowanie znaczków i plakietek na matach słomianych, krajkach ludowych lub planszach na ścianie. Bywają przy tym plansze w formie map Polski, regionu itp. Taka ekspozycja nadaje mieszkaniu kolekcjonera specyficzny klimat.

Gdy znaczków przybywa powstaje problem ich usystematyzowania i miejsca na przechowywanie zbioru. Idealnym rozwiązaniem są oszlcone gabloty. Są one jednak kosztowne, zajmują wiele miejsca, a zbiór traci amatorski charakter.

Praktycznym sposobem przechowywania większych zbiorów znaczków, plakietek i proporzyczków jest przytwierdzanie ich do kartonów formatu A4 lub A3. Kartony, przechowuje się w specjalnej tece lub segregatorze, przekładając, dla ochrony przed porysowaniem, dodatkowymi kartami. Kartony stanowią rodzaj albumu, mogą też być, po wyjęciu z teki wykorzystane jako plansze wystawowe.

Każdy znaczek powinien być zaopatrzony w metryczkę tj. kartkę z informacją o nim. Należy na niej umieścić dane o autorze, wytwórcy, technice produkcji, nakładzie, roku wydania oraz pełną nazwę imprezy dla której został wydany itp. Jeśli jest to niemożliwe, to przynajmniej winna tam znaleźć się informacja - gdzie, kiedy stał się on własnością zbieracza. Można też dodatkowo poszerzyć wiadomości dotyczące treści znaczka, wykonać skrócony opis okolicy, miejscowości, obiektu czy postaci przedstawionych na znaczkach, sporządzić mapkę itp.

Znaczki, zwłaszcza metalowe trzeba chronić przed szkodliwymi wpływami jak wilgoć, wyziewy chemikali, spaliny itp.; (co kilka miesięcy powinny być czyszczone miękkimi materiałami).

WIDOKÓWKI (POCZTÓWKI, FOTOWIDOKÓWKI)

Zbieranie widokówek (Kartofilia, lub Deltiofilia) jest bardzo popularną dziedziną kolekcjonerstwa. Rozwinęła się ona na przełomie XIX i XX wieku, co łączyło się w dużej mierze z panującą wówczas w kręgach osób zamożnych modą podróżowania. Ponadto, widokówki o tematyce patriotycznej stanowiły ważny element budzenia ducha narodowego w okresie zaborów.

Istnieją liczne techniki wydawnicze widokówek. Podstawowe z nich to: drukowane (zwane potocznie pocztówkami) oraz kopiowane metodą fotograficzną (fotowidokówki).

Widokówki wykonywane są na różnych tworzywach jak papier, fornir, jedwab, folia plastyczna i metalowa itd. Produkowane są w różnych wielkościach i formatach.

Zachowane z dawnych czasów zbiory są obecnie bardzo cennym dokumentem - źródłem informacji krajoznawczej. Na podstawie starych widokówek można stwierdzić wielkie przemiany, jakie zaszły w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat; często może się zdarzyć unikalna widokówka z obiektem, który już w ogóle nie istnieje lub został całkowicie zmieniony, z unikalnym epizodem obyczajowym itd.

Pośród licznych a ciekawych tematów starych widokówek występują: krajobrazy, obiekty przyrodnicze, zespoły wiejskie i miejskie, budowle społeczne i zabytkowe, wydarzenia i postacie historyczne, sceny obyczajowe i obrzędy ludowe, reprodukcje obrazów i drzeworytów sławnych artystów itp. Poza tym spotykamy widokówki o tematach łączonych (np. elementy ludowe i symbole patriotyczne na kartach z życzeniami itd.).

Widokówki wydawało m.in. Towarzystwo Tatrzańskie (np. Sekcja Narciarska TT w Zakopanem) i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (piękne zestawy tematyczne różnych obiektów). Warto tu wspomnieć, że na zjeździe z okazji 10-lecia PTK w 1916 r. Aleksander Janowski powiedział: „Niemalą przyczyniły się do popularyzacji kraju nasze pocztówki. Wydano je w ilości 855 tys. egzemplarzy. Okrążyły kulę ziemską, można je znaleźć w księgarniach Nowego Jorku jak również Władystoku i Irkucku, to jest jak idzie szlak pielgrzymstwa polskiego...”

Działalność wydawnicza w dziedzinie widokówek bardzo się rozwinęła obecnie. Na uwagę zasługują piękne, kolorowe karty i karnety o różnych formatach, pojedynczo i w zestawach tematycznych (np. miasta, pałace, muzea, malarstwo, sztuka ludowa itp.), wydane przez Krajową Agencję Wydawniczą (KAW) RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Interesujące dla turysty i krajoznawcy są też widokówki z mapami (np. regionów, województw itp.) oraz z planami (miast, dzielnic, zabytków, portów itp.), a także z herbami miast. W skromniejszym zakresie wydaje również widokówki Foto-Pam PTTK; krajobrazy, architektura współczesna i zabytkowa, obiekty turystyczne a także karty okolicznościowe z imprez (zjazdów, zlotów, rajdów itp.) oraz ze schronisk.

Z uwagi na bogatą tematykę widokówek można zbierać np. tylko egzemplarze stare określając granicę czasową lub wydawnictwa aktualne, jedno wydawnictwo albo jeden temat np. architekturę, malarstwo, krajoznawstwo, rośliny, zwierzęta, stroje ludowe czy historyczne itp.

Każdy z tych tematów może obejmować cały kraj, region lub wybrane miasto.

Zbiór widokówek powinien być wzbogacony opi-

sem, wykonanym przez zbieracza na podstawie źródeł umieszczonych na odwrocie strony z ilustracją lub na osobnej, dołączonej karcie papieru.

W licznych biurach i w domach prywatnych widokówki umieszczane są na biurku pod szkłem lub przyczepiane na słomianych matach, czy wprost na ścianie. Tematem tych widokówek są zwykle krajobrazy i miejscowości lub słynne zabytki - „liczą się” szczególnie karty otrzymane od krewnych i znajomych z pobytu na urlopie - zwłaszcza za granicą. Jednak tego rodzaju ekspozycje mało mają wspólnego z prawdziwie pojętym kolekcjonerstwem, chociaż mogą być jego zaczątkiem.

Widokówki najlepiej przechowywać w pudełkach; można w tym celu użyć pudełek do kartotek biurowych - dostosowanych wymiarami do widokówek. Poszczególne tematy zbioru należy umieszczać w osobnych pudełkach albo przegradzać je kartonami, na których umieszczamy hasła tematyczne. Dobrze do przechowywania są też tzw. katalogi, tj. rodzaj skoroszytów wykonanych z kart plastycznych, przezroczystych, połączonych parami, między które wkłada się widokówki. Sposób ten jest dość drogi, a katalogi zabierają dużo miejsca.

Wykonywanie albumów z widokówek jest celowe wtedy, gdy sporządzamy ostateczne już opracowanie ilustracyjne regionu, miasta, obiektu, problemu (np. Pomorza Zach., Toruń, pałac w Łańcucie).

* * *

Są jednak dziedziny zbieractwa, którymi autentycznemu kolekcjonerowi zajmować się nie wolno! Do takich, między innymi należy niegdyś bardzo popularne zbieranie rzadkich okazów przyrody (często chronionej) - roślin, owadów itp. Przeżyły się już modne dawniej zielniki. Należy pamiętać, że zrywanie roślin oraz łowienie owadów, ptaków lub innych zwierząt będących pod ochroną gatunkową, a także zbiór wszelkich roślin występujących na obszarach chronionych (rezerwaty, Parki Narodowe) są wzbronione. Wyjątkowo - kolekcje roślin czy zwierząt mogą być gromadzone przez naukowców posiadających specjalne zezwolenie. Zabronione jest również pozyskiwanie okazów geologicznych w parkach i rezerwach przyrody.

Sprzeczne z etyką kolekcjonera, a także z prawem jest gromadzenie zabytków archeologicznych, elementów budynków i ich wystroju z obiektów zabytkowych: kapliczek, cerkwi lub ruin znajdujących się pod ochroną (np. ikony, świątki, detale kamieniarki, wyposażenia itp.).

Nagane i sprzeczne z obowiązującymi przepisami jest także kupowanie okazów z nieznanego źródła, zwykle po „okazyjnej cenie”, co może nasunąć podejrzenie że są one kradzione. W języku prawniczym określa się to jako tzw. „nabycie w złej wierze” i może być ścigane oraz karane jako paserstwo.

Nie zbiera się również monet posiadających wartość kruszcową (złote dolary, ruble itp.). Wymienione wyżej przypadki kwalifikowane są jako antykolekcjonerstwo i mogą być potraktowane jako przestępstwo.

Konsekwencje prawne można ponieść również niszcząc, bez odpowiednich dokumentów, nie nadanych kolekcjonerowi a nabytych przez niego do kolekcji oznaczone państwowych i wojskowych.

Należy również czuwać nad tym, aby - nawet nieświadomie - nie przyczynić się do wywiezienia skarbów kultury narodowej za granicę.

Lodziana

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Dawniej i teraz łódzkiego hotelarstwa

Co rusz słyszy się wypowiedzi i czyta w lokalnej prasie że Łódź cierpi na brak nowoczesnej bazy hotelowej i że to - m.in. jest jedną z przyczyn iż z takim trudem przyciąga na swój teren znaczące inwestycje zagraniczne i spychana jest poza międzynarodowe a nawet krajowe szlaki wycieczkowe. Studiując informatory i wydawnictwa promujące nasze miasto odnosi się jednak wręcz odwrotne wrażenie. Tam bowiem Łódź jawi się jako miejsce eleganckich restauracji, nastrojowych pubów, przyzwoitych hoteli a także licznych pensjonatów i pensjonatów usytuowanych nierzadko na obrzeżach śródmieścia przy terenach uznawanych za wartościowe klimatycznie z zapleczem służącym sportowi i rekreacji jak np. - hotel „Wenus” na Chojnach czy „Daria” w Arturówku. Więc jak to jest, i czy tak naprawdę to nie miasto a jedynie jego baza hotelowa cierpi - dosłownie - na brak klientów?

Kapitalizm - co jest truizmem - ma to do siebie, że tym co napędza koniunkturę nie są pobożne życzenia a korzyści. O czym więc może świadczyć casus niedoszłego hotelu „Genesis” gdzie dziś powstaje w zawrotnym tempie kompleks handlowy - „Galeria Łódzka” czy żaloszny szkielet hotelu „Borowiecki” wystawionego na sprzedaż? Wiadomo, że nikt dzisiaj w Łodzi nie zbija fortuny na działalności hotelarskiej. Ale „zaledwie” 150 lat temu było inaczej! Wybiwszy się nieoczekiwanie na drugie co do wielkości miasto na ziemiach polskich, Łódź wabiła nie tylko handlowców, kupców czy pośredników, ale i artystów, literatów i dziennikarzy.

Niesposób było - jak do lat 30-tych XIX stulecia - zatrzymać się gdziekolwiek: w staromiejskiej austerii, na plebanii, u burmistrza czy policmajstra. Okoliczne folwarki zaczęły wzbraniać się przed przyjmowaniem gości tym bardziej, im więcej było wśród nich nie tylko obcych nacji ale i podejrzanych „niebieskich ptaszków”. A służbowe kwatery w ratuszu przy Nowym Rynku nie meldowały „byle kogo”; w istocie w ogóle nie „meldowały”, bo owi goście woleli być anonimowi. Władzom

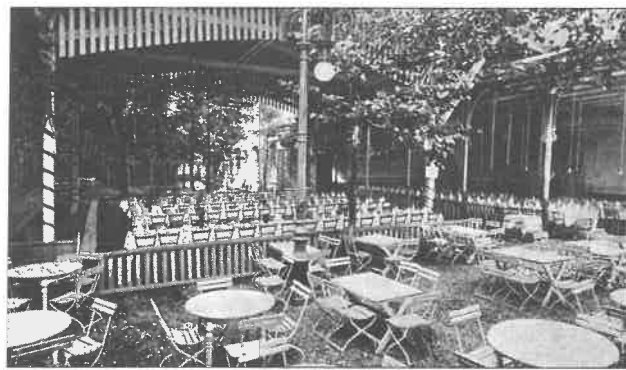


(fot. archiwum)

„Hotel Polski”

z gubernialnego Piotrkowa, Warszawy czy Petersburga użyczano raczej kwater strzeżonych przez Kozaków przy koszarach wojskowych aniżeli u boku burmistrza. Dla tych „pozostałych”, na Nowym Mieście, właśnie obok ratusza, już przy wytyczonej ul. Piotrkowskiej powstał w 1853 roku zajazd z prawdziwego zdarzenia pod nazwą „Hotel Polski”. Można by w tym miejscu zapytać: dlaczego zajazd i hotel zarazem? Dziś różnice tych nazw nieco się zatępiły, ale wówczas była to cenna dla podróżnych informacja, że do hotelu można także zajechać, powozem oczywiście. A powóz to także stangret i konie. Wszyscy musieli więc znaleźć na czas noclegu - a niekiedy i dłużej - bezpieczne schronienie. Dzisiaj każdy szanujący się hotel musi mieć parking bądź podziemne garaże. W przeciwieństwie do samochodów konie były jednak bardziej wymagające i...kłopotliwe. Musiały nie tylko odpocząć ale i co nieco zjeść a nie korzystały z własnego „WC” - w odróżnieniu od gości hotelowych - którzy „wygód” nie mieli - niestety - jak dziś „pod ręką” a korzystali z wydzielonego pomieszczenia z reguły nieopodal stajni...

Wspomniany już pierwszy łódzki hotel usytuowano tuż obok ratusza w którym znajdowały się nie tylko prywatne apartamenty burmistrza, ale i siedziba policmajstra. Był więc „na oku” władz odpowiedzialnych za porządek w mieście. Posiadał 30 pokoi i dysponował 60-cioma łózkami - nie licząc kilku miejsc noclegowych na strychu obszernych stajni ciągnących się wzdłuż posesji. Ruch i „obłożenie” miejsc noclegowych było tutaj tak wielkie, że jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać kolejne zajazdy. Największy rozgłos zyskał sobie niebawem legendarny już dziś „Paradyż” przy ul. Piotrkowskiej 175 dysponujący dodatkowo ogrodem rozrywkowym w którym - szczególnie wiosną i latem - kwitły nie tylko magnolie i rododendrony ale i życie towarzyskie i gdzie chętnie występowały zespoły muzyczne, taneczne a nawet trupy teatralne ze względu na zadaszoną estradę i przestronne zaplecze. „Paradyż” w owym czasie był jednak spory kawał od miasta co miało dobre ale i złe strony, bowiem dojazd do nowo powstałego dwor-



(fot. archiwum)

Ogródek „Hotelu Manteuffla”

ca kolei żelaznej był uciążliwy. Kolejne hotele powstawały już zatem w śródmieściu kreując w niebywale szybkim czasie coś, co i dziś nazywamy centrum. Takim centrum, w dodatku kulturalnym stał się hotel „Viktoria” przy ul. Piotrkowskiej 67, z kawiarnią, sklepami i salą teatralną w głębi posesji. W dwanaście lat później, dokładnie vis à vis „Viktorii” powstaje po adaptacji budynku fabrycznego „Grand Hotel”. Do liczących się wówczas „zajazdów” dołączyły niebawem hotele: „Niemiecki” (Pomorska 1) i „Manteuffla” (Zachodnia 45), gdzie obecnie jest apteka i kino „Cytryna” w głębi. Posesja ta w latach swojej świetności przypominała - jako żywo - najbardziej dziś ekskluzywne ogródki restauracyjne przy Piotrkowskiej. Funkcjonowała tu również stała estrada. Był to więc kolejny letni salon Łodzi. Dzisiejsi właściciele posesji chcą przywrócić jej wygląd z lat największej świetności. Ma tu powstać pub „Beckers - Only For Fans” którego atrakcją będzie możliwość oglądania filmów wyświetlanych w kinie na specjalnej, przezroczystej ścianie. Być może powstanie też kino letnie. Pożyjemy, zobaczymy! Tymczasem pod koniec XIX stulecia Łódź posiadała już 11 liczących się hoteli. I tego było jednak za mało. Do I wojny światowej doszły jeszcze kolejne: „Hotel Europejski”, „Hotel Ruski”, „Hotel Hamburski”, „Wenecki”, „Petersburski”, „Warszawski”, a nawet „Krakowski”. Ich właściciele bądź dzierżawcy zmieniali się jak w kalejdoskopie a byli nimi ludzie różnych sfer i nacji. Jedno jest pewne: musieli władać co najmniej kilkoma - jeśli nie kilkunastoma językami. A dominującym - jak mogło by się wydawać językiem hoteli - nie był wcale ani polski, ani rosyjski. Najczęściej słyszano się niemiecki, jidysz i angielski - języki przemysłowców, kadry technicznej fabryk i bankowców. A jeśli w recepcji hotelowej zabrzmiała mowa rodzima, z pewnością byli to okoliczni chłeczkosieje lub kupcy, ziemianie bądź dziennikarze którzy często manifestowali w ten sposób swój związek z polskością. Byli to z reguły redaktorzy polskojęzycznych gazet z Warszawy i Krakowa. Językiem zaborcy - rosyjskim, choć go uczono w szkołach i wymagano w urzędach - posługiwano się tylko w sytuacjach oficjalnych i przymusowych. Bywało, że urzędnicy carscy, kupcy i artyści rosyjscy zatrzymujący się w Łodzi, posługiwali się językiem niemieckim - niejako rodzimą mową Łodziermen-schów. Tak więc wielojęzyczny bywał gwar łódzkich hotelowych restauracji z których wiele z czasem obra-stało w legendy. Od choćby ta z hotelu „Savoy” wybu-dowanym w 1912 roku i będącym do 1956 roku naj-wyższym budynkiem w mieście. Podobno upodobałi go sobie samobójcy o czym donosiła ówczesna prasa. Stał się on też kanwą powieści austriackiego pisarza Józefa Rotha - pt. „Hotel Savoy” wracającego przez Łódź z niewoli rosyjskiej po zakończeniu I wojny światowej. Dlatego też w jednym z esejów o łódzkich hotelach Ryszard Bonisławski, nie tylko historyk i krajoznawca ale i gorący popularyzator Łodzi, nazwał „Savoy” na swój i czytelników użytek - „Hotelem z powieści”. Dziś już niezbyt okazały ale zmodernizowany i przyciągający dobrą kuchnią B-ci Zielińskich ma swoich stałych, choć coraz radszych gości nie wygrywając konkurencji z „Grand Hotelem”, ale stanowiąc jego znakomite uzupeł-nienie.



(fot. archiwum)

Dawny hotel „Palace”, dziś - „Polonia”

Z 1913 roku pochodzi dzisiejszy „Hotel Polonia” - dawniej „Palace”. W czasach swojej młodości istotnie mógł przypominać pałac biorąc pod uwagę najbliższą zabudowę dzisiejszej ul. Kilińskiego, która w kierunku południowym, tuż za obecnym hotelem „Centrum” przechodziła dawniej w olbrzymi skład węgla do którego prowadziły tory kolejowe. Hałas i kurz były tu na porządku dziennym a z pobliskiego Dworca Łódź-Fabryczna dochodziły gwizdy odjeżdżających i przyjeżdżających pociągów.

Piękne karty rozwoju łódzkich hoteli skończyły się wraz z końcem I wojny światowej i choć Łódź już w odrodzonej Polsce stała się miastem wojewódzkim, nie ominął jej też i kryzys hotelarstwa. W okresie między-wojennym ilość hoteli zmniejszyła się do ośmiu a po II wojnie światowej - do pięciu. Ani turystyka masowa lat 60 i 70-tych ubiegłego stulecia ani zabiegi by uczynić Łódź miastem targowym i konferencyjnym nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Postulowane ongiś wybudowanie Domu Turysty PTTK spełzło na niczym, zaś obecna baza hotelowa istniejąca w mieście dla jednych jest za droga dla innych za słaba. Funkcjonują jednak nadal powojenne hotele „Światowid” i „Mazowiecki”.



(fot. archiwum)

Hotel „Ibis”

Hotele - jak się zdaje - pełnią funkcję obiektywnego miernika atrakcyjności miasta. Ostatnio pojawił się - w kompleksie multikina - przy Al. Piłsudskiego - o zaskakująco skromnej architekturze hotel „Ibis”. Gości czeka tam 200 miejsc w pokojach jedno i dwuosobowych.

RYSZARD BONISŁAWSKI

Hotel z powieści...

W początkach XX wieku. wymagania klientów znacznie wzrosły i wiele starych hoteli łódzkich pospiesznie zmieniano wystrój i wyposażenie wnętrz. Jednocześnie nastąpiły duże zmiany w przestrzennym zagospodarowaniu miasta, jego centrum przesunęło się z Nowego Rynku (obecnie Plac Wolności), w sąsiedztwo dworca Łódź - Fabryczna. W tej okolicy powstały największe banki, sklepy, instytucje komunalne i siedziby towarzystw akcyjnych. Przyjezdni chcieli teraz szybko i bezpiecznie trafić do hotelu i znaleźć w nim odrobinę wygod, czar wielkomiejskiej rozrywki oraz namiastkę domowego ciepła. W latach 1910-13 nastąpił w łódzkim hotelarstwie prawdziwy przełom, wzniesiono wtedy trzy duże, nowoczesne wyposażone hotele, zdolne konkurować z najlepszymi hotelami w kraju i w Europie. W tej trójce znalazł się hotel „Savoy”. Nazwa „Savoy” wywodzi się z Antyku. Tak nazywano pałac Piotra Sabaudzkiego i kaplicę pozostałą po jego zburzeniu a także teatr wzniesiony na miejscu pałacu. Był to niewątpliwie najwyższy wtedy hotel w Polsce, nazywany „łódzkim drapaczem chmur” - liczył przecież aż...7 pięter.

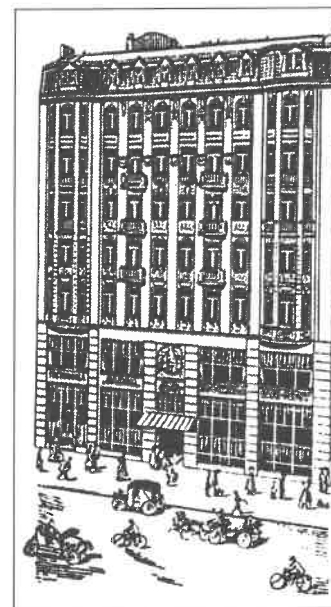
Projekt hotelu wykonali architekci Franciszek Chelmiński i Romuald Miller, a zbudowano go w rekordowym czasie dwu lat przy ówczesnej ul. Krótkiej 4 (obecnie ul. Traugutta). 15 października 1912 r. komisja wyznaczona przez Magistrat, złożona z prezydenta miasta, policmajstra, trzech budowniczych, lekarza cyrkulowego, naczelnika straży i in. dokonała oględzin budynku i zezwoliła na jego otwarcie. W końcu roku przyjęto pierwszych gości, a zachwycony korespondent warszawskiego tygodnika „Świat” opublikował artykuł „Europa w Łodzi”, nie szczędząc w nim pochwał i kwiecistych opisów. Czy mógł „Savoy” imponować? Głównie nowoczesnością - elektrycznym oświetleniem, telefonami, bieżącą wodą w pokojach (ciepłą i zimną), centralnym ogrzewaniem, bezszelestną windą, systemem komunikowania się ze służbą itp. Dla wygody gości oddano dużą kawiarnię, cukiernię, restaurację, czytelną i salę z 18 bilardami. Mimo tych urządzeń i kosztownego wyposażenia, ceny w „Savoy” nie przewyższały cen w innych hotelach.

Wybuch I wojny światowej spowodował zastój w interesach, właściciele „Savoyu” ratowali się przed plajtą wynajmując pokoje okupacyjnym oficerom i różnym „wojennym rozbitkom”. Wśród gości tego typu znalazł się austriacki pisarz Józef Roth (1894-1939), który wracając z rosyjskiej niewoli zatrzymał się w Łodzi. Wyniesione z tego pobytu wrażenia stały się kanwą powieści „Hotel Savoy”. Píše w niej Roth: ...Po raz pierwszy od pięciu lat stoję znowu przed bramą Europy. Hotel Savoy z jego siedmioma piętami, złotym herbem i portierem w liberii wydaje się bardziej europejski niż wszystkie inne gospody na Wschodzie. Obiecuję wodę, kanalizację, windę (...) elek-

Jest restauracja, są sklepiki i podziemny garaż na 450 samochodów. Hotel i jego otoczenie kreują nowoczesne centrum biurowo-rozrywkowe Łodzi. Chciałoby się wierzyć, że „Ibis” jest symbolem prosperity i zapowiada ponowną pomyślność hotelarstwa w Łodzi...

tryczne lampy, przenikliwe dzwonki, oraz łóżka zasłane piernatami, pulchne i radośnie gotowe na przyjęcie ciała.”

W 1945 r. hotel stał się ponownie domem dla wszystkich, którym los udaremnił powrót do ojczyстых stron, zamieszkiwali tu aktorzy, dziennikarze, literaci i plastycy. Z inicjatywy Jana Brzechwy hotelowa kawiarnia zaczęła spełniać niezwykle rolę literackiego klubu i kabaretu, nazywanego „Klubem Pickwicka”. Wystrój sali składał się z namalowanych na ścianach karykatur i dowcipnych rysunków autorstwa znanego rysownika J. Zaruby. „Savoy” był przez kilka powojennych lat ich rodzinnym domem, z którego później, w miarę odbudowy stolicy wyjeżdżali, zabierając wspomnienia podobne do tych, które były udziałem J. Rotha. Nikt jednak



(fot. archiwum)

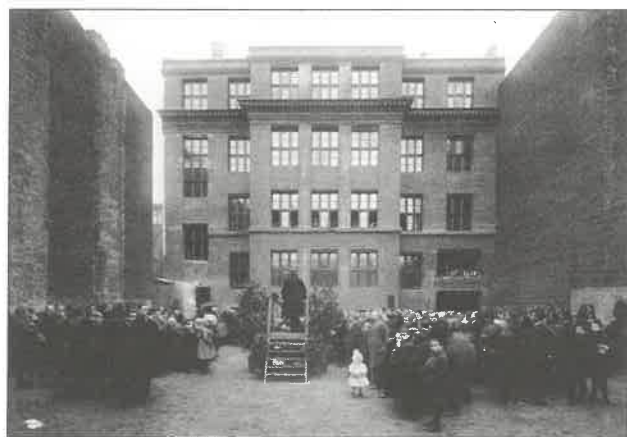
Hotel „Savoy” przed I wojną światową

nie pokusił się o przedstawienie tych ciekawych lat i wydarzeń w opowiadaniach lub w powieści.

Upaństwowiony po II wojnie światowej hotel z każdym rokiem tracił znaczenie oraz resztki wykwintnego wyposażenia. Dziś możemy jedynie podziwiać pozostałości dekoracji fasady z dużymi miedzianymi pawiami wokół okna pierwszego piętra (symbol piękna i zamożności) oraz marmurowe okładziny łazienek na piętrach. Ostatnie lata udowodniły jednak, że kierownictwo hotelu docenia tradycję i zabytkową wartość budynku. Jest więc nadzieja, że „Savoy” odzyska swój charakter i może znów - jak dawniej - stanie się „bramą do Europy”.

Schronisko PTSM w dawnej szkole

Budowę Szkoły Publicznej im. Stanisława Konarskiego w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej, później 11 listopada - dziś Legionów, rozpoczęto z inicjatywy Rady Miejskiej we wrześniu 1922 roku wkomponowując budynek w istniejącą już zabudowę północnej pierzei ulicy na stosunkowo niewielkiej działce budowlanej. Architekt obiektu - inż. Wiesław Lisowski swój autorski projekt oparł na dwóch zasadniczych przesłankach: gmach ma być maksymalnie funkcjonalny a jego wygląd - jako obiektu użyteczności publicznej - bezpretensjonalny i estetyczny, tak by współgrał z wielkomiejskim otoczeniem. Ta część Łodzi, a raczej fragment ulicy odchodzącej od Pl. Wolności w kierunku zachodnim pełniła od lat ważne funkcje komunikacyjne i kulturalne. Biegły wtedy linie tramwajowe - zarówno miejskie jak i podmiejskie, nieopodal stał gmach teatru, sporo kamienic czynszowych z końca XIX i z początków XX wieku reprezentowało sobą zarówno wysoki standard mieszkań jak i poziom zamożności ich mieszkańców.



(fot. archiwum)

Uroczystość otwarcia szkoły

Parcela budowlana przeznaczona pod budowę szkoły od strony północnej graniczyła z niezabudowanym terenem należącym do parafii św. Józefa - dawnym cmentarzem katolickim, zlikwidowanym w połowie XIX stulecia i były nadzieje na powiększenie jej z przeznaczeniem na boisko a nawet rozbudowę szkoły. Już w październiku 1923 roku prace budowlane zostały zakończone a 4 listopada nastąpiło oficjalne otwarcie szkoły co potwierdza odnaleziona dopiero w 1995 roku w piwnicach szkoły przy ul. Kilińskiego pamiątkowa tablica.

RYSZARD BONISŁAWSKI

Pałac Roberta Schweikerta

Pałac R. Schweikerta jako jedyny przy ulicy Piotrkowskiej, który otrzymał charakterystyczne barokowe założenie, znajduje się pomiędzy rozległym dziedzińcem i kameralnym ogrodem. Dziedziniec jest zamknięty od strony ulicy żelaznym ogrodzeniem z dwoma wjazdami.

ca. Wróciła ona do swojej macierzystej placówki i zdołała tam jedno z pomieszczeń.

Szkola funkcjonowała nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej. W czasie okupacji zlokalizowano tu biura i urzędy a po wojnie z powrotem powróciły dzieci i nauczyciele. Trzypiętrowy budynek na wysokim podpiwniczeniu powoli jednak stawał się mało funkcjonalny tym bardziej, że rozwijały się plany na jego rozbudowę w głąb posesji. Przez jakiś czas funkcjonowało tu Liceum Wieczorowe dla Pracujących zaś na początku lat 80-tych podjęto ostateczną decyzję przeznaczając go na potrzeby Szkolnego Schroniska Młodzieżowego. Prace adaptacyjne i remontowe w latach 1983-1989 zaowocowały nie tylko przystosowanie budynku do jego nowej funkcji ale i podniesieniem estetyki wnętrza. Zlikwidowano lokalną kotłownię węgla, na dawnym dziedzińcu szkolnym założono ogródek, wygospodarowano pomieszczenie na salę konferencyjną. Schronisko dysponuje dziś pokojami 1, 2 i trzypokojowymi o wysokim standardzie - z łazienkami. Oprócz sali konferencyjnej posiada także salę kameralną, bankietową i kawiarenkę. Na miejscu jest siłownia, mini-biblioteka z wydawnictwami o Łodzi, fachowy personel ułatwiający gościom poznanie miasta i wstępy na imprezy kulturalne. Położenie obiektu w śródmiejskiej dzielnicy Łodzi, w pobliżu Starego Miasta i czterech prestiżowych placówek muzealnych (Muzeum Historii Miasta Łodzi, Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne, Muzeum Tradycji Niepodległościowych i Muzeum Sztuki) zwiększa jego atrakcyjność wobec innych obiektów hotelowych Łodzi. Przyjeżdżają tu goście niemal z całej Polski, szkoda tylko, że tak drastycznie zmniejsza się ilość wycieczek szkolnych. Członkowie PTSM posiadający zniżki a korzystający ze Schroniska - to przeważnie nauczyciele studiujący bądź dokształcający się w Łodzi. Marzy się, aby - tak jak kiedyś - wychowawcy przyjeżdżający z grupami młodzieży do naszego miasta, mogli u nas nie tylko przenocować, ale przestudiować historię Łodzi i jej dziejów przemysłowych, poznać zabytki, wziąć udział w spektaklach teatralnych i penetrować najbliższe okolice takie jak Arturówek czy Łagiewniki, odwiedzić Ogród Zoologiczny i Botaniczny, zajrzeć do Palmiarni i łódzkich parków. W recepcji Schroniska zawsze dostępna jest prasa lokalna, informator imprez „Kalejdoskop” i kwartalnik Pracowni Krajoznawczej PTTK „Wędrownik”, foldery i informatory. Przystępne ceny i kameralna atmosfera pozwala tu nie tylko zanocować, ale i odpocząć.

mi, a jego część wewnętrzna jest ograniczona od południa i północy oficynami. Oficyny pełniły funkcje gospodarcze i mieszkalne dla służby pałacowej, po restauracji zostały dostosowane do potrzeb biurowych Instytutu Europejskiego.



Pałac Roberta Schweikerta - pocztówka z połowy ub. wieku

Zabudowa zajmuje teren trzech dawnych działek osadniczych wytyczonych po 1825 r., w jej sąsiedztwie znajdują się: pałac i ogród Scheiblerów (dziś Politechnika Łódzka) oraz dawna wysoka kamienica Brinbauma zajmowana w latach międzywojennych przez niemiecki konsulat (obecnie połączona z posesją Schweikertów).

Wyróżniającymi się akcentami dziedzina są: fontanna w kształcie kuli obracającej się pod wpływem wody na pionowym kamiennym słupku oraz piękny okaz buka pospolitego odmiany purpurowej.

Pałac został wzniesiony w 1912 r. na planie prostokąta, symetrycznie, na osi wyznaczającej środek posesji. Fasada zachodnia łączy w sobie uproszczone formy historyczne i elementy opracowane w duchu modernizmu. Dominuje w niej sześciokolumnowy portyk z lukrowatym podjazdem i schodami prowadzącymi do ozdobnych, ciężkich drzwi. Kolumny unoszą półkolisty taras z metalową balustradą. Nad całością góruje wysoki dach mansardowy z koninami.

Przyziemia i narożniki budynku są boniowane. Drzwi wejściowe zostały umieszczone w płytkiej wnęce, sklepionej łukiem z dużym neobarokowym kluczem.

Przedśionek to niewielkie prostokątne pomieszczenie ze schodami prowadzącymi do holu. Ściany otrzymały wykładzinę z zielonego marmuru stanowiącego tło dla mosiężnych poręczy. Górne partie ścian i sufit są utrzymane w konwencji klasycystycznej. Sufit składa się z trzech kasetonów obwiedzionych meandrem, wypełnionych stylizowaną plecionką. Pod nim fryz malowany na ścianach, przedstawia antycznych wojowników na rydwanach i muzy. Poniżej stylizowane maski.

Hol - prowadzi do pomieszczeń wysokiego parteru i do wewnętrznej klatki schodowej, otwarte od strony północnej na reprezentacyjne, szerokie schody oświetlone witrażowymi oknami.

Hol ma reprezentacyjny charakter, a jego niewątpliwą ozdobą są pary jońskich kolumn w narożnikach z występującymi równolegle pilastrami oraz sztukaterijne listwy na suficie i ścianach. Z sufitu zwieszają się duże stylizowane żyrandole z mosiądzu, motywy jego dekoracji są powtórzone w naściennych kandelabrach.

Przy drzwiach wejściowych usytuowano dwa pomieszczenia służbowe: portiernię z szatnią i sekretariat.

Gabinet - prostokątny narożny pokój w części południowo-zachodniej. Utrzymany w poważnej, brązowej to-

nacji, obudowany boazerią z wkomponowanymi meblami i kominkiem. Sufit belkowany, drewniany.

Szafy intarsjowane, z okuciami metalowymi i kryształowymi szybami. Kominek marmurowy w drewnianej obudowie, posiada mosiężny okap nad paleniskiem i koszykowy ruszt. W górnej części ma płaskorzeźbione symbole handlu (Merkury) i przemysłu (mężczyzna z kołem zębatym).

Drzwi w ścianie wschodniej umożliwiają bezpośredni dostęp do salonu.

Największe pomieszczenie w pałacu, przeznaczone do spotkań rady nadzorczej firmy, a także do organizacji imprez rodzinnych i towarzyskich to salon. Dawniej oddzielone rozsuwanymi drzwiami od saloniku narożnego, obecnie po usunięciu drzwi połączone z nim na stałe, ale oba pomieszczenia zachowują odrębne dekoracje.

W pierwszym są one klasycystyczne: gzyms na krosztynach, rozety i girlandy z róż, w drugim przeważają motywy kwiatowe i bordiura z wici roślinnej. Grzejniki otrzymały obudowę klasycyzującą. Dodatkowo w drugiej części został umieszczony marmurowy kominek z dekoracyjną mosiężną ramą (motywy pochodni, akantów, wstęg i liści laurowych). Na ścianie północnej ozdobny portal z jońskimi kolumnami i wejście do ogrodu zimowego.

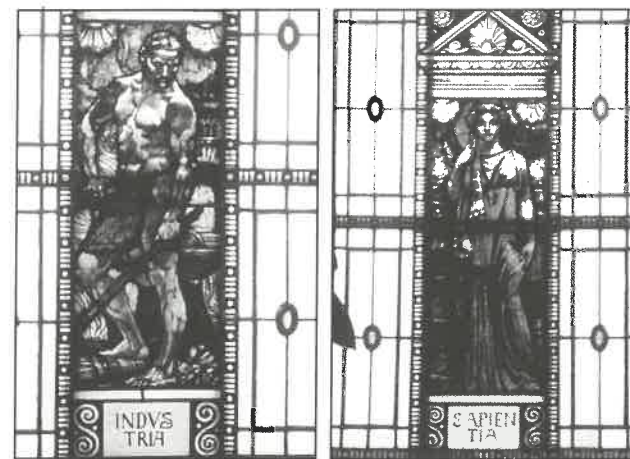
To niewielkie pomieszczenie na osi budynku otwarte na hol i park, jest dostępne jednocześnie z salonu i jadalni. Zachowało ceramiczną posadzkę i malowany fryz pod sufitem z motywem kwiatowym. Do wystroju i funkcji pomieszczenia nawiązuje współczesny stół z mozaikowym blatem.

Pokój stołowy usytuowano od strony parku, w narożniku północnym. Ściany pokrywa drewniana boazeria łącząca się w górnej części z obiciami żakardowymi naśladowującymi gobelin o stonowanych barwach. Duży kredens eklektyczny z czytelnymi motywami renesansowymi, barokowymi i secesyjnymi. W środkowej części przeszkłony, boki ma zamknięte ciężkimi rzeźbionymi drzwiami (Neptun, delfiny, Fortuna z rogami obfitości, girlandy owocowe) i narożnikami wspartymi na korynckich kolumnach.

Sufit kolebkowy, podzielony sztukateriami na geometryczne pola, z ażurowymi otworami ułatwiającymi wentylację. W ścianie zachodniej mały szyb windowy do kuchni.

Oddzielne drzwi prowadziły do kredensu, pomieszczenia w którym przygotowywano posiłki przed podaniem na stół (obecnie toalety).

Z jadalni można było wyjść na taras i do parku, były one także naturalnym jej przedłużeniem podczas przyjęć w okresie letnim.



(fot. R. Bonisławski)

Witraże w Pałacu Schweikerta

Pomieszczenie narożne obok portierni, przeznaczone na archiwum i kasę to pokój biurowy. Zachowana skromna dekoracja malarska sufitu w postaci wąskiej bordiury z motywem geometrycznym. Pod ścianą za- bytkowa kasa pancerna.

Reprezentacyjna klatka schodowa jest umieszczona w północnej części holu, łączy wysoki parter z pierwszym piętrzem. Wykonana z drewna, posiada szerokie schody ujęte w dekoracyjne balustrady z poręczą. W połowie wysokości schody przechodzą w podest oświetlony witrażami umieszczonymi w półkolistej ścianie. Szyby utrzymane w monochromatycznych, stonowanych barwach - brąz, złoto, szarości. Motywy malarskie nawiązują do klasycystycznego wystroju holu, są umieszczone w prostokątnych polach ujętych w antyczne ramy z palmetami i naczółkami.

Wyobrażone w witrażach postacie są personifikacjami pojęć wypisanych po łacinie na szybach.

AMOR - miłość, kobieta z dzieckiem i paw.

ABUNDANTIA - obfitość, uskrzydłona kobieta ze złotą figurką w ręce, u podnóża lira i podpis autora witraży -S.Lucius.

COMERCIVM - handel, Merkury i duża żaglowa łódź.

INDUSTRIA - przemysł, silny atletyczny mężczyzna, w tle architektura fabryczna, u podnóża kowadło i żelazne pręty.

ARS - sztuka, kobieta z palmową gałązką, u stóp waza, detale architektoniczne i kłosy.

SAPIENTIA - mądrość, kobieta w tunice z sową na ramieniu, u stóp globus, Sfinks i opasle książki.

W górnej części witraży prostokątne pola z głowami kobiet i mężczyzn.

Ponad oknami owalne okulusy z motywami siedzących mężczyzn, girland laurowych i napisami: SALVE i MCMXIII.

Od podestu schody rozdwarzają się i prowadzą na galerię pierwszego piętra.

Drewniana galeria z ażurową balustradą otacza piętro i ułatwia dostęp do wszystkich pomieszczeń mieszkalnych, jest także otwarta na hol. Oświetlają ją kinkiety w formie stylizowanych labedzi, powtarzające motywy dekoracyjne dużego żyrandola.

Pokoje posiadały także wewnętrzny korytarz, łączący je i chroniący domowników przed chłodem. Jednak po remoncie układ pomieszczeń został zmieniony i dostosowany do potrzeb biurowych.



(fot. R. Bonisławski)

Witraże w Pałacu Schweikerta

II piętro zostało podzielone na niewielkie pokoje gościnne i służbowe, rozłożone wokół obszernego holu. Dostęp ułatwiała wewnętrzna klatka schodowa i winda osobowa (w jej miejscu utworzono ubikacje).

Wysokie pomieszczenie pod mansardowym dachem, oświetlone lukarnami służyło do celów gospodarczych i technicznych, mieściły się tu rezerwuary (zbiorniki na wodę), urządzenia wentylacyjne i dźwigowe, napędzające windę osobową, kuchenną, umożliwiające jednocześnie opuszczanie żyrandola.

W wyniku remontu strych został zaadaptowany dla potrzeb Instytutu i może pełnić funkcję sali wykładowej i klubowej. Zachowane fragmenty urządzeń technicznych są znakomitym uzupełnieniem współczesnego wystroju.

Strych jest dostępny schodami wewnętrznymi z II piętra.

Poniżej wysokiego parteru znajdują się dawne pomieszczenia gospodarcze, mieściły się tu: kuchnia, magazyny, piwnica, składy opału, węzeł techniczny itp. Obecnie, po przebudowie w pomieszczeniach przyziemia umieszczono bibliotekę i czytelnię, pozostawiono jednak interesujące wyposażenie kuchenne w postaci dwóch pieców. Starszy z nich jest typowy, zbudowany z białych kafli, opalany węglem posiada obszerne piekarniki i dużą powierzchnię grzewczą. Przykrywa ją teraz drewniany blat, dzięki któremu piec spełnia funkcję stołu.

Drugi piec ma konstrukcję pionową, był opalany gazem i stanowił w swoim czasie przedmiot dumy właścicieli pałacu. Liczne pokrętła, regulatory temperatury, przemysłowe piekarniki, ruszta itp. dawały zdolnemu kucharzowi nieograniczone możliwości zaspakajania oczekiwani kulinarnych gości i domowników.

Ogród pałacowy, to niewielka, zielona oaza wykorzystująca przestrzeń działki pomiędzy pałacem a ulicą Sienkiewicza. Nadano jej regularny kształt i układ nawiązujący do parków francuskich. Zieleń otulała wschodnią elewację budynku, a strome szerokie schody prowadziły z wysokiego parteru przez taras, na opadające stopniami, w kierunku altany partery kwiatowe z płytkim basenem i fontanną. Niska roślinność została wzbogacona egzotycznymi drzewami, wyróżniają się wśród nich: piramidalne dęby, platan z charakterystyczną korą, chojny i cisy oraz magnolie, które wczesną wiosną pokrywa płaszcz pięknych kwiatów.

Na osi ogrodu wzniesiono murowany pawilon, wzorowany na barokowych altanach Wersalu. Jest to niewielka budowla o ściętych narożnikach, owalnych oknach i kolumnowej oprawie drzwi. Nad wejściem umieszczono trójkątne naczółki, a całość jest przykryta wysokim mansardowym dachem. Gładkie, tynkowane ściany posiadają partie boniowane. Pawilon utrzymany jest w tej samej architektonicznej konwencji co pałac. Elewacja pałacu oglądana od strony ogrodu jest dość monumentalna, bowiem wrażenie potęgują schody, tarasy, dwa szerokie ryzality i wysoki mansardowy dach kryty dachówką.

Pałac po latach użytkowania przez ZSMP był zdezastrowany, ale miał szczęście do kolejnego użytkownika, którym jest Instytut Studiów Europejskich. Bydniek podziwiają dziś goście krajowi i zagraniczni, nauczyciele, studenci i młodzież poszukująca tu informacji o Unii Europejskiej i jej programach.

RYSZARD BONISŁAWSKI

Arturówek

Południowa część lasu łagiewnickiego położona nad stawami, pomiędzy ulicami Wycieczkową i Łagiewnicką to popularny w naszym mieście Arturówek. Jego dzieje związane są nierozdzielnie z rozległym majątkiem łagiewnickim i jego właścicielami.

Głównie z tymi, którzy w XVIII w. przejęli dobra - z Karnkowskimi, herbu Junosza. Antoni Karnkowski bywał tu rzadko, pochłaniał go bardziej ogromny majątek na Kujawach, dopiero jego syn Stefan, znany polityk w rządzie Królestwa Kongresowego wniósł do Łagiewnik nowe rozwiązania gospodarcze i znacznie ożywił podupadłe dobra. Od 1824 r. ich właścicielką była Justyna Karnkowska, a po 1840 r. Maria Zawisza z (fot. archiwum)



Artur Zawisza Czarny

Karnkowskich i jej syn August. Z wdzięczamy mu powstanie folwarków Arturówek i Marysin oraz wsi Łagiewniki Nowe. Arturówek zwany początkowo Arturowem powstał po parcelacji malowniczej części lasu otaczającej dolinę rzeki Bzury. Nowe posunięcia gospodarcze zbiegły się z burzliwym okresem powstania styczniowego i represyjnymi działaniami carskich władz. Doprowadziły one do zlicytowania majątku, który stał się własnością łódzkich przemysłowców Heinzlów. Po 1892 r. należało już do nich prawie 6 tys. ha gruntów położonych pomiędzy Julianowem i Dobieszkowem.

W 1899 r. w sąsiedztwie klasztoru, na miejscu starego dworu łagiewnickiego stanął okazały pałac Ludwika Heinzla, tworzący z zabudową folwarczną, karczmą, gorzelnią i stajniami interesujący zespół wzorowany na magnackich rezydencjach. Południowa część majątku ulegała w tym czasie powolnej parcelacji, nowymi właścicielami leśnych działek byli łódzcy przemysłowcy, kupcy, lekarze i prawnicy. W szybkim tempie pojawiły się pomiędzy drzewami malownicze wille i spacerowe alejki. W ciepłe, letnie dni nad brzegami stawów wypoczywały setki osób, dla nich ta leśna oaza była niezwykle miejscem, które w wyraźny sposób kontrastowało z przemysłową Łodzią. Dla wielu patriotycznych rodzin nazwa „Arturówek” miała znaczenie symboliczne, wносиła do rozmów częstą niedawną, tragiczną historię kraju.

Nazwa folwarku nie była przypadkowa, August Zawisza wpisał ją do naszej pamięci postać bohaterskiego

powstańca Artura Zawiszy Czarnego. Urodzony w podłowieckiej Sobocie, studiował na Uniwersytecie Warszawskim i działał w tajnych organizacjach studenckich. Po wybuchu powstania listopadowego walczył pod Białoleką, Grochowem i Ostrolęką. Na emigracji we Francji związał się z tajną organizacją „Zemsta Ludu” utworzoną przez Józefa Zaliwskiego w celu powtórnego wywołania zrywu przeciwko Rosji. W marcu 1833 r. przedarli się na teren zaboru grupki konspiratorów, podejmowane w kilku miejscach próby partyzanckich działań zostały stłumione w zarodku, były źle przygotowane i nie znajdowały spodziewanego oparcia wśród mieszkańców kraju. Klęska partyzantki miała poważne konsekwencje polityczne i przyniosła wzrost represji w całym kraju. Prawie wszystkich schwytanych partyzantów zamordowano w publicznych egzekucjach, w tym także Artura Zawiszę. Schwytany po krótkiej potyczce w okolicach Krośnice, był więziony u Karmelitów na Lesznie i został powieszony 26.XI.1833 r. na placu przy zbiegu ulic Raszyńskiej, Grójeckiej i al. Jerozolimskich. Po odczytaniu wyroku powiedział do zgromadzonego tłumu:

„Gdybym mógł sto lat żyć, wszystkie bym ofiarował mojej ojczyźnie”. Ostatnie słowa skazańca wywołały ogromne poruszenie i urosły do rangi symbolu, przez następne lata powtarzano je wielokrotnie, a dla kolejnych pokoleń postać 24 letniego Artura Zawiszy była wzorcem patriotycznej postawy. Warto przypomnieć, że w centrum Łowicza, obok kościoła Bernardynek stoi jego pomnik, a w rodzinnej Sobocie na murze przykościelnego cmentarza w rocznicę egzekucji umieszczono pamiątkową tablicę.

W Łodzi, taką najtrwalszą pamiątką pozostaje nazwa „Arturówek”, większość łodzian wymawia ją jednak bez świadomości historycznych odniesień, dla nas to po prostu obszar wypoczynku i aktywnej rekreacji.

Do Arturówka najłatwiej dojechać ul. Skrzydlatą (autobus nr 56), zaczyna się ona tuż za mostem przy ul. Warszawskiej (tramwaj nr 3), a kończy przy stawach na rz. Bzurze. Dalszy ruch samochodów jest ograniczony, kto ma rower lub wynajmie dorożkę będzie mógł wyruszyć na leśne dróżki, wiodące aż do klasztoru. Charakterystyczna kanienista droga powstała w 1926 r. z inicjatywy córki L. Heinzla - Konstancji.



Willa w Łagiewnikach - pocztówka z pocz. ub. wieku



Willi w Łagiewnikach - pocztówka z pocz. ub. wieku

Na piechurów czekają turystyczne szlaki: żółty i niebieski, bez najmniejszych problemów poprowadzą nas one do najbliższych ulic i autobusów tam jeżdżących.

Za stawami, na tle lasu wyrosły w ostatnich latach nowe budynki wypoczynkowe i hotelowe, w kilku miejscach można zauważyć pozostałości dawnych willi letniskowych. Najwięcej miejsc noclegowych oferuje ośrodek „Przaśniczka”, wcześniej znajdowały się tu domczasowy włókniarz, a później sanatorium dla matek z dziećmi. Po sąsiedztwie rozrasta się Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji wyposażony w domki campingowe i pawilony. Należą do niego plaże, boiska, korty, estrada, przystań kajakowa i kawiarnia. Szkoda, że nie ma sposobu na zakończenie budowy restauracji tak bardzo potrzebnej turystom, odpoczywającym nad stawami.

Jest tu także niewielki, kameralny hotel „Daria”, w jego sylwetce zachowano romantyczny czar starej fabrykanckiej willi.

ANNA DĄBROWICZ, ALEKSANDRA PROŚNIEWSKA, KRYSTYNA SOSKA, JOANNA WIŚNIEWSKA

Ulica Św. Jerzego w Łodzi

Jest taka uliczka spokojna i senna na co dzień. Ożywia się tylko w dniach ważnych dla wojska. Tak było od zawsze, czyli odkąd istnieje i odkąd wybudowano przy niej koszary. Oczywiście carskiego wojska, ponieważ Łódź była w początkach XX wieku pod zaborem rosyjskim. Początkowo ulica nosiła nazwę Jekaterynberska od nazwy stacjonującego tu 37 Jekaterynberskiego Pułku Piechoty. Był to pułk o bogatych tradycjach - utworzony w Rosji w 1786 roku, nazwany został od miasta Jekaterynburga na Uralu, któremu Piotr I nadał imię swej żony, Katarzyny.

W latach 90-tych XIX wieku liczba mieszkańców wyznania prawosławnego w Łodzi przekroczyła 7000 osób z czego 4500 to wojskowi stacjonujący w Łodzi wraz ze swoimi rodzinami. Istniejąca już cerkiew św. Aleksandra Newskiego koło dworca Łódź Fabryczna stała się za mała dla tak wielkiej liczby wyznawców. W związku z tym wystąpiono z inicjatywą budowy cerkwi garnizonowej, którą usytuowano w pobliżu koszar, przy ul. Jekaterynberskiej 9. Projekt budowli wykonał ówczesny architekt miejski - Franciszek Chelmiński. Nową cerkiew p.w. św.

Większość ulic Arturówka nosi leśne nazwy - Jagodowa, Bażancia, Gajowa, Żuczka, Miodowa itp. - jest wśród nich także zagadkowo brzmiąca ul. Studencka. Starsi mieszkańcy miasta nie mają problemu z wyjaśnieniem jej genezy, powstała tuż po wojnie, gdy wywłaszczone wille pełniły funkcje akademików, a cały ten obszar włączono w granice Łodzi.

Przy ul. Żuczaj 38 w latach międzywojennych powstała kaplica z sierocińcem prowadzonym przez Urszulanki, w latach okupacji kaplica była zamieniona na magazyn, a w baraku gotowano posiłki dla niemieckich przesiedleńców.

Po 1945 r. zamieszkały tu Siostry Zgromadzenia Świętej Rodziny z Bordeaux (od 1934 r. pracują w szpitalu Św. Rodziny przy ul. Wigury) i prowadzą przedszkole im. Dobrego Ojca, czyli swojego patrona księdza Piotra Bienvenu Noailles (1793-1861) - znakomitego kaznodziei, twórcy Zgromadzenia. W 1997 r. na terenie przedszkola powstał jego pomnik dłuta Krystyny i Bogusława Solskich.

Kilkaset metrów na północ od stawów wytyczono rezerwat przyrody „Łas Łagiewnicki” w celu zachowania najcenniejszych fragmentów lasu. Wytyczona w nim ścieżka przyrodnicza prowadzi turystów do kolejnych niezwykłych zjawisk opisanych i zilustrowanych na tablicach edukacyjnych. Miłośnicy przyrody mogą dodatkowo otrzymać barwne foldery i broszury spełniające rolę przewodników po rezerwacie.

Rezerwat oraz cały 1200 ha las łagiewnicki są częścią Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich, który zaczyna się od ul. Łagiewnickiej i dociera łagodnym łukiem w okolice Brzeziny. Rozległy obszar Parku jest dostępny dla turystów dzięki oznakowanym szlakom: zielony dla piechurów i białe kwadraty z rowerem dla kolarzy.

Aleksego oddano do użytku roku 1896. Jej bryła z fasadą, ozdobioną wieżyczkami z charakterystycznymi cebulastymi helmami tworzyła malowniczy ar-



Projekt cerkwi garnizonowej św. Aleksego z 1894 r. Fasada. (Ze zbiorów Archiwum Politechniki Łódzkiej)

chitektoniczny akcent w tej części miasta. Niestety, nie zachowała się ona w swojej pierwotnej formie, bowiem w 1945 roku pożar zniszczył helmy. Zanim do tego doszło, wiele się jeszcze wydarzyło w grodzie nad łódką.

W 1914 roku, w wyniku tzw. „Bitwy pod Łodzią”, Niemcy zajęli miasto (okupacja niemiecka trwała do roku 1918). Rok 1918 - to tak oczekiwane przez wszystkich odzyskanie niepodległości. Wojska niemieckie opuszczają dawne carskie koszary. W ich miejsce pojawiają się oddziały Wojska Polskiego, a patronem ulicy stał się św. Jerzy.

Święty Jerzy pochodził podobno z Kapadocji, miał być wyższym oficerem w armii rzymskiej: poniósł śmierć męczeńską w czasach Dioklecjana w Diospolis w Palestynie; znany powszechnie jako patron rycerzy, żołnierzy, harcerzy, skautów, zbrojmistrzów, kawalerii itp. Został on też patronem garnizonowego kościoła katolickiego, w który została zamieniona cerkiew prawosławna.

W czasie I wojny światowej świątynia wraz z terenem okalającym służyła też jako ujeżdżalnia koni - podobny los spotkał też kościół podczas okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej. Po jej zakończeniu dzięki staraniom ks. plk. Włodzimierza Ławrynowicza budowlę ponownie zagospodarowano na potrzeby Kościoła. Wyremontowano dach i posadzkę, ufundowano organy i wybudowano dzwonnice. Na swoje miejsce powróciła ikona z głównego, wykonanego w stylu bizantyjskim ołtarza. Ikonę na czas okupacji zabezpieczył i przechował major Eugeniusz Respond. Obraz Matki Bożej Hetmanki Żołnierza Polskiego namalowany na płótnie przyklejonym na desce, podobno jest w tej świątyni od 1920r. - czyli od daty erygowania polskiej parafii wojskowej. Dokumenty nie podają, daty jej powstania ani nazwiska jego twórcy. Jedynie na srebrnej sukience, która pochodzi z okresu późniejszego, widnieje rok 1926 - to prawdopodobnie rok pierwszej koronacji obrazu. A miało to miejsce w czasie przewrotu majowego, gdy Józef Piłsudski zalecił, aby kościoły garnizonowe w Rzeczypospolitej przyjmowały tytuły związane z Matką Najświętszą. W stulecie istnienia świątyni przeprowadzona została konserwacja srebrnej sukni, obrazu oraz odnowiono, pozłociono i ozdobiono szlachetnymi kamieniami korony. Prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne wykonali Jan Poliński - jubiler i Anna Dąbrowicz - artysta plastyk. Pozłocenia koron podjęli się pracownicy Instytutu Mechaniki Precyzyjnej w Warszawie. Korony powstały między innymi dzięki ofiarom złożonym przez cierpiących. Tworzą je obrączki narzeczonych których rozdzieliła wojna, pamiątki rodzinne po zaginionych w obozach na Wschodzie i Zachodzie oraz po uczestnikach walk spod Monte Cassino i innych miejsc pamięci narodowej. Fundatorami są także składający ofiary w intencji uzdrowień osób chorych oraz tych, którzy przeszli przez „golgotę” obozów zagłady, w tym Oświęcimia i Kołomy.

Rekoronacja obrazu odbyła się 8 września 1996 roku w obecności trzech kompanii honorowych Wojska Polskiego, reprezentacji organizacji harcerskich,

organizacji i związków kombatanckich oraz licznie zgromadzonych mieszkańców Łodzi. Uroczystość prowadził i korony nałożył biskup połowy Wojsk Polskich Sławoj Leszek Głódź. Obraz Matki Bożej zasłaniany jest obrazem św. Jerzego - patrona świątyni.

Wchodzących na teren kościoła wita posąg papieża Jana Pawła II (jeden z trzech pomników papieża w naszym mieście). Pomnik ten został ufundowany z okazji pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w 1997 roku.

W pobliżu pomnika ustawiony jest duży krzyż misyjny upamiętniający pierwsze w historii parafii misje wojskowe, które odbyły się w lipcu 1996 roku w miejscowościach położonych na szlaku walk Armii „Łódź”. Na polach bitewnych tego szlaku podczas misji postawiono 7 krzyży misyjnych. Fundatorem łódzkiego krzyża jest Kazimierz Gwizdek - były więzień Oświęcimia i Gross-Rosen.

Niestety, nie zachował się dawny, na pewno piękny wystrój cerkiewny. Dziś wnętrze kościoła zdobią wota będące dowodami czci składanej przez wiernych. Są to odznaczenia żołnierskie otrzymywane na polach bitew, szable i buława pułkownikowska. Dary złożyli również zwykli ludzie zawieszając przy obrazie pamiątki rodzinne, przechodzące w ich domach z pokolenia na pokolenie.

Bryła architektoniczna świątyni, wtłoczona w bardzo małą i wąską parcelę, stała się niewidoczna w perspektywie ulicy a detale architektoniczne zdradzają stylizację neoromańską w guście ruskim. W kruchcie znajduje się 12 tablic pamiątkowych, poświęconych żołnierzom - bohaterom, żołnierzom - górnikom i bohaterskim pułkom.

W ostatnim czasie ulicę Świętego Jerzego rozślawiły koncerty, które obecny proboszcz parafii ks. pplk Marian Pietrusiak organizuje w świątyni, by ożywić ten senny i spokojny na co dzień zakątek Łodzi.



(fot. archiwum)

Aktualny wygląd świątyni

JOANNA WIŚNIEWSKA

Rozmowa z moją babcią z ul. Św. Jerzego

- Od kiedy, babciu, mieszkasz na ulicy Św. Jerzego?

- Mieszkam na niej od 1937 roku. Przeprowadziłam się tam z ulicy Mielczarskiego z mężem i dziećmi.

- Jak wyglądała ulica Św. Jerzego przed II wojną światową?

- Było zupełnie inaczej niż teraz. Zamiast asfaltu leżały tzw. „kocie łby”, bardzo ciężko było wtedy przejechać. Ulica, chociaż krótka, zawsze była dość ruchliwa, gdyż wtedy można się szybko dostać do Cmentarza Starego. Przy ulicy znajdował się jeden sklepik spożywczy, do którego chodzili prawie wszyscy mieszkańcy. Pod numerem 21 była restauracja, a w zasadzie bar o nazwie „Zgoda”. Zbierali się tam głównie panowie, którzy po dniu ciężkiej pracy i przy kuflu piwa, lub czymś mocniejszym, opowiadali sobie o różnych historiach, o swoim życiu, problemach.

- Jak wyglądały wtedy podwórka?

- Wszędzie były „kocie łby”, a na naszym podwórku królowała studnia, która znajdowała się dokładnie pośrodku, domy nie były skanalizowane, więc do tzw. „wygódki” trzeba było wychodzić na dwór. Na każdym podwórku były rynsztoki, którymi płynęły nieczystości wylwane z wiader.

- Czy ludzie znali się ze sobą, rozmawiali?

- Ludzie byli wtedy zupełnie inni. U nas, pod nume-

rem 20 mieszkała większość Polaków, część Żydów i Niemców. Kamienica należała do pani Radacz - Niemki. Jednak mimo tej wielonarodowości lubiliśmy się ze sobą. Często były okazje do rozmów, pogawędek, ploteczek. Wiedzieliśmy o sobie wiele, pomagaliśmy sobie, dzieci biegały po podwórzu i nikt się o nie nie bał jak dziś.

- A teraz?

- Teraz to co innego. Z dawnych, przedwojennych mieszkańców zostałyśmy dwie: ja i pani Rogalowa. Nowi sąsiedzi mają swoje sprawy, każdy spieszy się do pracy, do różnych zajęć. Nikt nie ma już czasu porozmawiać, wspominać czy też zwierzyć się.

- Czy obecnie ulica Św. Jerzego zmieniła się?

- Tak, bardzo. Przede wszystkim zmieniła nazwę - od kilku lat z „Jerzego” zrobiono znów „Św. Jerzego”. W dawnych magazynach fabrycznych siedziby mają teraz przeróżne firmy i spółki. Jest nawet filia Uniwersytetu. Z pobliskich koszar wyprowadzili się żołnierze. Ulica stała się ruchliwa, kręci się po niej mnóstwo dużych dostawczych samochodów i ludzi. Każdy się spieszy, nie ma już tego klimatu co dawniej. Ale takie przemiany zachodzą na prawie każdej ulicy. Łódź „płynie” z postępem, więc patrona naszej ulicy nie stać na to by zostać w tyle.

- Dziękuję babciu za rozmowę.

- I ja dziękuję.

JANUSZ KOZŁOWSKI

Klasa wielokulturowa w łódzkiej szkole

W prywatnej Szkole Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego, popularnie zwanej „Kornelówką”, mieszczącej się przy ul. Sucharskiego 3 w Łodzi, trwają przygotowania do wdrożenia interesującego eksperymentu pedagogicznego - uruchomienia od nowego roku szkolnego klasy pierwszej o profilu wielokulturowym.

Dyrekcja szkoły, którą kieruje mgr Zbigniew Domżał i grono pedagogiczne pragnie w ten sposób, w kontekście zbliżającego się przystąpienia Polski do struktur europejskich, nawiązywać od samego początku w procesie wychowawczym do tradycji łódzkiego tygła kulturowego z okresu międzywojennego.

Zakładamy - informuje Lucyna Lipman, psycholog szkolny i zarazem koordynatorka programu klasy wielokulturowej, że liczyć ona będzie w przybliżeniu 15 pierwszoklasistów, pochodzących z rodzin o różnych tradycjach religijno-kulturowych: katolickich, protestanckich, prawosławnych, żydowskich. Preferujemy, rzecz oczywista czterokulturowość, ale otwarci jesteśmy też na inne tradycje. W ten sposób chcemy już od najmłodszych lat uczyć dzieci tolerancji wyznaniowej, akceptacji dla drugiego człowieka, poprzez uznawanie nie tylko

własnych tradycji, ale również innych kultur. Starać się będziemy rozbudzać ciekawość złożoności świata i inspirować zainteresowanie innymi niż własna religiami. Dziecko widzi wtedy, że są tacy jak ono i jego środowisko ale też i inni. Poznając, uczy się ich zrozumieć i zaakceptować.

Każda szkoła - uzupełnia Elżbieta Krakowska, zajmująca się sprawami jakości kształcenia - musi realizować ramowe założenia programowe nakreślone przez Ministerstwo Edukacji Narodowej (MEN). W klasie wielokulturowej znajdzie się zatem wiele dodatkowych przedmiotów takich, jak na przykład dzieje cywilizacji światowej, który powinien pokazać uczniom, poprzez rozwój wynalazczości, jaką potęgą jest ludzki rozum. Doniosłą wagę przywiązujemy do przedmiotu, który nazwaliśmy „Opowieści Biblijne”. Pragniemy w ich kontekście propagować zasady zgodnego z normami etycznego postępowania. Przypadające święta w stosownych terminach byłyby wspólnie obchodzone, a gospodarzami na przykład święta Purim - dzieci i rodzice Żydzi. Odbływałyby się również lekcje z udziałem religioznawców, osób duchownych poszczególnych wyznań.

Szeroko omawiane będą obrzędy związane z czterema kulturami: polską, niemiecką, żydowską i rosyjską. W ten sposób od najmłodszych lat dzieci przyzwyczajane będą do obcowania z różnymi obyczajami. Zakładamy, że w dorosłe życie wejdą dzięki takiej edukacji wolne od ksenofobii i przesądów rasowych. Korzysta-

AGNIESZKA WASIAK

Szkolny „Biuletyn koła TPL”

Kilka lat temu - z okazji Święta Łodzi - prowadzone przeze mnie koło TPL w Szkole Podstawowej nr 51 wydało pierwszy numer swojego pisma. W założeniu „Biuletyn szkolnego koła TPL” jest miesięcznikiem, choć zdarza się nam wydawać jeden numer na dwa miesiące. Dzieje się tak zwykle na początku roku, po feriach zimowych lub przed wakacjami.

Celem naszej gazetki jest prezentacja Łodzi, jejabytków, ciekawych postaci, działalności koła. Artykuły zamieszczane w „Biuletynie” dotyczyły powstania Łodzi, początków przemysłu włókienniczego w naszym mieście, walk powstania styczniowego w Łodzi i okolicach, związków Józefa Piłsudskiego z Łodzią. Pisaliśmy o łódzkich tramwajach z okazji setnej rocznicy pojawienia się ich na ulicach miasta, a także o działalności łódzkiej Policji.

Przez pewien czas zamieszczaliśmy wywiady z ciekawymi ludźmi, m.in. panem Wiktorem Budzyńskim - profesorem PWSTviT im. Leona Schillera i z panem Jarosławem Bergerem - Rzecznikiem Prasowym Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. Naszymi gośćmi byli także panowie - Zbigniew Piątko, autor książki o cmentarzu przy ul. Ogrodowej oraz M.Z. Wojalski, popularyzator wiedzy o naszym mieście.

W „Biuletynie” ukazały się także relacje ze spotkania z panem Jerzym Grohmanem - potomkiem słynnego rodu fabrykanckiego, który przybył do naszej szkoły i bardzo ciekawie opowiadał o zwyczajach panujących w jego domu rodzinnym oraz panem Pawłem Pawla-

ADAM KASPRZYK

Edukacja europejska w L.O. im. M. Kopernika w Aleksandrowie Łódzkim

Aleksandrowskie liceum idąc z duchem czasu, w przededniu rozszerzenia Unii Europejskiej na Wschód, przygotowuje młodzież do życia w zintegrowanej Europie. Dlatego też w roku szkolnym 1999/2000 w klasie IIc wprowadzono program innowacyjny „edukacja europejska”. Pierwszym krokiem ku temu było wprowadzenie dodatkowych godzin lekcyjnych z edukacji europejskiej, geografii Europy i języka angielskiego. W nauczaniu tych przedmiotów nauczyciele korzystają z pakietu „Europa na co dzień”, nowoczesnych podręczników, czasopism, kaset video i CD - rom. Autorami nowego programu są nauczyciele aleksandrowskiego liceum: Adam Kasprzyk, Maria-Lech Kasprzyk i Ewa Kajak.

Edukacja europejska to nie tylko nauka w szkole lecz także „w terenie”. W dniach 16 - 26 IX 1999 uczni-

my też z doświadczeń innych placówek oświatowych. Nawiązaliśmy kontakty z dyrektorami szkół Lauderowskich w Warszawie i we Wrocławiu.

Bardzo usatysfakcjonowani jesteśmy również i tym, że patronat nad naszym przedsięwzięciem obiecał przyjąć Wojewoda Łódzki - Krzysztof Makowski.

kiem - ówczesnym członkiem Zarządu Miasta Łodzi, dzięki któremu odbyliśmy ciekawą lekcję na temat roli samorządu.

Stałą rubrykę w „Biuletynie” mają pomniki łódzkie, po nich w tym miejscu pojawi się historia łódzkich parków. Piszemy także o wydarzeniach z życia naszego koła: o udziale w konkursach o tematyce łódzkiej, o rajdach, w których chętnie bierzemy udział, o wycieczkach po Łodzi i okolicy, okolicznościowych wystawach prezentowanych w szkole.

Co roku zmieniają się ludzie pracujący nad „Biuletynem”, starsi odchodzą do nowych szkół, zmienia się także nasze pismo, gdyż jego czytelnikami są coraz młodszy uczniowie.

Rok szkolny 2000/2001 zaczął się od zorganizowania III Rajdu Łódzkiego „Śladami Władysława Reymonta”. Jego celem było zainteresowanie dzieci i młodzieży historią, upowszechnianie nawyków kulturalnego korzystania z dóbr kultury i przyrody, pokazanie miejsc związanych z Władysławem Reymontem.

Od 2001 roku celem spacerów po Łodzi było ukazywanie zespołów pałacowo-fabrycznych największych łódzkich fabrykantów, zielonych miejsc w mieście a także szukanie śladów teatrów łódzkich XIX i XX wieku. Naszymi „odkryciami” będziemy dzielić się z zainteresowanymi w biuletunie a być może i na łamach „Wędrownika”.

(autorka jest Przewodniczącą Sekcji Szkolnej TPL przy SP nr 51 w Łodzi)

tyczącej dostępności do dokumentów unijnych obywateli krajów UE.

Ważnym etapem proeuropejskiego kształcenia było zorganizowane 15 marca 2000 roku w L.O. w Aleksandrowie seminarium "Aleksandrow w Europie". Składało się ono m.in. z sesji referatowej, podczas której uczniowie przedstawili swoje prace dotyczące "naszej małej ojczyzny", jej powiązań z Europą w przeszłości oraz planowanych inicjatyw europejskich. W ramach seminarium rozstrzygnięto konkurs na plakat o tematyce europejskiej, zaprezentowano okolicznościowe wystawki, odbyły się występy artystyczne młodzieży (tańce europejskie) i degustacja potraw kuchni europejskiej.

W maju 2000 roku uczniowie pojechali do Warszawy by wziąć udział w zajęciach dotyczących UE przygotowanych przez przedstawicielstwo Komisji Europejskiej. W lutym 2001 roku zdobyta wiedza i doświadczenie pozwoliły pod kierunkiem mgr Adama Kasprzyka opracować publikację "Aleksandrow Łódzki w Europie". Owa publikacja zawiera materiały prezentowane podczas marcowego seminarium i scenariusze lekcji opracowane przez mgr A. Kasprzyka.

W marcu 2001 roku młodzież brała udział w II Zgierskim Turnieju Wiedzy o Unii Europejskiej i Świecie Współczesnym, przeprowadzono też lekcję otwartą "Budujemy osiedle europejskie w Aleksandrowie Łódzkim. Natomiast w kwietniu grupa uczniów wzięła udział w szkoleniu zorganizowanym przez Młodzieżowe Centrum

Informacji europejskiej w Łodzi i konkursie wiedzy o Wielkiej Brytanii.

Pierwsze pokolenie kształconych proeuropejsko uczniów opuszcza w tym roku mury aleksandrowskiego L.O. a będzie ich jeszcze więcej, gdyż program innowacyjny zdobywa coraz większą popularność wśród młodszych klas. W wyniku realizacji programu można stwierdzić, że młodzież wie dużo o Unii Europejskiej, procesach integracyjnych, jest aktywna i potrafi wyrażać swoje poglądy, poszerzyła swoją wiedzę o europejskim dziedzictwie kulturalnym.



(fot. archiwum)

Zdjęcie uczestników wycieczki LO w Aleksandrowie na tle budynku Uniwersytetu Sorbona

ZBIGNIEW FRĄCZYK

Wizyta w Berlinie na ITB - 2002

Licząca 40 osób wycieczka studentów Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Łodzi z ul. Senatorskiej 11 wzięła udział w dniach 16-20 marca br. w wycieczce szkoleniowej której celem było przyjrzenie się merytorycznej ofercie oraz technice organizacji Międzynarodowych Targów Turystycznych u naszego zachodniego sąsiada - w Berlinie. Przyszli profesjonalści w dziedzinie hotelarstwa i organizacji turystyki w Polsce przywieźli ze sobą około 800 kg materiałów informacyjnych i reklamowych, w tym sporo plakatów, katalogów map i przewodników, które wzbogaciły szkolną bibliotekę stając się atrakcyjną pomocą dydaktyczną a



(fot. T. Machowina)

Stoisko polskie na ITB-Berlin 2002

po części zdobiąc także sale wykładowe i korytarze uczelni.

Wizytę w Berlinie potraktowano również jako element szeroko rozumianej edukacji europejskiej zapoznając się nie tylko z imprezami targowymi, ale zabytkami i specyfiką miasta „smakując” jego liczne i niepowtarzalne atrakcje. Bo przecież ITB to nie tylko promocja turystyki i interesy. To także wielki, radosny jarmark tym ciekawszy, że obejmujący swym zasięgiem wszystkie kontynenty i współczesne cywilizacje. Jakże sympatycznie jest, prosto z Kenii, po spotkaniu z Masajami grającymi na... poczciwych, europejskich gitarach wylądować w berberyjskim namiocie z Sahary, a potem wspólnie z Indianami w paradnych pióropuszech, odtńczyć prastary taniec znany nam tylko z westernów. Szczególną popularnością wśród europejskich zwiedzających cieszyły się egzotyczne stoiska państw afrykańskich i azjatyckich. Można tu było nie tylko posłuchać narodowych pieśni i zobaczyć tradycyjne stroje, ale zdobyć na pamiątkę kartę z wykaligrafowanym po arabsku lub chińsku, własnym imieniem, spróbować tańca brzucha z odzianą w girlandy kwiatów Filipinkę, czy zrobić sobie zdjęcie z walącym w tam-tam murzyńskim czarownikiem lub australijskim aborygenem odtńczyć taniec deszczu. Ale inne regiony świata też nie przegapiły okazji prezentacji swoich walorów. Dziewczeta z Brazylii zawsze są niepowtarzalne z ich tanecznym chodem i zmysłowym uśmiechem, z jakim rozdają foldery i pozuja do zdjęć. Wyspy Kanaryjskie, Dominikana, Meksyk

pożalowały na bilety dla pięknych hostess, ale wabią tropikalną dekoracją i niezliczoną liczbą atrakcyjnych katalogów, broszur i folderów. Świat Śródziemnomorski to kolejne, wielkie sale wystawowe. Hiszpania, Włochy czy Francja promują w podziale na regiony. Gospodarze (2 tysiące wystawców), również w podziale na landy, prezentują z rozmachem i piękną animacją wszystko to, co najciekawsze, niezwykle, najlepsze. Furorę robią gwardziści cesarscy z XVIII wieku, jak onegdaj bywało chłopcy dorodne, każdy ponad dwa metry wzrostu, z muszkietami w paradnych i strojnych mundurach i w charakterystycznych czapach - górują nad przewalającym się tłumem.

Nareszcie coś swojskiego; Krakowianki, Kurpianki, rycerstwo z Torunia, gdański pomnik Neptuna... I te nasze dziewczyny. Mimo konkurencji tropików, polskie stoiska nie narzekały na brak zainteresowania i klientów.

Trudno uwierzyć; cały świat, tyle kultur, tyle rodzajów sztuki, różne religie, obyczaje, tradycje, różne kolory skóry, kilkadziesiąt języków - to wszystko w jednym miejscu, czasie - tuż obok siebie.

Wokół metropolii

KATARZYNA KRAKOWSKA

Tablice informacyjne na Wzniesieniach Łódzkich

Tegoroczna wiosna zagościła już w polskim krajobrazie na dobre. Widać ją w kwitnących sadach, różnorodnych ogrodach, nad stawami, ale przede wszystkim na łąkach uzłoconych kwitnącym mniszkiem. Wokół słychać śpiew ptaków i bzyczenie tysięcy owadów. Piękna pogoda zachęca do odpoczynku na łonie natury w parku, ogrodzie, lesie czy nad wodą. Bardziej zapragnieni turyści wybierają aktywny wypoczynek, na przykład na rowerze czy podczas długich pieszych wędrówek. Wypoczywać można praktycznie wszędzie, ale o wiele przyjemniej jest to czynić na obszarze, który posiada walory nie tylko przyrodnicze, ale również krajobrazowe i historyczne. Jeśli teren ten posiada sieć szlaków turystycznych i punkty informacyjne, a turysta może zapoznać się w jego mapę krajoznawczą, to wypoczynek tu staje się czymś przyjemnością. Takie obszary znajdują się tuż obok Łodzi na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich.

Pod koniec kwietnia pojawiły się w krajobrazie Parku tablice informacyjne przygotowane przez Dyрекcję PKWL. Realizacja tego przedsięwzięcia była możliwa dzięki pomocy finansowej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi. Tablice te nawiązują formą do już istniejących tablic wystawionych kilka lat temu przy drogach wjazdowych

Te targi to także wielka manifestacja tolerancji i marzeń o dobrobycie i pokoju na całym świecie. Występując w charakterze obserwatora - uczestnika Targów można dokonać przeglądu ekspozycji znacznie mniejszym kosztem i trudem niż uczestnicząc w nich w charakterze wystawcy. Stanowi to, praktyczną lekcję dla tych którzy zamierzają w przyszłości znaleźć swoje miejsce w tej branży. Wizytując ITB możemy ocenić efekty, które daje organizacja indywidualnego stoiska i porównać je z wariantem współudziału w zbiorowym stoisku regionu i kraju. Ciekawe jest obserwowanie różnych sposobów zagospodarowania powierzchni stoisk oraz prezentacji wyróżników charakteryzujących poszczególne biura podróży kraje czy też regiony. Prawdziwym „uniwersytetem” jest studiowanie eksponatów i wydawnictw, które mają podbudować ofertę firm. Fascynuje praca ekip targowych, ich profesjonalizm i odporność na zmęczenie.

Na berlińskich targach trzeba być, inaczej bowiem wypadnie się z turystycznego obiegu i nie stanie się prawdziwym Europejczykiem!

do Parku. Są one wykonane z naturalnych materiałów dzięki czemu znakomicie harmonizują z otoczeniem. Dwuspadowy drewniany daszek chroni je przed szkodliwym wpływem warunków atmosferycznych.

Tablice wystawione są blisko miejsc o wyjątkowym znaczeniu przyrodniczym, kulturowym i historycznym, a informacje na nich zawarte ułatwiają zwiedzanie Parku.

Trzy tablice znajdują się na terenie gminy Nowosolna w miejscowościach: Moskwa, Byszewy i Stare Skoszewy, kolejne w Dobrej, Dobieszkowie i Niesulkowie na terenie gminy Stryków oraz Na skraju lasu Poćwiardowskiego, w Janinowie i Tadzynie na terenie gminy Brzeziny.

Pierwsza z nich stoi na punkcie widokowym, niedaleko zwirowni w Moskwie. Rozciąga się stąd wspaniały widok na centralną część Parku. Dzięki informacjom zawartym na tablicy można między innymi zlokalizować i nazwać charakterystyczne elementy wyróżniające się w krajobrazie oglądanym ze wzgórza.

W Starych Skoszewach, za parkanem szkoły, znajduje się druga tablica informująca o najstarszym ośrodku lokalnej władzy administracyjnej i wojskowej na tym obszarze - grodzisku z VI w.n.e.

Historia dworu i parku w Byszewach zapisana jest na trzeciej tablicy wystawionej tuż obok dworu. Można tu podziwiać archiwalne zdjęcia dworu, jak również



(fot. K. Krakowska)

Tablica informacyjna w Lesie Janinowskim

poznać przyczyny, dla których gościł tu często, na początku ubiegłego wieku, nasz pisarz - Jarosław Iwaszkiewicz. Fragment jego prozy dotyczącej tych właśnie okolic znaleźć można w nr. III/99 „Wędrownika” w kąci literackim. Historia kościoła w Niesulku oraz walory przyrodnicze rzeki Mrożyca są dokładnie opisane na tablicy znajdującej się tuż obok kościoła w Niesulku.

W Dobrej znajduje się kolejna tablica, z której można się dowiedzieć między innymi o szczegółowym przebiegu walk toczonych na tych terenach w czasie powstania styczniowego. Podobny charakter ma tablica wystawiona przy małym cmentarzu wojennym w lesie pościardowskim. Ta jednak dotyczy okresu I wojny światowej.

ANDRZEJ B. KUROPATWA

Losy pewnego zabytku

Budynek świątyni ewangelicko-augsburskiej w Aleksandrowie Łódzkim jest obiektem o szczególnej wartości architektonicznej. Dnia 25 grudnia 2001 roku minęły 173 lata od odprawienia tupierwszej mszy świętej. W obecności trzech tysięcy osób w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1828 roku odbyła się uroczystość poświęcenia nowej świątyni. Od tego momentu kościół ten stał się jednym z najokazalszych obiektów murowanych w mieście. O jego wartości decyduje fakt, że praktycznie nie uległ od momentu wybudowania żadnym istotnym zmianom i przebudowom. Niestety, jest obecnie niszczone przez ludzi i naturę.

Został zbudowany z cegły i otynkowany, na planie prostokąta o wymiarach 32 x 14 metrów. W dziś okropnie już wyglądającej fasadzie umieszczono dwa ryzality narożne i rozczłonkowano ją pilastrami dźwigającymi belkowanie z tryglifowym fryzem. Na osi fasady znajduje się główne wejście położone między dwoma kolumnami. Ponad nimi, w górnej kondygnacji umieszczono dwie płaskorzeźby oraz schodkowy szczyt zwieńczony krzyżami. Nawy boczne kościoła oświetlono poprzez dwuskrzydłowe okna boczne (dziś pozbawione szyb) umieszczone w sześciu osiach i trzech poziomach. Dolne i górne okna są prostokątne natomiast środkowe półokrągłe. Podobne, również dziś bez szyb okna oświetlają klatki schodowe oraz zakrystię.

Wnętrze kościoła podzielone zostało na trzy nawy i zostało harmonijnie i funkcjonalnie rozplanowane. Nawy boczne wypełnione są dwupiętrowymi, drewnianymi, dziś wałącymi się emporami, wspartymi na czterech filarach oraz dwóch półfilarach, które są zakończone kapitelami (głowicami) jońskimi. Wnętrze świątyni zostało przykryte stropem płaskim nieco niższym w nawach bocznych. Pod stropem nawy głównej były zawieszone trzy żyrandole (już zniszczone lub ukradzione), które oświetlały niegdyś główną część kościoła. Po obu stronach prostokątnego prezbiterium znajdują się zakrystie. Za ścianą ołtarzową wybudowano prostokątne pomieszczenia na całą szerokość kościoła, mieszczące klatki schodowe na emporie i do ambony

Tablice w Dobieszkowie, Tadzynie i Janinowie zawierają trochę inne treści, opisują bowiem miejsca o wybitnych walorach przyrodniczych. Ustawiona w pobliżu rezerwatu Struga Dobieszkowska zawiera opis ścieżki edukacyjnej przebiegającej tamtędy. Jest nieocenioną pomocą dydaktyczną przydatną podczas prowadzenia zajęć z młodzieżą. Tablica w Tadzynie znajduje się tuż obok zespołu przyrodniczo-krajobrazowego Górna Mrożyca, natomiast ta w Janinowie opisuje walory największego kompleksu bukowego na terenie Parku.

Ponadto na terenie Parku ustawiono kilkadziesiąt mniejszych tablic. Zawierają one logo i adres Dyrekcji Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich.



(fot. archiwum)

Fasada dawnego kościoła ewangelickiego

nad ołtarzem (zwalona na dół). Na dwukondygnacyjnym chórze muzycznym wspartym na dwu ceglanych kolumnach z kapitelami jońskimi znajdowały się bardzo ciekawe klasycystyczne organy (całkowicie zniszczone) zakupione w 1876 roku przez ówczesnego pastora Heinricha Zandera. Całość budowli została przykryta dachem trój spadowym krytym dachówką, a później blachą (obecnie fragmenty tego pokrycia zostały zerwane). W 1926 roku rozpoczęto ostatnie prace remontowe i konserwatorskie, które ukończono w 1930 roku. Wydzierżawiony w roku 1945 kościół stał się na okres prawie pięćdziesięciu lat kościołem filialnym parafii rzymsko-katolickiej Rafała Archanioła.

Niestety obecnie stan techniczny kościoła jest fatalny. Wszelkie próby zwrócenia uwagi na ten problem władz kościelnych i świeckich spełzły na niczym.

STANISŁAW FRĄTCZAK

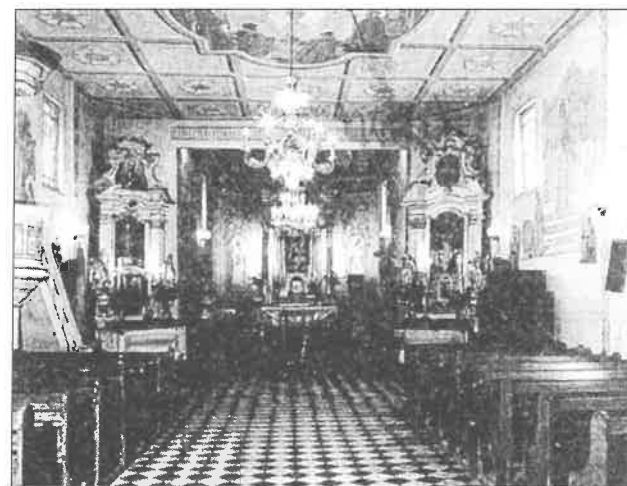
Dawny kościół w Szczawinie

Pożar kościoła w Szczawinie, w nocy 24 marca 1987 roku spowodował niepowetowaną stratę. Z i tak już uboższego rejestru zabytków ziemi zgierskiej zniknął cenny, XVIII-wieczny obiekt. Kościół zbudowano w l. 1796-97 staraniem franciszkanów z pobliskich Łagiewnik. Przeszedł dwie gruntowne restauracje, w 1886 r. i związaną z naprawą szkód w czasie wojny w 1914 r. Od konsekracji do naszych czasów, staraniem parafian i proboszczów, urósł, podniesiony z fundamentów o ok. 70 cm w górę. Powiększył się przez wydłużenie nawy i pozyskał blaszane pokrycie dachu, podłogę z terakoty i tynk na wewnętrznych ścianach. Piękna, wzbogacana w nowe elementy wystroju. Był przedmiotem ogromnego przywiązania parafian i bastionem obrony wiary katolickiej w okresie zagrożenia przez szerzący się wokół mariawityzm, a po II wojnie światowej był ostoją życia religijnego w okresie laicyzacji społeczeństwa. Pamięć o starym kościółku tkwi w myślach i sercach parafian. Warto przypomnieć, jak malowniczo wyglądała świątynia z drewnianymi ścianami w otoczeniu zielonego wiosną wieńca kasztanowców, klonów i lip. Ile przytulności i swojskości było w tej kompozycji surowego drewna obrobionego ręką ludowego cieśli, po dwóch wiekach poszarzałego od słońca, wicherów i slot, z żywą zielenią otaczających go drzew, otoczonego szarym murem ogrodzenia ze sterzącymi kapliczkami i dzwonnica. Wejście prowadziło jak teraz, po schodkach, bo teren cmentarza przykościelnego od drogi opada uskokowo, ale kuta z żelaza, ażurowa brama nie wiodła prosto do wrót świątyni. Wchodzących witał wysoki drewniany krzyż misyjny, ustawiony przed tylną ścianą prezbiterium, bo kościół był wg dawnego zwyczaju orientowany, tj. odwrócony w stosunku do obecnego o 180 stopni. Trzeba więc było obejść budynek wzdłuż, żeby od zachodniej strony znaleźć się przed jego podwojami. Przybudówka zakrystii przylegała do wschodniej ściany nawy, na jej styku z prezbiterium, które zgodnie z obowiązującą tradycją było zamknięte pięciobocznie i niższe oraz węższe od nawy. Kościół był mniejszy od obecnego, miał długość 27,4 m i szerokość mierzoną w nawie 12 m. Zbudowany był z bali modrzewiowych, łączonych w narożach w zrąb. Ściany osadzone były na ceglanych, otynkowanym fundamencie i oszalowane deskami. Z dwuspadowego dachu nawy wystawała stosunkowo wysoka i smukła, dwukondygnacyjna wieżyczka na sygnaturkę, zwieńczona krzyżem. Wnętrze kościoła, nakryte sufitem, składało się z prostokątnej nawy i prezbiterium, które z każdego boku rozświetlone było pięcioma oknami prostokątnymi o szczeblinach układających się w kształt krzyża. Na końcu nawy stały dwa barokowe ołtarze z XVIII w. Pięknej, snycerskiej roboty, o identycznej niemal budowie, wysokie na pięć metrów, jaśniały bielą i rozblyskiwały złoceniami. Z obrazu umieszczonego w lewym ołtarzu

spoglądał patron kościoła i Parafii, św. Stanisław Biskup, a z wyższej kondygnacji męczennik z obozu w Oświęcimiu, św. Maksymilian Kolbe.

Nastawę ołtarza prawego wypełniał XVII-wieczny krucyfiks z drewnianą rzeźbą Chrystusa, a powyżej, o żywych barwach obraz Anny Samotrzeć namalowany przez artystę ludowego. Ołtarze boczne były wzbogacone usytuowanymi po bokach polichromowanymi rzeźbami z XVIII w.: prawy sylwetkami apostołów Piotra i Pawła, lewy świętych biskupów męczenników Wojciecha i Stanisława. Do wschodniej ściany nawy przylegała wsparta na stopie w postaci słupa tradycyjna ambona z baldachimem. Prostokątne, szeroko otwarte przejście prowadziło z nawy do prezbiterium, z którego przyciągał wzrok ołtarz główny, barokowy, obramowany parami złocistych kolumn, a między nimi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, niezwykle bogato przystrojony w złocenia, perelki i drogie kamienie. Jasna barwa ścian zdobionych figuralną polichromią i strop malowany w kasetony z wypełniającymi je rozetami i sceną adoracji Najświętszego Sakramentu pośrodku, czyniły wnętrze kościółka pełnym niepowtarzalnego uroku.

Trudno pogodzić się z pożarem, który zniszczył to piękno wyczarowane z modrzewia przez XVIII-wiecznych rzemieślników i artystów, a potem wzbogacone przez pokolenia parafian. Ale kościół po kilku latach odrodził się na nowych fundamentach i choć z innego tworzywa, i w innym kształcie architektonicznym, to przecież wieloma elementami swej budowy i wyposażenia wnętrza nawiązuje do niezapomnianego, drewnianego kościółka. Chcących poszerzyć wiadomości o dziejach szczawińskiej parafii i historii powstania nowej świątyni odsyłam do książki Celiny Jeworskiej-Maćkowiak pt. „Kościół sercem budowany” Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie - Łódź 2000



(fot. archiwum)

Wnętrze nieistniejącego już kościoła w Szczawinie

Warto zajrzeć do Zgierza

Rok 2002 to rok w którym mija 60-ta rocznica stracenia stu Polaków w odwet za zabicie przez sierżanta Wojska Polskiego - Józefa Mierzyńskiego dwu gestapowców w Zgierzu. Ta publiczna egzekucja stanowiła jedną z największych zbrodni jakich w latach okupacji dopuścili się hitlerowcy na ludności polskiej. Miała ona miejsce 20 marca 1942 roku o godz. 10 na Placu Stodół w centrum miasta. Plac ten nosi teraz nazwę Stu Straconych; pierwszy, skromny pomnik został tu wzniesiony tuż po wyzwoleniu, w 1945 roku. Następny - który stoi do dziś - odsłonięto 28 września 1969 roku.

Po ekshumacji zwłok ofiar pochowanych w Lesie Łuścińskim - postanowiono tam krzyż. Dziś w pobliżu szosy ze Zgierza do Ozorkowa w miejscu zbiorowej mogiły znajduje się pomnik odsłonięty 24 kwietnia 1982 roku. Prowadzi tędy prowadzący ze Zgierza - znakowany kolorem niebieskim - Szlak Pamięci Hitlerowskiego Ludobójstwa. Można nim dotrzeć także do Łodzi z metą w Parku Promienistych na Bałutach.

Będąc w Zgierzu lub przejeżdżając przez Zgierz warto odwiedzić Muzeum Miasta Zgierza przy ul. Dąbrowskiego 21 w którym 22 marca br. otwarta została wystawa plastyka-dokumentalisty - Jerzego Wieczorka pt. „Akwarele i rysunki starego Zgierza”. W Muzeum znaleźć też można dokumentację martyrologii sprzed 60-ciu lat jak również zrekonstruowane wnętrza i wyposażenie domu fabrykanta z przełomu XIX i XX wieku, tzw. „Kruszówka”.

Nad miastem, w jego najstarszej, historycznej części góruje neogotycka wieża kościoła św. Katarzyny. Tu także warto zajrzeć. Odnowiony ołtarz główny pochodzi z 1930 roku i ma 18 metrów wysokości. Jego centralna część, to rzeźba Najświętszego Serca Jezusa - po bokach osiem figur świętych. Jest też ozdoba świątyni ambona i neogotycki zegar. Rekonstruowane są



Kościół św. Katarzyny w Zgierzu. Akwarela Jerzego Wieczorka

także zabytkowe witraże. Skarpę nad Bzurą na której stoi kościół oraz dzieje parafii opisuje w publikacji: „W cieniu zgierskiej Fary” Maciej Wierzbowski i Adam Zamojski.

Jest też w Zgierzu sporo pamiątek po osadnikach-kolonistach z początków XIX wieku. Oprócz wielu jeszcze zachowanych domków tkaczy z tego okresu, wart odwiedzenia jest cmentarz ewangelicki i nowy kościół parafii ewangelicko-augsburskiej pod wezwaniem Opatrzności Bożej przy ul. Spacerowej. Typowo spacerowy znaczony kolorem zielonym szlak do rezerwatu jałowcowego „Ciosny” w Rosławie (9 km) krzyżuje się tam z czerwonym Szlakiem Okolic Łodzi. Szlak ten „złapać” można także w Glinniku (ze stacji PKP) lub pobliskim Smardzewie skąd przez Łagiewniki Nowe dochodzimy do klasztoru i Seminarium Duchownego oo Franciszkanów w łódzkich już Łagiewnikach.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Szlaki i trasy dla pieszych i na rowerach

I. Szlakami ze Smardzewa lub Łagiewnik do Arturówka

O leśnych trasach znakowanych Lasu Łagiewnickiego pisałem co prawda niedawno, bo zaledwie w ubiegłorocznym „Wędrowniku” nr. III szczególnie polecając oznakowany kolorem zielonym szlak przez Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich, tym razem jednak zachęcam do odwiedzenia Arturówka. Jest to, podobnie jak Ruda Pabianicka ze Stawami Stefańskiego, popularne miejsce wypoczynku i rekreacji łódzian, a atrakcyjność tutejszego kąpieliska dodatkowo podnosi baza gastronomiczna i noclegowa. Ośrodek Sportu i Rekreacji Łódź-Bałuty dysponuje ciekawą ofertą w postaci domków campingowych, kortów tenisowych, placów zabaw dla dzieci, bilardu i przystani wodnej. Organizowane są tu również „wczasy z wędką”, imprezy spor-

towe, konferencje, zjazdy i sympozja a także weekendy z kolacją przy ognisku. Oczywiście można do Arturówka dojechać z Łodzi bezpośrednio autobusem linii 56 ale o wiele ciekawiej jest dotrzeć tutaj ze Smardzewa bądź też z Łagiewnik. Ze Smardzewa do klasztoru w Łagiewnikach dochodzimy fragmentem Szlaku Okolic Łodzi oznakowanym na czerwono (patrz „Wędrownik” nr 1/2001) zaś z Łagiewnik idziemy ul. Okólną, potem Wycieczkową za szlakiem żółtym. Zanim przejdziemy na drugi brzeg rzeki Łagiewniczanki warto zajrzeć do modrzewiowych XVIII-wiecznych kapliczek św. Antoniego i św. Rocha. Są one nadal miejscem pielgrzymek łódzian., którzy wodę z pobliskiej studzienki uznają za posiadającą właściwości lecznicze. Trasa

powoli zagłębia się w przejrzysty las brzoza-dębowy pokonując liczne wzniesienia piaszczysto-żwirowe o bogatym poszyciu. Jedno ze wzgórz o wys. 224,5 mn.p.m. posiadało kiedyś niewielką skocznię narciarską. Powoli docieramy do zabudowań dawnych sanatoriów przeciwgruźliczych, przecinamy ul. Wycieczkową i „ocierając” się o Rezerwat Las Łagiewnicki dochodzimy do ul. Studenc-

kiej. O rezerwacie, jego faunie i florze sporo interesujących informacji znaleźć można w artykule Hieronima Andrzejewskiego w I/2000 numerze „Wędrownika” na str. 30-34, zaś o ścieżkach edukacyjnych przyrodniczo-leśnych Lasu Łagiewnickiego w wymienionym już na wstępie „Wędrowniku” nr III/2001 na str. 20-22. Arturówek opisany jest też w niniejszym numerze na str. 19-20.



II. Propozycja trasy rowerowej przez Arturówek-Łagiewniki-Klęk-Modrzew, Las Łagiewnicki i Rogi

00. Trasę rozpoczynamy na Pl. Dąbrowskiego skąd kierujemy się ulicami Sterlinga i Północną skręcając w ul. Źródłową. Po prawej stronie mijamy kościół św. Elżbiety i klasztor oo Bernardynów a następnie budynki Akademii Sztuk Pięknych. Skręcamy w ul. Wojska Polskiego w prawo do ul. Strykowskiej gdzie „łapiemy” ścieżkę rowerową. Po prawej widoczny cmentarz na Dolach, po lewej zaś, w głębi cmentarz żydowski - największa tego typu nekropolia w Europie.

2,5. Przed wiaduktem nad torem kolejowym linii Widzew-Zgierz skręcamy w lewo w ul. Inflancką a następnie ul. Stałową dojeżdżamy przed wiadukt kolejowy za którym skręcamy w lewo w ulicę Skrzydlatą którą dojeżdżamy do Arturówka. Są tu hotele „Daria” i „Prząśniczka”, kąpielisko oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji Łódź-Bałuty z własnymi kortami, kąpieliskiem i barem.

4,5. Za mostem na Bzurze skręcamy nieco w prawo i kamienistym traktem przez Las Łagiewnicki docieramy do Łagiewnik gdzie wjeżdżamy w ul. Okólną. Za klasztorem, zespołem pałacowo-parkowym Ludwika Heinza i zabudowaniami Łódzkiego Klubu Jeździeckiego kierujemy się ku cmentarzowi parafialnemu a dalej do asfaltowej szosy którą skręcamy w prawo.

8,1. Przed kępą wysokich drzew widocznych przed nami skręcamy w prawo w dawną aleję prowadzącą do pozostałości bramy za którą widać resztki parku dworskiego w Klęku. Majątek ten należał kiedyś do fabrykanckiej rodziny Hertzwów, którzy posiadali tu swoją wystawną rezydencję.

15,5. Piaszczystą drogą wśród urozmaiconego krajobrazu Wyżyny Łódzkiej zagłębia się na powrót w Las Łagiewnicki dojeżdżając do miejscowości Modrzew.

Tutaj wjeżdżamy na asfaltową szosę i kierując się nią w prawo docieramy z powrotem w okolice Łagiewnik. Po lewej stronie, nie dojeżdżając do ul. Wycieczkowej mijamy usytuowane w dolinie rzeki Brzozy dwie modrzewiowe kapliczki - św. Antoniego - ze sławną studzienką i św. Rocha - uzdrowiciela chorych.

17,1. Ulicą Wycieczkową docieramy do fragmentu dzielnicy Bałuty zwanej - od dawnej śródlęśnej osady - Rogi. Skręcamy w lewo w ul. Rogowską, mijamy motel i camping „Na Rogach”. Kierując się na sztucznie usypany punkt widokowy wjeżdżamy w ul. Kryształową, którą docieramy do pętli tramwajowej przy ul. Warszawskiej i Wycieczkowej.

21,5. Tutaj kończy się trasa. Stąd w sposób dowolny wracamy do śródmieścia Łodzi.

Poznajemy region łódzki

DANUTA LEWANDOWSKA

Kwiatowa tradycja w Śpicimierzu

Śpicimierz to stara miejscowość pamiętająca czasy Piastów. Niegdyś była stolicą kasztelanii i grodem obronnym. Obecnie jest dużą osadą wiejską położoną koło Uniejowa w powiecie poddębickim.

Raz w roku Śpicimierz, jedna z najstarszych i najmniejszych parafii w Polsce, przypomina o swoim istnieniu wspaniałą tradycją przygotowywania drogi kwiatowej na uroczystość święta Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej zwanego popularnie świętem Bożego Ciała. Tradycja ta jest kultywowana od drugiej połowy XIX wieku. Prawdopodobnie mieszkańcy, którzy przeżyli ówczesnie szalejącą epidemię cholery postanowili dekorować drogę procesji z Najświętszym Sakramentem dziękując w ten sposób za dar życia. Początkowo trasę procesji wysypywano piaskiem, którego było bardzo dużo, ponieważ obok osady znajdują się piaszczyste wydmy śródlądowe zbudowane z białych piasków. Należy nadmienić, że ów piasek mieszkańcy wioski i okolicznych miejscowości używali do posypywania podłóg w izbach jako znak posprzątanego mieszkania. Zwyczaj ten przetrwał do lat sześćdziesiątych XX wieku kiedy to jeszcze sporo było podłóg z surowego drewna. Z biegiem upływu lat do wystroju trasy procesji wprowadzono jednak nowe, bardziej atrakcyjne elementy dekoracyjne, a mianowicie liście drzew i krzewów. Po ostatniej Wojnie Światowej drogę procesji wzbogacano kompozycjami kwiatowymi. Kolejne pokolenia starają się wzbogacać przebieg trasy i dlatego jest ona z roku na rok bardziej ciekawa i atrakcyjna w swym wystroju. Trasa procesji przebiega wielodrożnicą charaktery-



(fot. M. Wasilewska)

Kwiatne dywany

styczną dla bardzo starych osad. Jej długość wynosi około 1000 metrów. Przygotowanie drogi do procesji jest bardzo pracochłonne. Kilka dni przed uroczystością Bożego Ciała rodziny mieszkające przy trasie projektują dekorację oraz wzory kwiatowych dywanów. Z barwnych łąk śródpolnych i ugorów zrywają kosze kwiatów roślin zielnych: żółtych jaskrów, czerwonych maków, niebieskich chabrow blawatków, fioletowych firletek poszarpanych, białych rumianków itd., oraz kwiaty kwitnących drzew i krzewów: białe kwiaty jaśminowców, grochodrzewu, bzu czarnego, żółte złotokapu, żarnowca, fioletowe - bzy liliaka, czerwone róże itp. Do wystroju drogi kwiatowej mieszkańcy wykorzystują także rośliny z ogrodów przydomowych takie jak: peonie, lębiny, irysy, lilie itp. Są również rodziny, które układają kwiatne kobierce z gerberów, frezji, goździków, a nawet anturium. W celu zachowania świeżości roślin zebrany materiał dekoracyjny przechowywany jest w ciemnych i wilgotnych piwnicach.

W dzień Bożego Ciała od wczesnych godzin rannych mieszkańcy Śpicimierza przygotowują się do najważniejszego etapu. Mężczyźni przywożą świeżo ścięte ze swego pola drzewka brzozy, a niekiedy i jarzębiny. Inni domownicy sprzątają i wyrównują drogę. W miarę potrzeby polewają ją wodą w celu utwardzenia piaszczystej powierzchni i zabezpieczenia uczestników przed kurzem oraz utrzymaniu dużej wilgotności podłoża przeciwdziałającego wysychaniu kwiatów. Po tych wstępnych pracach następuje wymierzanie i wytaczanie środkowej części drogi o szerokości 200 cm. Na wytaczoną powierzchnię drogi wchodzi dekoratorzy i plastycy śpicimierscy, którzy przerysowują wcześniej opracowane przez siebie wzory kwiatowych dywanów, dbając aby nie powtarzały się komponowane kwiatowe motywy oraz symbole religijne. Kontury narysowanych wzorów są obsypywane mokrym białym piaskiem, zaś ich wnętrza wypełniane jest żywymi kwiatami. Po bokach dwumetrowego pasa układane są liście kasztanowca na które kładzie się kwiatostany dekoracyjnych roślin (peonie, róże, goździki, gerbery, irysy itp.) i przyciska się je małymi pryzmami białego mokrego piasku. Na poboczu drogi procesyjnej mężczyźni wkopują w ziemię świeżo ścięte drzewka brzozy i jarzębiny. Są one łączone ze sobą sznurem, do którego przyczepione są różnobarwne wstążki. Utworzona zostaje w ten sposób aleja drzew okalająca kwiatny dywan. Na trasie uroczystości eucharystycznej budowane są cztery ołtarze pięknie przyozdobione drzewkami brzozy i kwiatami polnymi. Mieszkańcy Śpicimierza pracują bardzo intensywnie przy przygotowaniu trasy do godzin popołudniowych.

Kiedy zbliża się godzina 16³⁰, zaczynają bić dzwony - zbliża się bowiem czas Mszy Świętej i procesji. Poboczami ciągną ku kościołowi ludzie:

- dziewczynki w białych sukienkach z koszykami kwiatów, którymi będą sypać drogę Najświętszemu Sakramentowi po kobiercu kwiatowym,

- asysta złożona z dziewcząt ubranych w kolorowe spódnice i młodych mężczyzn ubranych w regionalne stroje sieradzkie,

- strażacy w odświętnych mundurach strzegący porządku procesyjnego,

- orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej ze Śpicimierza, która uświetnia uroczystość.

Po zakończeniu Mszy Świętej z kościoła parafialnego pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego wyrusza do czterech ołtarzy procesja z Najświętszym Sakramentem, niesionym w zabytkowej, srebrnej monstrancji, ofiarowanej parafii śpicimierskiej w 1752 roku przez miejscowego kasztelana Jana Mączyńskiego. Po modlitwach przy ołtarzach uczestnicy uroczystości urywają sobie gałązki brzozy i przynoszą je do swoich domostw. Mają one chronić od nieszczęść, zwłaszcza piorunów, nawalnica i innych katastrof.

Co roku obraz trasy zmienia się w treści i kolorystyce. Kolor kwiatnego, ulotnego dywanu zależy od gatunków roślin kwitnących w okresie Bożego Ciała. W jednym roku przeważa kolor biały, bo kwitnie grochodrzew, bez czarny, rumianki. W drugim roku dywan mieni się na kolor niebieski ponieważ rozkwitły lębiny, chabry blawatki. Innym razem dominującym kolorem jest kolor czerwony od maków, które właśnie kwitną. Kolorystyka trasy zależy więc od terminu Bożego Ciała, które jest świętem ruchomym. Dużo roślin zakwita w końcu maja, zaś w połowie czerwca kwitnących kwiatów bywa już znacznie mniej.

Barwnie utkane dywany kwiatowe przyciągają do

TADEUSZ GROCHOWALSKI

Odwiedzmy Ozorków!

Od ponad stu lat Łódź wchłania swą zabudową coraz dalsze tereny, tworząc wraz z infrastrukturą miast satelickich jedną wspólną aglomerację. Postępuje wzajemne przybliżanie granic Łodzi i Zgierza, Konstancjowa, Aleksandrowa Łódzkiego, Pabianic. 23 tysięczny Ozorków, jakkolwiek silnie z Łodzią związany, wyraźnie zachowuje swą odrębność. Sprawia to nieco większe oddalenie (25 km) od stolicy województwa, leśny obszar dzielący oba miasta oraz specyfika geograficznego otoczenia.

Pierwsze wzmianki o Ozorkowie pojawiły się w wieku XV, jednak dopiero wiek XIX spowodował, że z małej wioski wyrosła całkiem spora osada, a następnie miasto. W roku 1807 osiedlono tu 19 sukienników i farbiarzy z Saksonii. W następnych latach przybyło znacznie więcej przedstawicieli pokrewnych zawodów. Od roku 1816 Ozorków posiada już prawa miasta prywatnego. W 1817 pojawili się w Ozorkowie Schösserowie, rodzina pochodząca z Akwizgranu. Wybudowali nowoczesną przędzalnię wełny, później także bawelny. Miasto przeżywa gwałtowny rozkwit, a następnie okres dekonstrukcji związany z represjami rosyjskimi po upadku Powstania Listopadowego. Po roku 1866, kiedy to



(fot. M. Wasilewska)

Kwiatne dywany

Śpicimierza rzesze ludzi z bardzo dalekich stron, którzy podziwiają wspaniałą trasę procesyjną. W ostatnich latach uroczystość Bożego Ciała w Śpicimierzu została - spopularyzowana w Polsce przez telewizję, która emituje w programie ogólnopolskim i regionalnym fragmenty procesji eucharystycznej. Również dziennikarze umieszczają w prasie relacje z Bożego Ciała w Śpicimierzu.

Mieszkańcy wioski są dumni ze swej tradycji. Także turyści przyciągnięci niepowtarzalnym pięknem śpicimierskiej procesji coraz częściej przybywają do tej niezwykłej miejscowości i jej parafii.

Ozorków stał się już oficjalnie miastem rządowym, wrócił okres prosperity. Wojny światowe zaznaczyły się ponurym cieniem na losach miasta. Okres powojenny natomiast związany był z „monokulturowo” rozwijanym przemysłem włókienniczym, którego ujemne efekty obserwujemy do dziś.



fot. archiwum

Dawny pałac Schösserów



(fot. archiwum)

Dawny kościół ewangelicki

Kiedy z ust burmistrza Ozorkowa Jerzego Janickiego usłyszałem o źródłach wód artezyjskich w pobliskim terenie, zdumiałem się nieco. Łódź była tak przecież uboga w wody powierzchniowe, że aż zasila je Pilica. Ozorków nie wykorzystuje swoich zasobów wód głębinowych do celów przemysłowych i komunalnych. Tutejsze artezyjskie wody biorą początek w geologicznych utworach górnokredowych. Miejscami woda jest zmineralizowana choć w większości miękka, a temperatura niektórych wypływów przekracza 20 stopni C. Nie jest to więc nic innego jak termiczne źródła mineralne.

Kierując się ciekawością poczyniłem próby wytlumaczenia tego, nie często u nas spotykanego, zjawiska. A więc tak. Począwszy od Sieradza poprzez Poddębice, Łęczycę, Łowicz, Sochaczew w kierunku północno-wschodnim i dalej, ku Kotlinie Warszawskiej, rozciąga się wąskim pasmem Niecka Sieradzka. Ozorków leży na jej południowo-wschodnim obrzeżu. Jest to obszar krawędziowy Wyżyny Łódzkiej, której wyniesienia na linii Brzeziny-Zgierz sięgają 230-280 m n.p.m. W kierunku Ozorkowa i dalej, do doliny Bzury pod Łęczycą, teren obniża się do 140-130 m n.p.m. Na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów daje to znaczny spadek wysokości bezwzględnej terenu. Jeżeli do tego na rubieżach Ozorkowa kończą się podpowierzchniowe pokłady wapieni, to mamy do czynienia z wielce aktywnymi wywierzyskami. Tak czy inaczej, cenne wody mineralne w Ozorkowie są. Na tym jednak nie koniec przyrodniczych ewenementów miasta i okolicy.

W latach 1928-1930 z rozparcelowanego majątku leśnego barona Aleksandra Roztockiego, na podstawie jego projektu, powstało pod Ozorkowem miasto-ogród, czyli Sokolniki-Las. Obszar 5,74 km² złożony jest tutaj z 3,5 tys. działek. Klimat tego miejsca porównywalny jest do podkarpackiego w Rabce, bardzo korzystnego dla dróg oddechowych. Co takie uwarunkowania przyrodnicze mogą oznaczać dla mieszkańców? Fragment tego samego kompleksu leśnego, który w Sokolnikach tworzy tak korzystny mikroklimat, w granicach miasta jest atrakcyjnym miejscem codziennych nawet, a na pewno świątecznych spacerów i zajęć rekreacyjnych. Znajdują się tam boiska TKKF, strzelnica sportowa, zakład kąpielowy i dom kolonijny dla dzieci. Jakkolwiek atrakcyjny to zakątek, przeciążony odwiedzającymi,

narażony jest na zaśmiecanie, a w wielu miejscach na wydeptywanie. Miasto, z potrzeby właściwego utrzymania tej zantropogenizowanej biocenozy, zatrudnia leśnika.

Zaplanowane są posadzenia przerzedzonego drzewostanu oraz wprowadzenie podszytów. Problem stanowią śmieci. Czy pomogą w jego rozwiązaniu ustawione pojemniki? Młodzież szkolna w dni „sprzątania świata” oczyszcza leśne trakty spacerowe i roboty ma niemało. Wygląda na to, że nie ma innej drogi, jak uczyć się od najmłodszych lat pozostawiania swojego otoczenia w czystości. Takie zagadnienia, wydawałoby się proste, a przecież trudne w realizacji, są m.in. przedmiotem działalności szkolnych kół ekologicznych, dając szansę powodzenia i utrwalenia kulturalnych zachowań wobec przyrody. Jak na razie, tego społeczeństwu brakuje. Wyzwaniem w tym przedmiocie dla mieszkańców pozostaje nauka segregacji i wykorzystania surowców wtórnych, a zadaniem dla miasta jest całociowe zorganizowanie składowania odpadów i ich utylizacji.

Dla podnoszenia walorów środowiskowych istotne znaczenie ma doskonalenie infrastruktury sanitarnej i ograniczanie zanieczyszczeń pochodzenia przemysłowego. Przy wcześniejszych zaniedbaniach, w tym obszarze zadań i pracy jest wiele, ale też są one w toku. Wiele przedsięwzięć udało się zrealizować dzięki pomocy Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi.

Zmodernizowano m.in. kotłownię spółdzielni mleczarskiej, przystosowując ją do opalania gazem. Zapas ciepła posłuży do ogrzewania pobliskiego budynku szkoły zwielfokrotniając w ten sposób ograniczenie emisji pyłów i dymów. Temu celowi służyć ma także gazowe ogrzewanie w osiedlu domków jednorodzinnych. Tradycyjne podejście właścicieli posesji, nieufność wobec nowości, jest być może w pewnych aspektach zasadna, niemniej stanowi barierę dla jej wprowadzania.

Gospodarka wodno-ściekowa zrationalizowana została poprzez wybudowanie we współpracy z duńską firmą „Bio Plan”, w ramach pomocy zagranicznej w systemie ekokonwersji, mechaniczno-biologicznej oczyszczalni ścieków.

W Ozorkowie ścieki są więc już oczyszczane. Ozorkowskie wypływy artezyjskie, zasilające Bzurę czystą wodą, są ostatnio zinwentaryzowane i „ujarzmione”. Być



(fot. T. Grochowalski)

Pływalnia „Wodnik” w Ozorkowie

może w przyszłości posłużyć lepszym celom. Skrzypiówka natomiast - prawobrzeżny dopływ Bzury w granicach miasta, ujarzmiona została w inny sposób - tworzy w południowych rejonach Ozorkowa malowniczy 12,2 hektarowy zalew, gdzie dzikie ptactwo wodne znajduje warunki do gnieźdzenia się na sztucznej wyspie, a MO-SiR przystosował nabrzeża do wędkowania i rekreacji.

Wiekowy, znacznie starszy od Łodzi Ozorków ciekawy jest również swoimi zbytkami. Nie ma ich co prawda wiele, jako że na przestrzeni dziejów zwykle pozostawał robotniczym ośrodkiem przemysłu włókienniczego, jednak stylu w budowlach sakralnych, kamienicach i pałacach można się dziś jeszcze doszukać.

WOJCIECH PETERA

Łęczycza - królewskie miasto

Łęczycza położona jest na lewym brzegu rzeki Bzury, w pradolinie warszawsko-berlińskiej, w geometrycznym centrum Polski - 35 kilometrów na północ od Łodzi przy skrzyżowaniu głównych szlaków komunikacyjnych łączących wschód z zachodem - droga krajowa nr 2 i północ z południem - droga krajowa nr 1. W przyszłości w odległości kilkunastu kilometrów od miasta planowane jest powstanie zjazdów z autostrad łączących cztery strony Europy. Miasto o obszarze 8,9 kilometrów kwadratowych zamieszkuje 17.000 mieszkańców. Królewski gród jakim jest Łęczycza charakteryzuje się bogatą historią, licznymi zabytkami oraz legendarną postacią diabła Boruty.

Łęczycza należy do najstarszych miast w Polsce, a jej korzenie sięgają VI wieku. Wówczas to prawdopodobnie stanowiła już ważny ośrodek władzy, a być może była nawet stolica państwa plemiennego. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa stała się stolicą jednej z siedmiu prowincji tworzących Polskę. Dlatego też właśnie w Łęczycy w X wieku założono jeden z pierwszych klasztorów w kraju - opactwo benedyktyńskie. W roku 1007 Bolesław Krzywousty przebudował gród tworząc tutaj warownię. Natomiast w okresie rozbiecia dzielnicowego Łęczycza była nieoficjalną stolicą naszego kraju. Jednak w 1263 roku łęczyckie rozpadło się na dwa księstwa i było odtąd nazywane ziemią łęczycko-sieradzką. Wiek XII i XIV to dla Łęczycy najazdy Tatarów, Litwinów oraz Krzyżaków. W roku 1352 po latach spustoszeń spowodowanych licznymi najazdami miasto podźwignął Kazimierz Wielki, który zbudował tutaj zamek i otoczył gród murami obronnymi. Kolejny władca Polski Władysław Jagiello odnowił dokument lokacyjny na prawie niemieckim i za jego panowania na łęczyckim zamku miały miejsce ważne wydarzenia dla historii naszego kraju. W 1409 roku odbył się tutaj zjazd koronny, a w 1414 roku Jagiello wypowiedział wojnę krzyżakom. Znaczenie Łęczyczy doceniali też następni Jagiellonowie organizując synody i zjazdy duchowieństwa. Kres rozkwitu miasta nastąpił w XVII wieku w wyniku wojen szwedzkich. Następnie Łęczycza przeżyła najazd wojsk saskich, a w okresie konfederacji barskiej również rosyjskich. Natomiast w czasie wojen napoleońskich miasto stało się

Będąc w Ozorkowie warto zobaczyć klasycystyczny kościół ewangelicko-augsburski, zbudowany w 1842 r. Warto również zwrócić uwagę na kompleks pałacowo-fabryczny Schlösserów oraz charakterystyczne, najczęściej drewniane domy sukienników, będące niegdyś zarówno mieszkaniami, jak i zakładami produkcyjnymi.

Odwiedzmy więc Ozorków otwarty na wszelkie inicjatywy w różnorodnych dziedzinach turystyki, sportu i rekreacji, szczególnie wodnej, posiada bowiem najnowocześniejszy w regionie basen z licznymi urządzeniami dla dorosłych i dzieci, miejsce nie tylko weekendowych wypraw mieszkańców powiatu, ale także zgiezran, łączycan i łodzian.



(fot. archiwum)

Fragment zamku w Łęczycy

ważnym punktem koncentracji wojsk, dlatego też rozbudowano jego fortyfikacje. W następnych latach Łęczycza nie odzyskała już swojej dawnej świetności. Aż do lat 50-tych XX wieku, kiedy to uruchomiono tu dziś już nie istniejącą kopalnię rud żelaza. Nastąpiło wtedy stworzenie nowoczesnej jak na te czasy infrastruktury miasta oraz odbudowano zamek. Dzięki ostatniej reformie administracyjnej Łęczycza ponownie stała się stolicą powiatu i ważnym ośrodkiem rolniczo-przemysłowym w tej części województwa łódzkiego.

Szansą dla dalszego rozwoju Łęczycy jest ustanowienie rozporządzeniem Rady Ministrów liczącej 21,10 ha podstrefy Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Teren przeznaczony przez władze miasta pod Łęczycą Specjalną Strefę Ekonomiczną składa się z dwóch kompleksów: „Lotnicza” i „Górnica” zlokalizowany jest w południowo-zachodniej części Łęczycy w odległości 300 metrów od ulicy Lotniczej, która jest drogą powiatową oraz w odległości 1000 metrów od drogi krajowej nr 1. Rejon ten stanowi przemysłowe zaplecze miasta i jego przeznaczenie jest zgodne z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego oraz Studium Uwarunkowań i Kierunków Rozwoju Miasta.

Łęczyca czeka więc na potencjalnych inwestorów, ponieważ już teraz dysponuje możliwościami technicznymi dla stworzenia warunków do przyjęcia i rozwoju dużej bazy przemysłowej. Miasto posiada nowoczesną oczyszczalnię ścieków z rezerwą około 2,5 tys. metrów sześciennych/dobę ścieków. Ujęcie wody w Krzepocienie gwarantuje dostawę niezbędnej jej ilości. Prawie już 100% miasta wyposażone jest w sieć gazową, a w GPZ Leszcze znajduje się niezbędny zapas mocy energii elektrycznej. Łęczyca jest więc świetnym, a dotychczas nie docenianym przez inwestorów z zewnątrz miejscem do inwestycji. Atutami miasta jest też jego dostępność komunikacyjna, rynek pracy oraz klimat społeczny.

Ważne miejsce w polityce lokalnych władz samorządowych zajmuje też kultura, oświata i sport. W Łęczycy znajdują się obecnie trzy przedszkola miejskie i jedno prywatne, szkoły podstawowe, gimnazjum, liceum ogólnokształcące, dwa zespoły szkół zawodowych, dwie szkoły pomaturalne i szkoła muzyczna. Na terenie miasta istnieje też Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla dzieci upośledzonych, a dla osób dorosłych Warsztaty Terapii Zajęciowej. Natomiast dziećmi z najbardziej potrzebujących rodzin zajmuje się Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Miejscowy sport ma charakter bardziej rekreacyjny niż wyczynowy.

Bolączką mieszkańców Łęczycy jest nadal brak krytej pływalni, na szczęście łęczycki zalew jest doskonałym terenem do wędkowania, a po oczyszczeniu rzeczki Czartówki także do uprawiania sportów wodnych. Natomiast malownicze tereny wokół miasta świetnie nadają się do uprawiania turystyki rowerowej. W Łęczycy znajduje się też wiele instytucji zajmujących się upowszechnianiem kultury między innymi muzeum, biblioteka i dom kultury. W Muzeum Okręgowym w Łęczycy można między innymi oglądać największą w Polsce kolekcję rzeźb przedstawiających różne wcielenia diabła Boruty - legendarnego pana łęczyckiego zamku. Ponadto w placówce muzealnej znajduje się stała ekspozycja dotycząca historii miasta i okolic, sztuki ludowej regionu łęczyckiego, a także meble i obrazy z końca XVIII i początku XIX wieku oraz wyroby rzemiosła artystycznego ze srebra i porcelany. Na zamkowym dziedzińcu już od kilku lat wywodzące się z Łodzi Bractwo Rycerskie zawsze w sierpniu organizuje turniej rycerski. Odbywają się tu odczyty, koncerty i różnego rodzaju artystyczne imprezy plenerowe. Natomiast w Domu Kultury działają pracownie rzeźby i malarstwa, a także teatrzyk dziecięcy, zespoły muzyczne i taneczne, kapela ludowa i orkiestra dęta. Do największych imprez organizowanych w mieście, które przyciągają publiczność z różnych stron Polski należy między innymi Dzień Dziecka, „Świętojański wieczór na zamku” czy też „Łęczyca w barwach jesieni”. Na terenie miasta działają też liczne

FILIP TOMASZEWSKI

Tum wczoraj i dziś

Pośród rozległych łęczyckich łąk, w pradolinie Bzury stoi masywna, mroczna budowla dwunastowiecznej kolegiaty - jedno z najlepiej zachowanych dzieł architektury romańskiej w Polsce. Kilkaśmet metrów dalej widzi-



(fot. archiwum)

Ratusz w Łęczycy

stowarzyszenia o charakterze regionalnym, które zajmują się dokumentacją oraz upowszechnianiem historii miasta i regionu łęczyckiego. Pojawia się też wiele ciekawych inicjatyw promujących miasto i region łęczycki jak otwarty niedawno Szlak Architektury Romańskiej. Na terenie miasta znajduje się kilka obiektów gastronomicznych słynących z bardzo dobrej kuchni.

Władze samorządowe Łęczycy szansę dalszego rozwoju miasta widzą przede wszystkim w rozwoju turystyki i przetwórstwa rolnego. Dlatego też do strategicznych zadań jakie przed sobą postawił lokalny samorząd należy między innymi realizowana obecnie odbudowa i prywatyzacja Starego Miasta, rozwój taniego w formule TBS budownictwa komunalnego, rozwój drobnej przedsiębiorczości i usług turystyczno-rekreacyjnych.

Spoleczność lokalną Łęczycy cechuje otwartość, inicjatywa i systematycznie rosnący poziom wykształcenia. Rozwój zaś społeczny jest możliwy dzięki stworzonym odpowiednim warunkom gospodarczym oraz nowoczesnej i ekologicznej infrastrukturze lokalnej. Misją miasta zapisana w Strategii rozwoju gospodarczego jest to, aby stało się ono gospodarczym, administracyjnym i edukacyjnym centrum Ziemi Łęczyckiej. Miastem, które dzięki swej lokalizacji, rozwiniętej gospodarce oraz walorom historycznym stanowić będzie alternatywę dla innych miast. Wszystko wskazuje na to, że dzięki działaniom władz samorządowych gród Boruty jest coraz bliżej osiągnięcia wyznaczonego w swojej strategii celu. Łęczyca to miasto zdrowe, gościnne dla inwestorów i turystów, zapewniające możliwość rozwoju inicjatyw w wymiarze indywidualnym i zbiorowym.

GOSTYNIŃSKO-WŁOCŁAWSKI PARK KRAJOBRAZOWY



Rodzina gagółków krzykliwych



LEGENDA

granice i teren parku
granice i teren otuliny
tereny leśne
wody

szlaki turystyczne:

czarny
niebieski
żółty
czerwony
zielony
rowerowy

miejsca wypoczynkowe
zabytki architektoniczne
parki zabytkowe
parkingi
siedziba Zarządu Parków
Państwowe Stado Ogierów

wsie letniskowe
miejsca pamięci narodowej
punkty widokowe
kolej
ważniejsze drogi



Żurawie na Jeziorze Rakutowskim



Fragment wysoczyzny lodowcowej



Pałac w Nowym Duninowie

PÓŁNOCNA CZĘŚĆ REGIONU ŁÓDZKIEGO



XIX wieczna chałupa w skansenie w Maurzycach



Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich - Buczek



Pałac w Walewicach



Tum -detal architektoniczny



Ruiny zamku w Besiekierach



Rezerwat Ciosny



Bzura w okolicach Soboty



Zamek w Oporowie



Bazylika Katedralna w Łowiczu



Piotrkowska 149

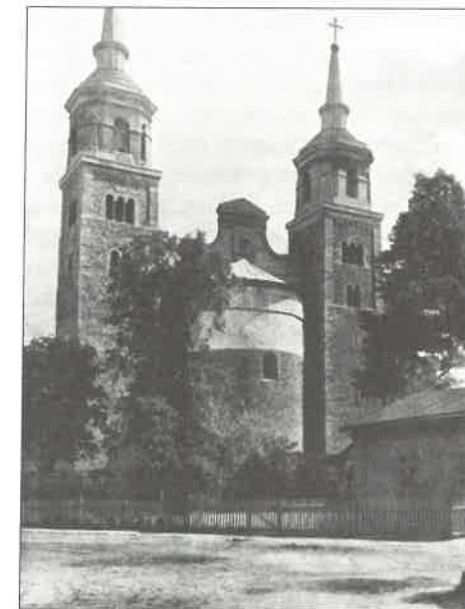


Brama Fabryki Izraela Poznańskiego



Michał Barański, lat 26.
Absolwent Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ.
Fotografuje pejzaż i architekturę.
Do 2001 roku członek Związku
Polskich Fotografików Przyrodniczych.

Archikatedra Łódzka



(fot. M. Walicki)

Tumor pod Łęczycą. Widok od strony zachodniej. Stan z 1935 roku

stanowili wznieść w tym miejscu umocnienie. W 1107 roku Bolesław Krzywousty postanawia odnowić starą twierdzę i czyni z niej bastion obronny na szlaku prowadzącym z południowej Wielkopolski na południowe Mazowsze, najdalej na wschód wysunięty bastion dawnej Wielkopolski. Było to w czasach, kiedy Krzywousty prowadził walki ze swoim przyrodnim bratem - Zbigniewem. Grodzisko w Tumie jest więc materialną pozostałością z czasów, kiedy okolice Poznania trzeba było ubezpieczać grodami od strony dzisiejszej Warszawy. Wał tumskiej twierdzy posiadał konstrukcję ziemno - drewnianą, miał 15 metrów szerokości i 12 metrów wysokości, otoczony był trzema mniejszymi zaporowymi wałami i trzema fosami oraz zasiękiem z zastrzonych okraglaków, sterzących pod kątem 45 stopni. Podczas prac archeologicznych prowadzonych w Tumie po II wojnie światowej nie odnaleziono jakichkolwiek śladów budowli sakralnych w obrębie samego grodziska, odkryto je natomiast pod posadzką obecnej kolegiaty. Oczom archeologów ukazał się wówczas plan budowli o wymiarach 9 x 27 m, zakończonej od wschodu absydą, a od zachodu prawdopodobnie wieżą.

Były to pozostałości opactwa benedyktynów wzniesionego na początku XI wieku, jednej z najstarszych budowli kamiennych w Polsce. Opactwo to istniało nie dłużej niż do 1136 roku, kiedy to zabudowania zostały przekazane arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Jedna z hipotez mówi, że opactwo zostało przeniesione do Mogilna. Majstrowie, którzy około 1141 roku przystąpili do budowy kolegiaty, rozebrali starszy kamienny gmach zasłaniając jego fundamenty na pełne osiem stuleci.

W 1139 roku umiera Bolesław Krzywousty, pozostawiając po sobie pięciu synów i Polskę podzieloną na dzielnice. Krzywousty był żonaty dwukrotnie. Władysław II zrodzony z pierwszej żony, ruskiej księżniczki Zbysławy, jako najstarszy syn otrzymał w testamencie ojcowskim zwierzchnią władzę nad swymi przyrodnimi braćmi, zrodzonymi z drugiej żony Krzywoustego, księżnej Salomei. Była to kobieta niezwykle ambitna, żądna

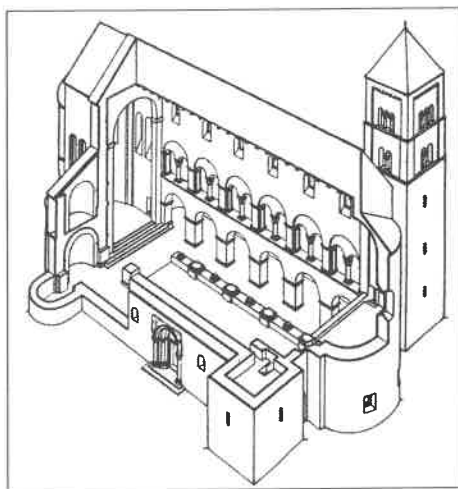
władzy i zaszczytów. Nie mogła pogodzić się z faktem, że to właśnie pasierbowi, a nie któremuś z jej synów, przypadnie największa władza. Nienawiść między matką, a pasierbem podsycala jeszcze obopólna niechęć do siebie Salomei i Władysławowej żony, Agnieszki. Tak o Władysławie II pisał Wincenty Kadłubek: "Pierworodny i prawem następstwa znakomity, ale dumny, pomijając to, że wystawność do zbytku lubił - panował tem smutniej, że żony rozkosznej pieczytom ulegał. Książę sam bardzo ludzki, przez żony zaciętość ludzkości się zapiera. Wyzwawszy się z miłości ku braciom, nieprzyjacielem im się stał, i małoletnich prześladowuje braci". Tak więc w rodzinie Krzywoustego istniały dwa przeciwstawne obozy walczące o władzę, co w rezultacie doprowadziło do wojny zakończonej wygnaniem Władysława II. Łęczycą była w owym czasie głównym ośrodkiem opozycji przeciw niemu. W 1141 roku odbył się tu zjazd juniorów i sprzyjających im możnowładców, na którym podjęto między innymi decyzję o wzniesieniu kolegiaty. Miała ona pod każdym względem odpowiadać marzeniom Salomei - być wielką i obronną jak twierdza. Nieprzypadkowe jest podobieństwo tumskiej kolegiaty do katedry pod wezwaniem św. Wacława na Wawelu (t.zw. II katedra wawelska). Najwyraźniej kolegiata w Tumie zawdzięcza swój kształt ludzkiej zazdrości, bo przecież w Krakowie panował wówczas Władysław II. Budowa kolegiaty prowadzona była pod kierunkiem biskupa płockiego - Aleksandra, twórcy "polskich bazylik", jak go nazywał kronikarz Wincenty Kadłubek. 21 maja 1161 roku na uroczystość poświęcenia kolegiaty zjechał kwiat rycerstwa i duchowieństwa oraz książęta: Bolesław Kędzierzawy, Henryk Sandomierski, Kazimierz Sprawiedliwy i pięcioletni Odon w zastępstwie swego ojca - Mieczysława Starego. Dziś kolegiata - symbol ludzkiej ambicji - jest jak klejnot rzucony między bagna (dzisiejsza wieś Tum to dawna "prałęczyca"; z czasem - lecz ciągle w średniowieczu - miasto przesiedliło się na obecne miejsce).

Źródłem inspiracji zarówno dla katedry wawelskiej jak i bliskiego jej w formie kościoła tumskiego była architektura Europy zachodniej, szczególnie XI i XII-wieczne kościoły w Nadrenii. Kolegiata Panny Marii i św. Aleksego w Tumie pod Łęczycą jest trójnawową bazyliką z emporami nad nawami bocznymi. Przy braku transeptu część wschodnia ma bogate rozczłonkowanie w układzie treflowym. Krótkie prezbiterium zamyka wysoka absyda, do której przylega mała absyda - prawdopodobnie miejsce na tron biskupi. Obie nawy boczne zakończone również absydami przesklepionymi w dwóch kondygnacjach - nad nawą boczną i nad emporą. Oprócz tych absyd przy zakończeniu naw przylegają do ich murów od północy i od południa dwie wieżyczki, w których umieszczono schody prowadzące na emporę. Z kolei od zachodu nawa główna zamknięta jest wielką absydą podzieloną na dwie kondygnacje w poziomie empor nad nawami bocznymi. Po bokach absydy znajdują się dwie wieże flankujące narożniki. W kondygnacjach czwartej i piątej obydwo wież występują piękne romańskie przeźroczka, podzielone kolumnami o typowych dla romańszczyzny kostkowych kapitelach. Pozostałe okna w ścianach kolegiaty zamknięte są półkolem i ujęte w obramowanie z piaskowca. Główne

wejście do kolegiaty umieszczono w ścianie północnej i ozdobiono wspaniałym romańskim portalem, którego tympanon przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołów. Portal jest obecnie osłonięty renesansową kruchtą dobudowaną w 1569 roku. Grubość murów kolegiaty waha się od 1,15 do 1,25 metra. Kostka granitowa stanowi w murach jedynie licówkę, zasadniczy bowiem miąższ muru składa się z nieociosanych polnych kamieni zalanych zaprawą wapienną. System ten znany był w średniowieczu pod nazwą "opus emplecton". Nawa główna w części prezbiterialnej przekryta była sklepieniem kolebkowym na pasach, w pozostałej części - stropem drewnianym. Sposób pierwotnego przekrycia naw pod emporami nie został wyjaśniony, prawdopodobnie były to również stropy drewniane. Empory boczne przekryte były bezpośrednio dachem bez stropów. W XV wieku wnętrze kolegiaty przebudowano w stylu gotyckim: romańskie filary i arkady empor zastąpiono gotyckimi, wymieniono także sklepienia naw bocznych pod emporami. W latach 1765 - 1785 z inicjatywy prymasa Władysława Aleksandra Łubieńskiego, pod kierunkiem architekta Efraima Schroegera przebudowano kolegiatę w stylu klasycystycznym. Gotyckie okna nawy głównej zmieniono wtedy na barokowe. Zwiększono także wysokość wież, przecinając ich mury, na których wkrótce pojawiły się zarysowania. Do swojej pierwotnej romańskiej formy kolegiata powróciła po II wojnie światowej, w wyniku prowadzonej odbudowy.

Analiza architektoniczna kolegiaty, a zwłaszcza duża powierzchnia empor bocznych i empory znajdującej się w absydzie zachodniej, skłoniła naukowców do hipotezy, że kolegiata miała służyć naradom i zjazdom książęcym. Świątynia stać się miała "warownym gmachem parlamentu" - parlamentu książąt zbuntowanych przeciw senioralnej zwierzchności najstarszego brata.

W ciągu setek lat swego istnienia kolegiata w Tumie ulegała liczным dewastacjom i pożarom. Już w 1293 roku została spalona przez Litwinów. W 1473 r. miał miejsce kolejny pożar, po którym wnętrze kościoła odbudowano w stylu gotyckim. W 1705 roku świątynię spalili Szwedzi. Wreszcie w 1939 r. pod-



(rys. M. Kuźma)

Tum pod Łęczycą. Rekonstrukcja romańskiego wnętrza

czas bitwy nad Bzurą pociski artylerii wzniciły pożar i kościół spłonął po raz kolejny. Ale kolegiata jest nie tylko świadkiem i ofiarą burzliwej historii naszego kraju. W ciągu stuleci stała się także ofiarą niszczącego działania wody. Pierwsze rysy na murach świątyni, szczególnie na murach wież, dostrzeżono w 1919 roku. Okazało się, że woda - przenikając do murów przez niezabezpieczone otwory przeźroczy wieżowych - wypłukiwała stopniowo zaprawę wapienną powodując znaczne osłabienie konstrukcji wież grożące ich zawaleniem. W 1929 roku Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości podnosi alarm, a władze państwowe doceniając powagę sytuacji decydują się na przyznanie subwencji rządowych. Rok później po dokonaniu szczegółowych analiz wieża północna zostaje tymczasowo zabezpieczona stalowymi obejmami, natomiast metoda konserwatorska mająca na celu wzmocnienie murów ma polegać na wykonaniu zastrzyków cementowych do wnętrza ścian. Kierownikiem robót zostaje architekt Jan Koszczyc - Witkiewicz. Metodę zastrzyków zastosowano wtedy w Polsce po raz pierwszy, wzorując się na pracach restauracyjnych prowadzonych w krzywej wieży w Pizie i w starych mostach kamiennych na terenie Niemiec. W rezultacie prowadzonych prac na samą tylko wieżę południową zużyto 20 ton cementu (!). Niestety, radość nie trwała długo. Po zniszczeniach II wojny światowej kolegiata wymagała niemalże całkowitej odbudowy, choć niewątpliwie, gdyby nie konserwacja przeprowadzona w latach trzydziestych, obraz kościoła przedstawiałby się jeszcze gorzej. Odbudowę świątyni, przywracającą jej romański charakter, prowadzili: ks. bp Michał Klepacz, proboszcz miejscowy ks. prałat Władysław Chmiel i z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki - prof. inż. arch. Jan Koszczyc - Witkiewicz. Prace restauratorskie obejmowały głównie: zabezpieczenie i odbudowę wież (zastosowano wewnętrzne żelbetowe obrysy wiążące), zabezpieczenie prezbiterium i absydy zachodniej oraz rekonstrukcję nawy głównej. Cały mur nawy głównej ponad emporami wzmocniono żelbetową konstrukcją szkieletową, a nawę przekryto żelbetowym dachem. W 1961 roku obchodzono uroczyste osiemsetną rocznicę konsekracji świątyni z udziałem ks. biskupa Michała Klepacza oraz licznie zgromadzonego duchowieństwa i wiernych. Problemy z bezcennym romańskim zabytkiem zaczynają się ponownie pod koniec ubiegłego stulecia.

Okazało się, że cementowe zastrzyki zastosowane w latach 30-ych i tuż po wojnie doprowadziły do zachwiania statyki konstrukcji wież. Do licznych zagrożeń doszły jeszcze:

zmiany w podłożu geologicznym, wstrząsy z okresu ostatniej wojny, brak należytej osłony murów przed wilgocią i niedostatek badań technicznych. W maju 2000 roku odbyła się w kolegiacie uroczystość upamiętniająca tysiąclecie zjazdu gnieźnieńskiego. Po tej uroczystości kościół został zamknięty i zaczął się długo oczekiwany kompleksowy remont. Generalnym jego projektantem został prof. Lech Klosiewicz z Politechniki Warszawskiej. Renowację świątyni postanowiła wesprzeć finansowo Fundacja Współpracy Polsko - Niemieckiej. Najważniejszą rzeczą było zabezpieczenie stropu oraz remont północnej wieży, która była niestabilna i miała odchylenie od pionu. Celem renowacji jest także ostateczne rozwiązanie problemu osuszenia kolegiaty i od-

wodnienia terenu wokół niej. Planowana jest także gruntowna konserwacja romańskiego malowidła, które zachowało się na sklepieniu absydy zachodniej. Jest to tak zwane Deesis - przedstawienie Chrystusa pomiędzy postaciami Marii i św. Jana Chrzciciela, wyrażające ideę orędownictwa pomiędzy Synem Bożym i grzeszną ludzkością. W dolnej strefie malowidła umieszczono dwunastu siedzących Apostołów, natomiast w części górnej znajduje się symboliczne wyobrażenie (zaczepnięte z Księgi Ezechiela) czterech cherubinów - tetramorfów - osobliwych, wieloskrzydłych stworów stojących każdy na czterech kołach i mających cztery różne oblicza: orla, wołu, lwa i człowieka (jest to niezwykle oryginalny element, znany niemal wyłącznie sztuce bizantyńskiej). Malowidło to, odkryte w 1952 roku, znajduje się obecnie w opłakanym stanie spowodowanym zawilgoceciem i zasoleniem muru. W 1995 roku podjęto prace zabezpieczające o charakterze ratunkowym, a Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi opracował dokumentację fotograficzną malowidła. Zdaniem prof. Zygmunta Świechowskiego - znawcy sztuki romańskiej - konserwacja i odtworzenie malarskiego wystroju kolegiaty będzie najtrudniejszym, a jednocześnie najbardziej fascynującym wyzwaniem, z jakim będzie się musiała uporać polska szkoła konserwatorska u progu trzeciego tysiąclecia.

Romańska kolegiata i grodzisko Bolesława Krzywoustego nie są jednak jedynymi atutami turystycznymi i krajoznawczymi podłęczycyjskiego Tumu. Kilkaset metrów na wschód od kościoła znajduje się cmentarz z

HIERONIM ANDRZEJEWSKI

Rezerwaty przyrody w okolicach Krośniewic

Obszar północnej części województwa charakteryzuje się bardzo niewielką lesistością - około 11%. Prowadzone od wieków intensywne zagospodarowanie rolnicze regionu zepchnęło lasy na siedliska najuboższe. Na terenach istniejących obecnie kompleksów leśnych przeważają siedliska borowe (bory świeże). Lasy pochodzą w znakomitej większości ze sztucznych nasadzeń, a w drzewostanach dominuje sosna (prawie 85%). Tym większe znaczenie mają zatem zachowane nieliczne w tym obszarze fragmenty przyrody prawie naturalnej - obrazujące jak mogły wyglądać lasy nim wkroczył na te tereny człowiek. Resztki w miarę naturalnych lasów mają też nieocenione znaczenie, jako miejsce zachowania wielu unikatowych w skali regionu gatunków roślin i zwierząt. Ważna jest również ich rola krajoznawcza i edukacyjna.

Na północny wschód od Krośniewic, w odległości kilku kilometrów od jednego z najbardziej ruchliwych skrzyżowań w Polsce (przecięcie międzynarodowych szlaków Berlin-Warszawa i Katowice-Gdańsk) znajdują się cztery niewielkie rezerwaty przyrody: "Ostrowy", "Ostrowy Bażantarnia", "Perna" oraz "Dąbrowa świetlista". W odległości 20 km na północ od rezerwatów rozciąga się Gostynińsko - Włocławski Park Krajobrazowy, a ok. 20 km na południe położony jest obszar Chronionego Krajobrazu Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej.



(fot. Izabela Nowakowska)

Tum pod Łęczycą - stan obecny

początku XIX wieku z neoklasycystyczną kaplicą grobową rodziny Szamowskich i monumentalnym grobowcem jednego z ostatnich właścicieli wsi Tum - zmarłego w 1868 roku - Józefa Kwiatkowskiego. Grobowiec ten wieńczy piękna figura anioła wykonana w piaskowcu przez łódzką firmę kamieniarską A. Urbanowskiego.

Warto więc ruszyć na "romański szlak" i odwiedzić niewielki Tum. Niewielki - ale jakże doniosły dla historii naszego kraju. Miejmy nadzieję, że remont kolegiaty niedługo dobiegnie końca i świątynia otworzy swe podwoje dla pragnących spotkać się z materialnymi śladami średniowiecznej Polski, tym bardziej, że zwiększa się zainteresowanie szlakiem architektury romańskiej w Polsce wśród koneserów i turystów Europy.

Wszystkie rezerwaty znajdują się na terenie Nadleśnictwa Kutno, należącego do Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi. Pod względem administracyjnym znajdują się one na terenie gminy Ostrowy. Najłatwiejszy dojazd do rezerwatów "Ostrowy" i "Ostrowy Bażantarnia" - prowadzi drogą z Krośniewic w kierunku Włocławka, zaś do rezerwatów "Perna" i "Dąbrowa świetlista" drogą Krośniewice - Łanięta - Gostynin.

Są to rezerwaty częściowe. Warto jednak pamiętać, że przebywanie w rezerwach dozwolone jest tylko w miejscach wyznaczonych. Niedopuszczalne jest dokonywanie jakichkolwiek zmian w rezerwacie, w szczególności niszczenie roślin, zabijanie, łapanie lub płoszenie zwierząt.

Poniżej przedstawiamy zwięzłą charakterystykę czterech rezerwatów.

Rezerwat: „Ostrowy”

Utworzony w 1969 na powierzchni 13,04 ha. Celem powołania rezerwatu było zachowanie ze względów naukowych, dydaktycznych i krajoznawczych fragmentu wielogatunkowego lasu liściastego o charakterze naturalnym. Inicjatorem powołania rezerwatu "Ostrowy", podobnie jak dwu kolejnych ("Ostrowy-Bażantarnia" i "Perna") była doc. Halina Rutowicz - botanik z Uniwersytetu Łódzkiego. Według typologii leśnej dominuje tu las wilgotny; w ujęciu geobotanicznym jest to

grąd subkontynentalny niski (czyśćcowy). W najstarszych drzewostanach (w wieku około 130 lat) dominuje dąb szypulkowy. Runo cechuje duży udział wiosennych geofitów m.in. przylaszczki. W lecie pospolicie spotykamy kokoryczkę wielokwiatową, gajowca żółtego, podagrycznika pospolitego, kuklika pospolitego, wiechlinę gajową, dąbrówkę rozlogową. Ogółem we florze stwierdzono 180 gatunków roślin (naczyniowych i mszaków). Spośród gatunków chronionych występują: kruszczyk szerokolistny (całkowicie chroniony) oraz - chronione częściowo - kopytnik, kruszyna, i konwalia. Do gatunków regionalnie rzadkich należą: szczyr trwały, klon polny, fiolek przedziwny, pszeniec gajowy, turzyca leśna.

Rezerwat „Ostrowy Bażantarnia”

Położony jest w bezpośrednim sąsiedztwie wyżej opisanego. Powstał w 1975 roku na powierzchni 27,24 ha, w celu ochrony naturalnego fragmentu lasu liściastego - subkontynentalnego grądu niskiego, w odmianie kujawskiej, z udziałem lipy drobnolistnej, jesionu i klonu polnego w drzewostanie. Najstarsze w rezerwacie drzewostany są obecnie w wieku 140-160 lat. Podobnie jak w poprzednim rezerwacie przeważający typ siedliskowy to las wilgotny, a zespół roślinny to grąd subkontynentalny niski (czyśćcowy). W drzewostanie dominuje lipa drobnolistna i dąb szypulkowy, z domieszką brzozy, jesionu i grabu. W niższej warstwie występują: klon polny (bardzo licznie), jawor, wierzba polna, wierzba górska, topola osika. W podszyciu spotykamy leszczynę, wiciokrzew suchodrzew, kruszynę, podrost lipowy. Runo z dużą ilością geofitów, m.in.: zawilec gajowy, piżmaczek, ziarnopłon wiosenny, zioło żółta, miodunka ńma, gajowiec żółty, fiołki: leśny, przedziwny, Rivina. Flora jest bogata - liczy 197 gatunków. Spośród roślin chronionych spotykamy wawrzynka wilczczyko i kruszczyka szerokolistnego. Gatunki częściowo chronione są reprezentowane przez: kopytnika pospolitego, kruszynę, konwalię i kalinę koralową. Do gatunków rzadkich w skali regionu, a spotkanych w rezerwacie należą: klon polny, fiolek przedziwny, selernica żyłkowana, pszeniec gajowy.

Rezerwat „Perna”

Utworzony w 1975, na powierzchni 15,27 ha. Celem ochrony w rezerwacie jest zachowanie fragmentu lasu liściastego o cechach zespołu naturalnego, z bogatą florą i o dużym zróżnicowaniu drzewostanu. Dzięki położeniu w lokalnym zagłębieniu terenu, gdzie na głębokości 1,5 m zalegają lekkie gliny, wytworzył się tu las wilgotny, a dominującym typem zbiorowiska leśnego jest grąd subkontynentalny niski. Drzewostan jest wielopiętrowy i różnowiekowy z liczną reprezentacją gatunków lasotwórczych jak: lipa, grab, klon zwyczajny i

jawor, klon polny, jesion wyniosły, wierzba polna, dąb szypulkowy i bezszypulkowy. Dominujący drzewostan dębowy ma ponad 140 lat. W domieszcze występują: brzoza, jesion, świerk. W niższej warstwie pojawiają się głównie grab, z udziałem czeremchy, klonu polnego, wierzby pospolitej gruszy pospolitej. Podszycie stanowi często leszczyna i dereń świdwa. W runie obecne są liczne geofity wiosenne: zawilec, piżmaczek, ziarnopłon. Spotykamy tu także takie gatunki jak: miodunka ńma, czyściec leśny, fiolek przedziwny. Flora liczy 105 gatunków, chronione: kruszczyk szerokolistny, podkolan biały. Gatunki chronione częściowo: kalina koralowa, kopytnik pospolity, kruszyna.

Rezerwat „Dąbrowa świetlista”

Najmłodszy z krośniewickich rezerwatów - utworzony 25 czerwca 1990 roku. Powierzchnia chroniona 40,13 ha. Celem utworzenia rezerwatu było zachowanie naturalnego zespołu dąbrowy świetlistej, rzadko u nas spotykanego w tak dobrze wykształconej postaci, z bogatą florą. Dąbrowa świetlista ma bardzo wysokie walory fitocenotyczne, florystyczne, krajobrazowe i estetyczne. Rezerwat powstał z inicjatywy prof. dr hab. Romualda Olaczka z UŁ. Świetlista dąbrowa - typ lasu zanikający w krajobrazie Polski - jest w Pernie dobrze i w pełni wykształcony, z wszystkimi gatunkami charakterystycznymi dla tego zespołu. Rezerwat jest położony na lokalnej wyniosłości terenu. W podłożu występują tu gliny, nad którymi zalega warstwa przepuszczalnych osadów żwirowo-piaszczystych. Na przeważającej powierzchni zachowały się płyty dąbrowy, o typowej strukturze i bardzo bogatym w gatunki składzie florystycznym. Drzewostan w wieku około 90 lat jest luźny, przeświecony. Podszycie składa się z licznych podrostów graba, nielicznych dębów i jabłoni dzikiej. Z krzewów występują: trzmielina brodawkowata i europejska, tarnina, porzeczka alpejska, jarzębina, leszczyna i bezczarna. W typologii leśnej jest to las mieszany świeży. Bogata jest flora tego obiektu - stwierdzono tu dotąd - 209 gatunków roślin naczyniowych i mszaków. Występuje tu 9 gatunków roślin chronionych: kruszczyk szerokolistny, lilia złotogłów, naparstnica zwyczajna, podkolan biały, wawrzynek wilczczyko oraz - chronione częściowo - kalina koralowa, konwalia majowa, kruszyna pospolita, pierwiosnka lekarska. Do gatunków rzadkich których obecność wykazano w rezerwacie należą: jaskier wielokwiatowy, miodunka wąskolistna, oman szorstki, rutewka orlikolistna.

Opracowano na podstawie: Planów ochrony rezerwatów "Ostrowy", "Ostrowy Bażantarnia", "Perna", "Dąbrowa świetlista". wykonanych przez Biuro Usług Ekologicznych i Leśnych "Quercus" w Toruniu, Cyżman W, Załuski T., Stetkiewicz A., Zielińska G. 1998.

AGNIESZKA WOLAŃSKA

Silne Błota, Las Witowski i dwór Konstantego Kulki

Na północny wschód od Zgierza, niemal w geometrycznym środku Polski leży interesujący kompleks leśny pod nazwą Las Witowski wraz z przylegającym do niego torfowiskiem Silne Błota. Warto wybrać się w te strony, dojeżdżając autobusem ze Zgierza do wsi Kwilno (kursy o małej częstotliwości) lub najlepiej rowerem,

w ostateczności samochodem drogą na Piątek, skręcając w miejscowości Gieczno na wschód, w kierunku Kwilna. Sam kompleks leśny najlepiej przemierzyć na rowerze lub pieszo (zakaz wjazdu samochodów do lasu), korzystając z leśnych dróg oddziałowych. Przemierzanie się nimi z południa (od wsi Kwilno) na północny



(fot. A. Wolańska)

Zarastająca wydma

wschód (do wsi Witów) gwarantuje poznanie najbardziej atrakcyjnych walorów przyrodniczych, krajobrazowych i historycznych terenu - stanowiącego interesujący obiekt badań botanicznych, zoologicznych, archeologicznych, geologicznych, geomorfologicznych i paleobotanicznych.

Zasadnicze elementy krajobrazowe terenu stanowi pas wydm o wysokości do 128,8 m i przylegający do nich od strony południowej zbiornik wodny, o lustrze wody leżącym na wysokości 111 mnp.m. Wspomniany pas wydm jest rozległy i stanowi główną oś obiektu. W jego skład wchodzi: dwie niewielkie i słabo zalesione wydmy - Wrzosa (rozciągające się po zachodniej stronie wsi Kwilno), następnie zalesiona paraboliczna wydma o nazwie Wikorykowa Góra, której czoło dochodzi do północnego krańca wsi Kwilno oraz łącząca się z nią, pod wsią Podgórzyce, Wydma Witowska - rozciągająca się łukiem o cięciwie długości ok. 4 km, w północnej części terenu, biegnąc od południowego zachodu w kierunku północnego wschodu.

Przylegający od strony południowej do Wikorykowej Góry zbiornik wodny - Silne Błota, ma charakter naturalny. Powstał w miejscu jeziora wypełnionego złożami torfu, eksploatowanymi w XIX wieku, oraz intensywnie w czasie II wojny światowej. Zbiornik o powierzchni ok. 21 ha, w przeszłości bezodpływowy jest dziś silnie wypłycony. Przeprowadzone w latach 70 zabiegi melioracyjne przyczyniły się do jego odwodnienia i postępującego procesu zarastania, zwłaszcza zbiorowiskami szuwarowymi. Obecnie wodę z Silnych Błot odprowadza głównie struga Malinka, która po opuszczeniu zbiornika kieruje się w stronę północnego wschodu i za wsią Gadka uchodzi do Maliny - dopływu Moszczynicy.

Dostęp do jeziora jest trudny i możliwy tylko od strony północnej, gdzie wzdłuż brzegu biegnie droga oddziałowa. W tym miejscu również do zbiornika przylega wydma, z której szczytu rozciąga się na widok na torfowisko.

Mozaika siedlisk wynikająca z sąsiedztwa piaszczystej wydmy i zbiornika wodnego decyduje o walorach przyrodniczych terenu. Na omawianym terenie stwierdzono 357 gatunków roślin naczyniowych związanych ze zbiorowiskami leśnymi, wodnymi, szuwarowymi, murawowymi, torfowiskowymi i łąkowymi. Odnotowano wśród nich gatunki chronione np. kukulkę szero-

kolistną, widłaka goździstego, grążela żółtego oraz zagrożone w kraju i lokalnie, np. goryczkę wąskolistną, modrzewnicę zwyczajną, lyszcza baldachogronowego.

Teren jest atrakcyjny również pod względem faunistycznym. Torfowisko stanowi miejsce występowania cennych gatunków ptaków siedlisk wodno-błotnych. Obserwowano tu m.in. żurawia, czapłę siwą, bąka, łabędzia niemeo. W kompleksie leśnym ostoję znajdują duże ssaki: jeleni, sama, dzik. Odnotowano również takie interesujące gatunki zwierząt jak łos i wydra.

Atrakcyjność obiektu podnoszą dodatkowo jego walory dydaktyczne, odnoszące się zwłaszcza do dalekiej przeszłości terenu szczegółowo zrekonstruowanej na podstawie intensywnie prowadzonych w latach 60 wielokierunkowych prac wykopaliskowych. Badania paleobotaniczne torfowiska i wydmy pozwoliły na zrekonstruowanie przemian roślinności i klimatu omawianego terenu w okresie późnego glacjału. Badania geologiczne i geomorfologiczne dostarczyły informacji na temat genezy wydm.

Silne Błota i Las Witowski przedstawiają również wysokie wartości historyczne i kulturowe. W ramach prac z lat 60-tych przeprowadzono szczegółowe badania archeologiczne. Z materiałów archiwalnych Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi wynika, że na omawianym terenie zlokalizowanych jest 6 szczegółowo opisanych stanowisk archeologicznych. Z pierwszego - położonego na północnym brzegu Silnych Błot - pochodzą pozostałości szalasów i znaleziska krzemieni datowanych na 10000 lat B.P. Stanowią one ślady pobytu ludów myśliwskich z obozowiskami wydmowymi - tzw. zespół Witowski, z grupy kulturowej tylczaków łukowych (od nazwy narzędzia krzemienno-łukowego o jednej krawędzi z łukowato zaszczerbionymi wierzchołkami, służącego jako wkładki do harpunów lub groty do strzał). Z tego miejsca pochodzą również: ceramika, metal i dwa groby po cmentarzysku z IV-V w. n.e., z okresu wędrówki ludów. Na kolejnym stanowisku - wzdłuż drogi leśnej Kwilno - Podgórzyce - znaleziono narzędzia krzemienne datowanych na mezolit. Następne trzy stanowiska - rozmieszczone na Wrzosach, Wikorykowej Górze i Wydnie Witowskiej, dostarczyły materiałów w postaci krzemieni datowanych na paleolit. Na ostatnim stanowisku - zlokalizowanym w północnej części Lasu



(fot. A. Wolańska)

Widok na jezioro

Witowskiego w pobliżu Witowa - znaleziono ostrza rogowę sprzed 10 000 lat, stanowiące prawdopodobnie ślady osady.

Obok wymienionych wyżej wartości do niewątpliwych atrakcji krajoznawczych i historycznych terenu zaliczyć można dwór w Witowie wraz z parkiem, do którego dochodzi się po opuszczeniu Lasu Witowskiego od strony północno-wschodniej. Dwór pochodzi z I połowy XIX wieku. Zbudowany w stylu klasycystycznym reprezentuje przypisane stylowi cechy: budynek murowany z cegły, otynkowany, bez podpiwniczenia, parterowy na planie prostokąta z dachem (z półkolistym okienkiem) krytym gontem i gankiem wspartym na 4 kolumnach. Dwór wraz z parkiem usytuowany był w północno-wschodniej części terenu dworskiego. W części południowo-zachodniej znajdowały się zabudowania gospodarskie. Składały się na nie: stajnia dla koni cugowych, spichlerz, stodoły z dwoma klepiskami i bocznymi kieszeniami na owczarnię, stajnia dla koni roboczych, obora dla krów, chlewnia, wozownia i kuźnia. Pierwszy właściciel dóbr Witowskich, biskup Kujawski Wolimir, otrzymał je od Konrada, księcia łęczyckiego w 1257. Od 1816 r. majątek przejęła rodzina Tarnowskich - kolejno: Bogusław, Szczepan, Wiktoryn, Franciszek, Zdzisław. Podczas wojny majątkiem zarządzali Niemcy: Jacobzyn i Kramer (CISAK npbl.). Po II wojnie dwór sta-

je się własnością Skarbu Państwa. Na skutek dewastacji z założenia zachował się tylko fragment parku (z okazji egzotycznego klonu czerwonego *Acer rubrum*) i budynek dworu, w którym do 1980 roku mieściła się szkoła podstawowa. Od 1981 roku dwór i park przeszedł w wieczystą dzierżawę Konstantego Kulki, światowej sławy skrzypka, który przeprowadził renowację dworu na podstawie oryginalnych planów.

Wszystkie wymienione wyżej walory Lasu Witowskiego i Silnych Błot stanowią o dużej atrakcyjności omawianego terenu. Mając na uwadze jego wartości przyrodnicze i historyczne, atrakcyjność krajobrazu oraz współczesne tendencje do ochrony obszarów wodno-błotnych zaproponowano objąć omawiany obiekt ochroną. Za formę najodpowiedniejszą uznano zespół przyrodniczo-krajoznawczy, łączący w sobie ochronę wartości kulturowych i przyrodniczych oraz gwarantujący ich zachowanie przy jednoczesnym użytkowaniu, popularyzacji i udostępnianiu terenu.

Wykorzystano materiały:

ŻMUDZIŃSKI J. 1980. Inwentaryzacja krajoznawcza województwa łódzkiego. PTTK, Warszawa.

CISAK B. Piątek i okolice. Rękopis. Piątek. Karta Ewidencji Stanowiska Archeologicznego Witów gm. Piątek, woj. łódzkie. Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi.

ŚLAWOMIR PAPUGA

Śladami oporowskich posesjonatów

Wyjazd do Oporowa, nie wymagający dużego nakładu sił i środków, z pewnością dostarczy wielu niezapomnianych chwil. Oporowski zamek nie potrzebuje szczególnych rekomendacji. Zachętą do odwiedzenia tego miejsca niech będą po prostu słowa jednego ze współczesnych łódzkich poetów, Tadeusza Chroście-

lewskiego, który swe wrażenia zawarł w poetyckich strofach: "Widziałem piękny w Oporowie gotyk / Z pół przetrzęconych przez bark nieba płaszcem, / (...) I sen się przyśnił: mury i wiek złoty, / I opisuję, zaś mur i wiek klaszecz." Zwiedzając zamek, malowniczo położony pośród zieleni otaczającego go parku, nieuchronnie wkroczymy w krainę jego zacnych właścicieli.

Oporów najlepsze chwile przeżywał za pierwszych włodarzy - Oporowskich. Wtedy osada otrzymała prawa miejskie, wzniesiono późnogotycki zamek oraz wybudowano kościół parafialny oddając jego prowadzenie jasnogórskiemu paulinom. Reprezentantów tej rodziny widzimy na dworze królewskim pierwszych Jagiellonów, gdzie odgrywali znaczącą rolę w kształtowaniu polityki królewskiej. Do grona wielkich dziedziców Oporowa zaliczymy wojewodę łęczyckiego Mikołaja - współtwórcę planów strategicznych w wojnie Jagiellów z Krzyżakami i znakomitego dyplomata, a zarazem nie gorszego administratora dóbr oporowskich. Jemu przypisuje się rozpoczęcie budowy obronnego zamku na wysepce pośród bagnistych i podmokłych łąk, będącego najbardziej reprezentatywnym zabytkiem Oporowa. Mikołaj zdaje się być też inicjatorem prac przy wznoszeniu murów kościoła pod wezwaniem św. Marcina, zlokalizowanego nieopodal rodowej siedziby Oporowskich. Nie mniejsze zasługi są też udziałem jego synów - Piotra i Władysława. Pierwszy z nich był równie znakomitym politykiem, co jego ojciec. Towarzyszył m.in. królowi Władysławowi Warneńczykowi w wyprawie na Węgry. Koniecznie należy wymienić też Władysława, najbardziej znanego z Oporowskich. Człowiek ten obracał się za-

prawdę pośród wielkich mężów stanu pierwszej połowy XV w. Ukończywszy studia prawnicze na Akademii Krakowskiej został nawet jej rektorem. Pełnił też liczne funkcje państwowe w kancelarii Władysława Jagiellów i Kazimierza Jagiellończyka. Do historii przeszedł jego konflikt z ważną postacią polskiej sceny politycznej - biskupem krakowskim Zbigniewem Oleśnickim. Obydwaj adversarze mieli odmienne poglądy m.in. w kwestii polityki zagranicznej. Władysław piastując też godności kościelne doczekał się pod koniec życia stanowiska arcybiskupa gnieźnieńskiego. Na miejsce swego pochówku wyznaczył kościół św. Marcina. W Gnieźnie do połowy XIX w. znajdował się jedynie symboliczny grób prymasa. W oporowskim zamku, choć wiele razy przebudowywanym, zachował się znak heraldyczny Władysława. Na gotyckim portalu kaplicy zamkowej umieszczony jest herb rodowy - Sulima z symbolami arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Nad bramą wjazdową do zamku wisiała też tablica fundacyjna z herbem Oporowskich, ale zdjęta w połowie XIX w. zaginęła w czasie remontu. Tak na marginesie herbem Sulima pieczętowało się wiele rodów w średniowiecznej Polsce, m.in. słynny Zawisza Czarny.

Zasługą arcybiskupa i jego brata Piotra jest sprowadzenie do Oporowa mnichów z zakonu ojców paulinów, obecnych w Polsce od lat 80. XIV w. Zakonnicy stali się trwałym elementem w dziejach Oporowa. Z konwentem tym krótko związany był ksiądz Augustyn Kordecki, późniejszy przeor klasztoru na Jasnej Górze, który wswiał się w okresie "potopu" szwedzkiego. Paulini oporowscy często borykali się z kłopotami finansowymi. Brakowało środków na remonty i na bieżące potrzeby, np. w 1631 r. konwent liczył zaledwie 4 zakonników, a w 1723 r. przeor klasztoru zmuszony był prosić inne zgromadzenia w Polsce o wsparcie finansowe. Budynków klasztornych i kościelnych nie omijały pożary i wojny. Zabudowania klasztorne uległy częściowemu zniszczeniu podczas "potopu" w 1657 r. W owym czasie miasto należało do Tarnowskich, jednego z większych rodów Rzeczypospolitej, mających swe majątności w różnych częściach kraju. Według zapisów ksiąg parafialnych, około 1630 r. właścicielem Oporowa został Piotr Tarnowski, kasztelan gostyński, poślubiwszy Barbarę Oporowską. Tarnowscy zajęli się odbudową zniszczonego kościoła i oraz przebudową zamku. Wówczas zdaje się założono polichromowane stropy w komnatach na pierwszym piętrze. Ten interesujący element architektoniczny został na przełomie XVIII i XIX w. przykryty w czasie kolejnych już remontów. "Renesansowe" stropy zostały odkryte w trakcie prac konserwatorskich w 1962 r.

W XVIII w. następnymi właścicielami Oporowa zostali pochodzący z Litwy Sollohubowie, którzy zakupili mocno zadłużony majątek od Tarnowskich. Mimo posiadania innych włości na Litwie, Oporów stał się miejscem częstych pobytów nowych gospodarzy, m.in. Jana Michała Sollohuba, wojewody brzeskiego oraz jego syna Józefa, wojewody witebskiego. Decydowały tu względy praktyczne: bliskość Warszawy i dworu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Nowi właściciele nie żalowali pieniędzy, by odnowić zniszczone w drugiej połowie XVII w. budynki kościoła i klasztoru. Obecny wygląd wnętrza świątyni jest właśnie w dużym stop-



(fot. S. Papuga)

Kościół św. Marcina. Oporów

niu efektem prac przeprowadzonych w XVIII w. Nastąpiła wtedy tzw. barokizacja. Kościół otrzymał m.in. nowe sklepienie oraz ołtarze (tak główne, jak i boczne). Sollohubowie ufundowali prawdopodobnie też kapliczkę zlokalizowaną na miejscu domniemanych narodzin Stanisława, "oporowskiego świętego" żyjącego w XVI w. Obecnie kapliczka ta jest częścią cmentarza założonego w XIX w.

Po Sollohubach, "panem na Oporowie", został Aleksander Pocię, i tym razem nie tuzinkowa postać. Aleksander Pocię

czynnie zaangażował się w okresie powstania kościuszkowskiego. Uczestniczył w insurekcji na Litwie jako adiutant Jakuba Jasińskiego, a następnie w obronie Warszawy, odnosząc ciężkie rany w walkach na Pradze. Doczekał się za to uznania u Mickiewicza, który w VI księdze "Pana Tadeusza" pisał o Pocię, iż ten "(...) na placu boju, dostał dwadzieścia trzy rany". Po upadku Rzeczypospolitej Aleksander Pocię włączył się w działalność konspiracyjną, uczestnicząc w pracach Towarzystwa Patriotycznego założonego przez Waleriana Łukasińskiego. Teodor Pocię kontynuował działalność patriotyczną ojca. Za uczestnictwo w Powstaniu Listopadowym musiał szukać schronienia w Paryżu, gdzie zmarł. Pocięowie, jak inni właściciele Oporowa, prowadzili prace remontowe na zamku (na przełomie XVIII i XIX w.). Przykryto wówczas wspomniane stropy nadając pomieszczeniom klasycystyczny wystrój.

Na koniec należy poświęcić kilka zdań rodzinie Orsettich, która miała w swych rękach Oporów od 1837 r. aż po 1932 r. Pośród przedstawicieli tego rodu na wyróżnienie zasługują dwaj: Tomasz Orsetti i jego bratanek Wilhelm. Dorobkiem nowych posesjonatów jest założenie pięknego krajobrazowego parku angielskiego o powierzchni około 10 ha. Po wykonaniu prac melioracyjnych, zasadzeniu nowych gatunków drzew, wytyczeniu alei wjazdowej obsadzonej kasztanowcami oraz wybudowaniu kamiennych schodów prowadzących do fosy i ozdobionych kamiennymi lwami, teren wokół zamku całkowicie zmienił swe oblicze. W wyniku prac przeprowadzonych przez Wilhelma Orsettiego powstała też reprezentacyjna brama z inicjałami właściciela majątku.

Nie jeden z wymienionych dziedziców Oporowa pozostawił trwały, niezatarty ślad swojej bytności, odcisnięty indywidualnym piętnem na zamkowych murach. Wielu z posiadaczy dóbr oporowskich było postaciami niezwykle barwnymi wyraziście zapisującymi się nie tylko w dziejach tej miejscowości. Choć zaangażowani często w wir wielkich wydarzeń politycznych znajdowali czas, by swą posiadłość upiększać i zmieniać, a efekty ich działań możemy dziś odnajdywać w architekturze bezcennych zabytków Oporowa.



(fot. S. Papuga)

Zamek w Oporowie

W sobotę do Walewic i ... Soboty

Walewice i Sobotę łączy co najmniej cztery rzeczy: bliskość przestrzeni (obie miejscowości znajdują się w odległości zaledwie 2 kilometrów od siebie), powiązanie z rzeką Mroga (Walewice są położone w jej dolinie, zaś Sobota naprzeciw jej ujścia do Bzury), interesujące założenia parkowo-palacowe (oba autorstwa Walerego Kronenberga) oraz...konie. Sylwetki tych pięknych zwierząt pasących się spokojnie na pastwiskach, tarzających się w trawie, galopujących po wybiegu, dosiadanym przez jeźdźców i amazonki i pokonujących przeszkody w konkursach skoków, towarzyszą nam już od skrzyżowania dróg za Bielawami aż do Stadniny Koni w Walewicach. Stadnina ta, której dyrekcja mieści się w walewickim pałacu, od międzywojnia wyspecjalizowana i słynąca z hodowli pięknych koni wierzchowych rasy angloarabskiej, jest także właścicielem parku i całego sobockiego majątku rolnego - stąd wspomniane we wstępie powiązanie.

"Końska" dygresja prowadzi nas nieuchronnie w niedaleką przeszłość ku kampanii wrześniowej 1939 roku. W walkach, które stoczono 9-10 września 1939 r. polscy kawalerzyści z 15 Pułku Ułanów Wielkopolskich zdołali bowiem odbić z rąk Niemców Sobotę i Walewice, zdobywając przy okazji niemiecki sprzęt wojenny. Aby upamiętnić poległych w tej bitwie żołnierzy, spoczywających na pobliskim wiejskim cmentarzu wraz ze swym dowódcą, podpułkownikiem Jerzym Mikke, odsłonięto w 1969 roku pomnik, który znajduje się przy drodze prowadzącej z Bielaw do pałacu w Walewicach.

Jednak to nie konie (a przynajmniej nie tylko one) rozślawiają Sobotę i Walewice, lecz przede wszystkim ludzie, wydarzenia i związane z nimi legendy oraz ciekawe zabytki architektury i sztuki ogrodowej. Szczególnie Walewice słyną w Polsce z przepięknego klasycystycznego pałacu (który - nota bene - wszedł do krajowego i regionalnego kanonu krajoznawczego i doprawdy każdy kto interesuje się zabytkami regionu Polski Środkowej powinien go zobaczyć) nieodłącznie związanego historią i legendą z postaciami Marii Walewskiej i cesarza Francuzów Napoleona I.

Jasna fasada rezydencji wylania się u końca lipowej alei, która prowadzi od szosy do pałacu. Za kutą, żelazną bramą otwiera się obszerny dziedziniec ze żwirowym podjazdem i kolistym trawnikiem, nad którym królują 4 wspaniałe piramidalne dęby (a średnica pnia każdego z nich przekracza 1 m!), dodające symetrycznej oprawy portykowi pałacu, wspartemu na czterech kolumnach jońskich. Po obu stronach dziedzińca znaj-



(fot. Inga Nowakowska)

Walewickie konie
witają przyjezdnych

dują się dawne zabudowania gospodarcze: stajnia i po-wozownia. Przekraczając bramę pałacową i spacerując po żwirowych alejkach parku rozpoczynamy wędrówkę w przeszłość, do roku 1783, kiedy to szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i starosta warecki Anastazy Walewski wybudował dla siebie i swej żony Magdaleny z Tyzenhauzów ów okazały, jednopiętrowy pałac wg projektu Hilarego Szpilowskiego. Był to wówczas jeden z pierwszych w Polsce klasycystycznych pałaców wzniesionych na planie prostokąta z kolumnowym portykiem. Korpus główny budynku połączono z dwoma dwukondygnacyjnymi pawilonami bocznymi za pomocą arkadowych, parterowych, przeszklonych galerii, zaś od strony ogrodowej, między dwoma wydatnymi ryzalitami umieszczono taras, z którego rozciąga się widok na rzekę Mroga oraz krajobrazową część parku.

Wnętrza pałacowe były wielokrotnie przebudowywane i remontowane. Dawniej parter budynku zajmowały: salon, jadalnia, biblioteka i kaplica, natomiast na piętrze znajdowały się pomieszczenia mieszkalne i gościnne. Mimo, iż historia i ludzie obeszli się laskawie z pałacem, w Walewicach niewiele pozostało oryginalnego, klasycystycznego wystroju wnętrz - kominki, posadzki parkietowe, sztukaterie... Dlatego niezwykle cenne są oryginalne, XVIII-sto wieczne polichromie w dawnej sali balowej, buduarze i kilku innych pomieszczeniach, odkryte zaledwie rok temu przez konserwatorów pod siedmiomilimetrową warstwą farb i tynku. Nie są one pstrokato kolorowe, lecz srebrno-brązowo-zielonawej barwy, a o kunszcie malarskim ich autora niech świadczy fakt, iż dają złudzenie trójwymiarowego obrazu. Przedstawiają motywy charakterystyczne dla przełomu XVIII i XIX wieku: girlandy kwiatowo-owocowe i napoleońskie orły. Odkryte polichromie stanowią niezwykłą rzadkość w skali całego kraju, gdyż - jak podkreślają historycy sztuki i konserwatorzy - niewiele zachowało się informacji o wyglądzie wnętrz dworów i pałaców szlacheckich z epoki napoleońskiej! Do ciekawostek (choć na razie skrytych przed wzrokiem turystów) należą także zachowane w jednym z bocznych pawilonów ręcznie malowane tapety ze scenami święta



(fot. Inga Nowakowska)

Front pałacu w Walewicach
z czterema piramidalnymi dębami na podjeździe

Dionizosa, pochodzące z około 1800 roku. Legenda łączy je ze słynną postacią starościanki gostynińskiej Marii Walewskiej (z domu Łączyńskiej) - trzeciej, młodziutkiej żony wspomnianego już Anastazego Walewskiego, polskiej miłości Napoleona. Otóż spodziewając się w 1812 roku przyjazdu cesarza do Walewic, Maria miała owe tapety zamówić. Walewice żyją legendą napoleońską, choć tak naprawdę nigdy nie stały się tłem romantycznych wydarzeń - po prostu nigdy nie gościły w swych progach potężnego kochanka pani Walewskiej - dla jednych "zbawcy Polski", dla drugich zaś "rozbójnika Europy". Wiadomo jednak, że cesarz Francuzów pragnął odwiedzić Panią Walewską w trakcie pospiesznego odwrotu swych wojsk spod Moskwy. Pomysł ten jednak nie został zrealizowany (cesarzowi delikatnie odradzono wizytę u kochanki) - wszak dobro i morale żołnierzy do niedawna niepokonanej armii, a wówczas przeżywającej największy kryzys w swym dotychczasowym marszu przez Europę, wymagało poświęcenia osobistych uczuć i pragnień ze strony tej klasy dowódcy, jakim był Napoleon Bonaparte.

Walewice niedługo pozostawały w rękach Walewskich. 10 lat po śmierci Anastazego Walewskiego, która nastąpiła w 1814 roku, właścicielem pałacu stał się Aleksander Florian Colonna Walewski - syn Marii Walewskiej i Napoleona. Po klęsce powstania listopadowego musiał on jednak opuścić teren Królestwa Polskiego, sprzedał więc majątek bratu swej matki Teodorowi Łączyńskiemu. W II połowie XIX wieku właścicielem Walewic został Stanisław Grabiński, który przywrócił dawną świetność pałacowi. W rękach rodu Grabińskich majątek ten pozostał do 1945, roku kiedy to został upaństwowiony.

Wielki urok Walewic polega w dużej mierze na idealnym zespoleńiu pałacu i sąsiednich zabudowań z otaczającym je parkiem, skomponowanym w 1886 roku przez wybitnego architekta zieleni Walerego Kronenberga. Szeroka aleja wjazdowa oraz dziedziniec z symetrycznymi nasadzeniami drzew i krzewów liściastych i iglastych stanowią tzw. regularną część założenia ogrodowego. Za pałacem, w kierunku zachodnim i południowym, na łagodnym stoku doliny rozciąga się natomiast park o charakterze swobodnym, krajobrazowym, dzięki któremu cała posiadłość posiada ów "szeroki oddech". Jego spajającym elementem jest Mroga, która płynąc tuż za pałacem tworzy oś wzdłuż której otwierają się kolejne wnętrza krajobrazowe założenia - najpierw otwarta przestrzeń polany częściowo otoczonej zadrzewieniem i urozmaiconej skupinami drzew. To tzw. park południowy, sąsiadujący z rozległymi terenami nadmrozańskich łąk. Dalej znajduje się tzw. park dolny, położony na lewym brzegu Mrogi, stanowiący zachodnią część założenia. Tu znajduje się idealnie wkomponowany w całość fragment naturalnego łągu jesionowego, w którego bujnym runie w kwietniu różowo zakwita rzadka i zagrożona w Polsce Środkowej kokorycz pusta. W tej

części parku zachowała się także (choć wymaga odsłonięcia) oś widokowa, prowadząca wzrok od pałacowego tarasu aż poza granice parku. Północna część założenia urozmaicona jest stawami i towarzyszącymi im grupami drzew, za którymi otwiera się widok na okoliczne pola i łąki. Park w Walewicach doskonale stapia się z krajobrazem doliny Mrogi. Wydaje się, że ingerencja architekta w przyrodę była niewielka, ograniczona do części regularnej ogrodu i zdobienia przestrzeni parkowej rzeźbami o tematyce antycznej: Marsa i Wenus, Diany, męża zbrojnego w stroju antycznym... Jest to oczywiście złudne wrażenie, a jednocześnie...ogromny komplement dla kunsztu Waleriana Kronenberga, którego dzieło uważa się za jedno z najcenniejszych założeń ogrodowych w Polsce Środkowej. Spacerując alejkami parku warto przyrzeć się bogactwu gatunków i odmian posadzonych tu drzew i krzewów, często tak dekoracyjnych, jak buk odmiany płaczącej, czerwonołistne dęby i buki, pstrołistne jawory, czy grójceznik japoński.



(fot. Inga Nowakowska)

Neogotycki zameczek na Kopcu w sobockim parku

Atmosfera położonej zaledwie dwa kilometry na północ od Walewic Soboty jest zupełnie inna. Niegdyś miasto, a obecnie wieś położona na lewym brzegu Bzury naprzeciwko ujścia Mrogi, Sobota wita turystów sylwetą późnogotyckiego kościoła parafialnego p.w. Św. Piotra i Pawła, zamykającego zachodnią pierzeję niewielkiego, czworokątnego rynku. Na przeciwnym "biegunie" miejscowości, w odległości około 900 m. od kościoła, znajduje się zespół

parkowo-palacowy, łączący się z główną osią kompozycyjną Soboty - ulicą Warszawską, biegnącą równoległe do Bzury. To tzw. Kopiec, który - być może - jest pozostałością po średniowiecznym grodzisku stożkowatym. Zamknięcie zabudową owej osi następowało stopniowo, w miarę "zrastania się" nadburzańskich wsi rzędówek. Już z tak krótkiego opisu widać, że Sobota - mimo, iż jest "tylko" wsią - może się poszczycić ciekawą kompozycją przestrzenną, która narastała stopniowo przez kilka stuleci.

Rozkwit Soboty przypadł na drugą połowę XV i pierwszą połowę XVI w., gdy należała ona do rodziny Sobockich - właścicieli w Ziemi Łęczyckiej 20 wsi i dwóch miast. Przedstawiciele tego rodu osiągnęli wysokie godności w służbie Rzeczypospolitej - kasztelanów, starostów, a nawet kanclerzy wielkich koronnych (Tomasz Sobocki "junior", zmarły młodo w 1548 roku w wieku 39 lat piastował tę wysoką godność), zaś rodzinne, renesansowe nagrobki Sobockich znaleźć można w prezbiterium tutejszej fary. W XVIII i XIX wieku gospodarzył w Sobocie znany ród Zawiszów, rozbudowując planowo i ze znawstwem pobliski majątek o czworaki, spichrze, stodoły, obory, budynki gorzelni oraz przebudowując w stylu neogotyckim zameczek na Kopcu. Od 1890 Sobota należała do Stokowskich, zaś od 1927 do 1945 - do Przeglasińskich.

U schyłku XIX wieku, z inicjatywy Bronisławy Sto-

kowskiej - żony właściciela majątku w Sobocie, zaczął powstawać park wokół neogotyckiego zameczku na Kopcu. Ostatecznie został on ukończony w 1896 r., zaś jego twórcą był znany nam autor ogrodów walewickich - Walerian Kronenberg. Założenie to - niestety dziś poważnie zaniedbane - nadal stanowi ciekawy obiekt krajoznawczy. Park jest opasany wzdłuż granicy nieregularnego kształtu aleją spacerową, wewnątrz której znajduje się zameczek na Kopcu, otoczony niemal zewsząd wodą. Specyficzny układ wodny nawiązuje do dawnej fosy, dającej niegdyś możliwość skutecznej obrony dworu. Jej reliktem jest zapewne staw w kształcie litery "L", otaczający Kopiec od strony północno-wschodniej, zaś drugi, z nim sąsiadujący, powstał prawdopodobnie w wyniku odpowiedniego przekształcenia terenu. Pier-

ścień wodny zamykają od południa wody płynące nieopodal Bzury, która jednocześnie stanowi granicę parku. Choć układ zieleni parkowej uległ częściowej dewastacji, wciąż można znaleźć okazale klony, graby, kasztanowce, ciekawe okazy platanów klonolistnych, tulipanowca amerykańskiego, czy surmii bigoniowatej. Miłośnikom architektury z pewnością sprawi przyjemność widok neogotyckiego zameczku w stylu angielskim, otoczonego zadbaną zielenią, górującego nad średniowiecznym grodziskiem, zagubionym gdzieś w równinym, rolniczym krajobrazie doliny Bzury. Zresztą - każdemu miłośnikowi historii, sztuki i przyrody Mazowsze może zaoferować wiele przyjemnych doznań i odkryć, nawet podczas krótkiej wycieczki w pogodny, choćby tylko jeden wolny, sobotni dzień...

Ku Pojezierzu Gostynińskiemu

DOROTA CHABASIŃSKA

Gostynińsko-Włocławski Park Krajobrazowy

Gostynińsko-Włocławski Park Krajobrazowy został utworzony w 1979 roku. Ogólna powierzchnia Parku wynosi 38 950 ha zaś strefy ochronnej (otuliny) 14 195 ha. Jest to obszar chroniony ze względu wartości przyrodnicze, historyczne i kulturowe. GWPK zaistniał w krajowym systemie obszarów chronionych w celu: utrzymania samoregulacji procesów przyrodniczych, zapewnienia ciągłości korytarza ekologicznego jakim jest rzeka Wisła. Park ten spełnia także rolę naturalnego bufora dla rezerwatów przyrody i innych form ochrony przyrody. Jest poligonem badawczym dla placówek naukowych, terenem prowadzenia edukacji środowiskowej i ekologicznej.

Administracyjny jest to teren dwóch województw: Kujawsko-Pomorskiego i Mazowieckiego, w coraz większym stopniu wzbudza zainteresowanie mieszkańców aglomeracji łódzkiej i województwa łódzkiego.

Uwarunkowania przyrodniczo-geograficzne kwalifikują teren GWPK jako miejsce rekreacji i wypoczynku codziennego, świątecznego i pobyтового. Na obszarze tym preferowana jest turystyka tzw. przyrodnicza będąca symbiozą turystyki krajoznawczej i turystyki wiejskiej (agroturystyki). W celu realizacji tej funkcji stworzono bazę turystyczną, którą tworzy: 9 szlaków turystycznych, ścieżki przyrodniczo-dydaktyczne w tym dwie wyznaczone przez tutejszy Zespół Parków Krajobrazowych Brudzeńskiego i Gostynińsko-Włocławskiego, punkty widokowe, pola namiotowe, kempingi, ścieżki rowerowe, ośrodki jeździeckie i szlaki wodne. Na terenie Parku znajduje się ponad 40 jezior, część z nich zagospodarowana jest turystycznie - są to ogólnodostępne kąpieliska. Terenami szczególnie intensywnie odwiedzanymi są jeziora: Wikaryjskie, Wójtowskie, Lubiechowskie, Skrzyneckie, Białe, Sumino, Przytomne, Soczewka, Lucieńskie. Rzeka Skrwą Lewa

jest szlakiem wykorzystywanym do spływów kajakowych.

Dla łodzian przede wszystkim zmotoryzowanym - szczególnie atrakcyjne są fragmenty Gostynińsko-Włocławskiego Parku Krajobrazowego leżące w obrębie Pojezierza Gostynińskiego ze względu na relatywnie niewielką odległość i dobry dojazd trasą na kutno i Płock. Studenci łódzkich uczelni wyższych w latach 70-tych i później masowo korzystali z ośrodka ZSP w Soczewce, zaś Łąck słynął z organizowanych w tamtejszym pałacu wczasów FWP i stadniny koni. W Koszelówce znajdowało się też schronisko i stacja wodna PTTK - podobnie zresztą jak w Nowym Duninowie. Sam Gostynin także wart jest zwiedzenia. Gościł tutaj Kazimierz Jagiellończyk i car Wasyl Szuski wraz z braćmi - ci ostatni w charakterze więźniów osadzonych w 1611 roku w baszcie miejscowego zamku. Klasykistyczny ratusz i neogotycka hala targowa stanowią ozdobę centrum miasteczka. Gostynin oferuje



(fot. P. Twardowski)

Spływ kajakowy rzeką Skrwą Lewą

kąpielisko z dużą plażą i piękne tereny leśne - jesienią pełne grzybów. Władze gminne dysponują ofertą gospodarstw agroturystycznych i działek rekreacyjnych, zainteresowane są także osiedlaniem się na swoim terenie na stałe i sprzyjają rozwojowi przedsiębiorczości. Jednak stolicą letnią Pojezierza Gostynińskiego był i nadal pozostaje Łąck.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Łąck - wśród lasów, pól i łąk

Pojezierze Gostynińskie to niewątpliwie najpiękniejszy przyrodniczo i krajobrazowo fragment Mazowsza w stosunkowo niewielkim stopniu zdegradowany przez przemysł czy niewłaściwą gospodarkę rolną. Dobrze rozwinięta sieć dróg lokalnych ułatwia szybkie dotarcie do malowniczych zakątków i miejscowości położonych wśród czystych jezior zarówno mieszkańcom pobliskiego Płocka jak i Warszawy czy też Łodzi. Jeszcze nie tak dawno co dwa tygodnie stację PKP w Łącku ożywiały grupy przyjeżdżających tu do ośrodka Funduszu Wczasów Pracowniczych wczasowiczów nieomal z całej Polski. Łąck popularny był szczególnie wśród ludzi starszych i matek z dziećmi. Nic dziwnego, cisza, spokój i zdrowy mikroklimat, szczególnie dla mieszkańców dużych miast, możliwość bezpiecznych spacerów leśnymi duktami i przejazdy bryczkami po okolicy.

Dziś jest już nieco inaczej. Z pociągu „wysypuje” się coraz mniej pasażerów za to o wiele ruchliwsze stały się trasy samochodowe, szczególnie w weekendy. Przyjeżdżają tu coraz liczniej nie tylko sobotnio-niedzielnicy turyści, ale i posiadacze własnych „dacz” i całorocznych domów letniskowych i ich goście. Bowiem o każdej porze roku jest tu równie pięknie. Ziemia Gostynińska znana była zresztą od wieków ze swojej gościnności a w latach 70-tych ubiegłego już wieku przyjęła wiele ofert na budowę zakładowych ośrodków wypoczynkowo-wczasowych. Wiele z nich już dziś nie istnieje a wiele zostało sprywatyzowanych. Te mają się najgorzej. Wiele miejsc i miejscowości znakomicie nadających się do wypoczynku i rekreacji bogatych jest też w zabytki. Pałac z XIX wieku w Lucieniu, XVIII-wieczny drewniany kościółek w Sokolowie, czy wspomniany już Łąck - są tego przykładem. Jest tu znakomicie utrzymana dawna rezydencja rządowa z czasów II Rzeczypospolitej z której - tuż przed II wojną światową korzystał m.in. marszałek Edward Rydz-Śmigły i jego goście. Dawniej obiekt należał do rodziny Fuhrmanów - wysokich urzędników carskich którym nadano ziemie w okolicach Łącka po kasacji dóbr Sióstr Norbertynek z Płocka. W okresie międzywojennym, konkretnie w 1923 roku powstało tu sławne do dziś Państwowe Stado Ogierów którego twórcami byli - ówczesny dyrektor Zarządu Stadnin Państwowych - Fryderyk Jurewicz i generalny inspektor stadniny inż. Jan Grabowski. W łąckim pałacu-rezydencji od 1951 roku organizowane były wczasy i kolonie a wielu dawnych „kuracjuszy” z rozrzewnieniem wspomina dziś przestronne pomieszczenia i stylowy wystrój wnętrz w których przyszło im sypiać. Dziś całością tj. pałacem, stajniarnią, wozownią, krytą ujeżdżalnią i hipodromem zarządza administracja Spółki z o.o.

Szczegółowe informacje turystyczne o szlakach i miejscach wypoczynku oraz mapy i przewodniki uzyskać można w siedzibie Zespołu Parków Krajobrazowych Brudzeńskiego i Gostynińsko-Włocławskiego w Kowalu ul. Zamkowa 11, lub Centrum Informacji Turystycznej w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 153, tel.(0-42) 638-59-55

„Stado Ogierów w Łącku” urzędująca w pałacu, zaś gości podejmuje się w stylowo urządzonej tzw. „Białym Domku”. Warto wiedzieć że „Stado Ogierów w Łącku”, choć już nie państwowe, jest jednym z ważniejszych w Polsce centrów hodowli zarodkowej i dostarczycielem czystych genetycznie reproduktorów na eksport.

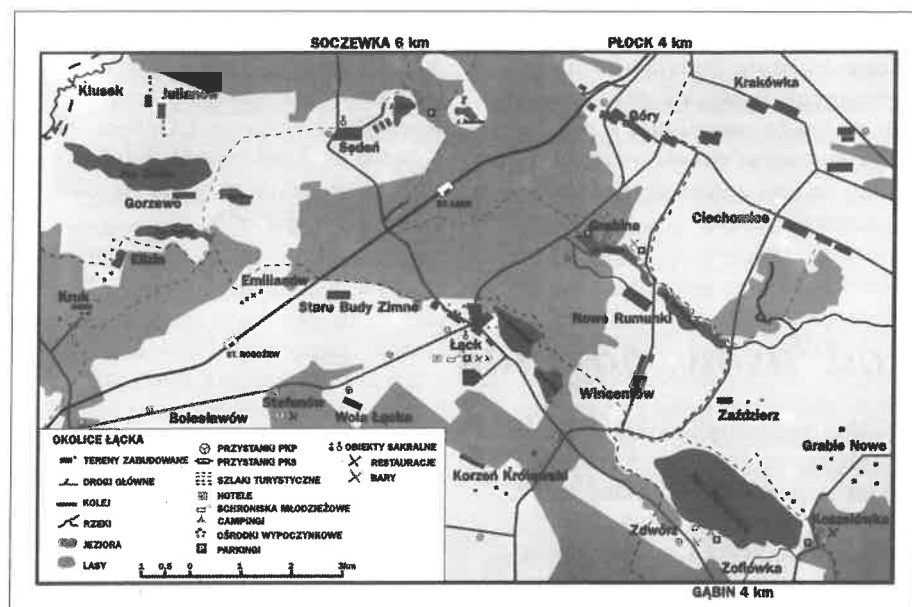
Łąck, z dwoma jeziorami - Łąckim Dużym i Łąckim Małym, restauracją i hotelem „Pod Kasztanami”, sezonową małą gastronomią, sklepami, apteką, bazą agroturystyczną znakomicie nadaje się na tzw. „wczasy w siodle”, wczasy z wędką” czy po prostu na letnisko. Kompleksy leśne i rezerваты przyrody są tu ostoją wielu gatunków roślin i zwierząt. Nad brzegami jezior, nieopodal niewielkich kąpielisk spotkać można oswojone z widokiem ludzi łabędzie i choć dzikie, oczekujące na poczęstunek - kaczki. Wody jezior obfitują tu w szczupaki, sandacze, węgorze, liny, karasie, okonie i płoce. Oczywiście, legalnie wędkować mogą jedynie posiadacze Karty Wędkarskiej. W okolicznych lasach spotkać można zimujące losie, jelenie, sarny i lisy. Do gospodarstw podchodzą często dziki i jeże. Najbliższym rezerwatem przyrody jest - obejmujący starodrzew sosnowy z domieszką dębu i brzozy - Rezerwat Łąck leżący przy żółtym szlaku turystycznym.

Jest też Łąck siedzibą gminy obejmującej takie wsie letniskowe jak Zdwórz, Zofiówka, Senclen Duży, Senclen Mały czy sławne z organizowanych od lat plenerów malarskich - wystawa we własnej Galerii - Koszelówce. Na terenie Łącka działa też Ośrodek Kultury i Biblioteka Publiczna które są organizatorami wielu imprez kulturalnych. Jest także Łąck siedzibą nadleśnictwa podlegającego Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi. Biuro Nadleśnictwa Łąck mieści się w



(fot. archiwum)

Dawny budynek Nadleśniczego



zabytkowym, drewnianym dworze który w okresie międzywojennym był siedzibą nadleśniczego. Znajduje się tu Izba Edukacji Leśnej chętnie odwiedzana przez dzieci i młodzież okolicznych szkół a także wycieczek edukacyjnych z Plocka, Warszawy i - w coraz większym stopniu - Łodzi. Nadleśnictwo dysponuje też niewielką bazą noclegową.

Na terenie Łącka działa parafia rzymskokatolicka z kościołem pw. Matki Boskiej Częstochowskiej, Szkoła Podstawowa i sezonowe schronisko PTSM. Jest też prywatna lecznica dla zwierząt, można więc tu śmiało przyjechać ze swoimi - nie tylko czworonożnymi - ulubieńcami.

Zarówno firma „Stado Ogierów w Łodzi” jak i Nadleśnictwo Łąck są w sezonie letnim organizatorami wielu imprez, w tym także wycieczek krajoznawczych do Włocławsko-Gostynińskiego Parku Krajobrazowego, do przystani jachtowych na Wiśle, konkurencyjnych Wale-

wie (tam także działa Stadnina Koni) czy samego Plocka z jego uroczym Ogrodem Zoologicznym, Amfiteatrem, Muzeami i historycznym, zabytkowym centrum do którego jest z Łącka zaledwie 12 km.

Informacje:

Dojazd do Łącka koleją z Łodzi trasą przez Kutno lub komunikacją PKS.

Hotel i restauracja „Pod kasztanem”

tel. (0-24) 61-40-05

„Biały Dworek” (na miejscu kawiarnia)

tel. (0-24) 62-98-97, 61-40-75

„Dom Leśnika” (na miejscu stolówka)

tel. (0-24) 61-40-01, 61-40-02, 62-88-84

Schronisko PTSM (zaplecze kuchenne)

tel. (0-24) 61-45-01

Urząd Gminy w Łącku tel/fax (0-24) 62-92-93

KATARZYNA I JACEK KRAKOWSCY

Samochodem w północną część regionu łódzkiego

Trasa pierwsza - jednodniowa Zgierz, Ozorków, Łęczyca, Włocławek, Kutno, Mława, Oporów, Żychlin, Kiernozia, Maurzyce, Łowicz, Domaniewice, Głowno, Stryków, Łódź.

Wariant z noclegiem w Plocku - Zgierz, Ozorków, Łęczyca, Włocławek, Kutno, Gostynin, Łąck, Plock, Gąbin, Sanniki, Kiernozia, Maurzyce, Łowicz, Domaniewice, Głowno, Stryków, Łódź ewentualnie z Łowicza przez Sobotę, Walewice, Bielawy, Głowno, Dmosin, Niesułków, Stare Skoszewy, Byszewy, Łódź.

Zgierz - prawa miejskie otrzymał w 1288r; na pocz. XIX w. rozwinął się tu przemysł włókienniczy; Zabytki - neogotycki kościół parafialny, Muzeum Miejskie, Domy tkaczy z XIX w. Obszerny tekst o Zgierzu znajduje się w „Wędrowniku” nr IV/2000

Ozorków - pierwsza wzmianka pochodzi z 1342 r. Początek XIX w. to próba stworzenia w Ozorkowie ośrodka przemysłu włókienniczego przez ówczesnego właściciela I. Starzyńskiego. Prawa miejskie to rok 1820.

Warto zobaczyć: kościół parafialny p.w. św. Józefa z XVII w., kościół ewangelicki z 1842 r., pałac Schösserów z poł. XIX w.

Łęczyca - prawa miejskie otrzymała przed 1267 r, odnowione w 1400r, już w XII w Łęczyca była miejscem zjazdów państwowych i kościelnych; do II rozbioru Polski siedziba województwa;

Zabytki: - zamek wybudowany za panowania Kazimierza Wielkiego w którym obecnie mieści się Muzeum Regionalne; każdego roku pod koniec lata odbywają się tu turnieje rycerskie (warto zaplanować trasę wycieczki tak, aby uczestniczyć w tej imprezie); baszta i resztki murów miejskich; gotycki kościół parafialny pw św. Andrzeja; barokowy kościół Bernardynów;

Kutno - prawa miejskie otrzymało prawdopodobnie przed 1432 r. aż do 1867 r. Kutno było w rękach prywatnych. We wrześniu 1939 roku toczyły się tu krwawe boje „Bitwy nad Bzurą” lub „Bitwy pod Kutnem”. Dzisiejsze Kutno to jeden z największych w kraju węzłów kolejowych.

Zabytki: pałac Gieralt, wzniesiony przez Stanisława Gadomskiego, Mauzoleum Mniwskich, obecnie siedziba Muzeum Bitwy nad Bzurą, Pałac Poczty wybudowany za panowania Augusta III Sasa, na szlaku pocztowym Warszawa - Drezno.

W Kutnie istnieje możliwość wyboru trasy jednodniowej i powrotu przez Mława, Oporów, Kiernozia, Łowicz, Głowno, Stryków do Łodzi lub trasy dwudniowej z noclegiem w Plocku.

Kontynuacja trasy jednodniowej:

Mława - obejrzeć tu można XIX - wieczny pałac klasycystyczny, znajduje się tu również cmentarzysko kurhanowe z okresu rzymskiego I - IV w - jedyny tego typu zabytek w Polsce środkowej;

Oporów - wart zwiedzenia jest późnogotycki zamek z XV w. na wyspie - obecnie Muzeum Wnętrz Stylowych oraz park z rzadkimi gatunkami drzew; zespół sakralny kościoła i klasztoru paulińskiego z XV w.; prywatna galeria L. Klosse; istnieje możliwość noclegu w zamku (5 miejsc).

Żychlin - miasto leży nad rzeką Słudwią. Prawa miejskie otrzymał przed 1397 r.

Ciekawsze zabytki to: - kościół późnobarokowy z 1782 r.

- dom mieszczński z I poł XIX w, poarterowy z facjatą

- klasycystyczna kaplica grobowa Orsettich na cmentarzu (ok. 1 km. na pn. zach. od miasta)

Kiernozia - niegdyś miasteczko, prawa miejskie utraciło w 1870r. W krypcie tutejszego kościoła z XVI w., prawdopodobnie spoczęły zwłoki Marii Łączyńskiej, później Walewskiej, sprowadzone z Paryża. Na wschód od kościoła znajduje się park z poł. XIX w., a w nim nad stawem pałac klasycystyczny Łączyńskich.

Maurzyce - znajduje się tutaj Łowicki Park Etnograficzny. Łatwo tu trafić, gdyż tuż obok wejścia do skansenu wybudowano ogromny czerwony gmach jedny z mazowieckich wyższych uczelni. Budynek jest widoczny z drogi Łowicz-Kutno. W Parku znajduje się kilkanaście obiektów z XIX i XX w., m. in. kuźnie, łamusy, chałupy mieszkalne, stodoły. Budynki mieszkalne i gospodarcze wyposażone są w sprzęt i narzędzia.

Tuż obok na rzece Słudwi, znajduje się zabytek klasy „0” - pierwszy na świecie most spawany wybudowany w 1927r., według projektu prof. S. Bryły.

Łowicz - pierwsza wzmianka o Łowiczu pochodzi z bulli papieża Inocentego II z 1136 r. Prawa miejskie przed 1298 r. W połowie XIV w. arcybiskup gnieźnieński, Jarosław Bogoria-Skotnicki funduje zamek. W XVI w. Łowicz staje się siedzibą arcybiskupów gnieźnieńskich jest jednym z najbogatszych miast polskich. Posiadał szpital, przytulki, wodociągi, wielu mieszczan posyłało synów do Akademii Krakowskiej. „Potop” szwedzki przyniósł upadek miastu. W 1793 r. Łowicz wraz z dobrami kasztelanii łowickiej przechodzi pod

panowanie pruskie, po wojnach napoleońskich, rosyjskie. W latach 1829 - 38 w „Księżstwie Łowickim” zniesiono całkowicie pańszczyznę.

W czasie „Bitwy nad Bzurą” Łowicz w znacznym stopniu zostaje zniszczony. 14 czerwca 1999 r. Łowicz gościł papieża Jana Pawła II.

Zabytki:

- Ruiny pałacu biskupiego
- bazylika p.w. Wniebowzięcia NMP;
- kościół p.w. Św. Ducha z początku XV w.
- dawna poczta konna z 1829r;
- pałacyk gen. Kickiego z 1824r.
- zabytkowy układ urbanistyczny, trójkątny Nowy Rynek

- warto odwiedzić stronę internetową prywatnego, utworzonego 5 lat temu, Muzeum Guzików mającego swą siedzibę w walcie w jednej z łowickich kamienic <http://free.art.pl/guziki>

Domaniewice - wieś w dokumentach wymieniana już w połowie XIV w. znana jest z kaplicy Celestów, zbudowana przez mieszczan krakowskich pochodzących z Domaniewic w 1633 r.

Wewnątrz słynący cudami obraz Najświętszej Marii Panny, na chórze organy z połowy XVIII wieku w kształcie leżącego orła

W pobliżu Domaniewic, we wsi Skarlatki w utworach plejstoceńskich znaleziono szczątki mamuta. W obrębie Wzgórz Domaniewickich natrafiono również na pierścienie kamieniste i szczeliny mrozowe, świadczące o występowaniu klimatu peryglacjalnego.

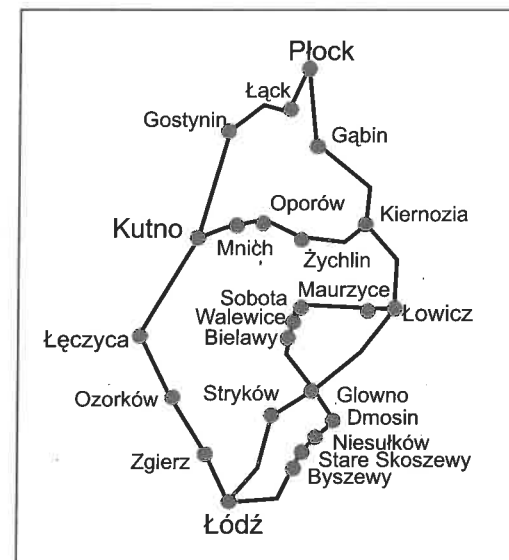
Głowno - prawa miejskie zostały nadane w 1427 roku. Miasto znajdowało się na uboczu życia politycznego i gospodarczego wodząc żywot bardziej wiejski niż miejski. Po drugim rozbiore znalazło się w zaborze pruskim. W 1870 r Głowno straciło prawa miejskie.

W czasie działań wojennych w 1914 r znaczna część Głowna została zniszczona (pierwsza bitwa pod Łodzią). Prawa miejskie zostały przywrócone w 1925r. Nad stawami utworzonymi na Mrodcze można zaobserwować liczne ptactwo wodne (np.: zimujące czaple siwe) w pobliżu rezerwat przyrody „Zabrzeźnia”. Warto zobaczyć kościół p.w. Św. Jakuba, został zbudowany w okresie międzywojennym w kształcie rotundy.

Stryków - pierwsza pisana wzmianka o Strykowie pochodzi z 1387r. kilka lat później w 1394r. następuje lokacja miasta. W końcu XVIII w. próby uprzemysłowienia miasta kończą się niepowodzeniem. Znaczny rozwój Strykowa następuje po uzyskaniu połączenia kolejowego z Łodzią w 1902 r. Znajduje się tutaj duży ośrodek mariawitów.

Do ciekawszych zabytków należą:

- klasycystyczny ratusz, przed którym znajduje się pomnik książki (ze Strykowa pochodził pierwszy drukarz polskiego pochodzenia)
- zabytkowe domy z XVIII i XIX wieku.



Wariant z możliwością noclegu w Plocku:

Gostynin - miasto nad rzeką Skrwą. W okolicy urozmaicony krajobraz Gostynińsko-Włocławskiego Parku Krajobrazowego.

Łąck - pierwsza wzmianka pochodzi z XIV wieku i dotyczy dóbr sióstr norbertanek z Plocka. Właścicielami Łącka była rodzina wysokich urzędników carskich, którzy pobudowali pałac. W międzywojniu była to rezydencja rządowa. W 1923r. powstało tu Państwowe Stado Ogierów funkcjonujące do dziś. W pobliżu rezerwat Łąck. Obecnie jest to dynamicznie rozwijająca się wieś letniskowa.

Plock - pierwsza wzmianka pochodzi z 1047 r. Prawa miejskie 1237r. W latach 1079-1138 siedziba władców Polski, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Aż do wcielenia Mazowsza do Korony Plock pełnił funkcję stolicy Mazowsza. Pomyślny rozwój miasta od połowy XIV wieku do połowy XVII w. Znaczne zniszczenia w czasie wojen szwedzkich.

Do najważniejszych zabytków Plocka należą obiekty: - zamek książąt mazowieckich zbudowany w połowie XIV w.

- katedra p.w. Wniebowzięci NMP pierwotnie romańska, liczne przebudowy, kopia romańskich drzwi plockich z 1154 r.

- kościół i klasztor Dominikanów fundacji Konrada Mazowieckiego, pierwotnie romański, gruntownie przebudowany w baroku

- dom "pod Trąbami", najstarszy świecki obiekt w Plocku z XV w.

- barokowy kościół p.w. Jana Chrzciciela
Propozycje noclegu w Plocku: Hotel Plock 0(prefixs) 24 262 93 93, schronisko młodzieżowe 0(prefixs) 24 262 38 17, 262 56 49

Sanniki - dawna wieś książęca. W murowanym XIX wiecznym dworze otoczonym parkiem znajduje się Muzeum Chopinowskie. Na ścianie tablica upamiętniająca pobyt F. Chopina w Sannikach w 1828r.

Następnie przez Kiernozie, Łowicz, Maurzyce, Domaniewice, Głowno i Stryków wracamy do Łodzi.

Trasa druga jednodniowa przez Stryków, Bratoszewice, Bielawy, Walewice, Sobotę, Maurzyce, Łowicz, Domaniewice, Głowno, Koł. Niesułków, Stare Skoszewy, Byszewy do Łodzi.

Stryków - pierwsza pisana wzmianka o Strykowie pochodzi z 1387r. kilka lat później w 1394r. następuje lokacja miasta. W końcu XVIII w. próby uprzemysłowienia miasta kończą się niepowodzeniem. Znaczny rozwój Strykowa następuje po uzyskaniu połączenia kolejowego z Łodzią w 1902 r. Znajduje się tutaj duży ośrodek mariawitów.

Do ciekawszych zabytków należą:

- klasycystyczny ratusz, przed którym znajduje się pomnik książki (ze Strykowa pochodził pierwszy drukarz polskiego pochodzenia)

- zabytkowe domy z XVIII i XIX wieku.

Bratoszewice - przed 1458r. Bratoszewice uzyskały prawa miejskie, a utraciły je w XVII w. Warto tu zobaczyć:

- późnogotycki kościół murowany z XV/XVI w. Wewnątrz płyty nagrobne dawnych właścicieli Bratoszewic.

- pałac z pocz. XX w. w stylu renesansu francu-

skiego - dawna rezydencja Rzewuskich, otoczony parkiem ze stawami.

Bielawy - prawa miejskie nadane w 1403 r. Położenie na szlaku handlowym z Łęczycy do Łowicza sprzyjało rozwojowi miasta. Bielawy w Średniowieczu słynęły z doskonałego piwa. W 1793r. miasto znalazło się w zaborze pruskim, utrata praw miejskich w 1870 r. Ciekawym zabytkiem Bielaw jest kościół gotycki p.w. Nawiedzenia NMP zbudowany przez Wojciecha Bielawskiego, wnętrze zdobią liczne tablice i epitafia. Tutaj znajduje się również płyta nagrobna z piaskowca Maciej z Bielaw, kasztelan łęczyckiego. Obok kościoła drewniana dzwonnica z pierwszej połowy XVIII wieku.

Walewice - miejscowość położona nad rzeką Mrogą. Znajduje się tu dawna rezydencja Walewskich z 1783r (obecnie remontowana). Jest to klasycystyczny pałac z dwoma bocznymi pawilonami. Na uwagę zasługują cztery dęby szypułkowe o odmianie stożkowej imponujących rozmiarów. Miejsce to związane jest z Marią Walewską z domu Łączyńską - faworytą Napoleona. Tu też przyszedł na świat ich syn Aleksander.

W Walewicach można miło spędzić czas „w siodle” w znajdującej się tuż obok pałacu stadninie lub pospacerować po parku założonym w 1866r. Na skraju wsi znajduje się miejsce upamiętniające poległych w 1939r. żołnierzy 17 pułku ułanów Wielkopolskiej Brygady Kawalerii Armii „Poznań”. Na wschód od wsi znajdują się stawy - siedlisko ptactwa wodnego.

Sobota - prawa miejskie ok. 1390 r. Miasto słynęło na całą okolicę z jarmarków końskich.

Po drugim rozbiórce w zaborze pruskim, po Kongresie Wiedeńskim w rosyjskim. Utrata praw miejskich w 1870 r. W Sobocie urodził się Artur Zawisza Czarny, uczestnik powstania na Litwie, stracony w Warszawie w 1833r. Od jego imienia pochodzi nazwa Arturówek w Łodzi. Kościół gotycko-renesansowy p.w. Św. Piotra i Pawła wzniesiony przez Tomasza Sobockiego, wewnątrz nagrobki, renesansowe Tomasza i Jakuba Sobockich, klasycystyczny Cypriana i Marii Zawiszów, liczne epitafia. Kościół cmentarny p.w. Przemienienia Pańskiego z XVII w. drewniany o konstrukcji zrębowej. Zamek neogotycki z XIX w. otoczony parkiem krajobrazowym.

Następnie przejeżdżamy Maurzyce, Łowicz i kierujemy się w stronę Łodzi. Po drodze warto odwiedzić:

Niesułków - obszar Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem Św. Wojciecha. Modrzewiowy kościół wzniesiony na planie krzyża XVIIw. z fundacji biskupów włocławskich. Kościółek jest kryty gontem, nad wejściem głównym ma wbudowaną rozetę. Wyposażenie kościoła stanowią min. ołtarze barokowe z XVII i XVIIIw., barokowa ambona oraz obrazy (tempera XVI i olej 2-ga poł. XVIIIw.).

Stare Skoszewy - obszar PKWŁ. Miejscowość swe powstanie zawdzięcza prawdopodobnie grodowi, którego ślady widoczne są w krajobrazie do dziś. Usytuowany jest on ok. 650m. na południe od obecnego kościoła nad rzeką Moszczenicą. Stanowił on pierwszy w regionie łódzkim ośrodek władzy i administracji. Powstał prawdopodobnie w VI w.n.e. Na wschodnim wale grodziska usytuowany jest pomnik upamiętniający bohaterską walkę i śmierć żołnierzy poległych w cza-

sie walk Powstania Styczniowego. Jest on dobrze widoczny z drogi Nowosolna-Stryków.

Byszewy - obszar PKWŁ. Najstarsze zapisy archiwalne na temat wsi pochodzą z 1391 r. Właścicielami Byszew byli przez długi czas członkowie rodziny Plichtów. Dwór w Byszewach został zbudowany pod koniec XVIIIw. przez Teodora Plichtę (1755-1833). Jest to

Galeria „Wędrownika”

BARBARA POPLAWSKA

Łodzianie w starej fotografii



(fot. archiwum)

Cecylia Błądzińska i Edmund Jarzyński
Przemysł. 27 I 1918 r.

będzie przedstawiony jako łodzianin ze starej fotografii na łamach „Wędrownika”!

Urodził się w 1891 r. w Kolbuszowej, dzieciństwo spędził w Łańcucie, lata gimnazjalne w Rzeszowie a studia handlowe odbył w Wiedniu w Akademii Eksportowej. Znal kilka języków i pierwszą pracę podjął w Antwerpii w firmie prowadzącej handel nasionami oleistymi, lnem i arachidami.

Kiedy wybuchła I-sza wojna światowa dziadek Jarzyński został powołany do wojska austriackiego, skąd po jakimś czasie udało mu się przejść do tworzącej się armii gen. Hallera. W kilka lat po wojnie został odznaczony Krzyżem Niepodległości.

W wolnej już Polsce ożenił się z Cecylią i osiedlił w Rzeszowie, gdzie rozpoczął pracę w nowo powstałej Składnicy Kółek Rolniczych jako kierownik handlowy. Działal energicznie na niwie spółdzielczości rolniczej, organizował ją, ale ciągnęło go również w szerszy świat.

Ważny, choć krótki epizod w jego życiu to Gdańsk, skąd jednak władze niemieckie tzw. „Wolnego Miasta”, nieprzychylnie pracownikom polskim, usunęły go, odmawiając prawa pobytu.

Kolejny etap zawodowy i życiowy to Lwów, gdzie pracował w Kasie Chorych. Te lwowskie czasy to były dobre, dostatnie i bezpieczne lata dla rodziny powiększonej już o dwoje dzieci; Zbigniewa i Irenę, moją mamę.

W 1935r. rozpoczął się pierwszy epizod przygody

dwór klasycystyczny murowany o konstrukcji na planie wydłużonego prostokąta z gankiem wspartym na czterech kolumnach, dach kryty gontem na deskowaniu. Miejsce to związane jest z postacią Jarosława Iwaszkiewicza, który przebywał tu jako korepetytor dzieci Państwa Świerczyńskich - sąsiadów z majątku w Starych Skoszewach.

dziadka z Łodzią - został naczelnikiem wydziału gospodarczego Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi. W tych nowych warunkach odnalazł się świetnie. Należał już wtedy do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, gdzie był sekretarzem, uprawiał turystykę rowerową poznając miasto i okolice. Mile wspominał chwile spędzone w cukierni Piątkowskiego przy Piotrkowskiej 126, gdzie wśród zgromadzonych rej wodził niejaki Ludwik Waszkiewicz, gawędziarz i znawca miasta.

I znów kolejna wojna przerwała to spokojne życie. Rodzina została wysiedlona i wróciła do Rzeszowa, gdzie ponownie czekała praca w Składnicy Kółek Rolniczych. Historia zatoczyła koło! Stosunki i działalność firmy Edmund Jarzyński opisał w obszernej książce pt. "30 lat Spółdzielni Kółek Rolniczych", wydanej w Rzeszowie w 1947 roku.

Mimo wielkich zasług dla rozwoju spółdzielczości rolniczej na Rzeszowszczyźnie został zmuszony przez nowe władze do odejścia, co odczuł jako wielką niesprawiedliwość i krzywdę. Wrócił z rodziną do przedwojennego mieszkania w Łodzi a w 1958r. przeszedł na emeryturę. Ten czas ilustruje druga fotografia: oto Edmund Jarzyński pisze na maszynie - to sytuacja, która kojarzy mi się ciepło ze spokojnym domem dziadków. Zaczął się okres poświęcony licznym pasjom i zainteresowaniom

związanym z Łodzią, stał się bowiem dziadek wielkim patriotą lokalnym. Czas dzielił między działalność w PTTK, turystykę i liczne hobby kolekcjonerskie. W PTTK w Łodzi redagował przez wiele lat "Biuletyn", który stał się dziś kopalnią wiadomości o ludziach, historii, mieście i okolicy. Jako zamilowany piechur wędrował z aparatem fotograficznym dokumentując odchodzą-



(fot. archiwum)

Edmund Jarzyński

ca Łódź. Ciągłe marszruty i obowiązki redakcyjne zapewne utrzymywały go do późnego wieku w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej. Pasje kolekcjonerskie dotyczyły też Łodzi - gromadził druki, tomiki wierszy, wszelkie okruczki pisane a związane z miastem. Zaowocowało to książeczką "Łódź w powieści i opisach 1853 - 1939", wydaną staraniem Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki w 1967 roku.

Unikatowa dokumentacja losów budynków, miejsc, pomników, uzupełniana archiwaliami i wspomnieniami zebranych w „terenach” od jeszcze żyjących świadków dawnej Łodzi była tak obszerna, drobiazgowa i niecodzienna, że postanowił ją opublikować w formie książki. Tak powstała pozycja "Tajemnice starych kamieni", skarbica wiadomości o Łodzi, wydana przez Wydawnictwo Łódzkie w 1972 roku, rok przed śmiercią autora.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

„Wędrownik” ćwierć wieku temu

Zawsze życzliwi - choć w coraz większym stopniu krytyczni (w dobrym znaczeniu tego słowa) Czytelnicy „Wędrownika” zwrócili uwagę, że w ostatnim felietonie „Wędrownik” ćwierć wieku temu” umieszczona została fotografia zbiórki uczestników łódzkiego Klubu Motorowego z okresu międzywojennego i że w związku z tym „coś jest nie tak...” Istotnie, przeglądając tekst i konfrontując jego tytuł z ilustracją datowaną na 1930 rok - można odnieść takie wrażenie. Warto jednak ów felieton dokładnie przeczytać by zorientować się, że archiwalna fotografia-dokument przytoczona została w formie cytatu jako swoisty „rodzynek” rodzimej fotografii krajoznawczej tym bardziej że nie odnaleziono jej ani w archiwum „Wędrownika” ani w zbiorach Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK. Być może znajduje się w kronikach Komisji Turystyki Motorowej powołanej w 1957 roku lub w zbiorach późniejszego Turystycznego Motor-Klubu z siedzibą w Łodzi, bo przecież łódzka tradycja rajdowania na motocyklach odrodziła się właśnie w naszym Towarzystwie, a jej prekursorami są postacie z owej „kontrowersyjnej” fotografii.

Biorąc do ręki nr. IV-VI Biuletynu Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi z 1977 roku (w zasadzie numer 2/1977, gdyż stał się on kwartalnikiem) starałem się odnaleźć fotografie które - podobnie jak teksty - odnoszą się ściśle do minionego ćwierćwiecza. I tak: na samej okładce pyszni się „Dwór w Jesionnej k. Sieradza” zaś we wkładce trzy następne: „Dwór we Wrzącej”, „Lamusa we Wrzącej” i... No właśnie! Tu podpis pod zdjęciem nie zmieścił się już na stronie. Autorem fotografii jest Zbigniew Misiak. Była to więc jedna z pierwszych „Galerii Fotografii Krajoznawczej”, choć jeszcze nie pod późniejszym szyldem „Centrum”. Także na drugiej stronie wkładki znajdujemy fotografię. Zaty-

Postać ze starych fotografii - Edmund Adam Jarzyński - łódzianin z przypadku i miłośnik Łodzi z wyboru, to osoba niezwykle. Skromny, nie lubiący się chwalić, nie dbający o rozgłos, aktywny do późnej starości, pozostawił po sobie spuściznę, która służy do dziś badaczom folkloru i dziejów naszego miasta.

Swoimi pasjami zaraził także swoje dzieci: Zbigniew był fotografikiem portretującym Łódź, a Irena Popławska, moja mama, historykiem sztuki, znawcą architektury Łodzi i jej popularyzatorką.

Te wspomnienia, z konieczności lapidarne i krótkie - mam nadzieję - przybliżą Państwu człowieka, którego ciekawe losy zawodowe i zasługi dla Łodzi będące wynikiem mrówczej pracy, szerokich horyzontów i pasji, wypełniały życie i pozostawiły przykład dla potomnych. Cieszy, że przykład ten i dziś - mimo wszystko - ma swoich godnych kontynuatorów...

tułowana jest: „Stefan Konopczyński przy swoim warsztacie w Bolimowie” a dotyczy tamtejszego artysty-garniarza. Autorstwo zdjęcia przypisane jest tu dwu osobom: Małgorzacie Kamińskiej i Leonowi Machowiakowi. Tę fotografię (choć nie ma daty jej wykonania) pozwalam sobie zacytować, a to dlatego, że o Bolimowie - „nomen omen” - będzie można przeczytać w następnym, tegorocznym numerze „Wędrownika”

Wracając jednak do omawianej, drugiej edycji Biuletynu z 1977 roku, to o garniarstwie właśnie interesująco pisze w nim Witold Nastuszonek. Numer otwierają jednak nekrologi. Jeden z nich dotyczy Tadeusza Beyera zmarłego 25 V 1977 roku, „człowieka gór” - jak pisze Kazimierz Hempel, przewodnika, przewodnika PTTK, egzaminatora Okręgowej Komisji Turystyki Górskiej, współorganizatora Rajdów Chemików po Bieszczadach, przedwojennego członka PTK odznaczonego m.in. Złotym Medalem 100-lecia Turystyki Polskiej oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Drugi nekrolog - zredagowany zresztą przez kolegium redakcyjne - odnosi się do Stanisława Maciaszczyka (zm. 26 VI 1977) przewod-

nika po Łodzi i Polsce, inicjatora turystyki kwalifikowanej - pieszej i kolarskiej, wykładowcy na kursach dla organizatorów turystyki, przewodników turystyki i przewodników; instruktora i trenera kolarstwa, Społecznego Opiekuna Zabytków oraz członka Okręgowej Komisji Ochrony Przyrody. Od 1969 roku wchodził też w skład „komitetu redakcyjnego” Biuletynu PTTK. Przypisano Stanisławowi Maciaszczykowi także wiele wyróżnień i odznak, zarówno ze strony Towarzystwa jak i władz Łodzi za sumienność, zaangażowanie społeczne i kompetencje w propagowaniu turystyki. Śmierć „dopadła” - jak przystało na działacza „w mar-



(fot. M. Kamińska, L. Machowiak)

Stefan Konopczyński przy swoim warsztacie w Bolimowie

szu”, podczas oprowadzania łódzian po jego ukochanym Toruniu.

A co jeszcze znaleźć można w wiosennym Biuletynie z 1977 roku? Zbigniew Parafianowicz zaprasza na wycieczkę w lasy łucmierskie doliną Lindy, Jakub Perski pisze o Złoczewie, Henryk Szubert przypomina wydarzenia związane z kształtowaniem się władzy ludowej w Polsce na przykładzie wydarzeń w Ojrzeńcu w 1944 roku zaś Kazimierz Matusiak „Z myślą o potomnych” wspomina o dworach szlacheckich Ziemi Sieradzkiej. Artykuł podpisany jest nie tylko imieniem i nazwiskiem ale i dopiskiem: PKT „Słoneczni” Zduńska Wola. Zagadka z poprzedniego felietonu została więc wyjaśniona!

Ale to jeszcze nie wszystko, bowiem „O czystą wodę i otoczenie rezerwatu Niebieskie Źródła” oraz uszanowanie ciszy podczas jego zwiedzania zabiega Elżbieta Zimowska. A co nas i dziś jeszcze ucieszy, to - to, że pisze tak - cytuję: „- należy wybudować pomieszczenie, w którym znalazłoby się miejsce na przechowanie odbiorników tranzystorowych i wprowadzić bezwzględny zakaz ich używania w rezerwacie” Niesposób też nie wspomnieć o dwu tekstach: Jacka Ciesielskiego pt. „Młodzież współorganizatorem imprezy” i relacji z I Gieldy Kolekcjonerów-Krajoznawców. Czytelników zapewne zainteresuje jaka to młodzież i jaką to „imprezę” zorganiz-

owała. Cytuję autora tekstu: „Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łodzi oraz kadra przodownicka czterech Oddziałów PTTK/Łódzkiego, Akademickiego, Nauczycielskiego i Zgierskiego/ i młodzież ośmiu szkół średnich z Łodzi i ze Zgierza, byli organizatorami rajdu „IV Wiosna Młodych - Jura 77” w dniach 2-6 czerwca 1977 roku. Zgodnie z przyjętymi od trzech lat założeniami ekipy młodzieżowe pracujące pod kierownictwem doświadczonych pedagogów - krajoznawców przygotowały opisy tras, obsługiwały punkty kontrolne i współpracowały z przodownikiem Turystyki Pieszej w sprawach organizacyjnych. [...] Bardzo cennym osiągnięciem omawianej imprezy jest kształcenie młodej kadry działaczy turystycznych. [...] Można mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości tego typu rajd szkoleniowy którego współorganizatorem jest młodzież, będzie można organizować nie tylko raz w roku i nie tylko na Jurze” Cóż mogę i ja do tego dodać: „I ja tam byłem, miód i wino pilem...” „Miód i wino” - to oczywiście metafora, chociaż zdarzyło mi się w kilka lat później widywać na rajdach młodzieżowych w Jurze (i nie tylko) uczestników pod wpływem niekoniecznie miodu ale za to taniego wina...

A wino - co warto sobie przypomnieć - były wówczas w sprzedaży fatalne, za to miody ... palce lizać! I to na dziś już wszystko. Tych miodów jednak trochę szkoda...

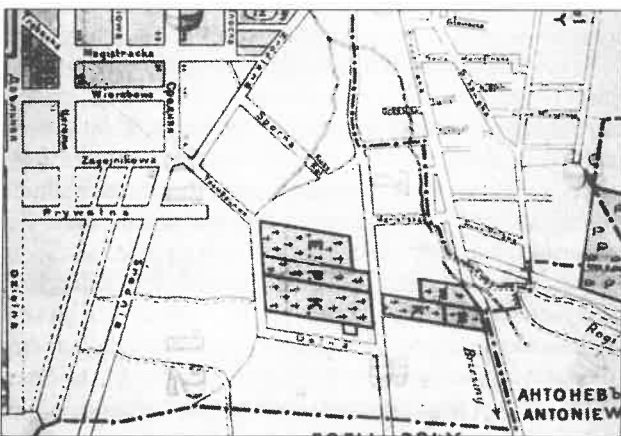
Kącik historyczno-literacki

EDMUND ADAM JARZYŃSKI

Kusy Kąt i sporna ulica Sporna

Kusy Kąt - taką nazwę nosiła niegdyś osada leżąca w państwowych lasach na północny wschód od miasteczka Łodzi, w pobliżu drogi do Brzezina, nazwanej ul. Brzezińską (obecnie Wojska Polskiego). Jej położenie określa dzisiaj częściowo teren w trójkącie między ulicami Wojska Polskiego, Źródłową i Strykowską.

Pierwszą pisaną wzmiankę o tej osadzie znajdujemy w *Statystyce domów i ludności według wyznań, zamieszkałej w r. 1838 w parafii Łódź*. Statystykę tę sporządził dozór kościelny celem dokonania rozkładu kosz-



Kusy Kąt na fragmencie planu miasta z 1910 roku.

tów oparkania i rozszerzenia cmentarza łódzkiego. (Najstarszy cmentarz znajdował się przy kościele parafialnym na tzw. Górkach Plebańskich na Starym Mieście - obecnie plac Kościelny - drugi założony został na początku XIX w. przy ul. Ogrodowej 22; w roku 1888 przeniesiono tam drewniany kościółek św. Józefa. Jeszcze do drugiej wojny światowej było na tym cmentarzu kilka nagrobków - dziś nie ma już ani jednego).

W roku 1840, by zabezpieczyć w przyszłości prawidłowy rozwój miasta i zapobiec spekulacji gruntami, rząd Królestwa powiększył obszar Łodzi. Ujęty on został mniej więcej liniami ulic Widzewskiej (Kilińskiego), Główniej i Rokicińskiej oraz Dzielnej (Narutowicza). Z 534 ha nowych gruntów 467,5 ha stanowił las obrębu Łódź oraz 66,5 ha las obrębu Rokiciny z osadą Kusy Kąt łącznie. Kusy Kąt, jak określały go ówczesne źródła, była to „osada smolarska, po większej części wyrudowana (wytrzebiona - przyp. mój - E.A.J.), obszerności 27 mórg i prętów 254, na której znajdowały się cztery domy mieszkalne, stodoła, sadzarnia, piec ceglany z szopą i 10 budynków komorniczych”. Miasto przeznaczyło te nowe tereny na wymianę za posiadłości leżące w granicach miasta a należące do starych łódzkich tyków, które władze oddawały obecnie przybywającym licznym z zagranicy tkaczom i prądkom. Mimo przejęcia prawa własności przez miasto, Kusy Kąt pozostał jed-

nak w dalszym ciągu poza obszarem administracyjnym Łodzi.

Z tych prawie 28 morgów w 1840 r. mieszczanin łódzki Antoni Zakrzewski otrzymał na Kusym Kącie część nad dopływem Łódki w zamian za odstąpione miastu grunty leżące w granicach Łodzi między ul. Północną i Wolborską. W roku 1858 Zakrzewski odsprzedał część dwóm Niemcom - Augustowi Dressierowi i Augustowi Frentzlowi.

Dressier i Frentzel zakupili Kusy Kąt w celach spekulacyjnych. Nabytą ziemię zamierzali podzielić na drobne działki i sprzedawać je z zyskiem.

August Dressier był człowiekiem zamożnym. Był właścicielem Hotelu Krakowskiego w Rynku Starego Miasta. Hotel jego mieścił się w murowanej piętrowej kamienicy na rogu ul. Łagiewnickiej i rynku. Był to raczej dom zajezdny, szumnie hotelem zwany. Składał się bowiem z szynkowni, dwóch pokoi obok, pięciu gościnnych pokoi dla przyjezdnych na piętrze i dwóch stajni. Hotel ten wraz z całym urządzeniem i obejściem Dressier wydzierżawił aktem rejentalnym Reinholdowi Klausowi na trzy lata za rocznym czynszem 800 rubli srebrem.

August Dressier był jedynym chrześcijaninem, który przelamał żydowski monopol dzierżawy danin państwowych. W latach 1854-1856 był dzierżawcą monopolu solnego w Łodzi, a w trzech następnych latach dzierżawił dochody z propinacji wódki w Łęczycy za 800 rubli srebrem.

August Frentzel urodził się w Bischofswerde (Biskopicy na Łużycach), z zawodu był tkaczem. Ile miał warsztatów trudno stwierdzić. W roku 1836 został zastępcą przewodniczącego Zgromadzenia Majstrów Tkaczych, a w roku 1839 nawet przewodniczącym tego zgromadzenia.

Kontrakt spółki musiał opierać się wyłącznie na umowie ustnej, gdyż współnicy nie zawarli kontraktu notarialnego, ani też nie rejestrowali umowy w sądzie. Pole na Kusym Kącie, jak już wspomniałem, zakupili w celach spekulacyjnych, by je podzielić na drobne działki i sprzedawać z zyskiem.

Pole to, z resztkami drzew i krzewów, miało kształt długiego czworoboku ciągnącego się stokiem wzgórza w kierunku północno-wschodnim, którego szersze czoło opierało się o ulicę Źródłową. Wspólnicy podzielili je na kilka pasów, trzy przeznaczając na zabudowę, a dwa na drogi między nimi.

Zabudowa zaczęła się około roku 1870. Domy górnego pasa miały być oznaczone numerami od 1 do 39, dolnego od 2 do 40 i otoczone sporymi ogródkami (do 1000 m² i więcej). Środkowy pas domów miał korzystać z obu dróg, na ogródki przy nich już jednak nie starczyło miejsca. Środkowy pas nigdy zresztą nie został zabudowany. Stało się to na skutek sporu między sukcesorami współników, (Frentzel zmarł o 7 września 1871 r., Dressier kilka lat później).

Z wolna zabudowywały się dwie linie domów, tworząc jak gdyby dwie uliczki z własnymi drogami i szerokim pasem wolnej przestrzeni między nimi. Domki były przeważnie drewniane, ich mieszkańcy pracowali głównie w mieście w charakterze robotników fabrycznych,

majstrów i kantorowiczów; byli między nimi także rolnicy, uprawiający własne lub dzierżawione pole, dorywczo trudniący się furmaństwem. Wszyscy chowali konie, krowy, świnie, kury i króliki i odpowiednio do tego budowali stajnie, obórki, komórki, chlewiki, a nawet stodoły, co sprawiało wrażenie wsi. Ostatnie obory znikły tu dopiero po drugiej wojnie światowej.

Na przełomie XIX i XX w. ulica była jeszcze słabo zabudowana. Po stronie parzystej, dolnej, tylko na 7 posesjach stały zabudowania, po stronie nieparzystej, górnej, zabudowanych było 8 parcel, razem 15 na 40 ogółem. Domy te, jak to stwierdzić można na podstawie wykazów podatkowych, zostały wybudowane przeważnie w roku 1895 i później, choć parcelacja rozpoczęła się już przed 1871 r.

Główne połączenie z miastem stanowiła ul. Źródłowa, która była wówczas zwykłą, szeroko rozjeżdżoną leśną drogą, trudną do przebycia w czasie deszczów i roztopów. W miarę zagospodarowywania się Kusego Kąta wysypywano ją szlaką z fabryk, zwłaszcza z najbliższych położonych. Fabryki nie mając miejsca na składowanie szlaki w obrębie zabudowań chętnie wywoziły ją na pola. Od niej właśnie droga otrzymała nazwę „Czarna Drogi”.

Już przed świtem Czarną Drogą ciągnęli robotnicy z Balut, Dolów i Łagiewnik do fabryk w śródmieściu i na Widzewie. Policjant nie zaglądał tu nigdy, bo nawet w towarzystwie żandarma nie czuł się bezpiecznie, dlatego też często czekali tu na zakręcie agitatorzy partyjni, wtykając robotnikom w ręce polityczne broszury czy ulotki z wezwaniem do strajku lub innej manifestacji. Później ktoś przedsiębiorczy postawił w tym miejscu budkę, w której sprzedawał chleb, kielbasę, papierosy itp. Z wolna ustalała się nazwa ul. Spornej, zwłaszcza dla południowej części. Czarna Droga jeszcze jednak na planie załączonym do podania z roku 1912 nazwana jest „Kusy Kąt”, gdy jej początek nosi już nazwę „ulica Sporna”.

W czasie wiosennych roztopów i ulewnych deszczów część ul. Spornej biegnącej dolnym brzegiem stoku zalewała woda sięgająca nieraz okien, niewysokich zresztą domków (w tej części ulicy miały one numerację parzystą). Długo jeszcze po deszczu brodziło się tam w błocie po kolana, odpływ bowiem wody był niedostateczny. Klęskę powiększał dopływ Łódki, przez okolicznych mieszkańców często zwany również Łódką. Spływał on z ul. Smugowej głębokim jarem i rozlewał się szeroko po ogrodach, których z tego to właśnie powodu nie można było zabudować. Podobno do pierwszej wojny światowej można było w tym potoku nawet łowić ryby. Dziś głęboki jar jest suchy, rzeczulka wyschła, jej dawne koryto wygląda uroczym i w lecie służy jako miejsce odpoczynku i opalania się łodzian, mimo że jest brudne i zaśmiecone.

Wylewy zamułały studnie i mieszkańcy parzystej strony domów często musieli prosić sąsiadów z górnej części stoku o wodę. Dopiero w okresie międzywojennym przeprowadzono tu rury wodociągowe i uliczne źródło. Nie wszystkie jednak domy podłączono wówczas do wodociągu.

Pierwszy dom, dotykający boki ul. Źródłowej a

frontem ul. Spornej i noszący numer 2, należał do Józefa Jagielly. Wniosła mu go w posagu żona Anna. Jagiello przybył do Łodzi ze wsi Wielenin koło Uniejowa i pracował zrazu jako robotnik. Zmianę w jego życiu spowodowało małżeństwo z Anną Boczkowską. Początkowo do matki Anny należało pole między ulicami Średnią (Nowotki), Cegielnianą (Jaracza) i Magistracką (Buczka). W owych czasach rozwijający się przemysł nie znajdował już wolnych terenów w śródmieściu i poszukiwał ich na peryferiach. Matka Anny wykorzystwała koniunkturę, dobrze sprzedając swoje pole. Za otrzymane pieniądze kupiła kamienicę przy ul. Przejazd (Tuwima) 47, dom przy ul. Zakościelnej 5 i dom przy ul. Spornej 2. Każdy z tych domów dostały potem jako wiano jej córki. Najmłodsza, Anna, która wyszła za mąż za Józefa Jagiellę, dostała, jak już wspomniałem, dom przy ul. Spornej 2. Był to największy drewniak przy tej ulicy. Wybudował go w roku 1890 jakiś przedsiębiorczy Niemiec, który zakupił od rządu rosyjskiego drewniane baraki (nie przy ul. Spornej) i z materiału uzyskanego z rozbiórki budował domy.

Dom młodych Jagiellów był jednopiętrowy, miał 16 okien frontowych, 25 pomieszczeń mieszkalnych i jedno sklepowe. W podwórzu stały różne komórki, również drewniane.

Jagiello zamieszkawszy przy Spornej rzucił robotę w fabryce i zajął się na większą skalę uprawą warzyw. W tym celu dzierżawił okoliczne pola, między innymi od Poznańskiego, który miał tereny przy ul. Kollataja. Jagiello miał konie, dla których trzymał woźnicę. Gdy konie nie miały roboty w polu, woźnica wyjeżdżał do rozłką na miasto.

Dom Jagiellów za carskich czasów dawał dobry dochód. W okresie międzywojennym ustawa o ochronie lokatorów bardzo ograniczyła jego dochodowość. Po ostatniej wojnie, mocno zniszczony, został z funduszy publicznych odbudowany kosztem 363 tys. złotych i przejęty przez Administrację Domów Mieszkalnych. Obecnie nie mieszka tam żaden z Jagiellów, ani też żaden z przedwojennych lokatorów pamiętających tę rodzinę.

Posesja pod nr 10 należała do Teodora Woltera, który sukcesywnie zabudowywał całą, sporą parcelę o powierzchni 1204,5 m². W roku 1895 Wolter wybudował parterowy drewniany dom o 9 lokalach mieszkalnych i sam w nim zamieszkał, w 1909 r. wybudował oficynę z jednym mieszkaniem i w tymże roku drugą z dwoma mieszkaniem, a w roku 1930 syn jego wybudował murowany, parterowy dom, który w siedem lat później podniósł o dwa piętra. W domu tym założył jasny, czysty i dobrze zaopatrzonej sklep. Ludzie pamiętający ten sklep porównują go do obecnych „Delikatesów”. Do Woltera należał też dom pod nr 22, gdzie miał magiel.

Zasadniczo jednak Wolter był rolnikiem. Pola jego leżały przy ul. Spornej, w miejscu gdzie dziś znajdują się ogródki działkowe. Na terenach tych, w czasie pierwszej wojny światowej, gdy miasto przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk, na wzgórzu, mniej więcej w miejscu gdzie stoi obecnie kościół 00. Bernardynów, stały rosyjskie baterie, zaś niemieckie oddziały znajdowały się po stronie przeciwnej, na Dolach, gdzie w latach sześć-

dziesiątych bieżącego stulecia powstały bloki „Lokatora”. Rosjanie zajęli stanowisko na wzgórzu koło wiatarka, niemieckie zaś okopy kryły się wśród sadów i nielicznych domków.

Parcela nr 12, 14 i 16 należały do Niemca Emanuela Griese, z zawodu cieśli. Syn jego, Otto, (ur. w 1899 r.) wybudował pod nr 12 murowaną oficynę stojącą bokiem do ulicy. Oficyna miała 14 lokali mieszkalnych i jeden sklepowy. Sklepek, który prowadziła żona Ottona, był brudny i źle zaopatrzonej, klientelę miał więc biedną i biorącą zwykle na kredyt - lepszą zabrał Wolter spod nr 10. W tej sytuacji nie przynosił on zbyt dużych zysków i Griese tonął ciągle w długach. Ratował go z opresji syn, który młodo wyjechał do Prus, tam się ożenił i otworzył dobrze prosperującą fabrykę mebli. Podobno pieniądze, które przysyłał ojcu, przeznaczył na zakup jakiejś nieruchomości, nosił się bowiem z myślą powrotu na stare lata do Łodzi.

Na parceli nr 16 stał drewniany dom, wybudowany jeszcze przez Emanuela w 1895 r., resztę zajmował sad. Griese sprzedał tę parcelę Blazikowi, ten zaś odsprzedał ją w 1913 r. braciom Parzybutom za 5000 rubli. W domu (miał on 8 mieszkań) zamieszkał Łukasz Parzybut, jego brat zajął mieszkanie w drugim domu, kupionym również do spółki, przy ul. Hetmańskiej na Balutach. Dochód z sadu (496,2 m² powierzchni) stanowił poważną pozycję w budżecie rodziny Parzybutów, bracia jednak niedługo cieszyli się majątkiem - wkrótce zmarł bezpotomnie Antoni, pod koniec zaś pierwszej wojny światowej zmarł także Łukasz. Obydwie realności - na Dolach i na Batutach odziedziczyli synowie Łukasza.

Parcela nr 18 i częściowo 20, nisko położone, często zalewane były wodami przepływającego przez nie potoku. Parcela nr 18 nie została zabudowana do dnia dzisiejszego, przy końcu parceli nr 20 stanął później murowany dom.

Pod nr 24 mieszkał Franciszek Borsucki, przybysz z Prus. Choć polskiego pochodzenia, pod wpływem żony Niemki uważał się za Niemca. Z zawodu był murarzem i jako taki dobrze zarabiał. W roku 1901 Borsucki otrzymał zezwolenie Urzędu Gubernialnego w Piotrkowie na osiedlenie się w Łodzi wraz z rodziną, pod warunkiem, że synowie jego po dośnięciu do pełnoletności złożą przysięgę na wierność carowi i przyjmą obywatelstwo rosyjskie. Dwaj starsi synowie przysięgę taką złożyli, lecz mimo to wyjechali do Niemiec jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej.

Do Borsuckiego należały także sąsiednie parcele 26, 28 i 30. Parcelę nr 26 nabyli później od niego małżonkowie Luiza i Bruno Karsch. Parcela miała 1014 m² powierzchni. Karschowie wybudowali na tyłach parceli drewnianą oficynę o dwóch mieszkaniach, w sumie trzy izby, pozostawiając resztę niezabudowaną pod ogrodami. W ogrodzie owocowym postawili sobie altankę.

Parcelę nr 28 nabyli małżonkowie Dering. Parcela była niewielka, liczyła 896 m². Deringowie wybudowali na niej w 1911 r. parterowy frontowy dom i drewnianą oficynę, murowaną oficynę dobudowali w 1928 r. i jeszcze jedną małą w 1936 r. W sumie było tam 11 izb, Deringowie uchodzili jednak za biednych. Według książki

adresowej z 1937-1938 r. Wilhelm Dering był protestanckim misjonarzem. Jego żona, Niemka, nie mówiła słowa po polsku, syn Ryszard ożenił się jednak z Polką i przeszedł na katolicyzm. Brat Wilhelma, Cezar, uważał się za Polaka, drugi zaś, Otto, wyjechał w poszukiwaniu pracy do Niemiec i tam już pozostał.

Posiadłość pod nr 30 kupił od Borsuckiego Juliusz Tasch. W roku 1911 postawił tam murowany piętrowy dom o 11 izbach, z odpowiednią ilością drewnianych komórek i wygódek.

W tym samym mniej więcej czasie zabudowywała się górna linia ulicy Spornej. W roku 1871 Wojciech Radke sprzedał rejentalnie małżonkom Trollenberg cztery stajania ziemi, które prawdopodobnie kupił bezpośrednio od pierwónabywców Dressiera i Frentzela. Trollenbergowie odsprzedali później tę posiadłość małżonkom Rosentreter. (Trollenbergowa była siostrą Rosentreterowej). Rosentreter zmarł w roku 1876. Przed śmiercią zapisał aktem rejentalnym całą posiadłość swej żonie, a ta po śmierci męża sprzedała ją Jakubowi Weilbachowi. Weilbach podzielił nabytą posiadłość na mniejsze działki, zatrzymał dla siebie dwie - pod nr 1 i 11, resztę sprzedał z zyskiem. Powoli wszystkie działki - od nr 1 do 11 - zabudowywały się. Kilka tych drewnianych domków zachowało się do dziś w pierwotnym stanie; wybudowano je około 1895 r.

Pierwszą parcelę sprzedał Weilbach Essenbergowi, zażartemu Niemcowi, który podarł polską flagę jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Pod nr 11 powstała najpierw drewniana oficyna, a dopiero w 1911 r. wybudował na niej Weilbach murowany dom według projektu architekta Chelmińskiego. Dom był dwupiętrowy, miał 19 lokali mieszkalnych, jeden lokal handlowy, piekarnię i warsztat masarski. Oprócz tego znajdowały się na posesji murowane komórki, murowany budynek ustępowy i także obora. Weilbachowa do drugiej wojny światowej trzymała w niej sześć krów.

Weilbach był chorowity, a gdy mu żona umarła ożenił się ze swą służącą, polską dziewczyną spod Brzezin. Była to krzepka baba, która trzymała w swych rękach całe gospodarstwo, a tak przygłęła do niemieckiej rodziny męża i niemieckiego otoczenia, że nie chciała nawet mówić po polsku.

Nieruchomość pod nr 7 kupili dwaj Polacy: Szlakowski i Sękowski i obaj pobudowali na niej domy. Szlakowski był wędrownym kupcem, obnoszącym po wsiach w worku na plecach łódzką galanterię, Sękowski miał sklep przy ul. Magistrackiej (Buczka). Dorobiwszy się sprzedał potem swój dom Hornigowi, który z kolei dorobił się, sprzedając w budce przy „Czarnej Drodze” bulki, kielbasę, papierosy i wodę sodową.

Posesja pod nr 23 należała do Bezillego, którego nazywano potocznie „Pacyła”. Miał on kilka kiosków w parku w Helenowie. Za jego protekcją chłopcy z ulicy Spornej uzyskali możność podawania pilek na kortach tenisowych Helenowa, co uważali za swój monopol. Biada chłopcom z ul. Magistrackiej, jeżeli odważyli się uprzedzić „sporniaków” w Helenowie, ci ostatni szybko się mobilizowali i przepędzali siłą intruzów. Nie był to zresztą jedyny powód do bójek między chłopcami tych dwóch ulic.

Po pierwszej wojnie światowej Bezille założył w domu pod nr 20, a więc na dolnym brzegu stoku, wytwórnię firanek i watoliny. Miał tam kilka warsztatów, które po drugiej wojnie światowej przejęła spółdzielczość, by je po jakimś czasie przenieść do innej dzielnicy.

Bezille był miłośnikiem ptaków. W dużych klatkach trzymał bażanty, pawie i inne rzadkie ptaki. Można je było oglądać przez szpary w parkanie. Dom jego rozebrano w 1930 r. Gdy Bezille rozbierał ostatnią ścianę, ta zawałiła się i niespodziewanie zabiła go. Cała ulica wzięła potem udział w jego pogrzebie.

Dom pod nr 13 kupił Polak, przedsiębiorca budowlany, Linke. Linke budował domy, które potem odsprzedał z zyskiem. Na kupionej parceli stał drewniany dom frontowy, wybudowany w 1895 r., a w głębi murowana oficyna. Linke nadbudował piętro z zamiarem sprzedania domu. Nadbudowa nie budziła jednak zaufania ewentualnych nabywców i Linke został na lodzie. A dom? Dom mimo to stoi dotychczas.

Posesja pod numerami 31 i 33 należała do Niemca Leona. Leon był wielkim miłośnikiem koni. Wierchem jeździł do Nowosolnej, gdzie miał pole, które sam uprawiał. Przy Spornej miał on również kopalnię piasku, podobnie jak Trollenberg spod nr 29. Po śmierci Leona, wdowa po nim wyszła za mąż za Rosjanina Konstantego Anisimowa, pełniącego w policji funkcję rewierowego (przodownika policji). Anisimow był postrachem całej ulicy, córki jego Teodora (Tania) i Ksenia trzymały się z dala od polskich dzieci. W mieszkaniu Anisimowów zwracał uwagę wielki portret cara.

Współżycie układało się na Kusym Kącie na ogół dobrze. Niemcy przyjmowali polskich lokatorów, nawet piekarz i rzeźnik u Weilbacha byli zawsze Polakami. Jednak między bogatymi właścicielami domów a biednymi lokatorami, nawet Niemcami, był wielki rozdział społeczny. Tylko dzieci bawiły się razem. Polskie dzieci w domach niemieckich śpiewały razem niemieckie piosenki, przeważnie religijne, w dialekcie dolnośląskim, zazdroszcząc niemieckim koleżankom obfitego drugiego śniadania i pięknych lalek przechowywanych w oszklonych szafkach wiszących na ścianie.

Dopiero na kilka lat przed drugą wojną światową młodzi Niemcy z ulicy Spornej zaczęli nosić drogie buty z cholewkami, tzw. „oficerki” i czarne wpuszczane w nie spodnie. „Oficerki” nikogo nie dziwiły, były przecież marzeniem każdego młodego człowieka, intrygującą nowością były tylko czarne bryczesy. Zagadka wyjaśniła się, gdy Łódź zajęli hitlerowcy. Młodzi dodali brunatną koszulę do czarnych spodni i paradowali w hitlerowskim mundurze. Wtedy też zaczęły występować wypadki doniesień na Polaków i aresztowania.

Takie to były małe i większe sprawy, którymi żyła osada. Życie toczyło się tu leniwie między fabryką, ogródkiem, kuchnią i praniem. I tak było przez kilka pokoleń. Dopiero druga wojna światowa wytrąciła z siodła Trollenbergów, Wolterów, Karschów, Taschów.

Po 1945 roku zamieszkał tu nowy element „zza Buga”, który nie wniósł nic nowego w życie osady. Tak samo wszyscy się tu znają, tak samo uprawiają ogródki, interesują się sąsiadami i wzajemnie sobie pomagają lub dokuczają.

MAREK URBĄŃSKI

Profesor Ludwik Kowalczewski (1866-1954) (z notatek Mieczysława Krawczyńskiego)

Mieczysław Krawczyński - miłośnik Ziemi Sieradzkiej, kolekcjoner, archeolog amator i całkiem niezły historyk, zbierał nie tylko zabytki, lecz także wiadomości o innych badaczach, spisując ich biogramy. Niekiedy publikował je, np. w łódzkim „Wędrowniku” - prekursorze naszego „Na sieradzkich szlakach”. Postać M. Krawczyńskiego czeka na wnikliwe pióro historyka, tymczasem zaprezentujemy fragment spuścizny po nim, zachowanej w archiwum Muzeum Okręgowego w Sieradzu. Rzecz dotyczy Ludwika Kowalczewskiego, archeologa - amatora z początków XX wieku, odkrywcy późnopaleolitycznego stanowiska kultury świderskiej w Zduńskiej Woli z elementami innych kultur, położonego - jak się wydaje - w pobliżu przejazdu kolejowego we wschodniej części miasta oraz neolitycznego stanowiska kultury pucharów lejkowatych w Jesionnej, gm. Wodzierady. Trafiły one do zbiorów Muzeum w Sieradzu i Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Ludwik Kowalczewski był odkrywcą wielu innych stanowisk archeologicznych - ilu? - pewnie nigdy się już nie dowiemy: zbiory są zdekompletowane i rozproszone, a dokumentacji brak. Tak oto pisze o Ludwiku Kowalczewskim Mieczysław Krawczyński:

„Zabytki ze Zduńskiej Woli zebrał, nieżyjący już dziś, prof. gimnazjum, Ludwik Kowalczewski w 1905 i 1913 roku na nieznanym dotąd stanowisku archeologicznym, położonym na zakręcie ku Szadkowi, obok budki dróżnika, które, jak wskazują ułamki ceramiki, oprócz zabytków mezolitycznych i neolitycznych, zawiera również zabytki z okresu wpływów rzymskich.

Profesor Kowalczewski, kolega szkolny Stefana Żeromskiego, długoletni profesor przyrody i dyrektor męskiej Szkoły Handlowej w Lublinie gdzie zebrał bogate zbiory do gabinetu przyrodniczego i archeologicznego mieszczące się w trzech salach, współpracownik Muzeum lublińskiego, przez całe życie gromadził zabytki z lubelskiego, kieleckiego, jak również i z okolic Sieradza, gdzie odwiedzając rodzinę swojej żony czynił także poszukiwania. Oprócz przyrody, geologii, archeologii, interesowała go również etnografia. Pracując po ukończeniu studiów na Ukrainie zebrał wiele pamiątek ludo-

wej kultury. Los większości zbiorów prof. Kowalczewskiego, rozproszonych przez wojnę jest nieznany. Dwie urny ze Zgierza znajdowały się przed wojną w Muzeum Archeologicznym - Etnograficznym w Łodzi. Muzeum to zakupiło po jego śmierci bogaty zbiór pisanek.

Postać prof. Kowalczewskiego zasługuje na pamięć, ponieważ należy on do tych nauczycieli szkół średnich, którzy nie będąc ściśle związanymi z Uniwersytetami potrafili także pracować dla nauki, łącząc tę pracę z kształceniem umysłów młodzieży i wzbudzając w niej prawdziwe zamilowanie do wiedzy.

Ur. 2 VIII 1866 w Jędrzejowie. Szkoły kończył w Kielcach (razem w klasie z Żeromskim). Uniwersytet w Warszawie - nauki przyrodnicze. Po studiach - korepetytor u Podhorskich w Lemieście na Ukrainie, gdzie zbierał pisanki, legendy, stroje, opisywał obrzędy. Po ślubie (żona Regina z hrabiów Dąbskich z Sieradzkiego) wyjechał do Odessy. Potem był nauczycielem przyrody w szkole handlowej w Zgierzu (1900-1906 r.). Na wakacje wyjeżdżał do teściowej do Woli Flaszczynnej, gdzie zbierał zabytki. Od 1906 r. był dyrektorem szkoły handlowej. Od 1907 r. pracuje w Lublinie - dyr. szk. handl. męskiej, przemianowanej na Zgromadzenie Kupców im. Vetterów. W latach 1925-1927 pracuje Społecznie w Muzeum Lubelskim podczas jego organizacji (przewoził zbiory dr Lasockiego z Nałęczowa do Lublina). W Lublinie przebywa do 1936 r. Posiadał zbiory numizmatyczne. Następnie mieszka w Warszawie - już nie pracuje. Wojna zastaje go w Woli Flaszczynnej. W 1942 r. przekrada się do rodziny do Warszawy. Przeżywa tam Powstanie. Do końca życia zajmuje się porządkowaniem zbiorów. Umiera w Szadisku 9 II 1954 r.”

Dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum w Zduńskiej Woli Pana Jerzego Chrzanowskiego, uzyskałem informację, że schyłkowopaleolityczne stanowisko w Zduńskiej Woli można lokalizować w okolicach tzw. stawu Breinerta, gdzie budowano wał kolejowy w 1902 roku. Budka dróżnika, o której wspomina Kowalczewski, stała dokładnie tam, gdzie dziś znajduje się wiadukt.

(przedruk z: „Na Sieradzkich Szlakach” nr. 1/1999)

W kręgu Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego

JERZY PAWLIK

Odtwarzanie szeregów PTTK

Odtwarzanie jest świadectwem żywotności i to zarówno w zakresie biologii, jak też socjologii. Odtwarzanie w zakresie biologii można bez większych trudności stwierdzić przykładem u orłów, które znane są z wysokich lotów. Odtwarzanie upierzenia sprawia, że pióra (tzw. lotki) zwiększają wydajnie powierzchnię lotną orla i ptak ten (szlachetny i zacny) odtwarzając swoje pióra

nadal pozostaje tym samym orłem, a równocześnie swoją umiejętność wysokich lotów utrzymuje i daje świadectwo swojej żywotności. Odtwarzanie w zakresie socjologii można obserwować przykładowo w cechach rzemieślniczych, w których coraz to nowe szeregi czeladników, którzy (dawniej) wędrując po różnych zakładach doskonalili swoje umiejętności za-

wodowe i już jako mistrzowie odtwarzali kadry wspa-
niałych fachowców, dzięki czemu cechy przetrwały
i odtwarzają się.

Odtwarzanie jest więc z jednej strony dowodem
żywności, a z drugiej strony mądrym podejściem ku
przyszłości. Dlatego mając na uwadze odtwarzanie w
socjologii (przyszłość), a także odtwarzanie w biologii
(zawsze aktualne) można proces odtwarzania przenieść
również na płaszczyznę naszego PTTK. Nie nadaremno
jedno z najstarszych pism krajoznawstwa polskiego no-
siło tytuł „Orli Lot”.

Odtwarzanie w PTTK nie jest więc pobożnym ży-
czeniem, lecz postulatem absolutnym, świadczącym o
odpowiedzialnym stosunku do „swojego” Towarzystwa.
Skoro więc PTTK jest Towarzystwem (towarzyskim), a
nie tylko formalnym związkiem, to świadectwem odpo-
wiedzialnego stosunku do PTTK jest
nie tylko wiedza o nim w sferze inte-
lektualnej lecz także zaangażowanie
co w rezultacie owocuje w strefie
emocjonalnej. W tej sytuacji odtwa-
rzanie staje się jednym z punktów pro-
gramowych, a nie tylko teoretycz-
nym rozważaniem na temat koniecz-
ności i możliwości. Mówiąc o odtwa-
rzaniu w PTTK, przechodzimy na
konkrety tego rodzaju, jak teren okre-
ślony Statutem, określony krąg ludzi,
określone społeczeństwo w którym
działamy. Już sam termin „krajoznaw-
stwo” określa teren, na którym jest
ono realizowane. Chcąc jednak po-
znawać przez autopsję, a nie tylko
przez czytanie opisów, wybiera się
człowiek w drogę, dobierając odpo-
wiednio środek lokomocji i w ten spo-
sób staje się turystą świadomym. Tak
więc krajoznawstwo i turystyka sta-
nowią współrzędne dla wyznaczenia
funkcji, którą jest odtwarzanie własnych szeregów.

Odtwarzanie w zakresie krajoznawstwa i turystyki
realizowane jest równorzędnie, aby nie było kulawego
krajoznawstwa, ani kulawej turystyki. Wyraźnie okre-
ślony jest więc teren dla krajoznawstwa i dla turystyki,
wspomnieć należałoby niedawno wydany Kanon Krajo-
znawczy Polski. Również określony jest krąg ludzi, o
których chcemy mieć staranie w programie odtwarza-
nia. Skoro tworzymy TOWARZYSTWO, to właśnie w
pierwszej linii chcemy w ramach naszego TOWARZY-
STWA, w atmosferze towarzyskiej, realizować postulat
odtworzenia, mając na uwadze chociażby proces od-
tworzenia u orłów, które to orły w trakcie odtwarzania
nie tracą zdolności do lotu.

Nader aktualne jest odtwarzanie w szeregach PTTK,
mając na uwadze sytuację społeczności PTTKowskiej,
jak też i naszego społeczeństwa. Podobnie jak w kon-
kursie wiadomym jest, kto ten konkurs prowadzi, tak
też w procesie odtwarzania wiadome jest, kto to odtwa-
rzanie prowadzi. Nie można przecież liczyć na to, że
odtworzenie szeregów PTTK będzie prowadził ktoś z

zewnątrz. Odtwarzanie to proces, w którym pomagać
nam może zespół działający „dla nas”, jednak taki zespół
nie będzie pracował „za nas”. Czyli mówiąc bardziej wy-
raźnie, proces odtwarzania realizujemy my sami w na-
szym własnym kręgu PTTK. Szukamy pomiędzy sobą
w szeregach PTTK nauczycieli prowadzących proces
odtworzenia wśród pokoleń młodych. Nie chcemy się
kręcić wokół samych siebie, a raczej pobudzenia obec-
nych nauczycieli - przyszłych liderów krajoznawstwa i
turystyki.

Obserwacja przejawów dzisiejszego życia przeko-
nuje nas o możliwościach odtwarzania w interesujących
nas tematach. Doroczny konkurs młodych krajoznaw-
ców pt. „Moja Ojcowizna”, organizowany przez Radę
Programową ds. Młodzieży Szkolnej ZG PTTK i redak-
cję miesięcznika „Poznaj swój kraj” znajduje bogaty od-
dzwięk u młodych, o czym świad-
czy poziom i ilość prac konkurso-
wych, nadsyłanych do jury. W fi-
nalowym etapie konkursu w 2001
wielu uczestniczyło m.in. czterech
kilkakrotnych zwycięzców po-
przednich lat i przeszedszy już na
uczelnie wyższe nie zerwało kon-
taktu z „Moją Ojcowizną”. Zgłosi-
ło też swoją pomoc w pracach jury
i w finale konkursu. Niektóre samo-
rządy terytorialne zdecydowały o
wydaniu drukiem wyróżnionych
prac.

Przez analogię można stwier-
dzić możliwości odtwarzania obser-
wując w naszym kraju ruch pie-
szych pielgrzymek. Mimo złowro-
gich przepowiedni o zaniknięciu
pielgrzymek, zestawienia liczbowe
w skali kraju wykazują nie tylko
utrzymanie dotychczasowego po-
ziomu, lecz także pewien wzrost,

podkreślając, że ten wzrost spowodowany jest więk-
szym udziałem młodych. Więc znowu odtwarzanie dzięki
młodym uczestnikom, którzy coraz więcej angażują się
w realizowanie programu pielgrzymek.

Młode pokolenie jest po prostu zdecydowanie inne
aniżeli ojcowie i praojcowie ruchu krajoznawczego
czy turystycznego. Więcej u młodych solidaryzmu
aniżeli solidarności. Mając na uwadze tę rzeczywistą
postawę młodego pokolenia, możemy podjąć odpo-
wiednią strategię, a zależnie od okoliczności dobie-
rać taktykę, zawsze jednak widząc cel w odtwarza-
niu.

Pomni początków turystyki i krajoznawstwa w
naszym narodzie świadomie realizujemy nieco roman-
tyczny cel metodami pozytywistycznymi, a nie na od-
wrót. Bywają nieraz różnego rodzaju propozycje i po-
mysły, samego jednak postulatu odtwarzania w szere-
gach PTTK nie da się obejść albo pominąć, skoro rze-
telnie chcemy traktować przyszłość naszego TOWA-
RZYSTWA. Odtwarzać bowiem, to znaczy tworzyć, ale
na nowo i już z nowymi...



(fot. archiwum)

Dwa pokolenia na szlaku...

DARIUSZ ZAJĄC

Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK

Pomysł założenia muzeum powstał ponad pięć lat
temu, dokładnie we wrześniu 1996 roku. W początko-
wej fazie, skupiono się na zbieraniu eksponatów z wła-
snego oddziału PTTK i najbliższych okolic, aby je eks-
ponować przy okazji jubileuszy oddziału lub innych
wydarzeń turystycznych regionu.

Pomysł dojrzał wraz z ilością napływających
znaczków, a ich pierwszymi ofiarodawcami byli
członkowie koła przewodnickiego w Radomiu i Re-
gionalna Pracownia Krajoznawcza. Eksponaty pocho-
dziły z całej Polski i czasami tworzyły niewielkie fra-
gменты większych kolekcji, co miało zasadniczy
wpływ na decyzję o stworzeniu czegoś więcej niż
zbioru przechowywanego gdzieś na półce w szafce
lub szufladzie.

Już w lutym 1997 r. rozpoczęto przygotowania do
tworzenia muzeum, a pierwsza ekspozycja niewielkiego
fragmentu zbiorów nastąpiła podczas zjazdu oddziału
PTTK w Radomiu dnia 17 marca 1997 r. Ponownie eks-
pozycja czterech gablot (ok. 420 eksponatów) ujrzała
światło dzienne 19 października 1998 r. w Muzeum
Okręgowym w Radomiu podczas obchodów 90-lecia
Oddziału PTTK. Kolejnym pokazem była wystawa po-
nad 1500 eksponatów na V Kongresie Krajoznawstwa
Polskiego w Gnieźnie.

Ogromny wpływ na dobre przygotowanie działu
odznak regionalnych PTTK, miał kol. Zbigniew Lewan-
dowski z Warszawy, dzięki któremu w dość krótkim
czasie udało się stworzyć listę większości 156 refera-
tów regionalnych odznak krajoznawczych, z terenu całej
Polski. Pomocną dłoń okazał również znany kolekcjo-
ner ze Szczecina - Zdzisław Steć (Dzidek), dzięki któremu
dowiedzieliśmy się, czego szukamy (z niektórych
impresji) i jak zbiory przechowywać.

Kolejnym etapem było rozprowadzanie ulotek o
tworzącym się Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK,
pod patronatem Regionalnej Pracowni Krajoznawczej,
na następujących imprezach: XIV Walny Zjazd PTTK
w Lublinie, Centralny Zlot Turystów Kolarzy '97, Kra-
jowa Narada Aktywu Impres na Orientację w Warsza-
wie, Zlot Przewodników w Modlinie, CZAK '1998, w
Gdańsku oraz rozesłanie pism do wszystkich referatów
weryfikacyjnych regionalnych odznak krajoznawczych
w Polsce.

Podczas gdy eksponaty (mniej i bardziej cenne)
sukcesywnie napływały do muzeum, rozpoczęliśmy sta-
rania o lokal - strych, który znajdował się na ulicy Milej
10. Po powrocie z Rajdu Kolarskiego Dookoła Ziemi
Radomskiej, w końcu sierpnia 1997 r., rozpoczęli-
śmy porządki. W składzie: Marysia Rodkiewicz, Walde-
mar Leszczyński, Dariusz Zajac, Bartosz Tyczyński -
uprzątnęliśmy w ciągu trzech dni kilkanaście ton zbęd-
nego drewna i żelastwa.

Lokal (pięć sal połączonych amfiladowo, o łącznej
powierzchni 76 m², z czego ostatnia sala stanowi pra-
cownię) oficjalnie otrzymaliśmy dopiero dwa lata póź-
niej, dzięki staraniom naszego prezesa Konrada Bielec-
kiego i dopiero od tej pory mogliśmy rozpocząć wypo-

życie lokalu oraz układanie zbiorów w jakąś sensow-
ną całość.

Muzeum zawarło stałą umowę z Komisją Impres
na Orientację Zarządu Głównego PTTK o bieżącym prze-
kazywaniu przez nią pamiątek turystycznych z organi-
zowanych przy jej współudziale imprez.

Dzięki finansowej pomocy Komisji Krajoznawczej
i Komisji Opieki Nad Zabytkami ZG PTTK zakupiono
od żony Jacka Węgrzynowicza 68 medali dotyczących
turystyki i krajoznawstwa oraz uzupełniono najniezbęd-
niejsze wyposażenie muzeum.

Zakup eksponatów dla muzeum dokonywany jest
w dużej mierze z pieniędzy prywatnych założycieli, więk-
szość jednak zbiorów pochodzi z darowizn.

Obecnie na liście darczyńców jest 86 osób i insty-
tucji.

Wiele osób, zwłaszcza związanych ze środowiskiem
przewodnickim, przekazując odznaki przewodnickie (z
ich zdobyciem jest jak na razie największy problem),
zastrzega sobie prawo do anonimowości, tłumacząc to
tak: cyt.: „Jak się mój prezes dowie, to tak oberwę,
że...”. Kochani prezesi proszę was i błagam pomóż-
cie tworzyć to muzeum, zróbcie krok w stronę
wspólnego celu - zachowania historii turystyki dla
przyszłych pokoleń; ofiarujcie jako koło, klub czy też
oddział po jednej sztuce swoich bezcennych „blach”
przewodnickich.

Z osobistych refleksji: „Osobiście zaskoczył mnie
fakt, iż do tworzenia muzeum zgłosili się młodzi ludzie z
całej niemal Polski, jak również osoby znajdujące się we
władzach naczelnych PTTK, które może nie zawsze dają
coś bezpośrednio ale ułatwiają nam kontakty i popierają
nas w dążeniu do celu. Za to wszystkim serdecznie dzie-
kuje”.

W dniu 19 lipca 1999 roku Komisja Opieki Nad
Zabytkami ZG PTTK wpisała Muzeum Pamiątek Tury-
stycznych PTTK do rejestru muzeów regionalnych
PTTK. Od grudnia 1999 r. rozpoczęto starania o za-
twierdzenie statutu muzeum, które zakończyły się szczę-
śliwie dopiero 30 czerwca 2001 r. kiedy to otrzymali-



(fot. archiwum)

Dariusz Zajac podczas segregowania i układania zbiorów

śmy potwierdzenie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu młodych działaczy (w wieku 16-30 lat) oddziału uporządkowano i umeblowano lokal muzeum, uszyto zasłony na okna, wykonano we własnym zakresie rzeczy i części, których nie można zakupić w sklepach, a przede wszyst-

kim wykonano mrówczą pracę przy segregowaniu i przytwierdzaniu znaczków do plansz.

Do muzeum przyjeżdżają młodzi ludzie z całej Polski, stanowiąc również liczną grup darczyńców. Świadczy to niezbiecie o ogólnopolskim zasięgu muzeum.

(przedruk z: Gościniec PTTK nr 3/2001)

W drodze do Unii Europejskiej

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Berlin - nasze wrota do Europy

Polakom, to położone na równinie wśród jezior, pól i lasów Brandenburgii miasto kojarzy się wielorako: jako dawna stolica Prus a w czasie zaborów centrum administracyjne, gospodarcze i polityczne części ziem polskich włączonych w krąg kultury i cywilizacji germańskiej z historyczną Wielkopolską na czele. Polscy żołnierze zatknęli na Bramie Brandenburskiej - a więc w samym sercu miasta - naszą flagę narodową na znak zwycięstwa nad faszyzmem. Również jako miejsce szczególnego azylu w czasach tzw. „zimnej wojny” - z tym że dotyczy to już ówczesnego Berlina Zachodniego. Tak czy inaczej szczególnym zrządzeniem losu zarówno Berlin Zachodni jak i jego „swojska” część wschodnia (do 1988 roku stolica NRD), ale także i wcześniejszy, pruski Berlin - były dla nas bramą do Europy Zachodniej. Dziś polskie drogi wiodące ku państwom Unii Europejskiej - ciągle - jak nam się wydaje tej lepszej części kontynentu - prowadzą - zarówno geograficznie jak i politycznie - przez Berlin. Warto więc wiedzieć o tym mieście coś więcej, aniżeli z relacji dzienników telewizyjnych czy gazet.

Najstarsza, historyczna część dzisiejszego Wielkiego Berlina to wyspa wciśnięta w ramiona rzek Szprewy i Haweli otoczona zarówno zabudową sprzed dwu wieków jak i obiektami najnowszymi, nie zawsze wkompo-

nowanymi skalą i nastrojem w otoczenie. Równoważy tę architektoniczną „ekstrawagancję” pierścień rozległej, wielkomiejskiej zabudowy wyrosłej w XIX wieku na miejscu dawnych sielskich miasteczek, osad i wsi. Poszczególne dzielnice Berlina do dziś zachowują jednak swoją urbanistyczną odrębność pomimo unifikującego charakteru XX wiekowej architektury w typie Jugendstyle czy późniejszego faszystowskiego neoklasycyzmu. Dzisiejszy Berlin unowocześnia swoje budowle stosując najnowsze tworzywa i technologie, ale proces jego „europeizowania” zaczął się już po 1830 roku, kiedy to zaczęto realizować wizję miasta jako stolicy monarchii absolutnej z „oświeconym” władcą na czele. W dokumentach z 1841 roku pochodzących z kancelarii Fryderyka Wilhelma II wynika, że na historycznej wyspie ma powstać „wolny ośrodek sztuki i nauki” o charakterze uniwersalnym i zasięgu światowym. Pamiętajmy, że ambicje takie posiadała ówczesna stolica Rosji - Petersburg już za panowania Katarzyny II a prawie ćwierć wieku wcześniej Warszawa - w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego.

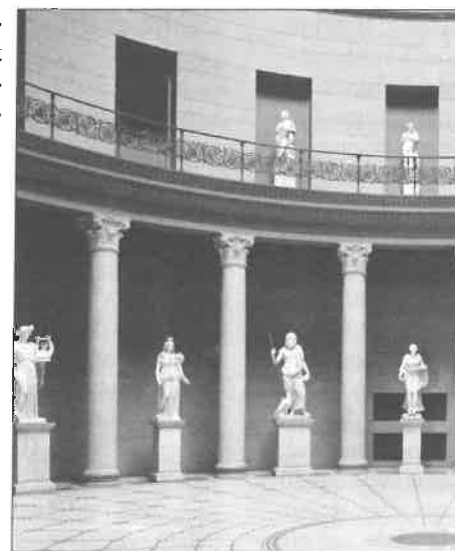
Tak więc, po bezprecedensowych wywłaszczeniach i wyburzeniach - co w militarnej i totalitarnej strukturze Prus nie było takie trudne - na ledwie co uprzątniętym rumowisku zaczęły powstawać monumentalne budowle autorstwa najwybitniejszych wówczas a niebawem rozślawionych w Europie i świecie architektów znanych także z wielu realizacji na ziemiach polskich: Schinkla, Stüllera, Eberharda von Ihne i Messela. Do 1930 roku stały już eklektyczne budynki Altes Museum, Neues Museum, Bodemuseum i Pergamonmuseum. Tak więc dawne miasto-wyspa - matecznik starego Berlina - stał się Wyspą Muzeów - jak ją niebawem oficjalnie nazwano. Tutaj, podobnie jak w carskim Ermitażu nad Nawą w dalekiej Rosji, zgromadzone dzieła sztuki korelowały programowo z architekturą i wystrojem pomieszczeń. A było co w nich eksponować: oryginalny ołtarz Zeusa z greckiego Pergamonu, targowa wiata z rzymskiego Miletu, wczesnoislamski pałac z Mschaty czy jedna z bram legendarnego Babilonu. To obiekty najważniejsze, stanowiące eksponaty-budowle. A przecież były jeszcze rzeźby antyczne, detale sztukatorskie, malarstwo i rzemiosło artystyczne. W sumie 1,5 miliona dzieł sztuki z których wymienione wyżej Muzea-Galerie mogły „zaledwie” wyeksponować 100 tysięcy. Dla pozostałych zbudowano specjalne magazyny i bunkry poza ścisłym centrum miasta.



(fot. „Deutschland”, nr 1/2002)

Alte Nationalgalerie

Jednak dla przeciętnego Europejczyka-turysty sam Wielki Berlin jest też „wyspą muzeów”, bo mimo olbrzymich zniszczeń z czasów II wojny światowej, odbudowy i rozbudowy w stylu „wielkiej płyty” zachował wiele fragmentów bądź pojedynczych obiektów którym już dawno „stuknęło” sto i więcej lat. Są to - oprócz świątyń, domy handlowe, browary, dworce, banki, szkoły, wieże ciśnień, mosty i estakady oraz cały system podziemnych i naziemnych tras kolei miejskiej zwanej tu U-Bahnem i S-Bahnem. Klimat i duch XIX wieku znaleźć można jeszcze choćby w dzielnicy Kreutzberg zamieszkałej dziś w połowie przez cudzoziemców - jako żywo - przypominającej momentami fragmenty Łodzi i Szczecina. Nota bene - tuż przed ostatnią wojną światową o mieście Stettin mówiło się jak o przedmieściu Berlina zaś o Łodzi pisywano nierzadko że jest „niemiecka”. Bo też „macki” Berlina sięgały daleko. Komunikacyjnie - zarówno szlakiem wodnym jak i kolejowym przez Gorzów po Bydgoszcz i Toruń. Cywilizacyjnie zaś i kulturowo aż po ulicę Piotrkowską z



(fot. J. F. Boldt)

Berlin - wyspa Muzeów
Fragment Altes Museum

ZBIGNIEW FRĄCZYK

Kilka informacji o Berlinie

Położony w północno-wschodnich Niemczech ma Berlin powierzchnię ponad tysiąca km kwadratowych i prawie 4 miliony mieszkańców. Jest największym miastem Niemiec. Leży zaledwie 70 km od zachodniej granicy Polski.

Istniejące w tym miejscu od XIII stulecia miasteczka położone na terenach zamieszkałych od VI wieku przez



(fot. J. F. Boldt)

Berlin stary i nowy

ludność słowiańską, ogłoszono wkrótce stolicą Marchii Brandenburskiej. Rozbudowana przez elektorów i królów z dynastii Hohenzollernów stała się na początku XX stulecia jedną z największych metropolii naszego kontynentu. W latach 20-tych cieszył się Berlin sławą najbardziej po Paryżu rozrywkowego miasta Europy. Podczas II wojny światowej

był stolicą hitlerowskiej Rzeszy. Miasto, zniszczone przez dywanowe naloty alianckie i oblężenie armii radzieckiej, po wojnie było okupowane, a od 1961 r. rozdzielone murem. Po jego zburzeniu w 1989 r., Berlin ponownie został stolicą zjednoczonych Niemiec. W ostatnich latach zmieniono tu kilkadziesiąt nazw ulic, co może utrudnić poruszanie się. Ważne jest posiadanie aktualnego planu miasta. Najlepsze plany Berlina wydaje Niemieckie Towarzystwo Samochodowe, zwane w skrócie ADRC. Komunikacja miejska jest sprawna i niedroga. Są to dwie niezależne i uzupełniające się sieci - kolej miejska S-Bahn i metro U-Bahn. Świetnie zorganizowana jest komunikacja nocna.

Sercem zachodniej części miasta są okolice Breitscheidplatz i dworca ZOO (Tiergarten) z ruinami kościoła Gedachtniskirche, zachowanymi jako pomnik bezsensu wojny. W pobliżu są domy towarowe Europa Centrum i gigantyczny KaDeWe, Uniwersytet Techniczny i Ogród Zoologiczny. Stąd zaczynają się rozległe tereny parkowe ciągnące się aż do Kolumny Zwycięstwa, wzdłuż Szprewy do Bramy Brandenburskiej i Reichstagu. W drugą stronę biegnie czterokilometrowa Kurfurstendamm, główna ulica handlowa zachodniej części miasta. Każdy znajdzie tu wszystko, czego potrzebuje, w dziesiątkach luksusowych sklepów i butików. Tańsza jest - równoległa Kantstrasse prowadząca do berlińskich terenów targowych, gdzie na początku marca odbywa się Giełda ITB, największe targi turystyczne na świecie.

Nieco na północ, w rozległym ogrodzie, stoi odbudowany po zniszczeniach wojennych pałac Charlottenburg, należący dawniej do pruskiej rodziny królewskiej Hohenzollernów z teatrem pałacowym i pawilonem Belvedere. W pobliżu są dwa ciekawe muzea archeologiczne; Egipskie, z jedną z najciekawszych kolekcji na świecie, i Antyczne. Jeśli już jesteśmy przy muzeach, koniecznie trzeba odwiedzić Wyspę Muzeów we wschodniej części miasta ze wspaniałym Muzeum Pergamonu, będącym przeglądem sztuki i architektury starożytnego świata od Babilonu i Sumeru, poprzez Asyrię i Mezopotamię do Grecji i Rzymu. Jest tu jeszcze Galeria Narodowa, Stare i Nowe Muzeum oraz Bode - Muzeum, z ciekawą kolekcją malarstwa i rzeźby. Innych ciekawych muzeów w Berlinie, które warto odwiedzić, jest kilkadziesiąt. Polecam odwiedzenie niewielkiego muzeum przy Checkpoint, gdzie pokazane są dzieje Muru Berlińskiego i ludzi, którzy chcieli wydostać się na wolność. Atrakcje turystyczne wschodniej i zachodniej części Berlina najlepiej można obejrzeć jadąc piętrowym autobusem numer 100, który co 10 minut wyrusza spod dworca ZOO do Alexanderplatz. Autobus mija Ogród Zoologiczny, dom towarowy Europa Center i przez Lutzowplatz koło Siegessäule i zamku Bellevue (obecnie rezydencja prezydenta), nowoczesnego budyn-

ku Kongresshalle i Reichstagu dociera do Bramy Brandenburskiej. Dalej jedzie majestatyczną aleją Unter den Linden (Pod Lipami) koło Biblioteki Narodowej i Muzeum Humboldta, Niemieckiego Muzeum Historycznego, Zbrojowni, Katedry i koło Wyspy Muzeów. Po godzinie dociera do Alexanderplatz, niegdyś centrum wschodniego Berlina, ponad którym wznosi się wysoka wieża TV. Na jej szczyt (w wysokości 362 m, skąd rozpościera się wspaniała panorama miasta i okolicy) można wjechać windą. Niedaleko stąd wznosi się kościół św. Mikołaja, najstarszy zachowany kościół miasta. W latach 80-tych odrestaurowano tę dzielnicę Berlina. Jest tu m.in. pub. Przy drzewie Orzechowym - „Zum Nussbaum”, którego tradycja sięga XVI wieku, gospoda „Pod Gołębim Gniazdem” i Muzeum Rzemiosła.

Berlin to jedna ze stolic Europy, którą warto zwiedzić w pierwszej kolejności.

Ważne informacje:

Ambasada RP 10-117 Berlin Unter den Linden 72, tel. 22-25-51

Informacja turystyczna:

Martin-Luther-Strasse 105 tel. 21-234 godz. 8-19
Bahnhof ZOO tel. 31-39-063 godz. 8-23

Wywiady

Rzeźby bliżej ludzi

Z Marcelem Szytencelmem - dyrektorem i kierownikiem artystycznym Studia Teatralnego „Słup”, „Łodzianinem 2000 Roku” - rozmawia Janusz Kozłowski

- Dlaczego zaprojektowałeś rzeźbę przedstawiającą Władysława Reymonta siedzącego na „Kufrze”?

- Z różnych powodów. Jeżeli zna się dobrze życiorys Reymonta, to wiadomo, że „Kufer” symbolizuje różne ważne zdarzenia dotyczące życia wielkiego pisarza, laureata Nagrody Nobla. Po pierwsze - bardzo dużo podróżował po Europie (Francja, Anglia, Włochy). Dwukrotnie też przebywał w Ameryce. Zbierał materiały do swoich utworów.

Po drugie - pracował na kolei - był urzędnikiem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Następna sprawa - to ta, że przez pewien czas związał się z trupą teatralną i podróżował z nią po całym kraju. Kolejny, niezwykle ważny element to, że z „Kufrem” wiąże się zawsze jakiś nimb magiczności, tajemniczości. Coś nas ciekawi, co w tym kufrze może być? Gdyby tak można było go otworzyć i zajrzeć do środka...

Nie zapominajmy - że Reymont uczestniczył chętnie w seansach spirytystycznych. Dlatego też magia odgrywa dla mnie wielką rolę.

Oczywiście, jako dla pomysłodawcy - „Kufer” jest przyporządkowany mojemu artystycznemu, subiektywnemu widzeniu postaci Władysława Reymonta.

A dlaczego właśnie wybrałem Reymonta? Uważam, że na temat rodzenia się przemysłowej Łodzi najwspanialszym utworem jest jego powieść „Ziemia Obiecana”.

- Co byś powiedział o swoich inicjatywach w kontekście turystyki?

- Poruszyłeś bardzo ważny problem. Rozmawiałem z taksówkarzami. Mówili mi, że wiele osób przyjeżdżających do naszego miasta każe się wieźć do „Ławeczki Tuwima” i „Fortepianu Rubinsteina”.

Nie mogliby przebywając w Łodzi, nie zobaczyć tych plenerowych rzeźb i przepuścić okazji do zrobienia sobie przy nich pamiątkowej fotografii. Chciałbym również zaakcentować, że podczas „Dnia Reymonta”, w czasie pobytu w Lipcach Reymontowskich łodzianie mają możliwość zapoznać się z unikatowymi pamiątkami po Nobliście, zgromadzonymi w miejscowym Muzeum.



(fot. Janusz Kozłowski)

Obok Reymonta na kufrze

- Jak mógłbyś skomentować przyznany Ci tytuł hrabiowski w czasie uroczystości odsłonięcia „Kufra Reymonta”?

- Ten dziedziczny tytuł hrabiego został mi przyznany za „arystokratyzm ducha i czynu w dziedzinie twórczości artystycznej i krzewienia kultury w Polsce, a szczególnie za realizację plenerowej Galerii Wielkich Łodzian”.

Jest to niewątpliwie „malowniczy” tytuł. Ale dla mnie jako artysty ważne jest, że zostałem dostrzeżony, a dla promocji Łodzi że przyjechał z Katowic, monarchistyczny poczet sztandarowy, z Wielkim Księciem Leszkiem Wierchowskim na czele. Mam również odznakę „Gwiazdy Szeryfa”.

Jest to dla mnie pewien bodziec do dalszej pracy, zielone światło dla moich inicjatyw i pomysłów. Daje mi to również życiową satysfakcję, a ja lubię się spełniać.

„Galerię Wielkich Łodzian” nie tworzę dla siebie. Nawet - nie dla Tuwima, Rubinsteina i Reymonta. Robię ją przede wszystkim dla mojego miasta i jego mieszkańców. Nie za pieniądze z kasy miejskiej ale fundatorów. Jednym z nich jestem ja. Mam poczucie, że to miasto

Wzmocnić Polską Europę

Ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Polsce

o niemiecko-polskich stosunkach na łamach dwumiesięcznika „Deutschland”



Ambasador RFN w Polsce Frank Elbe

- Panie ambasadorze, czego oczekuje Pan po wstąpieniu Polski do UE?

- Po wstąpieniu Polski do UE wzmocni się centrum Europy. Polska jest naszym największym bezpośrednim

sąsiadem spośród kandydujących do Unii krajów Wschodniej i Środkowej Europy. Członkostwo Polski w Unii Europejskiej przesuwa w kierunku wschodnim strefę stabilizacji, pokoju i bezpieczeństwa. Po przyjęciu Polski do Unii spodziewam się fazy dynamicznego rozwoju, z którego będzie mogło skorzystać 120 mln obywateli i obywateli Niemiec i Polski.

- Czego mogą nauczyć się od siebie społeczeństwa obu krajów?

- Najlepiej języka obcego, choć mamy w tej kwestii znaczne dysproporcje. 2,1 mln polskich uczniów wybiera język niemiecki jako pierwszy obowiązkowy język obcy w szkole. W Niemczech nie istnieje porównywal-

ne zainteresowanie językiem polskim. Obywatele Niemiec i Polski muszą przede wszystkim lepiej poznać się wzajemnie.

Jeżeli zdecydowałem, żeby w tym mieście pozostać i tworzyć - to sumienie mi podpowiada, że należy to robić z wielkim entuzjazmem i dawać z siebie wszystko.

Cieszę się bardzo, że inne miasta biorą przykład z Łodzi i również pojawiają się w nich rzeźby bliskie ludziom, jak ławeczka Grassa” w Gdańsku, czy „Skrzynecki” w Krakowie przed Piwnicą Pod Baranami.

Władysław Stanisław Reymont po Tuwimie i Rubinsteinie wieńczy jakby tryptyk trzech wybitnych artystów związanych z Łodzią. Ale nie kończy powstawania Galerii.

Chciałbym jeszcze w tym roku odsłonić następną rzeźbę z twórcami Łodzi przemysłowej: Karolem Scheiblerem, Izraelem Kalmanowiczem Poznańskim i Henrykiem Grohmanem, najprawdopodobniej na skwerku przed „Magdą”.

- Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

- I ja dziękuję za promocję moich inicjatyw na łamach „Wędrownika”.

ne zainteresowanie językiem polskim. Obywatele Niemiec i Polski muszą przede wszystkim lepiej poznać się wzajemnie. Przez czterdzieści lat nie było to możliwe, lub też bardzo utrudnione. Przebywając w Polsce, prawie codziennie jestem świadkiem tego, w jak oczywisty i nieskrępowany sposób obcuje ze sobą młodzież z obu krajów. Moim życzeniem jest, aby Niemcy i Polacy rozpoznali szansę, jakie wynikają z geograficznego położenia obu państw, w tym także w dziedzinie turystyki.

- Na zakończenie jeszcze spojrzenie w przyszłość: w jakich dziedzinach należałoby ulepszyć współpracę między sąsiadującymi krajami?

- Wraz ze wstąpieniem Polski do UE automatycznie dojdzie w wielu dziedzinach do ułatwienia warunków niemiecko-polskiej współpracy. Handel między Republiką Federalną i Polską stanie się częścią europejskiego rynku wewnętrznego, wyrównają się warunki dokonywania inwestycji i przyjdzie dzień, w którym i w Polsce euro zastąpi złotówkę. Pewien polski polityk powiedział niedawno: polskie członkostwo w Unii Europejskiej zmieni niemiecko-polskie stosunki bardziej niż którykolwiek niemiecko-polski układ.

(przedruk z „Deutschland” nr2/2002)

Jak powstał w Łodzi Instytut Europejski

Z dr Marią Karasińską-Fender - byłym dyrektorem Instytutu Europejskiego rozmawiają: Beata Ostojka i Jerzy Mazur

- Jak powstał Instytut Europejski w Łodzi?

- Ideą integracji europejskiej zaraziłam się na studiach we Francji, ale już wcześniej w kilkusobowej grupie rozpoczęliśmy myślenie o procesie integracji. Wte-

dy trudno było interesować się EWG bez aspektów porównawczych. Zaproponowaliśmy więc temat „Aspekty komparatywne RWPG i EWG” i w 1979 r. zorganizowaliśmy pierwszą konferencję. Po studiach założyli-



(fot. archiwum)

Dr. Maria Karasińska-Fender

kim. Rektor UŁ pomógł nam powołać Ośrodek Badań Europejskich w strukturze Uniwersytetu, ale na prawach laboratorium. W 1991r. otworzyliśmy pierwsze podyplomowe studia europejskie w tej części Europy. Kiedy rozpoczęły się starania Polski o akces do UE, wiedzieli-

śmy mały zespół badawczy i zainteresowanie EWG rozwijał się jako ekonomicznej. Unia Europejska doceniła nasz dorobek i już w 1988 roku przyznała nam status Centrum Dokumentacji Europejskiej - pierwszy w tej części Europy status depozytowy, czyli upoważniający do otrzymywania oficjalnych dokumentów Unii. Warunkiem było wyodrębnienie jednostki, a my działaliśmy na Uniwersytecie Łódz-

kim. Rektorem UŁ pomógł nam powołać Ośrodek Badań Europejskich w strukturze Uniwersytetu, ale na prawach laboratorium. W 1991r. otworzyliśmy pierwsze podyplomowe studia europejskie w tej części Europy. Kiedy rozpoczęły się starania Polski o akces do UE, wiedzieli-

śmy mały zespół badawczy i zainteresowanie EWG rozwijał się jako ekonomicznej. Unia Europejska doceniła nasz dorobek i już w 1988 roku przyznała nam status Centrum Dokumentacji Europejskiej - pierwszy w tej części Europy status depozytowy, czyli upoważniający do otrzymywania oficjalnych dokumentów Unii. Warunkiem było wyodrębnienie jednostki, a my działaliśmy na Uniwersytecie Łódz-

kim. Rektorem UŁ pomógł nam powołać Ośrodek Badań Europejskich w strukturze Uniwersytetu, ale na prawach laboratorium. W 1991r. otworzyliśmy pierwsze podyplomowe studia europejskie w tej części Europy. Kiedy rozpoczęły się starania Polski o akces do UE, wiedzieli-

kim. Rektorem UŁ pomógł nam powołać Ośrodek Badań Europejskich w strukturze Uniwersytetu, ale na prawach laboratorium. W 1991r. otworzyliśmy pierwsze podyplomowe studia europejskie w tej części Europy. Kiedy rozpoczęły się starania Polski o akces do UE, wiedzieli-

Komunikaty, recenzje, propozycje wydawnicze

Odszedł Arnold Mostowicz



(fot. archiwum)

Arnold Mostowicz

W Warszawie, 3 lutego 2002 r., zmarł wybitny pisarz i społecznik, przewodniczący Stowarzyszenia Żydów Kombatanów, prezes Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense, Honorowy Obywatel Miasta Łodzi - Arnold Mostowicz.

Urodził się w 1910 r., w Łodzi. Ojciec jego, pochodzący z Krośniewic, w wieku kilkunastu lat przywędrował do rozwijającego się w łódzkiej amerykańskim tempie wielonarodowościowego miasta, w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. Zaczynał od gońca, mając ukończony tylko cheder. Dzięki uzdolnieniom i samozaparciu zdał eksternistyczny egzamin z kilkunastu przedmiotów, pracując i ucząc się jednocześnie. Następnie studiował prawo w Warszawie, gdzie zaraził się bakcylem teatru.

Przy towarzystwie Hazomir w Łodzi stworzył grupę teatralną, sławną w kraju - wystawiał m.in. sztuki Szolem Aleichema i Icchaka Pereca.

Wspólnie z poetą Mosze Brodersonem zakłada również Studio Teatralne, z którego narodził się później słynny teatrzyk rewiowy „Ararat”. Z rodzinnego domu wyniósł Mostowicz znajomość słowa i kultury jidysz. Pisał też felietony do żydowskiej prasy.

Przed wybuchem II wojny światowej kończy w Francji studia medyczne i wraca do rodzinnej Łodzi.

W getcie łódzkim, gdzie się znalazł po nastaniu okupacji hitlerowskiej pracował w pogotowiu ratunkowym i szpitalu chorób zakaźnych. Podczas likwidacji getta zesłany zostaje do Oświęcimia.

Swoje wstrząsające wojenne przeżycia utrwalił później w znakomitej książce wspomnieniowo-beletrystycznej pt. „Żółta gwiazda i czerwony krzyż” oraz w wyróżnionym licznymi międzynarodowymi nagrodami filmie Dariusza Jabłońskiego „Fotoamator”. W obu tych utworach kreśli się z wielkim mistrzostwem, wolny od uproszczeń i schematów portret „króla łódzkiego getta” Chaima Rumkowskiego - jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci okresu Holocaustu.

Przypuszczalnie przeżycia w getcie sprawiły (wystawił przecież karty zgonu najbliższym oraz przyjaciółom), że nie wrócił po wojnie do zawodu lekarza. Pracował jako dziennikarz (był m.in. naczelnym redaktorem „Gazety Krakowskiej” i „Szpilek”). W późniejszym okresie poświęcił się popularyzacji nauki, głównie biologii (za książkę „Biologia zmienia człowieka” otrzymał prestiżową nagrodę im. Brunona Winawera - w 1977 r.). Pisał też wiele książek o tematyce fantastycznej, a wśród nich „My z kosmosu”. Był człowiekiem o imponującej, renesansowej wiedzy i osobowości.

W ostatnich latach swojego życia oddał się całkowicie działalności społecznej i pisarstwu związanemu z rodzinnym miastem.

Z jego inicjatywy utworzona została dla zachowa-

nia pamięci o łódzkich Żydach oraz ratowania największego w Europie cmentarza żydowskiego w Łodzi - Fundacja Monumentum Iudaicum Lodzense.

Dzięki wielkiemu autorytetowi moralnemu jakim się cieszył zarówno w kraju jak i w świecie, udało mu się uzyskać z różnych źródeł fundusze na rozpoczęcie renowacji unikatowego cmentarza.

Z sentymentu do Łodzi zrodziły się dwie jego książki: „Ballada o Ślepym Maksie” i „Łódź-moja zakazana miłość”. Wyniesiona z młodości wrażliwość na nędzę w robotniczym mieście sprawiła, że do końca życia pozostał konsekwentnie wierny lewicowym poglądom.

Miał wiele odznaczeń i wyróżnień, ale najbardziej cenił Honorowe Obywatelstwo Miasta Łodzi. Uważał, że jest ono w wymiarze symbolicznym uhonorowaniem

Po prostu „iskra boża”

Tadeusz Kacalak, rzeźbiarz i kolekcjoner sztuki ludowej jest rodowitym kutnianinem. Urodził się w 1952 roku. Wychowywał się w robotniczej rodzinie. Jego ojciec był murarzem, matka zajmowała się domem. Tadeusz Kacalak z zawodu był fryzjerem. Na początku lat siedemdziesiątych zaczął rzeźbić. Sztuka ludowa stała się jego pasją. - To była iskra boża - mówi.

Sztukę ludową Tadeusz Kacalak kolekcjonuje od 15 lat. Stworzył w Kutnie galerię, w której gromadzi swoje zbiory. - Kupiłem mały domek, żeby moje świątki miały gdzie mieszkać - mówi. W swojej kolekcji posiada ponad 700 rzeźb ludowych - naiwnych i prymitywnych, malarstwo, stare oleodruki oraz drobne meble, narzędzia rolnicze i przedmioty użytku codziennego. W jego galerii znajdują się m.in. dzieła Ignacego Kamińskiego z Oraczowa, Wiktora Rysia ze Świdnic, Stanisława Korpa, Władysława Licy, Józefa Soboty, malarstwo Ryszarda Kostka, Marii Razik i Katarzyny Gawłowej.

Sztuka ludowa spotyka się często z niezrozumieniem - mówi. - A to z niej przecież wyrósł naród. Ona nie potrzebuje adwokatów, obroni się sama. To sól naszej ziemi - dodaje.

W rzeźbiarstwie Tadeusza Kacalaka dużą rolę odgrywa wrażliwość religijna. - Umiłowałem sztukę sakralną - mówi. - Interesują mnie obrzędy i zwyczaje ludowe. Najbliższy jest mi region łęczycko-kutnowski, jego kolorystyka folklorystyczna. Bardzo mi się podoba prymitywna i naiwna sztuka nowosądecka.

Tadeusz Kacalak wspólnie z Antonim Kamińskim i Andrzejem Wojtczakiem zapoczątkował „styl kut-

nowski” w rzeźbie ludowej. Z powodzeniem brał udział w ponad 40 konkursach. Najbardziej ceni Nagrodę Artystyczną Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego, którą otrzymał w 1987 roku. Swoje rzeźby wystawiał w całej Polsce oraz poza granicami kraju: w Niemczech, Holandii, Belgii.

Pasję Tadeusza Kacalaka odziedziczyli jego synowie, Dariusz i Robert. Pod czujnym okiem ojca doskonalą swoje umiejętności rzeźbiarskie.

W sztuce ludowej zawiera się prostota i wielkość - mówi Tadeusz Kacalak. - Trzeba dorosnąć, żeby to zrozumieć i docenić.

Ziemowit Piastowski



(fot. archiwum)

Tadeusz Kacalak w swojej galerii

nowski” w rzeźbie ludowej. Z powodzeniem brał udział w ponad 40 konkursach. Najbardziej ceni Nagrodę Artystyczną Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego, którą otrzymał w 1987 roku. Swoje rzeźby wystawiał w całej Polsce oraz poza granicami kraju: w Niemczech, Holandii, Belgii.

Pasję Tadeusza Kacalaka odziedziczyli jego synowie, Dariusz i Robert. Pod czujnym okiem ojca doskonalą swoje umiejętności rzeźbiarskie.

W sztuce ludowej zawiera się prostota i wielkość - mówi Tadeusz Kacalak. - Trzeba dorosnąć, żeby to zrozumieć i docenić.

Ziemowit Piastowski

O słowiańskich bogach i demonach

Tadeusz Linkner, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizujący się w literaturze Młodej Polski, mitologii słowiańskiej oraz w problematyce pomorskiej jest autorem książki „Słowiańskie bogi i demony”. Mimo że publikacja ta ukazała się trzy lata temu, warto polecić zawarte w niej treści. T. Linkner w oparciu o rękopis Bronisława Trentowskiego, pisarza i filozofa z okresu romantyzmu, w epoce tej równie znanego co Adam

Mickiewicz a zajmującego się m.in. mitologią Słowian, opracował leksykon bóstw i demonów słowiańskich. Oprócz tak powszechnie znanych z literatury podań ludowych czy legend jak Bazyliśzek, Goplanka, Świtezianka, Marzanna, Perun, Rokita, Sowizdrzał czy krasnoludki znalazły się tam również mniej popularne, takie jak na przykład Heryna, Lwarazik, Miłosteńka, Pryja.

Podczas pracy nad rękopisem profesor Linkner

odkrył plagiat, jakiego dopuścił się Joachim Szyć w swojej książce „Słowiańscy bogowie” wydanej w 1865 roku, który nie podając źródła, wykorzystał zawartość nieopublikowanego tekstu B. Trentowskiego pt. „Wiara słowiańska lub etyka piastująca wszechświat”.

Książka „Słowiańskie bogi i demony” T. Linknera, podobnie jak i inne prace z zakresu mitologii słowiańskiej, by wspomnieć chociaż: „Pradzieje religii w Polsce” Witolda Szafrńskiego, „Religie Słowian i jej upadek” Henryka Łowmiańskiego czy „Mitologię Słowian” Aleksandra Gieysztora, zwraca uwagę, że oprócz mitologii klasycznych, greckiej i rzymskiej, istnieje również ta najbliższa nam, słowiańska. Brak tekstów z okresu sprzed chrystianizacji ziem słowiańskich spowodował, że w naturalny sposób została ona zapomniana i nie wpisała się w kanon literatury. Przetrwiała jedynie w szczątkowej formie dzięki przekazom ustnym. Dopiero fascynacja ludowością w epoce romantyzmu i w okresie modernizmu spowodowała zaistnienie motywów, postaci i zwyczajów pogańskich Słowian w literaturze polskiej.

Dlatego każdy, kto interesuje się światem mitów i legend oraz Słowiańszczyzną wzbogaci swą wiedzę, sięgając właśnie po książkę autorstwa T. Linknera. Znajdzie w niej opisy słowiańskich bóstw, tych dobrych i tych złych, demonów, skrzatów, strzyg. Zapozna się także ze zwyczajami i obrzędami starosłowiańskimi, jak również ze znaczeniem słowiańskich imion. Poznając bóstwa i wierzenia Słowian, tak bardzo związane z naturą, czyli z ziemią i niebem, wodą i ogniem, odkrywa się ich stosunek do świata i życia. I chociaż filozoficzne implikacje mitologii słowiańskiej nie wychodzą poza prostą kosmologię, można z nich odczytać głębsze metafizyczne znaczenia i sensy

W „Słowiańskich bogach i demonach” przeczyta-

my o dobrze znanym na Ziemi Łęczyckiej diable Borucie, który na murach kolegiaty tumskiej odcisnął swój ślad. Z książki dowiemy się, że Boruta był prawdopodobnie postacią historyczną, nazywano go również Barutem i Herutem. Znany był jako bohaterski obrońca

wiary słowiańskiej, „którego Kościół zaliczył w poczet diablów”. Ostatecznie więc uwierzono w jego czarci rodowód. T. Linkner przywołuje klechdę opowiadającą o tym, jak to „w ciemnym lochu łęczyckiego zamku, przy rozpalonej drzazdze smolnej, siedział wąsaty szlachcic i pił z beczki”. Owym wąsatym szlachciurą okazał się być sam Boruta, który po utarczkach z dzielnym rycerstwem łęczyckim, liżąc okaleczoną łapę, stwierdził: „nie wyjdę już więcej na świat! O, przeklęta szlachta łęczycka! Lepiej się rąbie od samego diabła. Nie poradzę jej. Wolę więc siedzieć tu cicho, by też przez drugie lat sto!”.

Więcej o wierzeniach i obrzędach naszych przaprzodków dowiedzieć się można już z samej lektury książki profesora Linknera, która jest godna polecenia każdemu czytelnikowi. Każdy znajdzie w niej coś ciekawego. Łatwo się po niej poruszać, gdyż obok tradycyjnego spisu treści znajduje się obszerny indeks słowiańskich bogów, demonów i herosów. Bez trudu więc znajdziemy interesujące nas hasło. Można ją czytać od deski, bądź wrywkowo zapoznać się z jej zawartością. W publikacji tej zamieszczono również czarno-białe ilustracje niektórych bóstw oraz fragmentów rękopisu B. Trentowskiego „Wiary słowiańskiej”.

T. Linkner, Słowiańskie bogi i demony, „Marpress”, Gdańsk 1998, ss. 160.

Monika L. Modrzejewska

(przedruk: „Ziemia Łódzka” nr 7 (II/2001))

Tadeusz Linkner Słowiańskie bogi i demony



marpress

Kolekcjonerstwo krajoznawcze

Korespondencyjny Klub Kolekcjonerów Krajoznawców powstał pod patronatem Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK w roku 1995 z tych, którzy wypełnili ankietę o tematyce kolekcjonerskiej, zadeklarowali włączenie się w działalność społeczną na rzecz kolekcjonerstwa i podali jednocześnie swoje dane personalne. Było to 47 osób i tak powstał klub. Klub jest korespondencyjny gdyż tą drogą zbierane były dalsze opinie, np. o programie działalności zespołu do spraw kolekcjonerskich, który został powołany przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK w miejsce

dawniej Podkomisji Kolekcjonerstwa. Korespondencyjnie zbierano informacje o modyfikowanych regulaminach odznak kolekcjonerskich, a także o wszelkich przejawach działalności kolekcjonerskiej w PTTK: o imprezach, o wydawnictwach, o własnych kolekcjach. Miejscem, gdzie te informacje zamieszczano, był „Biuletyn kolekcjonerski”, wydawany społecznie, a rozsyłany w kopertach zwrotnych przesyłanych na adres organizatora przez wszystkich zainteresowanych. Dotychczas wydano 21 numerów „Biuletynu kolekcjonerskiego”.

Od stycznia 2001 decyzją Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, zamiast „Biuletynu kolekcjonerskiego” miesięcznik „Na szlaku” udostępnił 1 kolumnę na sprawy kolekcjonerskie.

Aby otrzymać w każdym miesiącu „Na kolekcjonerskim szlaku” należy zaprenumerować „Na szlaku” w oddziale wrocławskim PTTK, Oficyna Wydawnicza „Sudety”. Konto nr: 10901522-510600-128-00-0 w Wielkopolskim Banku Kredytowym SA O/Wrocław, z zaznaczeniem: „Na szlaku”. Prenumerata z wysyłką na rok

2001 wynosi 60 zł, przy większej liczbie egzemplarzy cena spada. Adres redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. (0-71) 343-86-69, fax. 343-67-46. Redakcja nie zwraca materiałów i nie płaci honorariów za teksty nie zamówione.

Udało się też dotrzeć do Internetu, z jednej strony po to, aby ograniczyć korespondencję papierową, a z drugiej strony, aby dotrzeć do nowych środowisk techniką na miarę XXI wieku i połączyć kolekcjonowanie z nowoczesnością.

W Internecie szukaj nas pod adresem:

http://www.miramex.com.pl/witka/4K/KOL_KRAJ.HTM

Zobacz też bibliografię publikacji kolekcjonerskich - adres: <http://www.miramex.com.pl/witka/4K/BK5.htm>

Natomiast list możesz wysłać pocztą elektroniczną na adres e-mail: henrykp@miramex.com.pl

W jaki sposób można zostać członkiem klubu „4K”?

Do tej pory wystarczyło:

1). Wypełnić ankietę na tematy kolekcjonerskie z podaniem swojego adresu.

2). Wypełnić oświadczenie o zgodzie na publikowanie swoich danych personalnych.

3). Wypełnić kartotekę dotyczącą własnych kolekcji (opracowaną jeszcze przez nie istniejącą obecnie Podkomisję Kolekcjonerstwa Krajoznawczego i nie wykorzystaną przed kilkunastoma latami).

4). Zaadresować kilka kopert na siebie, nakleić znaczki i przysłać na adres klubu: „4K” - Henryk Paciej, ul. Chabrów 50/19, 45-222 Opole

Aktualnie, należy zaprenumerować „Na szlaku”, a na organizacyjny „Biuletyn kolekcjonerski” przewidziany raz w roku przysłać 1 kopertę A5 z własnym adresem i znaczkiem za 1,20 zł. (o ile poczta znów nie zmieni opłat).

(przedruk z: Gościniec PTTK nr 4/2001)

W „Krainie Księcia Pücklera”

W południowo-zachodniej części powiatu żarskiego i wschodniej części pogranicza saksońsko-brandenburskiego, podzielony Nysą Łużycką leży olbrzymi róg powstały po trzeciorzędowym zlodowaceniu środkowopolskim, Łuk Mużakowski. To szczególny ciąg wyżyny moren czołowych i bocznych (wysokość do 190 m n.p.m.), z trzech stron otaczający pradolinę Nysy Łużyckiej.

Przeszło 100-metrowe różnice wysokości ukształtowały tu malownicze wzgórza, wąwozy, tarasy, doliny, przełomy rzek Nysy Łużyckiej, Skrody Lanki, Chwaliszówki. Miasteczka i wsie ukryte są wśród północnej części Borów Dolnośląskich, bogatych tu w endemiczną florę i faunę (rezerwaty przyrody: „Nad Młyńską Strugą”, „Wrzosiec”, „Żurawie Bagno”, „Uroczysko Węglińskie”, ponad setka pomników przyrody i natury). Ziemia kryje wiele bogactw - węgiel brunatny, gliny żwiry, ropę naftową, gaz ziemny (od połowy XIX w. Mużakowski Okręg Górniczo-Przemysłowy: ceramika, szklarstwo, włókiennictwo, drzewny). Niemal w każdej wiosce są średniowieczne kościoły, wiele grodzisk, zamków, dworów, zabytkowych parków. To część Łużyc (Łużyce Górne ze stolicą w Budziszynie, Łużyce Dolne z Chociebużem). Łużyczanie, od 1600 lat gospodarze tej ziemi, liczą dziś ok. 60 tys. osób i sami nazywają się „topniejącą bryllą lodu”.

Ochrona wyjątkowych walorów kulturowych, przyrodniczych, geologicznych Łuku Mużakowskiego jest przyczyną powołania w dniu 27.09.2001 r. największego w Lubuskiem Parku Krajobrazowego „Łuk Mużakowa” o powierzchni 18,2 tys. ha - od Przewozu, przez Łęknice, Żarki Wielkie, Trzebiel, Tuplice - po Brody Sercem parku jest XIX-wieczny rezerwat kulturowy założony w 1815 r. przez księcia H. Pücklera, tyśiącektarowy Park Mużakowski (z zamkami, pałaca-

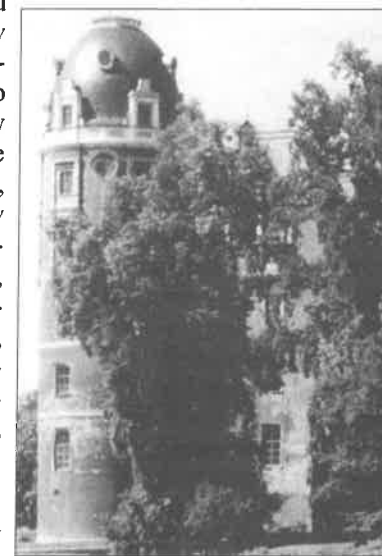
mi, pomarańczarniami, uzdrowiskiem, dziesiątkami obiektów architektury parkowej, setkami gatunków drzew i krzewów, w tym pomnikowych). W polskiej, większej części parku typu angielskiego od pięciu lat trwają intensywne prace konserwatorskie. Ogromna w tym zasługa wspólnej pracy młodych Polaków z Łęknicy i Niemców z Bad Muskau, którzy w ramach programu aktywizacji zawodowej bezrobotnych absolwentów najpierw uczą się języka sąsiada, sztuki parkowej, później wspólnie pracują naprzemiennie po polskiej i niemieckiej części Parku Mużakowskiego. Trwa procedura wpisywania parku na listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO (jedyna tej klasy atrakcja turystyczna województwa lubuskiego).

Mало znany jest fakt, że na Łuku znajduje się największe w Polsce pojezierze antropogeniczne -110 jezior powstałych w wyniku działalności człowieka.

Niemalże jest udział żarskiego PTTK w odbudowie Parku Mużakowskiego i w powołaniu Parku Krajobrazowego „Łuk Mużakowa” - to jego działacze prowadzili pierwsze działania organizacyjne, współpracowali programy i dokumentacje, wydali już trzy przewodniki turystyczne i informatory krajoznawcze, organizują liczne turystyczno-krajoznawcze imprezy (sejmiaki krajoznawcze, turystyczne, seminaria polsko-niemieckie, sympozja ochrony przyrody, złoty kół i komisji, ogólnopolskie rajdy kolarskie, wystawy, konkursy i turnieje).

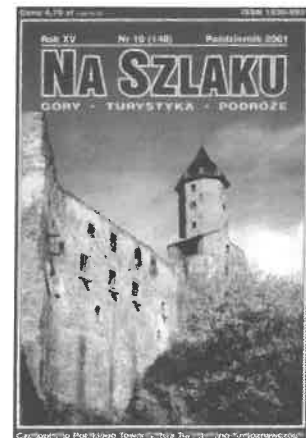
Ochroną objęto także niemiecką część Łuku Mużakowskiego. Kosztem 5 mld euro w latach 2001-2010 powstanie tam Geopark Muskauer Faltenbogen oraz centrum turystyczne „Kraina Księcia Pücklera”.

Józef Tarniowy



(fot. H. Daetz)

Zamek w Parku Mużakowskim



Polówki lwa i orla

Po trzech latach od powstania powiat zgierski w dalszym ciągu nie ma herbu. Prace nad nim trwają od wprowadzenia reformy administracyjnej. Poprzedni trzeba było poprawiać. Komisja Heraldyczna przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji negatywnie go zaopiniowała. Wątpliwości budziło przede wszystkim wprowadzenie do projektu herbu Zgierza oblankowanego muru z bramą, w której znajduje się srebrny orzeł w koronie. „Oblankowany mur z bramą jest najczęstszym motywem polskiej heraldyki miejskiej i nieodparcie nasuwa skojarzenia z herbem miasta. W herbach powiatów na ogół unika się tego typu skojarzeń, wybierając godła odnoszące się przede wszystkim do terytoriów wchodzących w skład powiatu. Toteż właściwe jest nawiązanie do godła herbowego ziemi łęczyckiej, w granicach której znajduje się większa część obszaru obecnego powiatu zgierskiego” - czytamy w uzasadnieniu negatywnej opinii. Zgodnie z tymi sugestiami, zmieniono projekt. Nad orłem z herbu miejskiego Zgie-



(fot. archiwum)

Nowy projekt herbu powiatu zgierskiego

rza umieszczono herby ziemi łęczyckiej (pół lwa, pół białego orla) i rawskiej (czarny orzeł). Ostatni z symboli odnosi się do Główna, które wchodziło w skład województwa rawskiego. Zgierz, Ozorków i Parzęczew należały do staropolskiego powiatu łęczyckiego, zaś Stryków wchodził w skład powiatu brzezińskiego, a ten należał do województwa łęczyckiego. Autorem projektu jest zgierzanie Marek Adamczewski.

Przy poprzednim projekcie wytknięto błędy w sztuce heraldycznej. Przypomniano, że nie może występować zjawisko przestrzennego zasłaniania jednych elementów przez inne, tymczasem pół lew, pół orzeł wylaniał się zza murów. „Mam nadzieję, iż tym razem projekt uzyska akceptację. Jeśli tak się stanie, będzie umieszczali na oficjalnych dokumentach i promocyjnych ulotkach. Większość powiatów z tradycjami ma już od dawna stare herby.” - powiedział autor projektu.

(przedruk z: „Dziennik Łódzki” z 22 .01. 2002 r.)

Kalwaria Zebrzydowska

Klasztor oo Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej wpisany jest na listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO. Należy on do czołowych ośrodków kultu maryjnego w Polsce. Na listę wpisane zostały także ścieżki pielgrzymkowe z 41 stacjami Męki Pańskiej, które podobnie jak zespół budynków klasztornych stanowią kompleks historyczno-zabytkowy. Na 300ha zróżnicowanego geograficznie i przyrodniczo terenu istnieje 7 km drózek, które przez cały rok, a szczególnie w Wielki Tydzień, przemierzają pielgrzymi i turyści nie tylko z regionu podkarpacia, ale z całej Polski, a nierzadko i z zagranicy. Nadzwyczajną atrakcją o charakterze religijnym są tradycyjne misteria wielkanocne, odgrywane przez zakonników i mieszkańców najbliższych okolic.

Kompozycja topograficzno-architektoniczna parku kalwaryjskiego jest dziełem zarówno fundatora - rodziny Zebrzydowskich - jak i artystów oraz budowniczych. Pochodzi z XVII wieku. W miasteczku istnieje rozwinięta baza noclegowa i gastronomiczna. Także dom noclegowy i stolówka prowadzona na terenie samego klasztoru zaspokajają potrzeby turystów i pątników. Kalwaria jest kolejnym po Krakowie, Wieliczce i Obozie Zagłady w Oświęcimiu - Brzezince obiektem Małopolski, który wpisany został na listę UNESCO, a po klasztorze Jasnogórskim w Częstochowie i bazylice w Licheniu, najczęściej odwiedzanym obiektem sakralno-historycznym w Polsce. Kalwaria Zebrzydowska ma gościć papieża Jana Pawła II podczas tegorocznej sierpniowej wizyty w Polsce.

Red.

Ulica Piotrkowska w Watykanie

Obraz autorstwa łódzkiej plastyczki Barbary Wilczewskiej wręczył Ojcu Świętemu podczas prywatnej wizyty w Watykanie premier Leszek Miller. Akwarela przedstawia fragment ul. Piotrkowskiej.

Moment wręczania подарunku pokazywały wszystkie stacje telewizyjne. Wszystkie mówiły też o ul. Piotrkowskiej i Łodzi. - To wielkie wyróżnienie dla miasta - cieszył się prezydent miasta Krzysztof Panas. Jesteśmy na ustach całej Polski. Mówi o nas świat, choć za granicą nazwę naszego miasta trudno wymówić, bo trzy litery z nazwy są zupełnie nieznane.

Czyj to pomysł, by premier wręczył papieżowi Janowi Pawłowi II właśnie ten obraz?

- Premier, który jest posłem ziemi łódzkiej, chciał

podarować Ojcu Świętemu w prezencie coś związane z Łodzią - mówi Panas. - Zaproponowaliśmy więc parę prac plastycznych: dwa obrazy Barbary Wilczewskiej i kilka akwarel przedstawiających detale naszej secesji. Premier wybrał pracę Wilczewskiej. Leszek Miller zaprosił też Papieża do Polski i zaznaczył, że chętnie gościlibyśmy go w Łodzi.

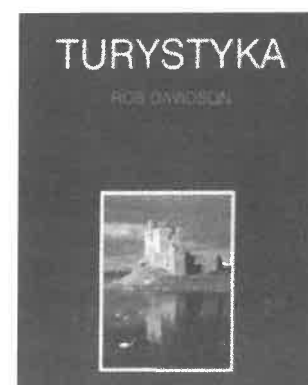
Przypomnijmy, że jedyna papieska wizyta w Łodzi odbyła się w czerwcu 1987 roku. Jan Paweł II odwiedził wówczas katedrę, zakłady Uniontex i odprawił mszę św. na Lublinku.

WIOL

(przedruk: „Gazeta Wyborcza”

- dodatek łódzki z dn. 5/6 stycznia 2002 r.)

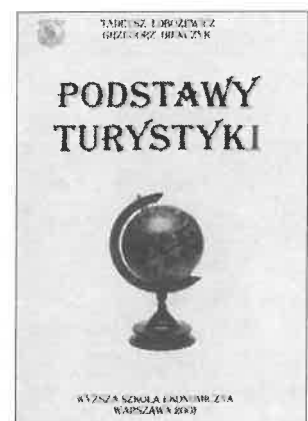
Propozycje wydawnicze



Rob Davidson - **TURYSTYKA**. Książka jest przydatna na różnym poziomie kształcenia zawodowego. Tematyka tego podręcznika, przedstawiona w sposób jasny i logiczny, obejmuje: definicje, historię, biura podróży, bazę noclegową i gastronomiczną, atrakcje turystyczne, promocje, marketing i inne zagadnienia. W celu lepszego poznania tematu i zachęcenia do badawczego podejścia, włączono do tekstu przykłady z życia, ćwiczenia oraz zadania. Objętość - 204 strony, ponad 90 ilustracji.

* * *

Tadeusz Łobożewicz, Grzegorz Bieńczyk, **Podstawy turystyki**, Warszawa 2001, s. 232. Wydawca: Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Warszawie.



Podręcznik opracowany z myślą o młodzieży uczącej się i studiującej na kierunkach związanych z turystyką. Zakres wiedzy przedmiotu nauczania jest rozległy, bowiem turystyką interesują się nauki ekonomiczne, humanistyczne, medyczne, przyrodnicze, nauki o kulturze fizycznej, a także urbanisci i architekci. Podręcznik ułatwia przyswojenie podstawowych pojęć związanych z turystyką, poznanie zarysu rozwoju turystyki, która ulegała nieustannej transformacji, stając się ważną dziedziną gospodarki wielu krajów świata, poznanie różnych rodzajów i form uprawiania turystyki przez różne grupy wiekowe i społeczne. Publikacja zawiera bibliografię załącznikową w układzie tematycznym.

* * *

Album **Pałac Schweikerta**. „Zapraszam Państwa do odwiedzenia Pałacu Schweikerta i otaczającego go ogrodu, według opinii odwiedzających nas Gości - jednego z najładniejszych obiektów naszego miasta. Należy to samemu sprawdzić” - zachęca we wstępie do pamiątkowego albumu jego współautorka - dr Maria Karasińska-Fendler.

Album nosi tytuł - „Pałac Schweikerta”. Drugim autorem tekstów jest szef Centrum Informacji Tury-

stycznej - Ryszard Bonisławski, zaś autorem zdjęć - Janisław Baranowski. Publikacja drobiazgowo wyszczególnia i opisuje detale budynku, a zdjęcia - pokazują je w różnych porach roku. Ogród rozciągający się na tyłach rezydencji jest atrakcyjny o każdej porze. Wiosną kwitną tu magnolie, latem - drzewa rzucają głębokie cienie na soczystą zielen trawników, jesienią opadają kolorowe liście kasztanów i klonów, a zimą szczególnie nastrojowo wygląda ogrodowa altana w czapie ze śniegu widoczna od strony ul. Sienkiewicza.

Nie mniej pięknie i stylowo prezentują się wnętrza pałacu, gdzie z wielkim pietyzmem odrestaurowano wszystkie detale, odnowiono stare meble i przepiękny witraż w klatce schodowej. A w gabinecie dyrektora - w sąsiedztwie antycznej szafy i wiklinowego fotela - stoi gablota z makiętą Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnego, które stanie na sąsiedniej posesji i razem z pałacem będzie tworzyć - miejmy nadzieję - kolejną chlubę architektoniczną naszego miasta.

* * *

Wydawnictwo „Piątek Trzynastego” opublikowało pozycję którą młodzi Łodzi przyjmą z radością: **Łódź na starych pocztówkach**. Jest to wybór 93 spośród około 250 pocztówek z kolekcji Jerzego Rosiaka, wydanych przed 1918 rokiem.

Znajdziemy tu znane oraz istniejące do dziś, choć niekiedy wielokrotnie przebudowywane i modernizowane kamienice, pałace fabrykarskie, szpitale, kościoły i gmachy publiczne Łodzi z XIX i początków XX wieku. Niestety, wiele pokazanych budynków dziś już nie istnieje.

Obok pocztówek znajdziemy zwięzłe opisy ze starym i aktualnym adresem danego miejsca, tłumaczone na język niemiecki i angielski.

(przedruk z „Welcome to Łódź” nr 6/1999)



Turystyka kwalifikowana w Łodzi i wokół Łodzi

Istnieją możliwości szerszego rozpropagowania uprawiania niektórych dziedzin turystyki kwalifikowanej w Łodzi i okolicach Łodzi. Z dziedzin turystyki kwalifikowanej proponowanych przez łódzkie oddziały PTTK stosunkowo najlepsze szanse mają turyści pieszy i turyści kolarze. Wiąże się to oczywiście z warunkami geograficznymi bezpośrednich okolic aglomeracji. Istnieje także możliwość rozwoju turystyki konnej, ale ze względu na jej koszty i specyfikę jest ona dostępna dla małego kręgu osób.

W samej aglomeracji łódzkiej uprawiać można turystykę kolarską na istniejących ścieżkach rowerowych prowadzących do Łagiewnik. PTTK jest w trakcie wyznaczania szlaków rowerowych w samych Łagiewnikach w porozumieniu z Leśnictwem Miejskim.

Można także zwiedzać na rowerze samo miasto, ale ten rodzaj krajoznawstwa polecamy wyłącznie w dni świąteczne gdy zmniejszony jest ruch samochodowy. Bardzo wygodne jest zwiedzanie w ten sposób ulicy Piotrkowskiej co ważne każdego dnia tygodnia. Turystykę rowerową można uprawiać także w bezpośrednich okolicach miasta m.in. na wyznakowanym przez PTTK czarnym szlaku rowerowym Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich. Problemem jest tylko dotarcie do tego Parku przy intensywnym ruchu miejskim i podmiejskim, dlatego polecamy trasę do Nowosolnej przez Mieszkę. Organizowane przez PTTK bezpłatne wycieczki rowerowe sobotnio-niedzielne po okolicach Łodzi są ogólnodostępne (informacja w prasie i Oddziałach PTTK) i cieszą się dużym zainteresowaniem od lat.

Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich można także zwiedzać pieszo wędrując wyznakowanym przez PTTK zielonym szlakiem turystycznym. Aby umożliwić pełne wykorzystanie turystyczne tego terenu niezbędne jest przedłużenie linii autobusu miejskiego z Nowosolnej do Skoszew Starych.

Bardzo ważny dla krajoznawców z Łodzi i aglomeracji łódzkiej i bardzo interesujący widokowo jest czerwony Szlak Okolic Łodzi wyznakowany w przeszłości przez nasze Towarzystwo i od lat odcinkowo opisywa-

ny na łamach kwartalnika Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Łodzi - „Wędrownik”. Turyści pieszy mogą wędrować szlakiem żółtym i niebieskim w Łagiewnikach - największym obszarze leśnym w granicach miasta (patrz „Wędrownik” nr III/2001 s. 32)

Bardzo potrzebne było by stworzenie miejskiego szlaku krajoznawczego wg którego przybywający turyści, mając stosowny opis mogliby zwiedzać miasto indywidualnie na miarę własnych zainteresowań i możliwości.

W Łagiewnikach można uprawiać też turystykę konną w oparciu o ŁKJ oraz kilka prywatnych stajni. Gospodarstw agroturystycznych, które dysponują już odpowiednimi możliwościami należy szukać w Gminie Zgierz.

Turystykę narciarską (narty biegowe) można uprawiać w Łagiewnikach, PKWŁ, Smardzewie i Malince k/ Zgierza. Turystykę motorową zaś w całym województwie korzystając z Łodzi jako bazy wypadowej - choćby szlakiem architektury romańskiej. Istniejący camping na Chojnach umożliwia turystom karawaningowym atrakcyjną lokalizację w Łodzi, ale poza jej zatłoczonym centrum.

Turystyki wodnej w zasadzie w Łodzi uprawiać nie możemy, gdyż istniejące akweny mogą służyć jedynie jako przygotowanie do tej dziedziny. Łódź może natomiast służyć jako znakomita „baza wypadowa” dla uprawiających turystykę kajakową, żeglarską i podwodną. Bliskość zbiorników wodnych w Sulejowie i Jeziorisku sprawia, że dziedziny te można uprawiać korzystając z Łodzi jako stałej bazy bowiem Łódzki Klub Żeglarski PTTK dysponuje warunkami do napraw, remontów i przygotowania jachtów. Na terenie miasta są też sklepy dysponujące specjalistycznym sprzętem.

PTTK w Łodzi posiada szeroką ofertę dla chcących uprawiać turystykę górską, lub brać udział w marszach na orientację. (kalendarz imprez można znaleźć w internecie pod adresem www.pttk.lodz.pl).

Serdecznie zachęcam do korzystania z naszych ofert i dzielenia się z nami swoimi uwagami.

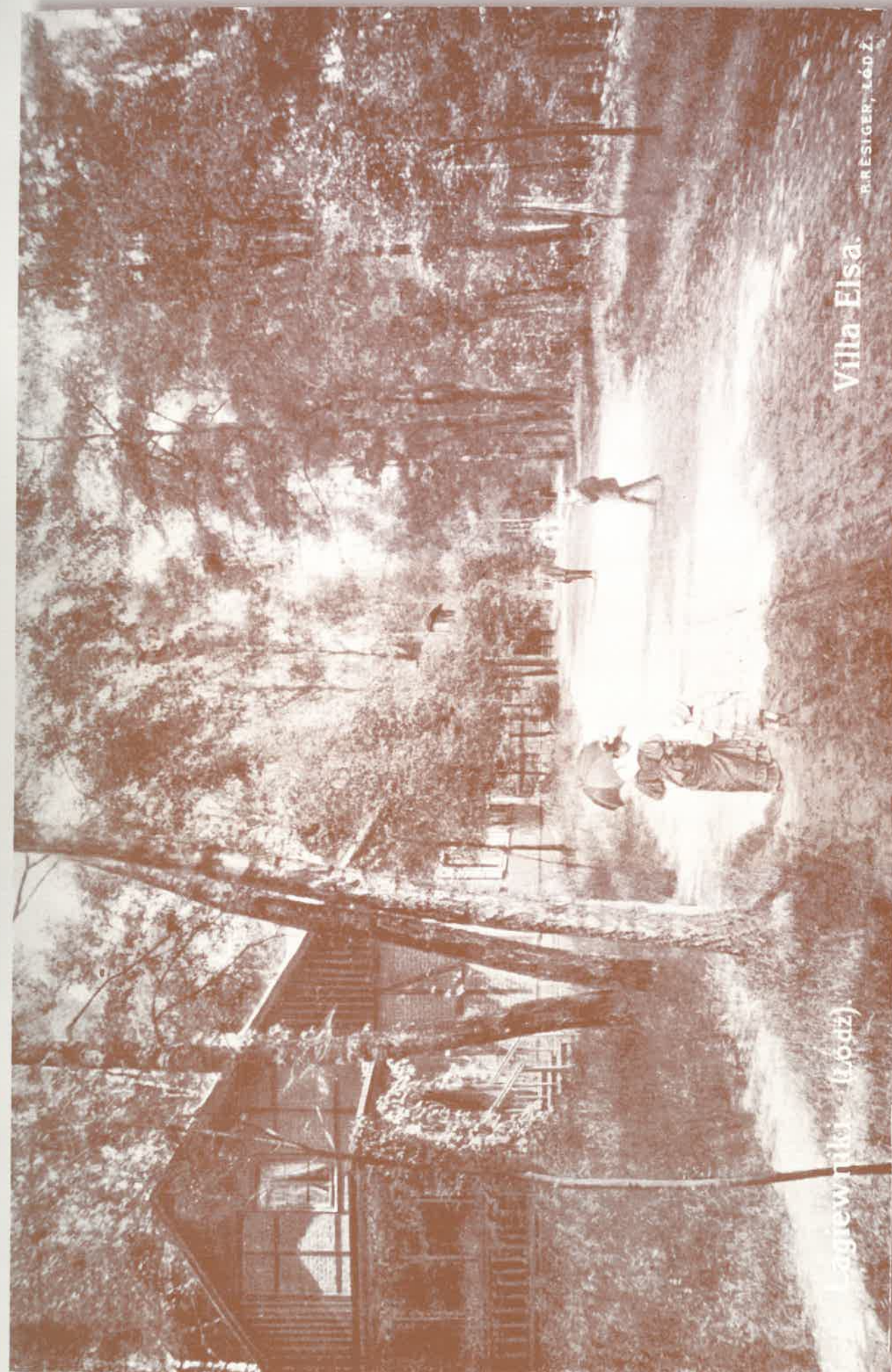
Andrzej Danowski

Komunikat

Kolegium redakcyjne „Wędrownika” informuje, że kolejne edycje naszego kwartalnika w dziale: „Poznajemy region łódzki” poświęcone będą Ziemi Łowickiej, Skierniewickiej i Rawskiej, oraz Bolimowskiemu Parkowi Krajobrazowemu, zaś w dalszej kolejności zaprezentujemy Zespół Nadpilicznych Parków Krajobrazowych, Region Opoczyński, Ziemię Radomszczańską oraz Jury Krakowsko-Wieluńskiej z Wieluniem i doliną górnej Warty na czele. W związku z tym zapraszamy do współpracy w redagowaniu kolejnych numerów „Wędrownika” licząc na aktualne relacje, artykuły problemowe i fotografie. Szczególnie cenne będą dla nas informacje krajoznawczo-przyrodnicze, o losach zabyt-

ków kultury i sztuki, stanie szlaków turystycznych, koncepcjach tras wycieczkowych, bazie rekreacyjnej i noclegowej, agroturystyce, Muzeach i galeriach, imprezach i inicjatywach o charakterze regionalnym i ogólnopolskim. Liczymy też na materiały z życia i działalności Oddziałów PTTK - tam gdzie one istnieją, ale też i relacje o przejawach aktywności krajoznawczej i turystycznej spoza naszego Towarzystwa. Szczegóły i informacje na temat współpracy można uzyskać pod łódzkim numerem telefonicznym Redakcji (0-42) 636-40-10 w każdy wtorek w godz.: 12⁰⁰-14⁰⁰ w czasie dyżuru członków kolegium redakcyjnego.

Redakcja



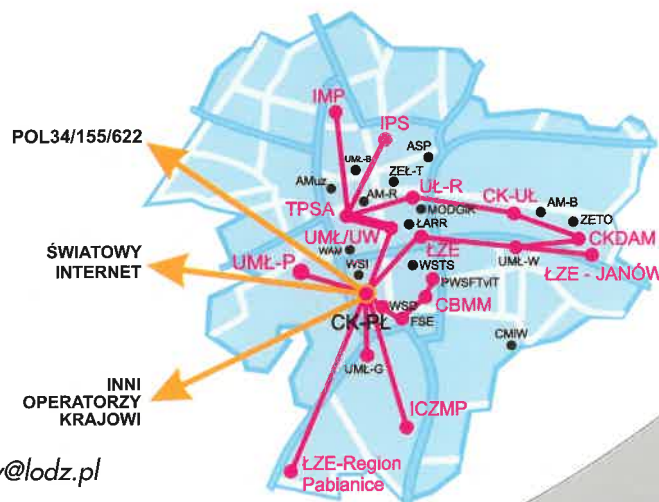
Villa Elsa. H. REISIGER, ŁÓDŹ.

Willa Elsa w Łagiewnikach - pocztówka z początku ubiegłego wieku.

SIEĆ O DUŻYCH MOŻLIWOŚCIACH

- Szerokopasmowy dostęp do Internetu
- Dostęp przez ISDN
- Usługi WWW
- Usługi DNS
- Konta pocztowe

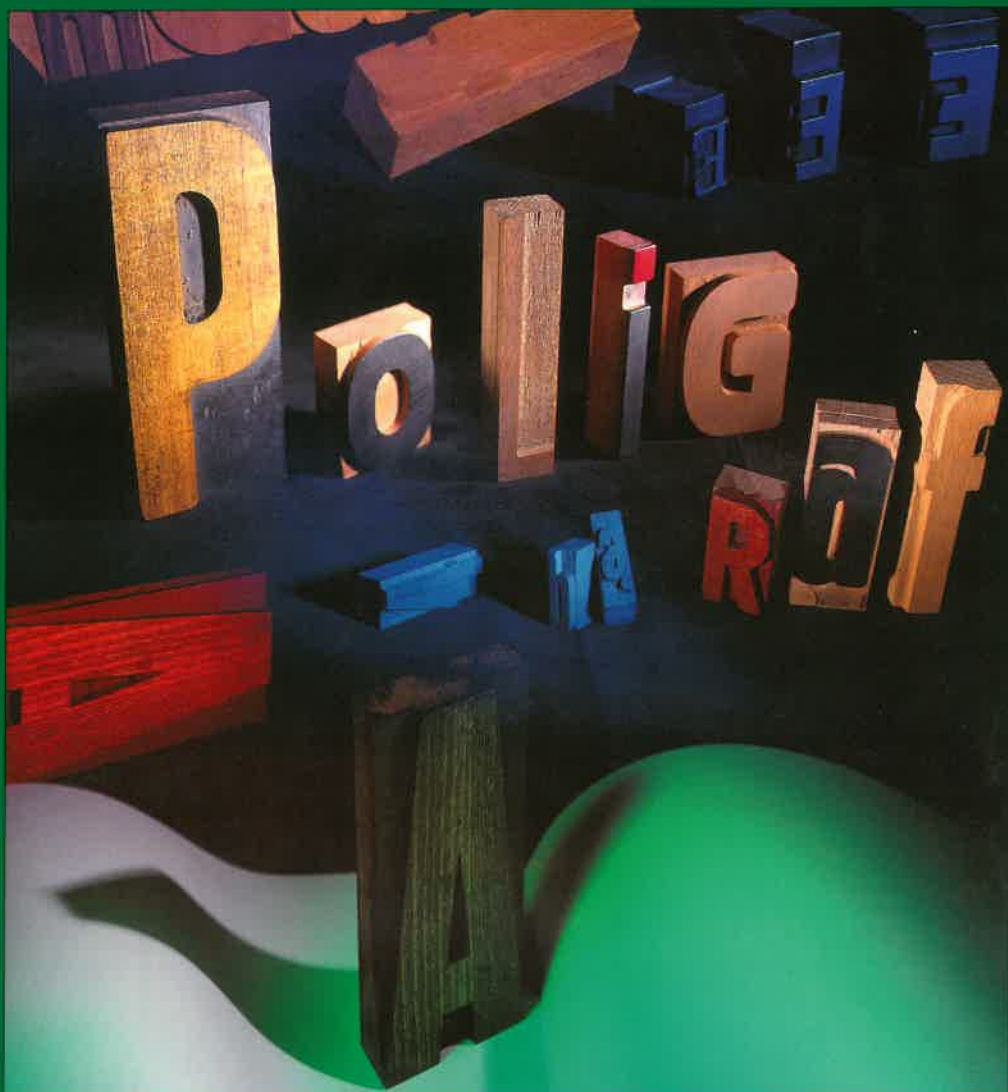
(np. z adresem *nazwa_firmy@lodz.pl*
lub we własnej domenie
nazwa_konta@nazwa_firmy.com.pl)



Politechnika Łódzka
Centrum Komputerowe
Miejska Sieć Komputerowa
Łódź 90-924, ul. Wólczańska 175
tel. (048 42) 638 35 00, fax (048 42) 631 28 39
www.lodman.pl, e-mail: office@lodman.pl

Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK korzysta z usług sieci LODMAN

poligraf
poligraf
poligraf
poligraf



Joanna Więckowska
Marek Więckowski

90-133 Łódź
ul. Wierzbowa 46/48
tel. (0-42) 678 53 74
tel./fax (0-42) 678 49 93
tel. kom. 0 501 502 216
e-mail: poligraf@krokus.com.pl